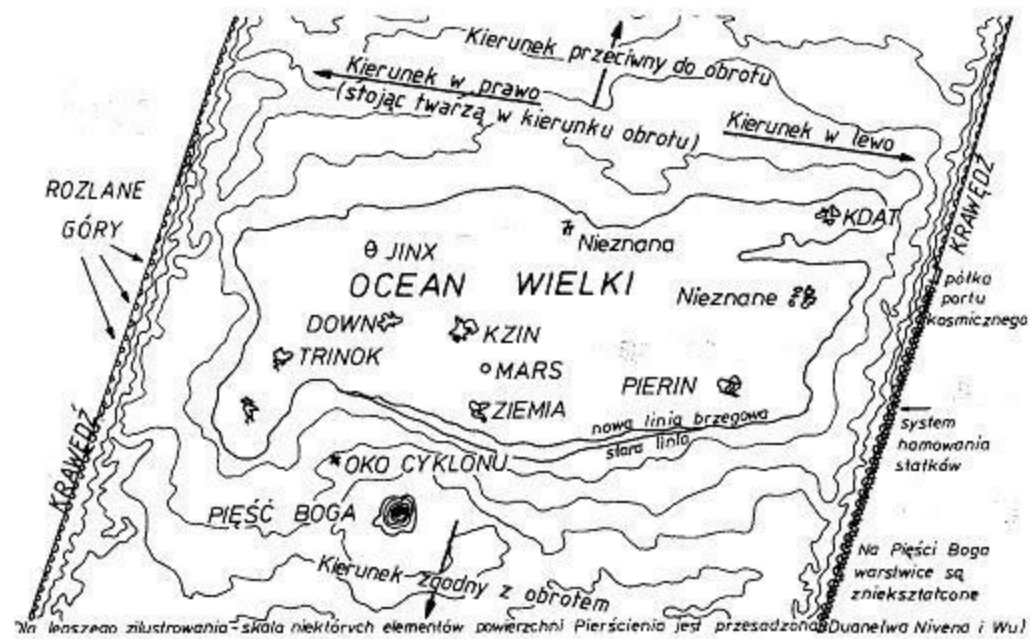


Larry

niujen

BUDOWNICZOWIE
PIERŚCIENIA





Larry Niven

Budownicowie Pierścienia

Przełożyła ANNA RESZKA

Tytuł oryginału *THE RINGWORLD ENGINEERS*

Opracowanie graficzne Studio Graficzne „Fototype”

Redaktor MARIA JENTYS

Copyright © 1980 by Larry Niven

For the Polish edition Copyright © 1993 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 83-7082-218-5

Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

Warszawa 1993. Wydanie I

Skład: „Fototype” w Milanówku

Druk: Drukarnia Wojskowa w Łodzi

Parametry Pierścienia

30 godzin = 1 dzień na Pierścieniu

1 obrót = 71/2 dnia

75 dni = 10 obrotów = falan

Masa = 2 x 1030g

Promień = 95 x 108 mil

Obwód = 5.97 x 108 mil

Szerokość = 997000 mil

Powierzchnia = 6 x 10¹⁴ mil kwadratowych = 3 x 10⁶ razy powierzchnia Ziemi (przybl.)
Przyspieszenia grawitacyjne = 31stóp/sek./sek. = 0.992 G

Wysokość Krawędzi = 1000 mil Gwiazda: G3 przechodząca w G2, trochę mniejsza i chłodniejsza od Słońca ROZDZIAŁ I

W transie

Louis Wu był w transie, kiedy dwóch mężczyzn zakłóciło mu spokój.

Siedział w pozycji lotosu na żółtym dywanie bujnej pokojowej trawy. Na jego twarzy gościł błogi, senny uśmiech. Mieszkanie było małe - zaledwie jeden duży pokój. Louis mógł obserwować oboje drzwi. Pograżony jednak w ekstazie, którą znają tylko uzależnieni, nie zauważył wejścia intruzów. Pojawili się nagle. Dwóch bladych młodych ludzi, mierzących ponad siedem stóp wzrostu, przyglądało mu się z pogardliwymi uśmieszkami. Jeden z nich parsknął i wsunął do kieszeni jakiś przedmiot przypominający kształtem broń. Kiedy Louis wstał, ruszyli w jego stronę.

Tym, co ich zmyliło, nie był wcale szczęśliwy uśmiech, lecz wielki jak pięść droud, który sterczał na czubku głowy Louisa Wu niby czarna, plastikowa, rakowata narośl. Mieli już do czynienia z uzależnionymi i wiedzieli, czego się spodziewać. Tego człowieka od wielu lat musiał obchodzić jedynie słaby prąd drażniący ośrodek przyjemności w mózgu. Zaniedbywał się, doprowadzając niemal do śmierci głodowej. Był niewysoki, półtora stopy niższy od obu intruzów. Był...

Kiedy znaleźli się przy nim, odchylił się dla równowagi mocno w bok i kopnął raz, drugi, trzeci. Jeden z napastników zwinął się i upadł bez życia, a drugi cofnął się przytomnie.

Louis ruszył na niego. Młodego mężczyznę sparaliżował nieobecny, błogi uśmiech, z jakim tamten szedł go zabić. Zbyt późno sięgnął do kieszeni po pistolet ogłuszający. Przeciwnik wykopał mu go z ręki. Uchylił się przed ciosem potężnej pięści i kopnął tamtego w jedno kolano, w drugie (blady osiłek zatrzymał się), w pachwinę, w okolice serca (olbrzym zgął się wpół ze świszczącym okrzykiem), w gardło (krzyk umilkł nagle).

Napastnik klęczał, podpierając się rękami, i łapał powietrze. Louis kopnął go w kark, dwukrotnie.

Intruzi leżeli na bujnej, żółtej trawie.

Louis Wu podszedł do drzwi. Błogi uśmiech ani na chwilę nie zniknął z jego twarzy, nawet kiedy okazało się, że są zamknięte, a alarm włączony. Sprawdził drzwi balkonowe: zamknięte i podłączone do alarmu.

Jak się, u licha, dostali do środka?

Otumaniony, usiadł w pozycji lotosu tam, gdzie stał, i nie drgnął przez ponad godzinę.

W końcu zadziałał mechanizm zegarowy i wyłączył drouda.

* * *

Uzależnienie od prądu to najmłodszy z ludzkich grzechów. W pewnym okresie swojej historii większość społeczności w zamieszkaney przez ludzi części kosmosu uważała ten nałóg na główną plagę. Odrywał swoje ofiary od pracy i doprowadzał do śmierci z zaniedbania.

Czasy zmieniają się. Parę pokoleń później te same społeczności na ogół uważają uzależnienie od prądu za błogosławieństwo. Starsze grzechy — alkoholizm, narkomania i skłonność do hazardu — nie mogą się z nim równać. Ludzie, których mogłyby pociągać narkotyki, są szczęśliwsi, mając drouda. Dłużej żyją i nie miewają dzieci.

To kosztuje niewiele. Handlarz ekstazą może podnieść cenę operacji, ale po co? Użytkownik nie jest uzależniony, dopóki przewód nie zostanie wszczepiony do ośrodka przyjemności w jego mózgu. A wtedy handlarz traci nad nim kontrolę, gdyż użytkownik korzysta z domowego prądu.

I jest to czysta radość, niczym nie zmacona i bez kaca.

Dlatego też od ośmiuset lat zwiększa się liczba przedstawicieli ludzkiej rasy skłonnych stać się niewolnikami prądu lub jednego z pomniejszych środków samozniszczenia. Istnieją już zresztą urządzenia, które mogą drażnić ośrodek przyjemności ofiary nawet na odległość. W większości światów taspasy są nielegalne i drogie, ale używa się ich. (Mija cię ponury nieznamy. W ściągniętych rysach ma wypisany gniew lub cierpienie. Zza drzewa działasz na niego taspem. Pstryk! Jego twarz rozjaśnia się. Przez chwilę nie ma żadnych zmartwień...) Zazwyczaj nie rujnują życia. Większość ludzi dobrze je znosi.

* * *

Zabrzączał mechanizm zegarowy i wyłączył drouda.

Louis wyraźnie oklapł. Przesunął ręką po wygolonej czaszce aż do nasady długiego, czarnego warkoczyka i wyciągnął drouda z gniazdka pod włosami. Potrzymał go w dłoni, zastanawiając się. Potem, jak zwykle, wrzucił

do szuflady i przekręcił klucz. Szuflada zniknęła. Biurko, które wyglądało na masywny, drewniany antyk, było w rzeczywistości wykonane z cienkiego jak papier metalu i mieściło wiele sekretnych przegródek.

Zawsze kusilo go, zeby przestawic zegar. Zwykle robil tak we wczesnych latach uzaleznienia. Abnegacja uczynila z niego chuda jak szkielet, zarosnietą brudem szmaciana kukle. W koncu zebral resztki dawnej determinacji i zbudowal wylacznik czasowy, ktorego przestawienie wymagaloby dwudziestu minut zmudnego dlubania. Obecnie ustawiony byl na pietnascie godzin draznienia pradem i dwanaście godzin snu oraz tego, co nazywal odnowa.

Ciala nadal lezaly na zoltej trawie. Louis nie mial pojecia, co z nimi zrobic. Gdyby natychmiast wezwal policje, zwroutilby na siebie niepotrzebna uwage.... A co mogle im powiedziec teraz, poltorej godziny po napaści? Ze pobito go do nieprzytomnosci? Zaraz chcieliby prześwietlic mu czaske, czy nie ma pekniec!

Jedno wiedzial: w czarnej rozpacz, ktora zawsze ogarniala go po transie, nie byl w stanie podejmowac decyzji.

Jak robot rozpoczel seans odnowy. Nawet obiad mial wczesniej zaprogramowany.

Wypil szklanke wody. Nastawil kuchenke. Poszedl do lazienki. Przez dziesiec minut zaciekle wykonywal

ćwiczenia, starajac sie wyczerpaniem zwalczyc depresje. Unikal spoglądania na sztywniejace ciala. Kiedy skonczyl, obiad byl juz gotowy. Zjadl bez apetytu ... i przypomniał sobie, ze kiedyś jadal, ćwiczyl i wykonywal

wszystkie czynnosci z podlaczonym droudem, przekazujacym do ośrodka przyjemnosci jedna dziesiatą normalnego natężenia pradu. Przez pewien czas mieszkal z kobieta, ktora rowniez byla uzalezniona. Kochali sie w transie ... toczyli gry wojenne i pojedynki na kalambury ... dopoki nie stracila zainteresowania dla wszystkiego oprócz pradu, ale Louis odzyskal tyle wrodzonej przezornosci, by uciec z Ziemi.

Teraz pomyslal, ze latwiej byloby mu uciec z tego swiata, niz pozbyc sie dwuch cięzkich i wielkich cial. A jesli juz byl obserwowany?

Nie wygladali na agentow ARM. Wysocy, o slabych miesniach, bladzi, z pewnoscia pochodzili z planety o malej grawitacji, oswietlanej przez pomarańczowe, a nie zolte slonce, prawdopodobnie z Canyon. Nie walczyli jak agenci ARM... ale omineli jego alarmy. Ci mężczyźni mogli byc najemnikami ARM i gdzieś czekali na nich koledzy.

Louis Wu otworzil drzwi balkonowe i wyszedl.

* * *

Canyon niezupełnie trzyma sie regul przewidzianych dla planet. Jest niewiele wieksza od Marsa. Jeszcze kilkaset lat temu jej atmosfera byla dosc gęsta jedynie dla roslin zdolnych do fotosyn tezy. Powietrze zawieralo tlen, ale w ilosciach zbyt malych dla ludzi lub kzinow. Miejscowa flore stanowily prymitywne i odporne porosty.

Fauna nigdy nie istniala.

W kometarnym halo wokół żółtopomarańczowego słońca Canyon odkryto jednak magnetyczne monopole, a na samej planecie pierwiastki radioaktywne. Imperium kzinów połączyło planetę i pokryło kopułami i kompresorami. Nazwano ją Warhead, ze względu na bliskość nie zdobytych światów Pierin.

Tysiąc lat później Imperium Kzinu dotarło do zamieszkałej przez ludzi części kosmosu.

Wojny ludzi z kzinami skończyły się na długo przed narodzinami Louisa Wu. Wszystkie wygrali ludzie.

Kzinowie zawsze mieli tendencje do atakowania przed ukończeniem przygotowań. Cywilizacja na Canyon jest spadkiem po trzeciej wojnie, kiedy to zasiedlony przez ludzi Wunderland nabrał upodobania do ezoterycznych broni.

Wunderlandzkiego Rozjemcę użyto tylko jeden raz. Była to gigantyczna wersja narzędzia używanego zwykle w górnictwie: dezintegratora wysyłającego wiązkę promieniowania, które neutralizuje ładunek elektronu. W

miejsku, gdzie dociera promień z dezintegratora, stała materia nagle i gwałtownie zmienia się w naładowaną dodatnio i rozpada na chmurę jednoatomowych cząsteczek.

Zbudowany na Wunderlandzie i przetransportowany na Warhead ogromny dezintegrator wysyłał równolegle drugą wiązkę, która zmieniała ładunek protonu.

Dwie wiązki dotarły do powierzchni Canyon w odległości trzydziestu mil od siebie. Skały oraz fabryki i osiedla kzinów rozpadły się w pył, a między dwoma punktami przebiegła gruba pręga błyskawicy. Wiązka wgrzyła się na dwanaście mil w głąb planety, uwalniając magmę, która rozlała się na wschód i zachód po obszarze równym rozmiarami i kształtem Baja California na Ziemi. Kompleks przemysłowy kzinów zniknął. Kilka kopuł

chronionych przez pole statyczne pochłonęła magma, która wytrysnęła pośrodku wielkiego pęknięcia, zanim skały zastygły.

Ostatecznym rezultatem było morze otoczone przez strome urwiska, wysokie na wiele mil i okalające z kolei długą, wąską wyspę.

Inne zamieszkałe światy mogły sobie wątpić, że Wunderlandzki Rozjemca zakończył wojnę. Patriarchat Kzinu normalnie nie przejmuje się zwykłą manifestacją siły. Wunderlandczycy nie mieli takich wątpliwości.

Warhead po trzeciej wojnie zaanektowali kzinowie i ludzie i zmienili mu nazwę na Canyon. Miejskowa roślinność oczywiście ucierpiała z powodu gigaton pyłu, które opadły na powierzchnię planety, oraz z braku wody, która w samym kanionie utworzyła morze. Teraz panuje tam odpowiednie ciśnienie atmosferyczne i kwitnie miniaturowa cywilizacja.

Mieszkanie Louisa Wu znajdowało się na dwunastym piętrze północnej ściany kanionu. Noc

skrywała dno jaru, kiedy wyszedł na zewnątrz, ale południowa ściana jaśniała nadal dziennym światłem. Z krawędzi opadały wiszące ogrody miejscowych porostów. Stare windy wyglądały na tle ciosanego kamienia jak srebrne nici biegnące całymi milami w górę. Kabiny transferowe wyparły je z użytku, ale turyści nadal z nich korzystali, ze względu na widoki.

Balkon wychodził na pas parku, który biegł przez środek wyspy. Roślinność miała dziki wygląd łowieckiego terenu kzinów; kolory różowe i pomarańczowe wtopiły się w przeniesioną z Ziemi biosferę. W całym kanionie dominowała kzińska flora i fauna.

Wśród turystów było tyle samo ludzi i kzinów. Męskie osobniki rasy kzinów wyglądały jak tłuste, pomarańczowe koty spacerujące na tylnych nogach... Albo prawie tak. Ich uszy jednak sterczały jak różowe chińskie parasolki, ogony były nagie i różowe, a proste nogi i duże ręce wyróżniały ich jako wytwórców narzędzi. Mierz yli osiem stóp wzrostu i chociaż skrupulatnie omijali ziemskich turystów, wypielęgowane pazury wysuwały się nad czarnymi koniuszkami palców, kiedy człowiek zbliżał się za bardzo. Odruch. Być może.

Czasami Louis zastanawiał się, jaki impuls sprowadzał kzinów na planetę, która kiedyś do nich należała.

Niektórzy może mieli tutaj przodków, żyjących w zamrożonym czasie w kopułach pogrzebanych pod wyspą z lawy. Pewnego dnia trzeba będzie ich odkopać...

Tak wielu rzeczy nie zrobił na Canyon, ponieważ stale kusił go prąd. Ludzie i kzinowie wspinali się dla sportu na urwiska, ze względu na małą grawitację. Cóż, będzie miał ostatnią szansę, by tego spróbować. To jeden z trzech sposobów na wydostanie się stąd. Drugi stanowiły windy; trzeci — kabiny transferowe do Ogrodów Porostów. Nigdy ich nie widział. A dalej lądem w skafandrze ciśnieniowym, na tyle lekkim, że mieścił się w sporej teczce.

Na powierzchni Canyon znajdowały się kopalnie oraz duży, niedbale pielęgnowany rezerwat ocalałych gatunków miejscowych porostów. Większą jednak część planety stanowił nagi, księżycowy krajobraz.

Zapobiegliwy człowiek mógłby nie zauważony wylądować tu statkiem kosmicznym i ukryć go w miejscu, gdzie wykryłby go jedynie radar. I zapobiegliwy człowiek zrobił to. Przez ostatnie dziewiętnaście lat statek Louisa Wu czekał ukryty w jaskini, w północnej ścianie góry niskoprocentowej rudy metalu, w stałym cieniu na pozbawionej powietrza powierzchni Canyon.

Kabiny transferowe, windy albo wspinaczka. Niech tylko Louis Wu wydostanie się na powierzchnię, a będzie wolny. Ale ARM mogła pilnować wszystkich trzech dróg ucieczki.

A może prowadził ze sobą paranoiczną grę. W jaki sposób ziemska policja miałaby go znaleźć? Zmienił twarz, uczesanie i tryb życia. Zrezygnował z rzeczy, które najbardziej kochał. Używał łóżka zamiast płyt antygravitacyjnych, unikał sera jak zepsutego mleka, a mieszkanie umeblował produkowanymi masowo, składanymi sprzętami. Nosił wyłącznie ubrania z kosztownego naturalnego włókna, bez efektów optycznych.

Opuścił Ziemię jako nędzny ludzki wrak o błędnych oczach. Od tamtego czasu zmusił się do racjonalnej diety; torturował się ćwiczeniami i cotygodniowym kursem sztuki walki (niecałkiem legalnym; gdyby miejscowa policja przyłapała go, wpisałaby do rejestrów, ale nie jako Louisa Wu!) i stanowił dzisiaj kwitnący okaz zdrowia, z twardymi mięśniami, na jakich nigdy nie zależało młodszemu Louisowi Wu. Czyżby ARM mogła go rozpoznać?

I jak dostali się do środka? Żaden zwykły włamywacz nie zdołałby ominąć alarmów Louisa.

Leżeli martwi na trawie i wkrótce klimatyzacja nie poradzi sobie z odorem. Teraz, trochę późno, poczuł wstyd zabójcy. Ale tamci wdarli się na jego terytorium, a ponieważ był w transie, nie czuł się winny. Nawet ból jest wtedy przyprawą nadającą smak radości, która — jak pierwotna ludzka radość z zabicia złodzieja przyłapanego na gorącym uczynku — staje się jeszcze intensywniejsza. Wiedzieli, kim jest, a to było dla niego wystarczającym ostrzeżeniem, jak i wyraźnym afrontem.

Turyści i tubylcy, kłębiący się na ulicy w dole, wyglądali niewinnie i prawdopodobnie tacy byli. Jeśli ARM

obserwowała go teraz, robiła to przez lornetkę, z okna w jednym z tych budynków o czarnych oczodołach.

Żaden z turystów nie spoglądał w górę... ale wzrok Louisa padł na jednego z kzinów i zatrzymał się na nim.

Osiem stóp wzrostu, trzy stopy w klatce piersiowej, gęste pomarańczowe futro, miejscami siwiejące; był

podobny do dziesiątków innych kzinów wokół. Uwagę człowieka zwróciło futro. Było pozbijane w kępki, posiwiałe w wielu miejscach, niejednolite, jak gdyby skóra pod spodem pokryta była bliznami. Otoczone czarnymi obwódkami oczy nie kontemplowały widoków. Przyglądały się twarzom przechodzących ludzi.

Louis z trudem zwalczył chęć gapienia się na obcego. Odwrócił się i wszedł do pokoju, bez widocznego pośpiechu. Zamknął drzwi balkonowe i nastawił alarmy, a potem wydobył drouda ze skrytki w biurku. Ręce mu drżały.

Po raz pierwszy od dwudziestu lat zobaczył Mówiącego-do-Zwierząt. Mówiącego, byłego ambasadora w zamieszkanym przez ludzi kosmosie; który razem z Louistem Wu i lalecznikiem Piersona oraz bardzo dziwną dziewczyną przebadał drobny wycinek ogromnej budowli zwanej Pierścieniem; który otrzymał od Patriarchy Kzinu pełne imię za przywieziony stamtąd skarb. Ktoś, kto nazwałby go teraz według określenia profesji, naraziłby się na śmierć, ale jak brzmiało jego nowe imię? Zaczynało się kaszlnięciem, przypominającym niemieckie „ch” albo ostrzegawczy ryk lwa: Chmee, właśnie tak. Ale co by tutaj robił? Posiadając prawdziwe imię, ziemię i harem, w większości ciężarny, Chmee nie miał najmniejszego zamiaru kiedykolwiek jeszcze opuszczać Kzinu. Pomysł, że bawił się w turystę na zaanektowanym przez ludzi świecie, był śmieszny.

Czy mógł wiedzieć, że Louis Wu przebywa w kanionie? Louis musiał się stąd wydostać, teraz. Po

ścianie kanionu do statku.

Dlatego właśnie majstrował przy wyłączniku drouda, mrużąc oczy w trakcie dokonywania drobnych regulacji za pomocą mikroskopijnych narzędzi. Ręce trzęsły mu się irytująco... Tak czy inaczej, musiał zmienić regulację czasową, jako że opuszczał Canyon z jej dwudziestosiedmiogodzinną dobą. Znał cel swojej podróży. W

zamieszkanym przez ludzi kosmosie był jeszcze inny świat, którego powierzchnię zajmował w większości nagi, księżycowy krajobraz. Mógł, nie zauważony, wylądować statkiem w próżni West Endu na Jinx... Ale najpierw miał zamiar nastawić drouda... i urządzić sobie kilkugodzinny trans dla nabrania odwagi. To wszystko miało sens. Dał sobie dwie godziny.

* * *

Nie minęły dwie godziny, kiedy zjawił się następny intruz. Pograżonemu w ekstazie Louisowi nic nie mogło przeszkodzić. Uznał przybysza za urozmaicenie.

Stworzenie stało pewnie na pojedynczej tylnej nodze i dwóch szeroko rozstawionych przednich. Między ramionami rysował się duży garb: mózgowcześnie pokryta gęstą złotą grzywą, skręconą w loczki i połyskującą kosztownościami. Po obu stronach mózgowcześnie wyrastały dwie długie, giętkie szyje, zakończone płaskimi główkami. Usta o dużych wargach służyły lalecznikom w całej ich historii jako ręce. Teraz jedno z ust przybysza trzymały wyprodukowany przez ludzi pistolet obeszczadniający, a rozwidlony język owijał się wokół spustu.

Louis Wu nie widział lalecznika Piersona od dwudziestu dwóch lat. Uznał, że stwór jest całkiem miły.

Pojawił się znikąd. Tym razem Louis zobaczył, jak tamten materializuje się w mgnieniu oka pośrodku dywanu żółtej trawy. Niepotrzebnie się martwił; ARM nie miała z tym nic wspólnego. Problem włamywaczy sam się rozwiązał.

- Dyski transferowe! - wykrzyknął uradowany. Rzucił się na obcego. To byłoby łatwe; laleczniki są tchórzami...

Pistolet zapłonął pomarańczowym ogniem. Człowiek osunął się bezwładnie na dywan. Serce biło mu jak młot.

Przed oczami pojawiły się czarne kręgi.

Przybysz ostrożnie wyminął dwóch martwych mężczyzn. Spojrzał na Louisa z dwóch stron, a potem dotknął go.

Dwa rzędy spiłowanych zębów zacisnęły się wokół nadgarstka porażonego, nie na tyle jednak mocno, żeby zabolalo. Lalecznik przeciągnął go przez dywan i położył.

Mieszkanie zniknęło.

Nie można powiedzieć, żeby Louis zmartwił się tym. Nie doświadczał żadnych nieprzyjemnych uczuć.

Beznamiętnie (gdyż sztuczna ekstaza pozwala na oderwanie się od rzeczywistości, niemożliwe dla zwykłych śmiertelników) porządkował na nowo przebieg zdarzeń.

Widział już kiedyś system dysków transferowych w macierzystym świecie laleczników Piersona. Był to otwarty system teleportacji, znacznie doskonalszy od zamkniętych kabin transferowych używanych w światach ludzi.

Najwyraźniej intruz zainstalował dyski w mieszkaniu Louisa Wu; wysłał dwóch Canyonitów, żeby go sprowadzili, a kiedy to się nie udało, zjawił się sam. Laleczniki musiały bardzo potrzebować człowieka.

Było to podwójnie uspokajające. ARM nie miała z tym nic wspólnego. Filozofia świadomego tchórzostwa laleczników natomiast liczyła milion lat. Mało prawdopodobne, by chciały jego życia; mogły je mieć znacznie tańszym kosztem, przy mniejszym ryzyku. Łatwo powinno przyjść mu zastraszenie ich.

Nadal leżał na skrawku żółtej trawy i wiążącej ją maty. Musiała przykrywać dyski transferowe. Po drugiej stronie pokoju znajdowała się ogromna pomarańczowa, futrzana poduszka... nie, to śpiący, sparaliżowany lub martwy kzin, który leżał z otwartymi oczami... rzeczywiście, to był Mówiący. Louis ucieszył się na jego widok.

Znajdowali się na statku kosmicznym z kadłubem General Products. Za przezroczystymi ścianami oślepiające słoneczne światło odbijało się od księżycowych skał o poszarpanych krawędziach. Pas zielono-fioletowych porostów świadczył, że to nadal jest Canyon.

Ale nie zmartwił się.

Lalecznik puścił jego nadgarstki. Ozdoby lśniły mu w grzywie; nie naturalne klejnoty, lecz coś w rodzaju czarnych opali. Jedna płaska główka pochyliła się i wyciągnęła drouda z gniazdka w czaszce Louisa. Lalecznik wszedł na prostokątny dysk i zniknął, razem z droudem.

ROZDZIAŁ II

Porwanie

Oczy kżina obserwowały go od jakiegoś czasu. Wreszcie sparaliżowany stwór na próbę odchrząknął i zagrzmiął:

- Lu-i Wu.

- Uhm - powiedział zagadnięty. Zastanawiał się nad samobójstwem, ale ledwo mógł poruszać palcami.

- Louis, jesteś uzależniony?

- Niezas - odparł człowiek, by zyskać na czasie. Poskutkowało. Kzin zrezygnował. Louis - którego naprawdę obchodził jedynie utracony droud - zareagował odruchowo. Rozejrzał się, żeby ocenić sytuację.

Sześciokąt trawiastego dywanu zakrywał dysk transferowy-odbiornik. Czarny krąg trochę dalej mógł być nadajnikiem. Poza tym podłoga była przezroczysta, podobnie jak kadłub po lewej stronie i ściana rufowa.

Maszynaria napędu hiperprzestrzennego biegła wzdłuż całej niemal długości statku, pod podłogą. Louis rozpoznał ją od razu. Nie została wykonana przez ludzi; jak większość konstrukcji laleczników, miała wygląd wpółstopionej. A więc statek mógł lecieć szybciej od światła. Wyglądało na to, że czeka ich długa podróż.

Przez ścianę rufową Louis mógł zajrzeć do ładowni z zaokrąglonym lukiem z boku. Niemal całą ładownię wypełniał stożek wysoki na trzydzieści stóp i dwa razy taki długi. Czubek stanowiła wieżyczka z otworami na broń i (lub) czujniki. Poniżej wieżyczki znajdowały się umieszczone na obwodzie okienka. Jeszcze niżej - właz, który mógł opuszczać się, tworząc pochylnię.

To był ładownik, pojazd eksploracyjny. Wyprodukowany przez ludzi - pomyślał Louis - i to na zamówienie. Nie przypominał niczym tych współczesnych konstrukcji. Za ładownikiem dostrzegł obserwator srebrzystą ścianę, prawdopodobnie zbiornik na paliwo.

Na razie nie zauważył drzwi do własnej kabiny.

Z pewnym wysiłkiem odwrócił głowę w drugą stronę. Teraz patrzył na pokład nawigacyjny. Dużą część statku stanowiła nieprzezroczysta zielona ściana, ale mógł dostrzec za nią, zaprojektowany w kształcie podkowy, zestaw ekranów, tarcz z drobnymi, blisko siebie umieszczonymi cyframi, pokręteł przystosowanych kształtem do szczęk lalecznika. Fotel-koja pilota był wyściełaną ławą z antywstrząsową uprzążą i wgłębieniami na biodra i plecy użytkownika. W tej ścianie nie było drzwi.

Z prawej strony... cóż, przynajmniej ich cela była całkiem duża. Zobaczył prysznic, dwie płyty antygravitacyjne oraz prostokąt gęstego futra, pokrywający coś, co mogło być łóżkiem wodnym kżina, a między nimi okazałe urządzenie. Louis rozpoznał je jako regeneratory i podajniki żywności, wunderlandzkiej produkcji. Za łózkami ciągnęła się zielona ściana bez żadnych śluz powietrznych, i to załatwiało sprawę. Znajdowali się w pudle bez wyjścia.

Statek zbudowały laleczniki: kadłub General Products nr 3 w kształcie cylindra, o spłaszczonym brzuchu i zaokrąglonych końcach. Handlowe imperium laleczników sprzedawało miliony takich pojazdów. Reklamowano je jako zabezpieczone przed wszelkimi zagrożeniami, z wyjątkiem grawitacji i światła widzialnego. Mniej więcej w czasie, kiedy Louis Wu się urodził, populacja laleczników uciekła ze znanego kosmosu w stronę Obłoków Magellana. Obecnie, dwieście parę lat później, wszędzie można było spotkać kadłuby General Products.

Niektóre należały do kilkunastu pokoleń właścicieli.

Dwadzieścia trzy lata temu statek laleczników, „Kłamca”, rozbił się na powierzchni Pierścienia,

lećąc z szybkością siedmiuset siedemdziesięciu mil na godzinę. Pole statyczne ochroniło Louisa i pozostałych pasażerów... a kadłub nie miał nawet jednego zadrapania.

- Jesteś kzińskim wojownikiem - powiedział Louis. Wargi miał obrzmiałe i zdrętwiałe. - Czy potrafisz przebić się przez kadłub General Products?

- Nie - odpowiedział Mówiący. (Nie Mówiący. Chmee!)

- Warto było zapytać. Chmee, co robisz na Canyon?

- Dostałem wiadomość: Louis Wu jest w kanionie na Warhead, żyje w transie. Na dowód dołączono hologramy.

Wiesz, jak wyglądasz w transie? Jak morski glon z liśćmi poruszającymi się pod wpływem kapryśnych prądów.

Louis stwierdził, że łyzy kapią mu na nos.

- Nieżas - zaklął. - Po stokroć nieżas. Dlaczego przyleciałeś?

- Chciałem powiedzieć ci, jakim jesteś bezwartościowym stworzeniem.

- Kto przysłał tę wiadomość?

- Nie wiem. Pewnie lalecznik. Potrzebował nas obu. Louis, czy masz tak zniszczony mózg, że nie zauważyłeś, iż ten lalecznik...

- To nie Nessus. Racja. A zwróciłeś uwagę na jego grzywę? To kunsztowne uczesanie musi zabierać mu co najmniej godzinę dziennie. Gdybym zobaczył go na planecie laleczników, pomyślałbym, że ma wysoką rangę.

- A więc?

- Żaden zdrowy na umyśle dwugłowiec nie ryzykowałby życia dla międzygwiazdnej podróży. Laleczniki zabrały ze sobą cały swój świat, nie mówiąc już o czterech planetach rolniczych; setki tysięcy lat świetlnych przemierzają z szybkością podświetlną, tylko dlatego, że nie mają zaufania do statków kosmicznych.

Kimkolwiek jest ten nasz, musi być szalony ponad wszelkie wyobrażenie. Nie wiem, czego się po nim spodziewać - stwierdził Louis Wu. - Ale właśnie wrócił.

Lalecznik stał na sześciokątnym dysku transferowym na pokładzie nawigacyjnym, przyglądając im się przez ścianę. Odezwał się kobiecym, zmysłowym kontraltem:

- Słyszycie mnie?

Chmee, słaniając się, powstał, przez moment utrzymywał się na nogach, potem opadł na czworaki i

rzucił się do ataku. Z hukiem uderzył o ścianę. Każdy inny lalecznik cofnąłby się, ale ten nie postąpił ani kroku do tyłu.

Powiedział: - Nasza wyprawa jest prawie w komplecie. Brakuje nam tylko jednego członka załogi.

Louis stwierdził, że jest w stanie się odwrócić, i zrobił to.

- Zaczniemy od początku. Trzymasz nas w zamknięciu, więc nie musisz niczego ukrywać. Kim jesteś?
- zapytał.

- Możecie mnie nazwać, jak chcecie.

- Czym jesteś? Czego oczekujesz od nas? Lalecznik zawahał się. Potem odparł.

- W moim świecie byłem Najlepiej Ukrytym. I partnerem Nessusa, którego znaliście. Teraz nie jestem ani jednym, ani drugim. Potrzebuję załogi na powtórny wyprawę do Pierścienia, żeby odzyskać swój status.

- Nie będziemy ci służyć - oświadczył Chmee.

- Czy u Nessusa wszystko w porządku? - zapytał Louis.

- Dziękuję za zainteresowanie. Nessus jest zdrowy na ciele i umyśle. Szok, który przeżył na Pierścieniu, pozwolił mu odzyskać zdrowie psychiczne. Opiekuje się w domu dwójką naszych dzieci.

To, co przeżył Nessus - pomyślał Louis - dla każdego skończyłoby się szokiem. Mieszkańcy Pierścienia odcięli mu jedną z głów. Gdyby Louis i Teela nie wpadli na pomysł, by założyć opaskę uciskową, Nessus wykrwawiłby się na śmierć.

- Przypuszczam, że przeszczepiliście mu nową głowę - zagadnął.

- Oczywiście.

- Nie znalazłbyś się tutaj, gdybyś nie był szalony. Dlaczego bilion laleczników wybrał na swojego przywódcę kogoś chorego umysłowo? - spytał Chmee.

- Nie uważam się za obłąkanego. - Tylne noga lalecznika ugięła się niespokojnie. (Jeśli jego twarze z obwisłymi wargami w ogóle coś odzwierciedlały, to wyłącznie niedorozwój umysłowy.) - Proszę, nie mówmy o tym więcej. Dobrze służyłem mojemu gatunkowi, a przede mną czterech Najlepiej Ukrytych, zanim Konserwatyści nie odsunęli od władzy mojej frakcji. Oni się mylą. Udowodnię to. Polecimy na Pierścień i znajdziemy niepojęty dla nich skarb.

- Porwanie kżina - ryknął Chmee - to chyba błąd. - Wysunął długie pazury.

Lalecznik popatrzył na nich przez ścianę.

- Sam nie przyszedłbyś - stwierdził. - Louis również by nie przyszedł. Miałeś pozycję i imię. Louis

miął drouda.

Nasz czwarty członek załogi był więźniem. Moi agenci informują mnie, że została zwolniona i znajduje się w drodze do nas.

Louis roześmiał się gorzko. Bez drouda wszelka wesołość zaprawiona była goryczą.

- Chyba naprawdę nie masz za dużo wyobraźni - rzekł. - Jest tak, jak podczas pierwszej wyprawy. Ja, Chmee, lalecznik i kobieta. Kim jest ta kobieta? Kolejną Teelą Brown?

- Nie! Nessus bał się Teeli Brown... Sądzę, że miał powody. Wykradłem Halrloprillalar z rąk ARM. Będziemy mieli jako przewodnika mieszkankę Pierścienia. A jeśli chodzi o charakter naszej ekspedycji, dlaczego miałbym zaniechać zwycięskiej strategii? Przecież uciekliście z Pierścienia.

- Wszyscy oprócz Teeli.

- Teela została z własnej woli.

- Zapłacono za nasz trud. Przywieźliśmy do domu statek kosmiczny zdolny przebyć jeden rok świetlny w minutę i piętnaście sekund. Tym statkiem kupiłem sobie imię i pozycję. Co możesz nam zaoferować teraz, żeby dorównywało tamtemu? - zapytał kzin.

- Wiele rzeczy. Możesz się ruszać, Chmee?

Kzin wstał. Wyglądało na to, że już otrząsnął się ze skutków działania pistoletu obezwładniającego. Louisowi nadal kręciło się w głowie i miał zdrętwiałe kończyny.

- Dobrze się czujesz? Masz zawroty głowy, mdłości albo bóle?

- Skąd ta troska, pożeraczu liści? Trzymałeś mnie na koi autolekarza przez ponad godzinę. Straciłem koordynację ruchów i jestem głodny, to wszystko.

- Dobrze. Tylko o tyle mogliśmy sprawdzić tę substancję. Bardzo dobrze, Chmee, masz swoją zapłatę.

Utrwalacz to lekarstwo, dzięki któremu Louis Wu pozostaje młody i silny od dwustu dwudziestu trzech lat.

Laleczniki opracowały odpowiednik dla kzinów. Po zakończeniu wyprawy będziesz mógł zabrać jego formułę do Patriarchii.

Chmee wydawał się zakłopotany.

- Odmłodnieję? - pytał. - Mam już w sobie to paskudztwo?

- Tak.

- Sami mogliśmy opracować coś podobnego. Ale nie chcieliśmy.

- Potrzebuję cię młodego i silnego. Chmee, nasza wyprawa nie wiąże się z żadnym wielkim niebezpieczeństwem! Nie zamierzam lądować na samym Pierścieniu, tylko na półce portu kosmicznego!

Będiesz miał swój udział we wszystkim, co znajdziemy, podobnie jak ty, Louis. A jeśli chodzi o wasze bezpośrednie wynagrodzenie...

Na dysku transferowym pojawił się droud Louisa Wu. Obudowę otworzono i ponownie zaplombowano.

Właścicielowi zabiło serce.

- Nie bierz go jeszcze - powiedział Chmee i zabrzmiało to jak rozkaz.

- W porządku. Najlepiej Ukryty, od jak dawna mnie obserwowaliście?

- Odnalazłem cię w kanionie piętnaście lat temu. Moi agenci już działali na Ziemi, starając się uwolnić Halrloprillalar. Bez większego powodzenia. Zainstalowałem dyski transferowe w twoim mieszkaniu i czekałem na odpowiedni moment. Teraz zajmę się zwerbowaniem naszej przewodniczki. - Lalecznik dotknął ustami jednego z licznych przyrządów sterowniczych, zrobił krok do przodu i zniknął.

- Nie używaj drouda - powiedział Chmee.

- Co tylko rozkażesz - Louis odwrócił się do niego plecami. Wiedział, że byłby szalony, gdyby powodowany głodem zaatakował kżina. Chociaż mogłaby z tego wyniknąć przynajmniej jedna dobra rzecz... i kurczowo złapał się tej myśli.

Nic nie był w stanie zrobić dla Halrloprillalar.

Kobieta miała tysiąc lat, kiedy dołączyła do Louisa, Nessusa i Mówiącego-do-Zwierząt w poszukiwaniu sposobu ucieczki z Pierścienia. Miejscowi, którzy mieszkali u stóp jej latającego posterunku policji, traktowali ją jak żyjącą w niebie boginię. Cała grupka zaczęła z pomocą Halrloprillalar odgrywać w trakcie drogi powrotnej do rozbitego „Kłamcy” rolę żyjących bogów. Ona i Louis byli w sobie zakochani.

Mieszkańcy Pierścienia, wszystkie trzy rasy, z którymi zetknęła się wyprawa, choć spokrewnione z ludźmi, różniły się od nich. Halrloprillalar była prawie łyśa, a usta miała wąskie jak małpa. Czasami bardzo starzy ludzie poszukują jedynie urozmaicenia w miłości. Louis zastanawiał się, czy właśnie jemu to się nie przytrafiło.

Dostrzegał w Prill skazy charakteru... ale, niezas! Sam również miał ich pokaźną kolekcję.

I miał dług wobec Halrloprillalar. Potrzebowali jej pomocy, więc Nessus uzależnił ją od siebie taspem. A Louis pozwolił na to.

Wróciła z nim do poznanego kosmosu. Udała się do biur ONZ w Berlinie i nigdy stamtąd nie wyszła. Gdyby Najlepiej Ukryty zdołał ją uwolnić i odwiedzić z powrotem do domu, byłoby to więcej, niż mógł dla niej zrobić Louis.

- Myślę, że lalecznik kłamie. Mania wielkości. Dlaczego jego ziomkowie mieliby pozwolić, by rządził nimi ktoś chory psychicznie - powiedział Chmee.

- Woleliby sami tego nie próbować. Zbyt duże ryzyko. Ale wybrać najbystrzejszego spośród niewielkiego procenta megalomanów... to miało sens. Albo spojrzysz na to z innej strony: przykład Najlepiej Ukrytego uczy resztę populacji, że nie należy się wychylać - nie próbujcie zdobyć zbyt dużej władzy, to niebezpieczne. Może być i tak.

- Sądzisz, że powiedział prawdę?

- Nie wiem. A jeśli nawet kłamie? Ma nas w garści.

- Ma ciebie - odparł kzin. - Trzyma cię prądem. Jak ci nie wstyd?

Louisowi było wstyd. Usilnie starał się nie dopuścić do tego, by wstyd sparaliżował mu umysł; nie chciał

pogrążyć się w czarnej rozpacz. Nie mógł się stąd wydostać: ściany, podłoga i sufit stanowiły części kadłuba General Products. Ale były tu również elementy...

- Jeśli wciąż zamierzasz się stąd wyrwać - powiedział - lepiej pomyśl o tym. Staniesz się młodszy. Nie skłamałby w tej sprawie; nie miałby po co. Co się stanie, kiedy odmłodniejesz?

- Większy apetyt. Więcej sił życiowych. Ochota do walki. Martwiłbym się na twoim miejscu, Louis.

Chmee z wiekiem przytył. Czarne „okulary” wokół oczu niemal zupełnie zsiwiały, podobnie jak miejscami futro. Kiedy się poruszał, rysowały się twarde mięśnie; żaden rozsądny młody kzin nie zaatakowałby go. Ale jego ciało pokrywały blizny. Futro i znaczna część skóry Chmee spłonęły, kiedy po raz pierwszy i ostatni odwiedził Pierścień. Sierść odrosła- przez te lata, ale posiwała kępkami w miejscach, gdzie tkanki uległy uszkodzeniu.

- Utrwalacz leczy rany - stwierdził Louis. - Twoje futro wygładzi się. Zniknie również siwizna.

- Więc będę ładniejszy. - Ogon przeciął powietrze. - Muszę zabić pożeracza liści. Blizny to pamiątki. Nie usuwamy ich.

- Jak zamierzasz udowodnić, że jesteś Chmee? Ogon znieruchomiał. Kzin spojrzał na towarzysza.

- On trzyma mnie prądem. - Louis miał zastrzeżenia co do tej uwagi, ale być może podsłuchiowano ich.

Lalecznik nie zlekceważyłby możliwości buntu. - Ciebie ma ze względu na twój harem, ziemię, przywileje i imię, które należy do starzejącego się bohatera. Patriarcha może nie uwierzyć w twoją

historię, jeśli nie dostaniesz utrwalacza przeznaczego dla kzinów i nie potwierdzi jej Najlepiej Ukryty.

- Uciszyć się.

Tego było już nagle Luisowi za wiele. Sięgnął po drouda, ale kzin wykonał błyskawiczny ruch. W czarno-pomarańczowych rękach obrócił czarną plastikową kasetkę.

- Jak chcesz - powiedział Louis. Opadł na plecy. Tak czy owak, miał zaległości w spaniu...

- W jaki sposób się uzależniłeś?

- Ja... - zaczął Louis. - Musisz coś zrozumieć. Pamiętasz nasze ostatnie spotkanie?

- Tak. Niewielu ludzi zaproszono na Kzin. Zasłużyłeś na ten zaszczyt.

- Może. Być może zasłużyłem. Pamiętasz, jak oprowadzałeś mnie po Domu Przeszłości Patriarchy?

- Pamiętam. Próbowalesz przekonać mnie, że możemy naprawić stosunki między naszymi gatunkami. Wystarczy, że wpuscimy do muzeum waszych reporterów z holokamerami.

Louis uśmiechnął się na to wspomnienie.

- Tak powiedziałem - potwierdził.

- A ja miałem wątpliwości.

Muzeum Patriarchy było zarazem wielkie i imponujące: ogromna, rozległa budowla z grubych płyt wulkanicznej skały, stopionych na krawędziach. Cała składała się z kątów, a na czterech wysokich wieżach osadzono działa laserowe. Pokoje ciągnęły się jeden za drugim. Przejście ich zajęło Chmee i Luisowi dwa dni.

Oficjalna przeszłość Patriarchy sięgała daleko wstecz. Gość z Ziemi ujrzał kości udowe starożytnego sthondata z dorobionymi uchwyty - maczugi używane przez pierwotnych kzinów. Zobaczył broń, którą można było zaliczyć do dział ręcznych; niewielu ludzi zdołałoby je dźwignąć. Widział posrebrzaną zbroję, grubą jak drzwi pancerne, oraz dwuręczną siekiere, którą można by ściąć starą sekwoję. Właśnie mówił o wpuszczeniu do muzeum reporterów, kiedy znaleźli się przy Harveyu Mossbauerze.

Rodzinę Harveya Mossbauera zabito i zjedzono w czasie czwartej wojny między kzinami a ludźmi. Wiele lat po zawarciu rozejmu i starannych, maniackich przygotowaniach Mossbauer, uzbrojony, wylądował samotnie na Kzinie. Zabił czterech męskich osobników i podłożył bombę w haremie Patriarchy, zanim strażnikom udało się go zabić. Przeszkadzała im - wyjaśnił Chmee - chęć zachowania jego skóry w nienaruszonym stanie.

- Ty to nazywasz nienaruszonym stanem?

- Przecież on walczył. I to jak walczył! Są taśmy. Wiemy, jak uczcić dzielnego i potężnego wroga, Louis.

Wypchana skóra była tak pokryta bliznami, że należało się dokładnie przyjrzeć, żeby rozpoznać gatunek; stała jednak na wysokim piedestale z metalową płytą pamiątkową, a otaczała ją tylko podłoga. Przeciętny reporter mógłby to źle zrozumieć, ale Louis utrafił w sedno.

- Ciekaw jestem, czy zdołam ci wytłumaczyć - powiedział dwadzieścia lat później, porwany i pozbawiony drouda - jak wspaniale się wtedy poczułem, kiedy dowiedziałem się, że Harvey Mossbauer był człowiekiem.

- Dobrze jest powspominać, ale rozmawialiśmy o uzależnieniu od prądu - przypomniał Chmee.

- Szczęśliwi ludzie nie uzależniają się. Trzeba przecież pójść i kazać sobie wszczepić gniazdko. Czuję się dobrze tamtego dnia. Czuję się jak bohater. Wiesz, gdzie wtedy była Halrloprillalar?

- Gdzie?

- Rząd ją przetrzymywał. ARM. Mieli wiele pytań, a ja, niezas, nic nie mogłem zrobić. Znajdowała się pod moją opieką. Zabrałem ją ze sobą na Ziemię...

- To ona miała cię w rękach; wszystko przez gruczoły, Louis. Dobrze, że samice kzinów nie są zmysłowe.

Zrobiłbyś, o co by cię poprosiła. Poprosiła cię, żebyś jej pokazał zamieszkaną przez ludzi kosmos.

- Oczywiście, miałem być jej miejscowym przewodnikiem. Tak się jednak nie stało. Chmee, zabraliśmy

„Szczęśliwy Traf i Halrloprillalar do domu, przekazaliśmy koalicji Kzinu i Ziemi; widzieliśmy wtedy ją i statek po raz ostatni. Nie mogliśmy nawet nikomu o tym powiedzieć.

- Napęd nadprzestrzenny kwantum II stał się Sekretem Patriarchy.

- W ONZ jest to również ścisła tajemnica. Nie sądzę, żeby w ogóle powiadomili o tym inne rządy. Dali mi, niezas, jasno do zrozumienia, żebym lepiej trzymał język za zębami. Oczywiście, Pierścień również stanowił

część tajemnicy, bo jak moglibyśmy do niego dotrzeć bez „Szczęśliwego Trafu”. W związku z tym zastanawiam się - powiedział Louis - w jaki sposób Najlepiej Ukryty zamierza dotrzeć do Pierścienia. Dwieście lat świetlnych od Ziemi, jeszcze więcej z Canyon, to trzy dni na każdy rok świetlny, jeśli skorzysta z tego statku.

Myślisz, że gdzieś tutaj krąży drugi „Szczęśliwy Traf”?

- Nie odwrócisz mojej uwagi. Dlaczego wszczepiłeś sobie przewód? - Przyczał się do skoku i obnażył pazury.

Może to był odruch, nie kontrolowany... może.

- Opuściłem Kzin i wróciłem do domu - odpowiedział Louis. - Nie mogłem skłonić ARM, by mi pozwolono zobaczyć się z Prill. Gdybym zdołał wtedy zorganizować wyprawę do Pierścienia, ona musiałaby polecieć z nami jako przewodnik, nieżas! Ale nie mogłem o tym z nikim porozmawiać, z wyjątkiem rządu... i ciebie. Ale ty nie byłeś zainteresowany.

- Jak mogłem polecieć? Miałem ziemię, imię, dzieci w drodze.

Samice kzinów są od nas bardzo uzależnione. Potrzebują opieki i troskliwości.

- Co się teraz z nimi stanie?

- Mój najstarszy syn będzie zarządzał posiadłościami. Jeśli jednak zostawię go zbyt długo samego, będzie próbował walczyć ze mną, żeby je zatrzymać. Jeśli... Louis! Dlaczego się uzależniłeś?

- Jakiś pajac potraktował mnie taspem!

- Wrrr?

- Zwiedzałem muzeum w Rio, kiedy ktoś zaskoczył mnie zza filara.

- Ale Nessus wziął tasp na Pierścień, żeby panować nad załogą. Użył go wobec nas obu.

- Zgadza się. To bardzo podobne do lalecznika Piersona robić komuś przyjemność, jednocześnie trzymając go w garści! Najlepiej Ukryty ma takie właśnie do nas podejście.

- Nessus użył taspu wobec mnie, a nie jestem uzależniony.

- Ja też nie uzależniłem się wtedy. Ale pamiętałem. Czułem się jak wesz, kiedy myślałem o Prill... Pragnąłem wtedy Oderwania. Zwykle tak robiłem: wyruszałem samotnie statkiem i gnałem na krańce poznanego kosmosu, dopóki znowu nie byłem zdolny wytrzymać z ludźmi. Dopóki nie byłem w stanie wytrzymać z samym sobą. Ale to oznaczałoby koniec dla Prill. I właśnie wtedy jakiś pajac użył taspu. Nie był to dla mnie wielki wstrząs, ale przypomniał mi o taspie Nessusa, dziesięć razy silniejszym. Ja... wytrzymałem prawie przez rok, a potem poszedłem wszczepić sobie gniazdko.

- Powiniennem wyrwać ci je z mózgu.

- Wystąpiłyby niepożądane skutki uboczne.

- Jak znalazłeś się na Warhead?

- Ach, to. Może byłem paranoikiem, ale zrozum: Halrloprillalar zniknęła w budynku ARM i nigdy stamtąd nie wyszła. Louis Wu uzależnił się i nie wiadomo, komu głupiec nizinny mógłby wygadać tajemnice. Pomyślałem, że lepiej będzie zniknąć. Na Canyon łatwo niepostrzeżenie wylądować statkiem.

- Przypuszczam, że Najlepiej Ukryty również to odkrył.

- Chmee, daj mi drouda, pozwól mi spać albo zabij mnie. Brak mi sił.

- Więc śpij.

ROZDZIAŁ III

Duch wśród załogi

Dobrze było obudzić się w powietrzu i unosić między dwiema płytami antygravitacyjnymi... dopóki nie wróciła pamięć. Chmee szarpał zębami kawał czerwonego, surowego mięsa. Wunderlandczycy często projektowali regeneratory żywności tak, by służyły więcej niż jednemu gatunkowi. Kzin oderwał się na chwilę od jedzenia, żeby powiedzieć:

- Wszystkie części wyposażenia na pokładzie wyprodukowali ludzie albo mogli je wyprodukować. Nawet kadłub mógł być kupiony na którymś z zamieszkanym przez ludzi światów.

Louis unosił się w stanie nieważkości w pozycji embrionalnej, z zamkniętymi oczami i podciągniętymi kolanami. Nie potrafił jednak zapamiętać, gdzie się znajduje.

- Doszedłem do wniosku, że ten duży lądowik ma jinxiański wygląd. Zbudowany na zamówienie, ale na Jinx.

A co z twoim łóżkiem? Zaprojektowane z myślą o kzinach? - zapytał.

- Sztuczne włókno. Miało przypominać skórę kzina. Bez wątplenia sprzedano je w tajemnicy jakimś ludziom z osobliwym poczuciem humoru. Z przyjemnością zapolowałbym na producenta.

Louis wyciągnął rękę do przycisku i wyłączył pole. Łagodnie opadł na podłogę.

Na zewnątrz była noc: w górze ostrym, białym blaskiem świeciły gwiazdy, a resztę skrywała bezkształtna, aksamitna czerń. Nawet gdyby udało się im dostać do skafandrów, kanion znajdował się po drugiej stronie planety. A może zaraz za tym czarnym pasmem wzgórz rysujących się na tle gwiazd? Skąd miał jednak wiedzieć?

Kuchenka miała dwie klawiatury, jedną ze wskazówkami w interworldzie, a drugą w języku bohaterów. Po przeciwnych stronach kabiny znajdowały się dwie toalety. Louis wolałby mniej dosadne rozplanowanie wnętrza.

Zamówił śniadanie, żeby sprawdzić repertuar kuchenki.

- Czy nasza sytuacja w ogóle cię interesuje, Louis? - warknął kzin.

- Spójrz pod nogi. Kzin uklęknął.

- Wrrr... tak. Laleczniki zbudowały maszynę hipernapędu. To jest statek, którym Najlepiej Ukryty

uciekł z Floty Światów.

- Zapomniałeś o dyskach transferowych. Laleczniki nie używają ich nigdzie poza własnym światem. A tu okazuje się, że Najlepiej Ukryty przysyła po mnie agentów, korzystając z dysków.

- Najlepiej Ukryty musiał je ukraść, podobnie jak statek. Może miał długi wobec General Products, który nigdy nie zażądał ich zwrotu. Louis, nie wierzę, żeby Najlepiej Ukryty miał poparcie laleczników. Powinniśmy spróbować dotrzeć do ich floty.

- Chmee, tu muszą być mikrofony.

- Czy mam uważać, co mówię do tego roślinożercy?

- W porządku, zastanówmy się. - Depresja, którą odczuwał, znajdowała wyraz w gorzkim sarkazmie. Czemużby nie? Chmee miał jego drouda. - Pewien lalecznik uległ zachciance, by porwać człowieka i kżina. Naturalnie, uczciwe laleczniki będą przerażone. Czy naprawdę pozwolą nam uciec do domu i poskarżyć się Patriarsze? Kto ponad wszelką wątpliwość zrobił, co w jego mocy, by zbudować więcej „Szczęśliwych Trafów”, które mogłyby dogonić flotę laleczników w ciągu czterech godzin plus czas potrzebny na przyspieszenie i dopasowanie prędkości... powiedzmy, trzy miesiące z przyspieszeniem trzech g...

- Wystarczy, Louis!

- Niezas, gdybyś chciał rozpocząć wojnę, to masz okazję! Według Nessusa, laleczniki wmieszały się w pierwszą wojnę między kżinami a ludźmi, na naszą korzyść. Więc przestań. Nie mów mi, czy powiedziałaś o tym komuś jeszcze.

- Zmień temat.

- Oczywiście. Tylko uderzyło mnie... - a ponieważ rozmowa mogła być rejestrowana, Louis mówił częściowo na użytek Najlepiej Ukrytego: - Ty, ja i Najlepiej Ukryty jesteśmy jedynymi w poznanym kosmosie, którzy wiedzą, co zrobiły laleczniki, chyba że któryś z nas się wygadał.

- Czy Najlepiej Ukryty opłakiwałby nas, gdybyśmy zginęli na Pierścieniu? Rozumiem, o co ci chodzi. Ale Najlepiej Ukryty mógł nawet nie wiedzieć, że Nassus był niedyskretny.

Dowie się, jeśli odtworzy sobie tę rozmowę - pomyślał Louis. To moja wina. Powinienem chyba uważać na to, co mówią roślinożercy? Gwałtownie zaatakował posiłek.

Postawił jednocześnie na prostotę i różnorodność: połówka grejpfruta, suflet czekoladowy, pieczona pierś moa, jamajska kawa „Blue Mountain” z górą bitej śmietany. Większość z tego okazała się dobra; jedynie bita śmietana była nieprzekonywająca. A co można powiedzieć o moa? W dwudziestym czwartym wieku pewien genetyk odtworzył moa, albo tylko tak twierdził, i regenerator wyprodukował teraz imitację tego ptaka. Mięso miało właściwą konsystencję i smak.

Nic nie mogło równać się z transem.

Nauczył się żyć w okresowej depresji. Istniała jedynie przez kontrast z ekstazą; Louis uważał, że jest to normalny dla ludzi stan. Uwięzienie w tajemniczym celu przez szalonego przedstawiciela obcej rasy wcale go nie pogarszało. Tym, co czyniło ten mroczny poranek tak okropnym, była świadomość, że będzie musiał

zrezygnować z drouda.

Skończywszy, wrzucił brudne naczynia do toalety.

- Co chciałbyś w zamian za drouda? - zapytał.

- A co masz do zaoferowania? - prychnął Chmee.

- Obietnice poparte moim słowem honoru. I całkiem dobrą pizamę.

Ogon Chmee przeciął powietrze.

- Byłeś kiedyś niezłym towarzyszem podróży - powiedział kzin. - Czym będziesz, jeśli dam ci drouda?

Zwierzęciem. Zatrzymam drouda.

Louis zaczął swoje ćwiczenia. Pompki na jednej ręce były łatwe w mniejszym o połowę ciężeniu. Po sto na każdej ręce okazało się już nie takie łatwe. Górna krzywizna kadłuba znajdowała się zbyt nisko dla niektórych z jego ćwiczeń. Dwieście nożycowych podskoków z dotknięciem palcami czubków stóp...

Chmee przyglądał się z zaciekawieniem. W końcu rzekł:

- Zastanawiam się, dlaczego Najlepiej Ukryty utracił swoje przywileje.

Louis nie odpowiedział. Leżąc na podłodze, z palcami stóp pod dolną płytą antygravitacyjną i tacą pod łydkami, bardzo powoli unosił się do siadu.

- I co spodziewa się znaleźć w porcie kosmicznym. Co takiego mu znaleźliśmy? Działa elektromagnetyczne są zbyt duże, żeby je ruszyć. Czy mógłby chcieć czegoś z tamtejszego statku?

Louis zamówił dwie kości udowe moa. Wytarł je z tłuszczu i zaczął nimi żonglować, jak niewymiarowymi maczugami. Pot formował się w duże krople i leniwie spływał po twarzy i torsie.

Chmee smagnął ogonem. Duże różowe uszy rozwinęły się na znak odmowy handlu z wrogiem. Był zły. To jego problem.

Nagle za nieprzenikliwą ścianą pojawił się lalecznik. Zmienił uczesanie grzywy, zastępując opale punktami świetlnymi... i był sam. Przez chwilę obserwował ich. Potem powiedział:

- Podłącz drouda, Louis.

- Nie mam takiej możliwości. - Ćwiczący odrzucił ciężarki - Gdzie jest Prill?

- Chmee, oddaj Louisowi drouda - powiedział lalecznik.

- Gdzie jest Halrloprillalar?

Potężne, pokryte futrem ramię otoczyło szyję Louisa, kopnął więc do tyłu, wkładając w to wszystkie siły. Kzin chrząknął. Z niezwykłą delikatnością włożył drouda do gniazdka.

- W porządku - powiedział Louis. Kzin puścił go i człowiek usiadł. Oczywiście domyślał się już, podobnie jak Chmee. Zaczął sobie uświadamiać, jak bardzo pragnął zobaczyć Prill... zobaczyć ją na wolności... zobaczyć ją.

- Halrloprillalar nie żyje. Moi agenci oszukali mnie - oznajmił lalecznik. - Wiedzieli, że mieszkanka Pierścienia nie żyje od osiemnastu standardowych lat. Mógłbym zostać, żeby ich odszukać, gdziekolwiek się ukryli, ale zajęłoby to następne osiemnaście lat. Albo osiemset! Zamieszkaną przez ludzi kosmos jest zbyt duży. Niech zatrzymają ukradzione pieniądze.

Louis skinął głową i uśmiechnął się, wiedząc, że będzie cierpiał, kiedy wyjmie drouda. Usłyszał, jak Chmee pyta:

- Dlaczego umarła?

- Nie tolerowała „utrwalacza”. ONZ uważa, że nie była w pełni człowiekiem. Starzała się bardzo szybko. Rok i pięć miesięcy po przybyciu na Ziemię umarła.

- Już nie żyła - zadumał się Louis. - Kiedy przebywałem na Kzinie... - Ale była tu jeszcze jedna zagadka. -

Miała własny eliksir młodości. Lepszy od utrwalacza. Przywieźliśmy ze sobą kriobuteleczkę.

- Skradziono ją. Nic więcej nie wiem.

Skradziono? Ależ Prill nigdy nie spacerowała po ziemskich ulicach, nie mogła więc natknąć się na zwykłych złodziei. Naukowcy z ONZ zapewne otworzyli buteleczkę, żeby poddać analizie jej zawartość, ale nie potrzebowaliby więcej niż mikrogram... Nawet by się nie dowiedział. A potem ją zatrzymali, żeby wydobyć z niej wszystko, co wiedziała, zanim umrze. To z pewnością będzie bolało. Ale jeszcze nie teraz.

- Nie powinniśmy dłużej zwlekać. - Lalcznik usadowił się na swojej wyściełanej ławie. - Będziecie podróżowali przy włączonym polu statycznym, żeby oszczędzić zapasy. Wykorzystam rezerwową zbiornik paliwa, zanim wejdziemy w nadprzestrzeń. Przybędziemy na miejsce z pełnym zapasem. Chmee, czy mógłbyś nazwać nasz statek?

- Więc proponujesz, żeby szukać na ślepo? - zapytał Kzin.

- Tylko port kosmiczny i nic więcej. Nadasz nazwę naszemu statkowi?

- Nazwę go „Rozżarzona Igła”.

Louis uśmiechnął się, myśląc, czy lalecznik zna to określenie. Ich statek nosił teraz nazwę narzędzia tortur stosowanego przez kzinów. Najlepiej Ukryty dotknął ustami dwóch pokręteł.

ROZDZIAŁ IV

Niespodzianka

Louis poczuł nagle, że jego ciężar zwiększył się dwukrotnie. Czarny krajobraz Canyon zniknął. Musiał być teraz niewidoczny na tle gwiazd, zupełnie innych, z których jedna, dokładnie pod nimi, świeciła jaśniej niż pozostałe.

Najlepiej Ukryty uwolnił się z upręży antywstrząsowej i wstał z ławy pilota. On również się zmienił. Poruszał

się, jakby był bardzo zmęczony, a jego grzywa, inaczej ułożona, wyglądała na nie czesaną od dłuższego czasu.

Prąd nie przytępia umysłu. Louis jasno zdawał sobie ze wszystkiego sprawę: że on i Chmee musieli spędzić dwa lata w polu statycznym, podczas gdy lalecznik samotnie pilotował „Rozżarzoną Igłę” przez hiperprzestrzeń; że poznany kosmos - bańka przebadanych systemów gwiazdnych o promieniu około czterdziestu lat świetlnych -

musiał zostać daleko za nimi; że „Rozżarzoną Igłę” przystosowano do tego, by pilotował ją lalecznik, podczas gdy pozostali pasażerowie przebywają w polu statycznym i są skazani na jego łaskę. Że po raz ostatni widział

istotę ludzką, że Halrloprillalar nie żyje z powodu braku rozwagi Louisa Wu i że będzie czuł się straszliwie samotnie, kiedy pozbędzie się drouda, co nastąpi wkrótce. Żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia, kiedy słaby prąd sączył się do jego mózgu.

Nie widział płomieni wydechu. „Rozżarzona Igła” musiała lecieć wyłącznie na bezodrzutowych silnikach sterujących.

Konstruktorzy „Kłamcy” zamontowali silniki statku na wielkim trójkątnym skrzydle. Kiedy Louis i pozostali członkowie wyprawy przelatywali nad Pierścieniem, trafiła ich wiązka z ogromnego lasera, która spaliła silniki.

Najlepiej Ukryty nie powtórzyłby tego błędu - pomyślał Louis. Silniki „Igły” zamontowano zapewne wewnątrz nieprzenikliwego kadłuba.

- Kiedy wylądujemy? - zapytał Chmee.

- Możemy być gotowi za pięć dni. Nie mogłem zabrać najnowszych systemów napędowych z Floty Światów.

Dysponując zbudowaną przez ludzi maszyną, możemy zwalniać z przeciążeniem zaledwie dwudziestu g. Czy ciążenie w kabinie jest odpowiednie?

- Trochę za małe. Jeden g?

- Nie, takie jak na Pierścieniu, 0,992 ziemskiego.

- Niech tak zostanie. Najlepiej Ukryty, nie dajesz nam żadnych instrumentów. Chciałbym przyjrzeć się Pierścieniowi.

Lalecznik zamyślił się.

- W waszym lądowniku jest teleskop - rzekł - ale nie można go skierować w dół. Zaczekajcie chwilę.

- Odwrócił

się do tablicy przyrządów. Jedną głowę wykręcił w tył i powiedział kilka sycząco-parskająco-warczących słów w języku bohaterów.

- Mów w interworldzie. Niech Louis też słucha - zaproponował Chmee.

Lalecznik zastosował się do jego rady.

- Dobrze jest znowu mówić jakimkolwiek językiem - zaczął. - Byłem samotny. Przekażę wam obraz z teleskopu

„Igły”.

Pod stopami Louisa Wu pojawił się prostokąt, bez linii granicznych, w którym nagle urosło słońce Pierścienia i okoliczne gwiazdy. Człowiek przesłonił słońce ręką i zaczął szukać. Znalazł Pierścień: błękitną wstęgę tworzącą półokrąg.

Bierze się pięćdziesiąt stóp wstążki o szerokości cala, służącej do obwiązywania prezentów gwiazdkowych.

Formuje się z niej koło, stawia krawędzią na podłodze, a w środku umieszcza się świecę. Teraz wystarczy powiększyć skalę.

Pierścień był wstęgą z nedorzecznie mocnego materiału, szeroką na milion i długą na sześćset milionów mil, uformowaną w koło o promieniu dziewięćdziesięciu pięciu milionów mil, ze słońcem w środku. Obracał się z szybkością siedmiuset siedemdziesięciu mil na sekundę, co wystarczało do wytworzenia, dzięki sile odśrodkowej, ciążenia jednego g. Nieznani budowniczowie ułożyli na jego wewnętrznej powierzchni warstwy gleby, oceanów i atmosfery. Na obu krawędziach wzniesli wysokie na tysiąc mil ściany, by zatrzymać powietrze. Przypuszczalnie powietrze i tak uciekało nad ścianami, ale niezbyt szybko. Wewnętrzny krąg dwudziestu czarnych prostokątów na orbicie równej szlakowi Merkurego w Układzie Słonecznym zapewniał

trzydziestogodzinny cykl dobowy.

Pierścień był zamieszkaną planetą o powierzchni sześciuset milionów milionów mil kwadratowych. Trzy miliony razy większej niż powierzchnia Ziemi.

Louis, Mówiący-do-Zwierząt, Nessus i Teela Brown przemierzali Pierścień prawie przez rok: dwieście tysięcy mil w poprzek, a potem z powrotem do miejsca, gdzie rozbił się „Kłamca”. Jedna piąta szerokości. Nie stali się wcale ekspertami. Czy ktoś w ogóle odważyłby się uznać siebie za eksperta od Pierścienia?

Zbadali jednak jeden z portów kosmicznych, umieszczony na występie po zewnętrznej stronie krawędzi. Jeśli Najlepiej Ukryty mówił prawdę, nie potrzebowali niczego więcej. Mieli wylądować na półce portu kosmicznego, zabrać to, co spodziewał się znaleźć lalecznik, i odlecieć. Szybko! Ponieważ...

Ponieważ wymowa prostokątnego teleskopowego obrazu, który przekazywał im Najlepiej Ukryty, była boleśnie oczywista. Błękitny łuk Pierścienia - koloru trzech milionów podobnych do Ziemi światów, zbyt odległy, by ukazały się szczegóły, ale przepasany granatowym cieniem prostokątów - otaczał słońce wyraźnie przesunięte w stosunku do środka.

* * *

- Nie wiedzieliśmy o tym - oświadczył Chmee. - Spędziliśmy tam rok i nic o tym nie wiedzieliśmy. Jak to możliwe?

- Pierścień mógł wtedy nie być przesunięty. To było dwadzieścia trzy lata temu - odpowiedział lalecznik.

Louis skinął głową. Mówienie rozpraszałoby go. Tylko ekstaza ratowała przed przerażeniem na myśl o losie mieszkańców Pierścienia, przed strachem o siebie i poczuciem winy. Najlepiej Ukryty mówił dalej:

- Pierścień jest niestabilny w płaszczyźnie swojej orbity. Z pewnością wiedzieliście o tym?

- Nie!

- Ja też nie wiedziałem, dopóki nie wróciłem na Ziemię. Wtedy wykonałem pewne obliczenia - powiedział

Louis.

Obaj obcy patrzyli na niego. Wcale nie pragnął tego zainteresowania. No, dobrze.

- Łatwo wykazać, że Pierścień jest niestabilny. Stabilny wzdłuż osi, ale niestabilny w płaszczyźnie. Musiało istnieć coś, co trzymało go we właściwym położeniu.

- Ale teraz Pierścień jest przesunięty!

- Cokolwiek to było, przestało działać.

Chmee przejechał pazurami po niewidzialnej podłodze.

- Ależ to znaczy, że oni muszą zginąć. Miliardy, dziesiątki miliardów... biliony? - Odwrócił się do Louisa. -

Męczy mnie twój głupkowaty uśmiech. Czy mógłbyś rozmawiać bez drouda?

- Mogę świetnie rozmawiać.

- Więc mów. Dlaczego Pierścień jest niestabilny? Nie wykonuje ruchu obrotowego?

- Oczywiście, że wykonuje. Ten potwornie szybki ruch obrotowy usztywnia go. Wystarczy odrobinę odsunąć Pierścień od środka, a natychmiast przesunie się jeszcze bardziej. Pobawiłem się trochę komputerem i otrzymałem liczby, w które sam nie mogę uwierzyć.

- Kiedyś sądziliśmy, że możemy zbudować nasz własny Pierścień. Niestabilność jest jednak zbyt duża.

Wystarczy nawet silny rozbłysk słoneczny, by wytrącić go z położenia równowagi. Pięć lat później roztrzaskałby się o słońce - powiedział Najlepiej Ukryty.

- Otrzymałem takie samo rozwiązanie - stwierdził Louis. - Właśnie to musiało się tutaj wydarzyć.

Chmee znowu przeorał podłogę pazurami.

- Dysze korygujące! Budowniczości Pierścienia zamontowałyby dysze!

- Może. Wiemy, że mieli silniki strumieniowe Bussarda. Używali ich na swoich statkach. Zgoda, duża liczba wielkich silników na obu krawędziach wystarczyłaby, żeby utrzymać Pierścień we właściwym położeniu.

Spalałyby wodór z wiatru słonecznego. Nigdy nie zabrakłoby im paliwa.

- Niczego takiego nie widzieliśmy. Pomyśl, jak ogromne musiałyby być te silniki!

Louis zachichotał.

- Co nazywasz ogromnym? Na Pierścieniu? Przeoczyliśmy je, to wszystko. - Ale nie podobał mu się sposób, w jaki Chmee stanął nad nim z wysuniętymi pazurami.

- Przyjmujesz to wszystko tak lekko? Mieszkańców Pierścienia musi być tylu, że tysiącrotnie zapełniliby światy poznanej kosmosu. Są bardziej podobni do twojej rasy, niż do mojej.

- Jesteś bezlitosnym, okrutnym mięsożercą. Postaraj się to zapamiętać - odpowiedział Louis kzinowi.

-

Posłuchaj, zmartwi mnie to. Zmartwi mnie bardzo, kiedy Najlepiej Ukryty wyłączy mi drouda. Ale to

mnie nie zabije, ponieważ tymczasem już trochę do tego przywyknę. Czy masz pomysł, jak możemy im pomóc?

Jakikolwiek?

Kzin odwrócił się.

- Najlepiej Ukryty, ile czasu im zostało?

- Spróbuję obliczyć.

Słońce było mocno przesunięte w stosunku do Pierścienia. Louis ocenił, że może znajdować się w odległości jakichś siedemdziesięciu milionów mil od bliższej strony, co oznaczało, że od dalszej dzieli je sto dwadzieścia milionów mil. Bliższa strona otrzymywała w przybliżeniu trzy razy więcej światła niż druga, a cała struktura wykonywała jeden obrót w ciągu siedmiu- i pół trzydziestogodzinnej doby. Podobnie zmieniała się pogoda.

Rośliny, które nie przystosują się do tych zmian, wyginą. Zwierzęta również. I ludzie.

Najlepiej Ukryty ukończył pracę przy teleskopie. Teraz pracował przy komputerze, niewidoczny za litą zieloną ścianą. Louis zastanawiał się, co jeszcze mieści się w ukrytej części statku.

W pole widzenia przytruchtał lalecznik.

- Za rok i pięć miesięcy od tej chwili Pierścień zawadzi o słońce. Przypuszczam, że wtedy rozpadnie się. Przy obecnej szybkości rotacji jego fragmenty uciekną w przestrzeń międzygwiazdną.

- Czarne prostokąty - mruknął Louis.

- Co? Ach tak, czarne prostokąty wcześniej zderzą się ze słońcem. Mimo to powinniśmy mieć przynajmniej rok.

To dużo czasu - powiedział szybko Najlepiej Ukryty. - W ogóle nie dotkniemy powierzchni Pierścienia. Wasza wyprawa zbadała port kosmiczny z odległości parudziesięciu tysięcy mil i nie została ostrzelana przez obronę przeciwmeteorytową. Sądzę, że port jest opuszczony. Możemy bezpiecznie lądować.

- Co spodziewasz się znaleźć? - zapytał Chmee.

- Jestem zaskoczony, że nie pamiętasz. - Najlepiej Ukryty odwrócił się do tablicy przyrządów. - Louis, już wystarczy.

- Zaczekaj...

Prąd przestał dopływać mu do mózgu.

ROZDZIAŁ V

Symptomy głodu

Louis patrzył przez ścianę, jak lalecznik majstruje przy jego droudzie. Myślał o śmierci w kategoriach wielkich liczb; o śmierci jako osobistym doświadczeniu; i o śmierci obcych istot, które kontrolowały dopływ prądu do jego mózgu.

Płaskie głowy podnosiły, obracały i obwąchiwały małą kasetkę, jak gdyby skubały podejrzaną potrawę. Długie języki i wrażliwe wargi szperały w jej wnętrzu. W ciągu kilku minut lalecznik przestawił wyłącznik na trzydziestogodzinną dobę i o połowę zmniejszył przepływ prądu.

Następnego dnia Louis czuł czystą radość, nie przefiltrowaną przez ludzki rozsądek, i nic nie było w stanie sprawić mu udręki, ale... miał trudności z określeniem własnych odczuć. Kiedy tego wieczora prąd zbyt szybko wyłączył się, depresja dopadła go jak gęsty szafranowy smog.

I wtedy Chmee pochylił się nad Louisem Wu, wyciągnął drouda z czaszki i położył na dysku transferowym, który w jednej chwili miał dostarczyć go na pokład nawigacyjny. W celu przestawienia. Po raz kolejny.

Uzależniony wrzasnął i skoczył. Przeorał futro na szerokich plecach kżina i próbował oberwać mu uszy. Stwór okręcił się. Louis stwierdził, że jest uczepony wielkiego ramienia, i poczuł, że to ramię ciska go przez kabinę.

Zatrzymał się na ścianie. Na pół ogłuszony, z krwią ciekącą ze skaleczonej ręki, wznowił atak.

Odwrócił się w samą porę, by zauważyć, jak Chmee wskakuje na dysk, a jednocześnie Najlepiej Ukryty dotyka ustami przycisków.

Chmee przykucnął na dysku; wyglądał niebezpiecznie i głupio.

- Te dyski nie są przystosowane do takich ciężarów. Uważasz mnie za idiotę, który wpuści kżina na własny pokład nawigacyjny?- odezwał się Najlepiej Ukryty.

Chmee warknął:

- Ile inteligencji potrzeba, żeby podkraść się do liścia? - Rzucił drouda właścicielowi i powlókł się do swojego wodnego łóżka.

Dywersja. Kżin wyrwał wtyczkę z czaszki Louisa wtedy, gdy urządzenie samo się wyłączyło; zrobił to, by doprowadzić uzależnionego do szału i odciągnąć uwagę lalecznika.

- Następnym razem przestawię drouda, zanim go podłączysz. Czy to cię uszczęśliwia? - powiedział Najlepiej Ukryty.

- Niezas, dobrze wiesz, co mnie uszczęśliwia! - Louis mocno trzymał drouda. Był, oczywiście, wyłączony...

wyłaczony, dopóki mechanizm zegarowy nie przywróci go do życia.

- Jesteś prawie tak długowieczny, jak my - przymilał się Najlepiej Ukryty. - Będziesz bogaty ponad wszelkie wyobrażenie! Przy budowie statków Pierścienia wykorzystano metodę taniej transmutacji na wielką skalę.

Identyczną metodę zapewne zastosowano przy budowie samego Pierścienia!

Louis spojrział na niego zaskoczony.

- Chciałbym znać masę i rozmiary tej maszyny - kontynuował lalecznik. - Statki Pierścienia to olbrzymie konstrukcje. Nie musimy jej jednak transportować. Jeśli okaże się to konieczne, hologramy wykonane przez radar i hologramy samego mechanizmu w działaniu wystarczą, żeby przekonać moich ziomków. Potem będziemy musieli tylko wysłać po nią statek General Products nr 4.

Obcy nie powinien oczekiwać, że człowiek odczuwający skutki odstawienia drouda odpowie na byle jego uwagę. Oczywiście że nie. Ale kątem oka Louis obserwował Chmee, żeby przekonać się, jak sobie poradzi.

Kzin był wspaniały. Na chwilę zamarł. A potem zapytał:

- Jak to się stało, że utraciłeś swoje przywileje?

- To skomplikowana opowieść.

- Dopiero przekroczyliśmy granicę systemu Pierścienia. Mamy do pokonania jedenaście miliardów mil i do wytracenia prędkość pięćdziesięciu dwóch tysięcy mil na sekundę. Minał dopiero jeden dzień. Mamy czas.

- To prawda; i nic pożytecznego do roboty. Musicie zatem wiedzieć, że frakcje Konserwatystów i Eksperymentalistów mają u nas długą tradycję. Zwykle rządzą Konserwatyści. Ale kiedy nasz świat stanął przed problemem nadmiaru ciepła, jako produktu ubocznego cywilizacji, Eksperymentalisci przesunęli naszą planetę na zewnątrz, w stronę kometarnego halo. Rząd Eksperymentalistów uzdatnił, a potem obsiał dwie rolnicze planety. Kolejny rząd przyholował dwie następne, które wcześniej były księżycami odległych lodowych olbrzymów...

W ten sposób Chmee zyskał czas, żeby ochłonać i zastanowić się nad dalszymi pytaniami. Dobrze! Może kzin zasłużył sobie na stanowisko, które kiedyś zajmował: Mówiącego-do-Zwierząt, młodszego ambasadora wśród ludzi.

... - robimy niezbędne rzeczy, a potem usuwa się nas. To reguła. Eksperymentalisci doszli do władzy, kiedy nasze sondy odkryły Imperium Kzinu. Przypuszczam, że Nessus powiedział wam, jak sobie z tym poradziliśmy.

- Pomogliście ludziom. - Chmee był dziwnie spokojny. Louis spodziewał się raczej, że będzie drapał ściany. -

W czasie czterech wojen z ludźmi zginęły cztery pokolenia naszych najlepszych wojowników, żeby gatunek mogli przedłużyć łagodniejsi spośród nas.

- Mieliśmy nadzieję, że nauczycie się odnosić przyjaźnie do innych gatunków. Moja frakcja stworzyła również w tym regionie kosmosu imperium handlowe. Pomimo sukcesów, ciągle traciliśmy władzę. Potem odkryto, że wybuchło jądro Galaktyki. Fala uderzeniowa dotrze za dwadzieścia tysięcy lat. Nasza frakcja utrzymała się przy władzy, żeby zorganizować exodus Floty.

- Jakie to szczęście dla ciebie. A jednak, mimo to, odsunęli cię.

- Tak.

- Dlaczego?

Lalecznik milczał przez jakiś czas. Potem odpowiedział:

- Niektóre moje decyzje były niepopularne. Wtrąciłem się w przeznaczenie ludzi i kzinów. W jakiś sposób odkryliście nasz sekret, że manipulowaliśmy ziemskimi prawami dotyczącymi kontroli urodzeń, w celu otrzymania rasy szczęściarzy, w trakcie zaś pierwszej wojny między kzinami a ludźmi postanowiliśmy zapoczątkować linię rozsądnych kzinów. Mój poprzednik utworzył General Products, międzygwiazdną korporację handlową. Mówiono, że z szaleństwa uczynił zaletę, ponieważ tylko szaleni spośród nas ryzykują życiem w przestrzeni kosmicznej. Kiedy zorganizowałem wyprawę do Pierścienia, nazwano mnie szalonym, gdyż ryzykowałem zetknięcie się z tak zaawansowaną techniką. Ale nie przymyka się oczu na niebezpieczeństwo!

- Więc pozbyli się ciebie.

- To mógł być... dogodny pretekst. - Najlepiej Ukryty truchtał niespokojnie: stuk-stuk-stuk, stuk-stuk-stuk. -

Wiecie, że zgodziłem się zostać partnerem Nessusa, jeśli wróci z Pierścienia. Zażądał tego. Wrócił i zostaliśmy partnerami. Później zrobiliśmy to ponownie, z miłości. Nessus był szalony, a Najlepiej Ukryty często bywał

szalony, więc... pozbyli się mnie.

Nagle Louis zapytał:

- Który z was jest męskim osobnikiem?

- Zastanawiam się, dlaczego nie zapytałeś o to Nessusa. Ale on nie odpowiedziałby ci, prawda? Nessus jest nieśmiały w pewnych sprawach. Mamy dwa rodzaje męskich osobników. Mój rodzaj umieszcza nasienie w ciele żeńskiego osobnika, a rodzaj Nessusa umieszcza w nim jajo, za pomocą bardzo podobnego organu.

- Macie trzy zestawy genów? - zapytał Chmee.

- Nie, tylko dwa. Żeński osobnik nie dołącza swojego zestawu. W rzeczywistości żeńskie osobniki łączą się ze sobą w inny sposób, w celu poczęcia kolejnych samic. Niezupełnie należą do naszego gatunku, chociaż przez całe dzieje żyją z nami w symbiozie.

Louis skrzywił się. Laleczniki rozmnażały się jak grzebaczki, których potomstwo zjadało ciało bezbronny gospodarza. Nessus odmówił rozmowy o seksie. Słusznie. To było nieapetyczne.

- Miałem rację - stwierdził Najlepiej Ukryty. - Miałem rację, że wysłałem wyprawę do Pierścienia, i udowodnimy to. Pięć dni w tamtą stronę, nie więcej niż dziesięć w porcie kosmicznym i pięć kolejnych na dotarcie do otwartej przestrzeni, gdzie będziemy mogli włączyć hipernapęd. Nie musimy wcale lądować na Pierścieniu. Halrloprillalar powiedziała Nessusowi, że statki Pierścienia zabierały ołów, żeby ładunek zajmował

mało miejsca, i w czasie podróży przemieniały go w powietrze, wodę i paliwo. Rząd Konserwatystów nie poradziłby sobie z zastosowaniem takiej techniki. Przywróć mnie na stanowisko.

Depresja spowodowana odstawieniem prądu pozbawiła Louisa ochoty do śmiechu. A przecież to wszystko było bardzo śmieszne, tym śmieszniejsze, że od samego początku wynikało z jego winy.

Następnego ranka obcy obcięli jeszcze o połowę dopływ prądu do drouda, a potem zostawili go w spokoju. Nie powinno mu to sprawić aż takiej różnicy. Będąc w transie, nadal odczuwał zadowolenie. Ale przez całe lata wytrzymywał jakoś depresje po odłączeniu prądu, gdyż wiedział, co będzie czuł, kiedy prąd znowu popłynie.

Teraz jednak ataki melancholii były znacznie gorsze i brakowało mu tej pewności. Obcy mogli w każdej chwili odciąć prąd... a nawet gdyby tego nie zrobili, i tak musiałby z niego zrezygnować. Nie wiedział, o czym rozmawiali w ciągu ostatnich czterech dni. Próbował zatracić się w ekstazie podczas seansów. Mglisto przypominał sobie, że przeglądali hologramy na komputerze. Były na nich twarze mieszkańców Pierścienia: małych, złotowłosych (jeden z nich, kapłan, był ogolony); i ogromna rzeźba z drutu w podniebnym zamku (wydatny nos, łysa głowa, wąskie usta); i Halrloprillalar; i Poszukiwacz, wędrowiec, który wziął Teelę pod opiekę (prawie człowiek, ale umięśniony jak Jinxianin, bez brody). Były miasta zniszczone przez czas i latające budowle, które spadły, kiedy wyczerpała się energia. Były hologramy „Kłamcy” zbliżającego się do czarnego prostokąta oraz miasta otulonego mgłą zerwanej nici, która łączyła prostokąty.

Słońce urosło z punktu do czarnej kropki otoczonej jasną obręczą, której blask tłumiła osłona kadłuba „Igły”.

Niebieskie halo wokół słońca rozszerzyło się.

We śnie Louis wrócił na Pierścień. W wielkim latającym więzieniu wisiał głową w dół na spalonym skuterze, dziewięćdziesiąt stóp ponad twardą podłogą usianą kośćmi poprzednich więźniów. W uszach zabrzmiał mu głos Nessusa, obiecujący ratunek, który nigdy nie nadszedł.

Kiedy się obudził, znalazł ucieczkę w rutynowych czynnościach... aż do wieczora czwartego dnia, kiedy to spojrzął na swoją kolację, wyrzucił ją i zamówił chleb i zestaw serów. Cztery dni na uświadomienie sobie, że na zawsze znalazł się poza zasięgiem ARM. Znowu mógł jeść ser!

„Cóż jest lepszego od prądu? - zadał sobie pytanie Louis. - Ser. Dyski transferowe. Miłość

(nierealne).

Farbowanie skór dzikich zwierząt. Wolność, bezpieczeństwo, poczucie własnej godności. Zwycięstwo, w przeciwieństwie do przegranej. Niezas, prawie zapomniałem, jak się myśli w taki sposób, i utraciłem to wszystko. Wolność, bezpieczeństwo, poczucie własnej godności. Trochę ciepłości i będę mógł zrobić pierwszy krok. Co jest jeszcze dobrego? Brandy dolana do kawy. Filmy."

Dwadzieścia trzy lata wcześniej, pilotowany przez Mówiącego-do-Zwierząt statek kosmiczny „Kłamacz” dotarł w pobliże Pierścienia. Teraz Chmee i Najlepiej Ukryty oglądali zapis tamtego wydarzenia.

Widziany z bliska, Pierścień stanowił proste linie stykające się w niknącym daleko punkcie. Z miejsca, gdzie pokratkowana, błękitna wewnętrzna powierzchnia zlewała się z górną i dolną częścią krawędzi, otwory systemu hamowania statków kosmicznych wydawały się lecieć prosto w kamerę, jeden za drugim, w podczerwieni, nadfiolecie i świetle widzialnym oraz na obrazach radarowych. Albo powoli przesunęły się w tył - identyczne, ogromne elektromagnesy.

Ale Louis Wu oglądał cały ośmiogodzinny, fantastyczny epos „Zamieniona Ziemia”, upijając się jednocześnie na umór. Kawa z brandy, potem brandy z wodą sodową, następnie sama brandy. To był film, a nie rzeczywistość wirtualna: grali w nim żywi aktorzy, a oglądanie angażowało tylko dwa ludzkie zmysły. Louis oderwał się od rzeczywistości.

W pewnym momencie próbował wciągnąć Chmee do dyskusji

o wykorzystaniu przez Saberhagena niesamowitych efektów wizualnych. Zachował na tyle rozsądku, by natychmiast przestać. Nie odważył się rozmawiać z kzinem po pijanemu. „Laleczniki mają ukryte uszy, ukryte uszy...”

Pierścień powiększył się.

Przez dwa dni był pięknie wykonaną niebieską obręczą, wąską, pozornie kruchą, ze słońcem przesuniętym w stosunku do środka, rosnącą wraz z jego czarną tarczą. Ukazała się większość szczegółów. Wewnętrzny krąg dających cień czarnych prostokątów. Krawędź wysoka zaledwie na tysiąc mil, ale stopniowo przesłaniająca widok wewnętrznej powierzchni Pierścienia. Pod wieczór piątego dnia „Rozżarzona Igła” wytraciła większość swojej prędkości, a krawędź stanowiła wielką czarną ścianę na tle gwiazd.

Louis nie był w transie. Dzisiaj zmusił się, żeby to rzucić; i wtedy Najlepiej Ukryty oznajmił, że odcina mu prąd, dopóki bezpiecznie nie wylądują. Uzależniony wzruszył ramionami. Już wkrótce...

- Słońce rozbłyska - poinformował Najlepiej Ukryty. Louis spojrział. Otaczała je osłona przeciwmeteorytowa.

Zobaczył tylko słoneczną koronę, krąg płomieni wokół czarnego dysku.

- Daj nam obraz - powiedział.

Pociemniałe i powiększone w prostokątnym „oknie” słońce stanowiło ogromną, modelową tarczę. Było trochę mniejsze i zimniejsze od Słońca. Pozbawione plam i skaz, z wyjątkiem Płonącego jaskrawym blaskiem skrawka w samym środku.

- Nasz punkt obserwacyjny nie jest najlepszy - stwierdził lalecznik. - Widzimy rozbłysk na pierwszym planie.

- Może słońce jest niestabilne od niedawna. To wyjaśniałoby przesunięcie Pierścienia - zasugerował Chmee.

- Możliwe. Zapisy „Kłamcy” pokazują rozbłysk w trakcie waszego zbliżania się do Pierścienia, ale przez większą część tamtego roku słońce było spokojne. - Głowy Najlepiej Ukrytego uniosły się ponad tablicę przyrządów. - Dziwne. Pole magnetyczne...

Czarna tarcza skryła się za czarną ścianą krawędzi.

- Pole magnetyczne tej gwiazdy jest bardzo niezwykle - dokończył dwugłowy.

- Więc wróćmy, żeby jeszcze raz zerknąć – zaproponował Louis.

- Celem naszej wyprawy nie jest gromadzenie przypadkowych danych.

- Żadnej ciekawości?

- Żadnej.

* * *

Z odległości dziesięciu tysięcy mil czarna ściana wydawała się jak odmierzona linijką. Ciemność i pęd zacierały wszelkie szczegóły. Najlepiej Ukryty ustawił teleskop na podczerwień, ale niewiele to pomogło... A może jednak? W dolnej części krawędzi ukazały się cienie, chłodne trójkąty o wysokości trzydziestu, czterdziestu mil, jak gdyby coś na wewnętrznej powierzchni wysokiej na tysiąc mil ściany odbijało promienie słoneczne. A potem wzdłuż dolnego brzegu pojawiła się zimniejsza linia, przesuwająca się z lewa na prawo.

- Próbujemy lądować czy tylko krążymy? - zapytał uprzejmie Chmee.

- Krążymy, żeby ocenić sytuację.

- Skarb należy do ciebie. Możesz wrócić bez niego, jeśli ci to odpowiada.

Najlepiej Ukryty był niespokojny. Nogami mocno ścisnął ławkę pilota. Napięte mięśnie grzbietu drgały. Chmee wyglądał na rozluźnionego i zadowolonego z siebie.

- Nessus miał kżina jako pilota. Czasami mógł sobie pozwolić, by strach całkowicie nim zawładnął. Ty nie możesz. Czy automatyczny pilot potrafi za ciebie sprowadzić „Iglę” do lądowania, gdy ty

schronisz się w polu statycznym?

- Jeśli pojawi się niebezpieczeństwo? Nie. Nie przewidziałem tego.

- Musisz sam wylądować. Zrób to, Najlepiej Ukryty. „Igła” skierowała się dziobem w dół i przyspieszyła.

Prawie dwie godziny zabrało przyspieszenie do prędkości obrotu Pierścienia, siedmiuset siedemdziesięciu mil na sekundę. Do tego czasu przesunęły się pod nimi setki tysięcy mil ciemnej linii. Najlepiej Ukryty zaczął się do niej zbliżać... powoli, tak powoli, że Louis zastanawiał się, czy w ostatniej chwili nie zawróci. Patrzył bez zniecierpliwienia. Nie znajdował się w transie, i to z własnej woli. Nie mogło być nic ważniejszego.

Ale skąd Chmee brał swoją cierpliwość? Czy czuł wracającą młodość? Człowiek kończący pierwszą setkę mógł

czuć, że ma przed sobą jeszcze mnóstwo czasu na wszystko. Czy kzin reagowałby w podobny sposób? Albo...

Chmee był wyszkolonym dyplomata. Może potrafił ukrywać uczucia.

„Igła” balansowała na umieszczonych pod brzuchem silnikach sterujących; 0,992 g ciągu utrzymywało ją na kursie równoległym do krzywizny Pierścienia; trochę w lewo, i statek odleciałby w przestrzeń międzygwiazdną.

Louis patrzył, jak głowy lalecznika wiją się i miotają, obserwując tarcze, przyrządy pomiarowe i ekrany. Sam nie potrafiłby ich odczytać.

Ciemna linia zmieniła się w szereg otworów rozmieszczonych w sporej odległości od siebie. Każdy miał sto mil średnicy; zostawały w tyle. Na starych taśmach, znalezionych podczas pierwszej wyprawy, zobaczyli, że statki ustawiały się w odległości pięćdziesięciu mil od ściany i czekały, aż otwory z działami elektromagnetycznymi zbliżą się, przyspieszą je do prędkości obrotu Pierścienia, a następnie osadzą na występie portu kosmicznego.

Na prawo i lewo czarna ściana zbiegała się, niknąc w nieskończoności. Była teraz blisko, zaledwie parę tysięcy mil. Najlepiej Ukryty pochylił „Iglę” i ustawił wzdłuż akceleratora liniowego. Setki tysięcy mil otworów... ale mieszkańcy Pierścienia nie mieli generatorów ciężenia. Załogi ich statków nie wytrzymałyby dużych Przyspieszeń.

- Otwory nie działają. Nie znajduję nawet czujników do wykrywania nadlatujących statków - poinformowała ich jedna z głów lalecznika i szybko wróciła do pracy. Pojawił się występ portu kosmicznego.

Miał siedemdziesiąt mil szerokości. Znajdowały się tam wysokie dźwigi o pięknych liniach, obłe budowle i niskie, szerokie platformy ciężarowe. Były także statki: cztery cylindry o spłaszczonych nosach, w tym trzy zniszczone, z rozerwanymi kadłubami.

- Mam nadzieję, że zabrałeś reflektory - odezwał się Chmee.

- Nie życzę sobie, żeby zwracano mi uwagę.

- Jakież oznaki życia? Wylądujesz bez reflektorów?

- Nie, i jeszcze raz nie - odparł Najlepiej Ukryty. Na dziobie „Igły” zaświeciły niezwykle silne reflektory; potencjalna broń, oczywiście.

Statki były ogromne. Otwarta śluza powietrzna wyglądała jak czarna plamka. Tysiące okien błyszczało wzdłuż kadłuba, jak kryształki cukru lodowatego, którym posypano ciastko. Jeden statek wydawał się nietknięty.

Pozostałe były rozdarte i zdemontowane w różnym stopniu; wystawiały wnętrzości na działanie próżni i wścibskie spojrzania obcych.

- Żadnego ataku, żadnego ostrzeżenia - stwierdził lalecznik. - Temperatura budowli i urządzeń taka, jak występu i statków, 174 stopnie bezwzględne. To miejsce jest od dawna opuszczone.

Para wielkich torusów w kolorze miedzi opasywała kadłub nietkniętego statku. Ich masa musiała stanowić co najmniej jedną trzecią masy pojazdu kosmicznego. Louis wskazał na nie.

- To chyba generatory czerpakowe - wyjaśnił. - Kiedyś studiowałem historię lotów kosmicznych. Silnik strumieniowy Bussarda wytwarza pole elektromagnetyczne, które zgarnia międzygwiazdny wodór i skierowuje go do miejsca, gdzie zachodzi synteza jądrowa. Nieprzebrany zapas paliwa. Trzeba mieć jednak na pokładzie zbiornik i silnik raketowy, na wypadek, gdy leci się zbyt wolno, by działały czerpaki. Oto one.

- W dwóch splądrowanych statkach widać było zbiorniki.

Na wszystkich trzech zniszczonych pojazdach brakowało potężnych torusów. Zastanowiło to Louisa. Ale silniki strumieniowe Bussarda zwykle korzystały z magnetycznych monopoli, a monopole mogły mieć inne cenne zastosowania.

Jeszcze jedna rzecz dręczyła Najlepiej Ukrytego.

- Zbiorniki na ołów? Ale dlaczego nie pokryć ołowianymi płytami całego statku, żeby służyły jako osłona, zanim zajdzie potrzeba przetworzenia ich w paliwo?

Louis milczał. Tam nie było żadnego ołowiu.

- Dostępność - podsunął Chmee. - Może musieli staczać bitwy. Ołów stopiłby się od nagrzanego kadłuba i statek zostałby bez paliwa. Wysadź nas, Najlepiej Ukryty, a poszukamy odpowiedzi w nie uszkodzonym statku.

„Igła” wisiała w miejscu.

- Jeszcze możesz zrezygnować - zasugerował złośliwie Chmee. - Oddał się od portu i wyłączył silniki sterujące.

Zostaniemy wypchnięci w przestrzeń, włączysz hipernapęd i uciekniemy tam, gdzie bezpiecznie.

„Igła” wylądowała na półce portu kosmicznego. Najlepiej Ukryty powiedział:

- Wejdźcie na dyski transferowe.

Chmee posłusznie wykonał polecenie. Zanim zniknął... nie tyle zachichotał, co zamruczał z zadowolenia. Louis poszedł w jego ślady i znalazł się w nowym miejscu.

ROZDZIAŁ VI

„Oto mój plan...”

Pomieszczenie wyglądało znajomo. Nigdy nie widział dokładnie takiego jak to, ale przypominało pokład nawigacyjny na dowolnym małym statku międzyplanetarnym. Zawsze potrzebna jest sztuczna grawitacja, komputer pokładowy, tablica przyrządów, dysze korygujące, czujnik masy. Trzy fotele z opuszczanymi oparciami wyposażone były w uprząż przeciążeniową, przyciski na poręczach, urządzenia toaletowe oraz podajniki żywności. Jeden fotel był znacznie większy od pozostałych, i to wszystko. Louis poczuł, że mógłby pilotować ten lądownik z zamkniętymi oczami.

Nad półkolem ekranów i wskaźników znajdowało się szerokie, panoramiczne okno. Louis zobaczył przez nie, jak fragment kadłuba „Igły” odchyła się do góry. Hangar był otwarty.

Chmee przyjrzał się większym pokrętlom i przełącznikom przed swoim fotelem.

- Mamy broń - powiedział cicho.

Ekran zamigotał i pojawiła się spłaszczona głowa lalecznika, który polecił:

- Zejdźcie po schodkach i załóżcie skafandry próżniowe. Schodki lądownika były szerokie i płaskie, wykonane z myślą o kzinie. Na dole znajdowała się spora powierzchnia mieszkalna z łóżkiem wodnym, płytami antygravitacyjnymi i kuchenką - kopią urządzenia z ich celi. Znajdowała się tam również koka autolekarza, przystosowana do rozmiarów kzina i wyposażona w skomplikowaną konsolę z przyciskami. Louis był kiedyś z konieczności chirurgiem-eksperymentatorem. Być może Najlepiej Ukryty wiedział o tym.

Chmee odnalazł ekwipunek próżniowy w jednym z licznych schowków. Nałożył na siebie coś, co wyglądało jak przezroczyisty wielocłonowy balon. Był zniecierpliwiony i rozdrażniony.

- Louis! Ubieraj się! - ponaglał.

Tamten wciągnął elastyczny jednoczęściowy skafander, ściśle przylegający do ciała, zamocował kulisty hełm i plecak. Był to standardowy ekwipunek; skafander przepuszczał pot, tak że ciało samo pozbywało się nadmiaru ciepła. Louis założył dodatkowo luźny, srebrzysty kombinezon. Na zewnątrz

bywało zimno.

Śluza powietrzna mogła pomieścić trzy osoby. To dobrze. Louis potrafił sobie wyobrazić sytuację, że czeka na zewnątrz, podczas gdy śluza powtarza cykl dla kogoś innego. Jeśli nawet Najlepiej Ukryty nie przewidywał

nagłych wypadków, przygotował się na nie. Kiedy powietrze zostało zastąpione przez próżnię, płuca człowieka rozszerzyły się. Zacisnął „pas” - szeroką, elastyczną taśmę wokół talii, która miała mu pomóc w oddychaniu.

Chmee dużymi krokami wyszedł z lądownika i z „Igły” w noc. Kompan wziął torbę z narzędziami i ruszył za nim lekkim truchtem.

Poczucie wolności było raptowne, niebezpieczne. Louis przypomniał sobie, że komunikator w jego skafandrze obejmuje swym zasięgiem również Najlepiej Ukrytego. Należało powiedzieć sobie pewne rzeczy, i to wkrótce, ale tak, żeby lalecznik nie usłyszał.

Coś było nie w porządku z proporcjami. Częściowo zdemontowane statki były zbyt duże. Horyzont wydawał się zbyt blisko i rysował się zbyt ostro. Bezkresna czarna ściana przecinała rozjarzone gwiazdami, jakby znajome niebo na pół. W próżni kształty obiektów odległych nawet o setki tysięcy mil są wyraźne i czyste.

Najbliższy statek, ten nietknięty, wydawał się stać w odległości pół mili. W rzeczywistości było to ponad milę.

Podczas ostatniej wyprawy Louis zawsze niewłaściwie oceniał skalę przedmiotów, a dwadzieścia trzy lata nie wyleczyły go z tego.

Sapiąc dotarł do ogromnego statku i przekonał się, że w jedną z nóg do lądowania wmontowano ruchome schody. Starożytna maszyna oczywiście nie działała. Mozolnie wspinał się na górę.

Chmee próbował uruchomić mechanizm wielkiej śluzy. Z torby, którą przyniósł Louis, wyłowił chwytak.

- Lepiej byłoby nie wypalać drzwi - powiedział. - Jest napięcie. - Podważył pokrywę i zaczął majstrować we wnętrzościach.

Zewnętrzne drzwi zamknęły się. Wewnętrzne otworzyły w pustkę i ciemność. Kzin włączył swoją laserową latarkę.

Człowiek czuł się trochę nieswojo. Statek pomieściłby prawdopodobnie mieszkańców małego miasta. Łatwo się było tu zgubić.

- Musimy znaleźć szyby inspekcyjne - stwierdził. - Przydałoby się wtłoczyć powietrze do statku. W tym wielkim hełmie nie zmieścisz się w przejściu zbudowanym dla ludzi.

Weszli do korytarza, który zakręcał zgodnie z krzywizną kadłuba. Znajdowały się tam drzwi

sięgające Louisowi nieco nad głowę. Otworzył jedno z nich. Zobaczył małe mieszkalne kajutki z kojami i opuszczanymi fotelami dla humanoidalnych istot jego rozmiarów.

- Sądzę, że te statki zbudowali współplemieńcy Halrloprillalar.

- Wiedzieliśmy o tym. Jej współplemieńcy zbudowali również Pierścień - odparł Chmee.

- Tego nie zrobili - sprzeciwił mu się kompan. - Zastanawiałem się, czy zbudowali te statki, czy przejęli je od kogoś innego.

W ich hełmach odezwał się Najlepiej Ukryty:

- Louis? Halrloprillalar powiedziała ci, że jej współplemieńcy zbudowali Pierścień. Sądziś, że kłamała?

- Tak.

- Dlaczego?

Kłamała również w innych sprawach. Louis nie powiedział tego na głos.

- Styl. Wiemy, że budowali miasta. Wszystkie te latające budynki, które miały świadczyć o bogactwie i potędze.

Pamiętacie podniebny zamek, latającą budowlę z komnatą map? Nessus zabrał stamtąd taśmy.

- Przejrzałem je - oznajmił lalecznik.

- Był tam również tron na podwyższeniu i druciana rzeźba czyjejś głowy, wielka jak dom! Gdybyś potrafił

zbudować Pierścień, zawracałbyś sobie głowę podniebnym zamkiem? Nie wierzę w to. Nigdy w to nie wierzyłem.

- Chmee?

- Musimy zaakceptować sąd Louisa w sprawach ludzi - odpowiedział kzin.

Skręcili w prawo, w prostopadły korytarz. Tutaj znajdowało się jeszcze więcej sypialnych kajut. Louis dokładnie zbadał jedną z nich. Interesujący okazał się skafander ciśnieniowy. Przymocowany na ścianie jak trofeum myśliwskie, jednocześnie z mnóstwem zamków błyskawicznych, z których wszystkie były otwarte. Gotowy do użycia na wypadek awarii.

Kzin czekał niecierpliwie, podczas gdy Louis zapiął zamki i odsunął się o krok w tył, żeby sprawdzić efekt.

Uwypukliły się stawy. Kolana, ramiona i łokcie przypominały kantalupy, a dłonie garść orzechów

nawleczonych na sznurek. Część twarzowa była mocno wysunięta do przodu; poniżej znajdowały się wskaźniki mocy i rezerwy powietrza.

- No i co? - warknął kzin.

- Nic z tego, potrzebuję więcej dowodów. Chodźmy.

- Więcej dowodów na co?

- Sądzę, że wiem, kto zbudował Pierścień... i dlaczego jego mieszkańcy tak bardzo przypominają ludzi. Ale czemu zbudowali coś, czego nie potrafili chronić? To nie ma sensu.

- Gdybyśmy to przedyskutowali...

- Nie, jeszcze nie. Idziemy.

Dotarli do osi statku. Zbiegało się tu pół tuzina promieniście ułożonych korytarzy, a w górę i w dół prowadził

szyb z drabinką. Ściany były pokryte wykresami pełnymi szczegółowych piktogramów.

- Bardzo wygodne - ocenił Louis. - Prawie jakby nas mieli na myśli.

- Języki się zmieniają - stwierdził kzin. - Te istoty okiełznały relatywistyczne wiatry. Wieki mogły dzielić załogi kolejnych statków. Tego rodzaju pomoc była potrzebna. Dzięki podobnym środkom utrzymaliśmy nasze imperium w całości, przed wojnami z rasą ludzi. Louis, nie widzę tu nigdzie uzbrojenia.

- Port również nie ma żadnej obrony. W każdym razie niczego rzucającego się w oczy. - Człowiek wodził

palcem po wykresach. - Galeria, szpital, sekcja mieszkalna... znajdujemy się teraz w sekcji mieszkalnej. Trzy sterownie... to chyba przesada.

- Jedna dla silników Bussarda i przestrzeni międzygwiazdnej. Druga dla napędu plazmowego i manewrów wewnątrz zamieszkańskich układów oraz dla uzbrojenia, jeśli w ogóle tu jakieś jest. Trzecia dla systemu podtrzymywania życia, właśnie ta, oznaczona przez wiatr wiejący korytarzem.

- Mając opanowany proces transmutacji, stosowaliby napęd konwersyjny - wtrącił Najlepiej Ukryty.

- No, niekoniecznie. Tak potężny podmuch promieniowania zrobiłby niezłe piekło w zamieszkanym układzie -

skomentował Louis. - Ha! Oto nasze szyby prowadzące do... generatorów czerpakowych, silników termojądrowych, zbiorników paliwa. Najpierw musimy dotrzeć do systemu podtrzymywania życia. Dwa poziomy w górę, tędy.

Sterownia była mała: wyściełana ławka na wprost trzech ścian przełączników i wskaźników. Po dotknięciu framugi drzwi, ściany oraz tarcze instrumentów rozjarzyły się bladożółtym światłem. Oczywiście nie dało się ich odczytać. Piktogramy dzieliły przyrządy na grupy obsługujące różne systemy statku: usuwania nieczystości, uzdatniania wody, powietrza, regeneracji żywności.

Louis zaczął pstrykać przełącznikami. Te najczęściej używane były duże i łatwo dostępne. Przestał, kiedy usłyszał świszający dźwięk. Wskaźnik ciśnienia na piersi jego skafandra wędrował w górę. Panowało niskie ciśnienie przy zawartości czterdziestu procent tlenu. Wilgotność była mała, ale wykrywalna. Żadnych szkodliwych substancji.

Chmee wypuścił powietrze ze swojego skafandra i właśnie go ściągał. Louis zdjął hełm, zrzucił plecak i zsunął

skafander, wszystko to z niestosownym pośpiechem. Powietrze było suche i lekko stęchłe.

- Myślę, że możemy zacząć od szybu prowadzącego do zbiorników paliwa. Mam prowadzić? - zapytał Chmee.

- Świetnie. - Louis usłyszał we własnym głosie napięcie i zapal, które starał się stłumić. Przy odrobinie szczęścia Najlepiej Ukryty mógł tego nie zauważyć. Już niedługo. Podążył za pomarańczowymi plecami kzin.

Za drzwiami w prawo do skrzyżowania korytarzy, dalej w stronę osi statku i w dół po drabince... wielka, pokryta futrem łapa chwyciła Louisa za ramię i pchnęła w jakiś korytarz.

- Musimy porozmawiać - zagrzmiął kzin.

- Tak, w samą porę! Jeśli nas teraz słyszy, możemy równie dobrze poddać się. Posłuchaj...

- Najlepiej Ukryty nie usłyszy nas. Louis, musimy porwać „Rozzarzoną Igłę”. Myślałeś o tym?

- Tak. Nie da się tego zrobić. Już raz próbowałeś, ale co, do cholery, zamierzałeś zrobić dalej? Nie potrafisz pilotować „Igły”. Widziałeś tablicę przyrządów.

- Mogę zmusić dwugłowego do pilotowania.

Louis potrząsnął głową.

- Nawet jeśli dałbyś radę pilnować go przez dwa lata - rzekł - wysiadłby prawdopodobnie system podtrzymywania życia, gdyby miał obsługiwać was obu tak długo. Właśnie tak to sobie lalecznik zaplanował.

- Poddajesz się? Louis westchnął.

- W porządku, zajmijmy się szczegółami. Możemy zaoferować Najlepiej Ukrytemu wiarygodną

łapówkę lub wiarygodną groźbę, albo możemy go zabić, jeśli uważasz, że potrafimy później pilotować „Iglę”.

- Tak.

- Nie możemy przekupić go magicznym urządzeniem do transmutacji. Coś takiego nie istnieje.

- Obawiałem się, że wypaplesz prawdę.

- W żadnym razie. Kiedy dowie się, że nie jesteśmy mu potrzebni, już nie żyjemy. I nie mamy go czym przekupić. - Louis kontynuował: - Nie możemy dostać się na pokład nawigacyjny. Gdzieś na statku mogą być dyski transferowe, które by nas tam przeniosły, ale gdzie są i jak zmusić Najlepiej Ukrytego, żeby je włączył?

Nie możemy również zaatakować go. Pociski nie przebiją kadłuba GP. Jest na nim osłona przed promieniowaniem, a prawdopodobnie również między naszą celą a pokładem nawigacyjnym. Lalecznik nie zignorowałby tej możliwości. Nie możemy więc strzelić do niego z lasera, bo ściany zamienią się w lustra i odbiją nam naszą wiązkę. Co pozostaje? Fale dźwiękowe? Po prostu wyłączy mikrofony. Czy coś pominąłem?

- Antymateria. Nie musisz mi przypominać, że nie mamy żadnej.

- A zatem, nie możemy go postraszyć, nie możemy zrobić mu krzywdy, a poza tym i tak nie możemy dostać się na pokład nawigacyjny.

Kzin w zamyśleniu podrapał się pazurami po karku.

- Właśnie przyszło mi coś do głowy - powiedział człowiek. - Niewykluczone, że „Igła” w ogóle nie może wrócić do poznanej części kosmosu.

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Wiemy zbyt dużo. Jesteśmy bardzo złą reklamą dla laleczników. Wszystko wskazuje na to, że Najlepiej Ukryty nigdy nie zamierzał zawieźć nas z powrotem do domu. A więc po co sam miałby tam lecieć? Chce dotrzeć do Floty Światów, która znajduje się w przeciwnym kierunku w odległości dwudziestu lub trzydziestu lat świetlnych stąd. Nawet gdybyśmy potrafili pilotować „Iglę”, prawdopodobnie i tak nie starczyłoby nam zapasów, by dotrzeć do poznanego kosmosu.

- Więc ukradniemy tutejszy statek? Właśnie ten? Louis potrząsnął głową.

- Możemy go obejrzeć. Ale nawet jeśli jest w dobrym stanie, prawdopodobnie nie potrafimy nim polecieć.

Współplemieńcy Halrloprillalar zabierali tysiąc osób załogi i nigdy, według Prill, nie dotarli tak daleko... chociaż budowniczy Pierścienia chyba tam bywali.

Kzin stał dziwnie nieruchomo, jak gdyby bał się uwolnić nagromadzoną energię. Jego towarzysz

zaczął zdawać sobie sprawę, jak wściekły jest Chmee. - Radzisz mi zatem poddać się? I nie należy się nam nawet zemsta?

Louis, będąc w transie, wielokrotnie myślał o tym. Próbował przywołać optymizm, który wtedy odczuwał, ale bez rezultatu.

- Zastosujmy taktykę opóźniającą. Przeszukajmy port kosmiczny. Jeśli niczego nie znajdziemy, przeszukajmy Pierścień. Jesteśmy do tego przygotowani. Nie pozwólmy Najlepiej Ukrytemu zrezygnować, dopóki nie znajdziemy naszej własnej odpowiedzi. Jakakolwiek będzie.

- Ta sytuacja to wyłącznie twoja wina.

- Wiem. Dlatego jest tak śmiesznie.

- Więc śmieję się.

- Daj mi drouda, a będę się śmiał.

- Twoje głupie spekulacje doprowadziły do tego, że jesteśmy niewolnikami roślinożercy. Musisz zawsze uważać, że wiesz więcej, niż wiesz naprawdę?

Louis usiadł plecami do jarzącej się żółto ściany.

- To wydawało się takie logiczne. Niezas, to było logiczne. Posłuchaj, laeczники badały Pierścień całe lata, zanim się pojawiliśmy. Znały jego prędkość obrotową, wymiary, masę, która jest trochę większa od masy Jowisza. I niczego więcej nie ma w tym układzie. Wszystkie planety, wszystkie księżycy, wszystkie asteroidy zniknęły. To wydawało się tak oczywiste. Budowniczości Pierścienia wzięli planetę podobną do Jowisza i przerobili ją na materiały budowlane. Wykorzystali również resztę planetarnego śmiecia i wbudowali go w Pierścień. Odpowiadałoby to, mniej więcej, masie Układu Słonecznego.

- To była tylko spekulacja.

- Przekonałem was obu. Przypomnij sobie. A gazowe olbrzymy - kontynuował uparcie Louis - to głównie wodór.

Budowniczości Pierścienia musieliby zmienić ten pierwiastek materiał konstrukcyjny, czymkolwiek on jest; w niczym nie przypomina materiałów, z których my budujemy. Musieliby dokonywać transmutacji w takim tempie, że zdystansowaliby Supernową. Posłuchaj, Chmee, widziałem Pierścień. Gotów byłem sam uwierzyć we wszystko.

- Podobnie jak Nessus - parsknął kzin, zapominając, że sam również uwierzył. - I Nessus zapytał Halrloprillalar o transmutację. A ona uważała naszego dwugłowego towarzysza za czarująco łatwowiernego. Opowiedziała mu historyjkę o statkach zabierających ołów, by przetwarzać go w paliwo. Ołów! Dlaczego nie żelazo? Żelazo zajęłoby więcej miejsca, ale jego wytrzymałość jest większa. Louis roześmiał się.

- Nie pomyślała o tym - rzekł.

- Czy kiedykolwiek mówiłeś jej, że transmutacja to twoja hipoteza?

- A jak sądzisz? Umarłaby ze śmiechu. Zresztą było już za późno, żeby powiedzieć Nessusowi. W tym czasie leżał bez głowy w koi autolekarza.

- Wrrr.

Louis pomasaował obolałe ramiona.

- Jeden z nas powinien być mądrzejszy - stwierdził. - Mówiłem ci, że po powrocie przeprowadziłem pewne obliczenia. Wiesz, ile energii potrzeba, by nadać całej masie Pierścienia szybkość obrotową siedmiuset siedemdziesięciu mil na sekundę?

- Dlaczego pytasz?

- Mnóstwo. Tysiące razy więcej, niż wynosi roczna produkcja energii średniej wielkości słońca. Skąd inżynierowie Pierścienia wzięliby taką ilość energii? Musieliby rozbić dwanaście Jowiszów lub którąś z planet o masie dwanaście razy większej od masy Jowisza. Pamiętaj, że wszystkie one to głównie wodór. Część wodoru wykorzystaliby do reakcji termojądrowej, żeby uzyskać energię potrzebną do realizacji tego projektu, a pozostałą zmagazynowaliby w magnetycznych butlach. Po zbudowaniu Pierścienia z resztek stałej materii mieliby paliwo do rakiet termojądrowych, które nadałyby mu prędkość obrotową.

Spóźniony refleks to wspaniała rzecz. - Chmee, głęboko zamyślony, miotał się w tę i z powrotem po korytarzu, na dwóch nogach jak człowiek. - Więc jesteśmy uwięzieni przez szaloną obcą istotę, szukającą magicznej maszyny, która nigdy nie istniała. Jak sądzisz, co się wydarzy w ciągu roku, jaki nam pozostał? Trudno być optymistą bez prąciu.

- Będziemy szukali. Niezależnie od tego, czy istnieje urządzenie do transmutacji, musi być coś cennego na Pierścieniu. Może odkryjemy to. Może jest już tutaj statek ONZ. Może odnajdziemy kogoś z tysiącletniej załogi statku. Może Najlepiej Ukryty poczuje się samotny i pozwoli nam przyłączyć się do niego na pokładzie nawigacyjnym.

Kzin przemierzał korytarz, machając ogonem.

- Czy mogę ci zaufać? - rzekł. - Dwugłowy kontroluje ilość prądu dopływającego do twojego mózgu.

- Rzucę ten nałóg. Kzin parsknął.

- Na grube łapy finagla! Chmee, mam dwieście dwadzieścia pięć lat. Byłem wszystkim. Byłem majstrem.

Pomagałem budować i obsługiwać rozetowe miasto nad Down. Osiedliłem się na Home i żyłem jak kolonista.

Teraz jestem uzależniony. Nic nie trwa wiecznie. Nie można robić jednej rzeczy przez dwieście lat. Małżeństwo, kariera, hobby... są dobre na dwadzieścia lat, a można przejść każdy etap więcej niż jeden raz. Trochę zajmowałem się eksperymentalną medycyną. Napisałem dużą część tej rozprawy o kulturze Trinoków, która zdobyła...

- Uzależnienie od prądu wpływa bezpośrednio na mózg. To co innego, Louis.

- Tak. To co innego. - Louis odczuł przygnębienie jako przygniatającą go ścianę czarnej galarety. - Wszystko jest czarne albo białe. Prąd płynie albo nie. Nie ma urozmaicenia. Zbrzydło mi to. Zbrzydło, zanim Najlepiej Ukryty odciął mi prąd.

- Ale nie zrezygnowałeś z drouda.

- Chcę, żeby dwugłowy myślał, że nie potrafię.

- Chcesz, żebym myślał, że potrafisz.

- Tak.

- A co z Najlepiej Ukrytym? Nigdy nie słyszałem o laleczniku, który zachowywałby się tak dziwnie.

- Wiem. Zastanawia mnie, czy wszyscy szaleni handlarze byli tej samej płci, co Nessus. Czy... nazwijmy je osobnikami męskimi składającymi spermę w ciele samicy... są dominującą płcią.

- Wrrr...

- To nie musi być tak. Szaleństwo, które sprawia, że lalecznik przybywa na Ziemię, ponieważ nie może dogadać się z innymi lalecznikami, nie jest tym samym, co szaleństwo Józefa Stalina. Czego chcesz ode mnie, Chmee?

Nie wiem, jak on się zachowa. Jeśli mu zaufamy, wykorzysta tradycyjne techniki General Products. To jedyny sposób, w jaki potrafi z nami postępować.

Puszkowane powietrze było chłodne i miało metaliczny posmak. Na tych statkach jest zbyt dużo metalu -

pomyślał Louis. Wydawało się dziwne, że gatunek Halrloprillalar nie używał bardziej wyrafinowanych materiałów. Zbudowanie silnika Bussarda nie było zadaniem dla prymitywnych istot.

Powietrze pachniało zabawnie, a bladożółty blask ścian przygasał nieregularnie. Lepiej szybko wracać do skafandrów ciśnieniowych.

- Jest lądowik. Może posłużyć jako statek kosmiczny - powiedział Chmee.

- Co rozumiesz przez statek kosmiczny? Musi być przystosowany do podróży międzyplanetarnych. To wystarczy, żeby oblecieć Pierścień. Nie sądzę, żebyśmy mogli dotrzeć nim do innej gwiazdy.

- Myślałem o staranowaniu „Igły”. Jeśli nie ma stąd ucieczki, możemy przynajmniej zemścić się.

- Zabawne byłoby zobaczyć, jak taranujesz kadłub General Products.

Kzin zamajaczył nad nim.

- Nie bądź taki wesoły, Louis - powiedział. - Kim byłbym na Pierścieniu, bez partnerek, bez ziemi, bez nazwiska, mając przed sobą rok życia?

- Kupilibyśmy sobie czas. Czas na znalezienie drogi ucieczki. Tymczasem - Louis wstał - oficjalnie nadal szukamy magicznej maszyny do transmutacji. Przeprowadźmy przynajmniej symboliczne poszukiwania.

ROZDZIAŁ VII

Decyzja

Louis obudził się zgłodniały. Zamówił suflet z cheddara, irlandzką kawę i malinowe pomarańcze i rzucił się na jedzenie.

Chmee spał zwinięty w kłębek. Wyglądał jakoś inaczej. Porządniej... tak, porządniej, ponieważ zniknęły blizny i zaczęło odrastać nowe futro.

Jego wytrzymałość była imponująca. Przeszukali każdy z czterech statków, potem udali się do drugiego, wąskiego budynku na samym skraju próżni, który okazał się centrum obsługi akceleratora liniowego. Pod koniec Louis poruszał się z wyczerpania jak we mgle. Wiedział, że powinien badać szczegóły konstrukcji „Igły”, jej słabe punkty, drogi na pokład nawigacyjny. Zamiast tego przyglądał się Chmee z nienawiścią. Kzin w ogóle nie odpoczywał.

Pojawił się skądś Najlepiej Ukryty, z zaplecza statku albo z pomalowanej na zielono prywatnej kabiny. Jego grzywa była uczesana i puszysta, ozdobiona kryształami, które zmieniały barwę, gdy się poruszał. Louis był

zaintrygowany. Lalecznik zaniedbywał się, kiedy samotnie pilotował „Iglę”. Czyżby stroił się, żeby swoją elegancją zrobić wrażenie na więźniach?

- Louis, chcesz drouda? - zapytał. Uzależniony chciał, ale...

- Jeszcze nie - odrzekł.

- Spałeś jedenaście godzin.

- Może przystosowuję się do tutejszego czasu. Zrobiłeś coś?

- Wykonałem laserowe spektrogramy kadłubów statków. Są głównie ze stopów żelaza. Mam zdjęcia radarowe, po dwa każdego z czterech pojazdów; uruchomiłem „Iglę”, kiedy spaliście. Są jeszcze dwa porty kosmiczne.

Zlokalizowałem kolejnych jedenaście statków na podstawie składu ich kadłubów. Z tej odległości nie mogłem zobaczyć żadnych szczegółów.

Chmee obudził się, przeciągnął i podszedł do Louisa stojącego przy przezroczystej ścianie.

- Umiemy tylko stawiać kolejne pytania - stwierdził. - Jeden statek jest nie tknięty, trzy rozgrabione. Dlaczego?

- Może Halrloprillalar mogłaby nam odpowiedzieć - odparł Najlepiej Ukryty. - Zajmijmy się najpilniejszym pytaniem. Gdzie jest urządzenie do transmutacji?

- Nie mamy instrumentów. Przenieś nas do lądownika, Najlepiej Ukryty. Skorzystamy z ekranów pokładu nawigacyjnego.

Osiem ekranów jarzyło się wokół zaprojektowanej w kształcie podkowy tablicy przyrządów. Chmee i Louis studiowali widmowe schematy statków z silnikami strumieniowymi Bussarda, generowane przez komputer na podstawie zdjęć radarowych.

- Wydaje mi się - stwierdził Louis - że statki splądrowała jedna grupa. Mieli do przeszukania trzy obiekty i najpierw zabrali to, czego najbardziej potrzebowali. Pracowali, dopóki im coś nie przeszkodziło: zabrakło powietrza albo stało się coś innego. Czwarty pojazd przyleciał później. Hmm... ale dlaczego czwarta załoga nie splądrowała swojego statku?

- Nieważne. Szukamy tylko transmutatora. Gdzie może być?

- Nie potrafilibyśmy go zidentyfikować - powiedział Chmee. Louis studiował radarowe duchy czterech statków.

- Podejźmy do tego metodycznie. Co nie jest systemem transmutacyjnym? - Piórem świetlnym przesunął po liniach nie tkniętego pojazdu. - Ta para torusów, tutaj, opasujących kadłub, to muszą być czerpakowe generatory pola. A tu zbiorniki na paliwo. Szyby tutaj, tu i tu... - W miarę jak je pokazywał, Najlepiej Ukryty usłużnie usuwał te części z ekranu. - Silniki termojądrowe, cała ta sekcja. Silniki do manewrowania przy lądowaniu.

Usuń również nogi. Dysze korygujące tu, tu, tu, razem z rurami doprowadzającymi plazmę z tego małego generatora termojądrowego, tutaj. Akumulatory. Ta rzecz z dyszą, wystająca ze środka kadłuba... jak Prill ją nazywała?

Cziltang brone - pogardliwie prychnął Chmee. - Działa na materiał konstrukcyjny Pierścienia, pozwalając na przenikanie przez niego ciał stałych. Używali jej zamiast śluz powietrznych.

- Właśnie. - Louis kontynuował z entuzjazmem i ukrywaną radością. - Prawdopodobnie nie trzymaliby magicznego transmutatora w sektorze mieszkalnym, ale... sypialnie, tutaj, sterownie tutaj, tutaj i tutaj, kuchnia...

- Czy to mogłoby...?

- Nie, myśleliśmy o tym. To tylko zautomatyzowane laboratorium chemiczne.

- Idź dalej.

- Teren rekreacyjny tutaj. Oczyszczalnia ścieków. Śluzy powietrzne.

Kiedy Louis skończył, statek zniknął z ekranu. Najlepiej Ukryty cierpliwie przywrócił obraz.

- Co przeoczyliśmy? Nawet jeśli wymontowano transmutator, zostałyby miejsce po nim.

Robiło się coraz weselej.

- Hej, jeśli rzeczywiście trzymali paliwo na zewnątrz, ołów uformowany wokół kadłuba, to to nie jest pokładowy zbiornik na wodór, prawda? Może tutaj mieli magiczny transmutator? Wymagałby mocnej osłony, izolacji...

albo chłodzenia ciekłym wodorem.

- Jak go usunęliby? - zapytał Chmee, zanim zdążył to zrobić Najlepiej Ukryty.

- Może przy pomocy cziltang brone z innego pojazdu. Czy wszystkie zbiorniki na paliwo były puste? - Spojrzał

na duchy pozostałych statków. - Tak. To jasne, znajdziemy transmutatory na Pierścieniu... i nie będą działały.

Plaga musiała również je dosięgnąć.

- Opowieść Halrloprillalar o bakteriach, które zjadają nadprzewodniki, znajduje się w naszych archiwach -

powiedział Najlepiej Ukryty.

- Cóż, ona naprawdę nie mogła nam wiele powiedzieć - odparł Louis. - Jej statek wyruszył w długą podróż.

Kiedy wrócił, cywilizacja Pierścienia już nie istniała. Wszystko, w czym wykorzystano nadprzewodniki, przestało działać. - Zastanawiał się, do jakiego stopnia wierzyć w opowieść Prill o upadku miast. Ale coś przecież zniszczyło kwitnącą cywilizację Pierścienia. - Nadprzewodniki to rzecz niemal zbyt wspaniała. Używa się ich wszędzie.

- Więc możemy zreperować transmutatory - oświadczył dwugłowy.

- Doprawdy?

- Na pokładzie lądownika znajdziecie zapas nadprzewodzących kabli i materiałów. To nie są takie same nadprzewodniki, jak stosowane na Pierścieniu. Bakterie ich nie ruszą. Pomyślałem, że mogą się przydać na handel.

Louis zachował twarz pokerzysty, choć Najlepiej Ukryty wypowiedział zdumiewające stwierdzenie. Skąd laleczniki dowiedziały się tak wiele o pladze zmutowanych bakterii, która zniszczyła maszyny na Pierścieniu?

Nagle przestał wątpić w istnienie tych bakterii.

Chmee nie zwrócił na to uwagi.

- Musimy się dowiedzieć - rzekł - czego złodzieje użyli jako środka transportu. Jeśli zepsuł się system transportowy krawędzi, nasze transmutatory mogą znajdować się tuż za ścianą, porzucone, ponieważ przestały działać.

Louis skinął głową.

- W przeciwnym razie mamy duży obszar do spenetrowania. Myślę, że powinniśmy poszukać Centrum Remontowego.

- Louis?

- Musi tu gdzieś być centrum kontroli i konserwacji. Pierścień nie może wiecznie funkcjonować sam. Jest obrona przeciwmeteorytowa, system naprawiający kratery po meteorytach, dysze korygujące... tego wszystkiego trzeba doglądać. Oczywiście Centrum Remontowe może się znajdować wszędzie. Ale na pewno jest duże. Nie powinniśmy mieć kłopotów ze znalezieniem go. I prawdopodobnie przekonamy się, że jest puste, ponieważ gdyby ktokolwiek dbał o ten kram, nie pozwoliłby Pierścieniowi przesunąć się.

- Przemyślałeś to - stwierdził Najlepiej Ukryty.

- Nie popisaliśmy się zbyt dobrze za pierwszym razem. Przylecieliśmy, żeby przeprowadzić poszukiwania, pamiętasz? Trafiło nas jakieś działo laserowe i resztę czasu spędziliśmy na próbach ujścia z życiem.

Przemierzaliśmy może jedną piątą szerokości i dowiedzieliśmy się tyle co nic. Powinniśmy byli szukać właśnie Centrum Remontowego. To tam są cuda.

- Nie spodziewałem się takiej ambicji po uzależnionym od prądu.

- Zaczniemy ostrożnie. - Ostrożnie według ludzi, powiedział do siebie Louis; nie według laleczników. - Chmee ma rację. Maszyny pewnie porzucono, gdy tylko znalazły się po drugiej stronie ściany, gdzie dobrały się do nich bakterie.

- Nie powinniśmy próbować przetransportowania lądownika Przez ścianę. Nie mam zaufania do tysiącletniej obcej maszyny. Musimy przedostać się górą - oświadczył Chmee.

- W jaki sposób unikniesz obrony przeciwmeteorytowej - zapytał Najlepiej Ukryty.

- Musimy spróbować przechytrzyć ją. Louis, nadal sądzisz, że tym, co do nas strzelało, był automatyczny system obrony przeciwmeteorytowej?

- Tak wtedy myślałem. Wszystko zdarzyło się, niezas, zbyt szybko. - „Spadanie na słońce, wszyscy trochę spięci, wystraszeni realnością Pierścienia. Wszyscy, oprócz Teeli, oczywiście. Nagły fioletowy błysk; potem

„Kłamca” zanurzony w rzadkim, świecącym gazie. Teela spojrzała na kadłub. Straciliśmy skrzydło, powiedziała”.

- Strzeliło do nas, dopiero kiedy znaleźliśmy się na kursie kolizyjnym w stosunku do powierzchni Pierścienia.

To musiały być automaty. Powiedziałem wam, dlaczego uważam, że nikogo nie ma w Centrum Remontowym.

- Nikogo, kto strzelałby do nas rozmyślnie. Bardzo dobrze, Louis. Automaty nie powinny być zaprogramowane na strzelanie do systemu transportowego krawędzi, prawda?

- Chmee, nie wiemy, kto zbudował system transportowy krawędzi. Może nie zrobili tego budowniczowie Pierścienia; może dobudowali go później współplemieńcy Halrloprillalar...

- Tak było - odezwał się Najlepiej Ukryty z ekranu. Obaj członkowie załogi spojrzeli na obraz dwugłowego.

- Nie mówiłem wam, że spędziłem trochę czasu przy teleskopie? Stwierdziłem, że system transportowy, biegnący wzdłuż ściany, jest ukończony tylko w czterdziestu procentach i nie obejmuje części, gdzie obecnie się znajdujemy. Na drugiej krawędzi system jest ukończony zaledwie w piętnastu procentach. Budowniczowie Pierścienia nie zostawiliby zbudowanego do połowy podsystemu, czyż nie? Ich własny sposób transportu mógł

opierać się na tych samych statkach kosmicznych, których używano do doglądania konstrukcji.

- Nacja Prill przybyła później - powiedział Louis. - Może znacznie później. Może system transportowy stał się zbyt drogi. Może rzeczywiście nie zakończyli podboju Pierścienia... Ale w takim razie dlaczego budowali statki kosmiczne? Do licha, może nigdy się nie dowiemy. Na czym skończyliśmy?

- Skończyliśmy na tym, jak przechytrzyć obronę przeciwmeteorytową - odpowiedział Chmee.

- Tak. I miałeś rację. Gdyby obrona przeciwmeteorytowa miała zwyczaj strzelać do krawędzi, nikt niczego by tam nie zbudował. - Louis przeżuwał to przez chwilę. W jego rozumowaniu mogły kryć się luki... ale inną możliwością było przejście przez ścianę przy wykorzystaniu starożytnej cziltang brone, o której niezawodności nic nie wiedzieli. - W porządku. Przelecimy nad krawędzią.

- To, co proponujesz, jest straszliwie ryzykowne. Przygotowałem się najlepiej, jak potrafiłem, ale zmuszony byłem skorzystać z ludzkiej techniki. Przypuśćmy, że lądownik się zepsuje. Niechętnie ryzykuję swoimi zasobami. Zostalibyście na lodzie. Pierścień jest skazany na zagładę - powiedział lalecznik.

- Nie zapomniałem o tym - odparł Louis.

- Najpierw musimy przeszukać wszystkie półki portów kosmicznych. Jest w nich po tej stronie jeszcze jedenaście statków i nieznaną liczbą na drugiej krawędzi...

I miną tygodnie, zanim Najlepiej Ukryty upewni się, że na tych statkach nie ma żadnych urządzeń do przetwarzania pierwiastków. No, dobrze...

- Powinniśmy wyruszyć zaraz - oznajmił Chmee. - Może sekret znajduje się w zasięgu naszych rąk!

- Mamy paliwo i zapasy. Możemy pozwolić sobie na czekanie. Chmee sięgnął do tablicy przyrządów i wdusił

przyciski. Musiał

to szczegółowo zaplanować; musiał dokładnie zbadać lądownik, kiedy Louis był otumaniony ze zmęczenia.

Mały stożkowy pojazd uniósł się stopę nad podłogę, obrócił o dziewięćdziesiąt stopni, a wydech silnika plazmowego wypełnił ładownię białym ogniem.

- Jesteście głupcami - zganił ich śpiewny kontralt Najlepiej Ukrytego. - Mogę wam wyłączyć napęd.

Lądownik wysliznął się przez łukowaty właz i wyskoczył w górę z brutalnym przyspieszeniem czterech g.

Upadek w chwili, kiedy dwugłowy skończył mówić, zabiłby ich. Louis przeklinał siebie za to, że nie przewidział

niebezpieczeństwa. Krew Chmee kipiała młodością. Połowa kzinów nigdy nie dorasta... ginie w walkach...

A Louis Wu, zaabsorbowany sobą i depresją spowodowaną odstawieniem prądu, pozwolił, by los wymknął mu się z rąk.

- Postanowiłeś przeprowadzić własne poszukiwania, Najlepiej Ukryty? - zapytał zimno.

Głowy lalecznika drgnęły niezdecydowanie nad tablicą przyrządów.

- Nie? Więc zrobimy to po swojemu, dziękujemy ci bardzo. - Louis obrócił się do Chmee i

powiedział: - Spróbuj wylądować na krawędzi - zanim zauważył dziwne napięcie, puste spojrzenie i wysunięte pazury kżina.

Wściekłość? Czy kżin rzeczywiście spróbuje staranować „Rozzarzoną Iglę”?

Stwór zawył w języku bohaterów.

Lalecznik odpowiedział tym samym językiem, ale zaraz powtórzył to w interworldzie:

- Dwa silniki plazmowe, jeden na rufie i jeden pod spodem. Żadnych silników sterujących. Nie powinieneś odpalać silników plazmowych na ziemi, chyba że dla obrony. Możesz startować na repulsyjnych, które odpychają materiał konstrukcyjny Pierścienia. To tak, jakbyś używał generatora ujemnej grawitacji, ale silniki repulsyjne mają prostszą budowę, łatwiej je naprawiać i konserwować. Nie używaj ich teraz. Odepchnęłyby krawędź i polecilibyście w przestrzeń.

To wyjaśniało wyraźną panikę Chmee. Miał kłopoty z pilotowaniem lądownika. Nic pocieszającego. Ale występ portu kosmicznego znajdował się daleko w dole i niepokojące niezdecydowanie kżina przy starcie prawie zniknęło. Lecieli stałym ciągiem czterech g... który nagle wyłączył się.

- Uff! - sapnął Louis, kiedy lądownik rozpoczął swobodny spadek.

- Nie powinniśmy wznosić się zbyt wysoko nad krawędź. Przeszukaj schowki, Louis. Przejrzyj ekwipunek.

- Uprzedzisz mnie, zanim zrobisz to znowu?

- Uprzedzę.

Louis odpiął uprząż antywstrząsową i podryfował w dół schodów.

Znajdowała się tam przestrzeń mieszkalna, otoczona schowkami i służą powietrzną. Przybysz zaczął otwierać drzwiczki. W największym schowku znalazł delikatną, jedwabną, czarną tkaninę, której musiała być co najmniej mila kwadratowa, oraz setki mil czarnej nici, po dwadzieścia na każdej szpuli. Kolejny schowek zawierał

zmodyfikowaną uprząż do lotów, z silnikami repulsyjnymi i sterującymi: dwie małe sztuki i jedną dużą. Jedna oczywiście była dla Halrloprillalar. Louis znalazł latarki laserowe, ręczne pistolety obezwładniające na fale dźwiękowe i dwa ciężkie, dwuręczne dezintegratory. Znalazł pudełka wielkości pięści Chmee, z klamerką do przypinania, mikrofonem i słuchawkami (dwoma małymi i jedną dużą) w jednej przegródce. Zapewne komunikatory z wbudowanymi komputerami. Gdyby współpracowały z komputerem pokładowym, byłyby mniejsze.

Były tam również duże, prostokątne płyty repulsyjne... do holowania ładunku w powietrzu? Szpule łańcucha molekularnego Sinclaira, przypominającego bardzo cienkie, bardzo mocne nici. Małe sztabki złota: na handel?

Gogle z regulacją natężenia światła. Ochronny strój antywstrząsowy.

- Pomyślał o wszystkim - mruknął Louis.

- Dziękuję. - Najlepiej Ukryty odezwał się z ekranu, którego tamten nie zauważył. - Miałem wiele lat na przygotowania.

Louisa zmęczyła wszechobecność lalecznika. Zabawne: usłyszał odgłosy kocich zmagających się z pokładu nawigacyjnego. Najlepiej Ukryty musiał prowadzić dwie rozmowy naraz, instruując Chmee przy tablicy przyrządów lądownika. Usłyszał słowa „dysze korygujące”...

Chmee ryknął, rezygnując z pośrednictwa mikrofonu:

- Louis, zajmij swoje miejsce!

Człowiek poszybował w górę schodów. Ledwo zdążył usiąść w fotelu, kiedy kzin włączył silniki plazmowe.

Lądownik zwolnił i zawisł tuż nad krawędzią.

Szczyt krawędzi był wystarczająco szeroki dla lądownika, ale niewiele ponadto. W jaki sposób zareaguje obrona przeciwmetytowa?

„Znajdowali się wewnątrz łuku Pierścienia, spadając w stronę wewnętrznego kręgu czarnych prostokątów, kiedy fioletowe światło zalało «Kłamcę». Kadłub «Kłamcy» natychmiast otoczył się bańką, w której nie istniał czas.

Kiedy czas znowu zaczął płynąć, okazało się, że kadłub i załoga wyszli bez szwanku. Ale trójkątne skrzydło statku razem z silnikami plazmowymi, hamującymi oraz czujnikami zmieniło się w zjonizowaną mgłę. A kadłub spadał na Pierścień.

Doszli później do wniosku, że laser to tylko automatyczna obrona przeciwmetytowa. Przypuszczali, że jest umieszczony na czarnych prostokątach. To wszystko były domysły; nigdy nie dowiedzieli się niczego więcej na temat broni Pierścienia."

System transportowy krawędzi pochodził z późniejszych czasów. Budowniczy Pierścienia nie mogli brać go pod uwagę, programując obronę przeciwmetytową. Ale Louis widział go w działaniu na starych taśmach znalezionych w budynku należącym kiedyś do gatunku Halrloprillalar. Obrona przeciwmetytowa nie strzelała do elektromagnetycznych kołysek i do statków, które się do nich zbliżały. I kiedy Chmee osadzał lądownik na krawędzi, Louis zacisnął ręce na poręczach fotela, oczekując fioletowej poświaty.

Nic się jednak nie stało.

ROZDZIAŁ VIII

Pierścień

Z odległości tysiąca mil - powiedzmy, ze stacji kosmicznej na dwugodzinnej orbicie - Ziemia jest

wielką kulą.

Królestwa tego świata obracają się w dole. Szczegóły znikają za krzywizną horyzontu; inne, do tej pory ukryte, pojawiają się w polu widzenia. W nocy, oświetlone miasta wytyczają zarysy kontynentów.

Ale z odległości tysiąca mil nad Pierścieniem świat jest płaski, a jego królestwa ukazują się wszystkie od razu.

Ściana na krawędzi zbudowana była z tego samego materiału, co Pierścień. Louis szedł kiedyś po nim, w miejscach, gdzie odsłoniła go erozja. Był szarawy, przezroczysty i straszliwie śliski. Tutaj powierzchnię celowo zrobiono szorstką. Ale skafandry ciśnieniowe i plecaki obciążały wędrowców. Poruszali się ostrożnie. Ten pierwszy krok miał być wspaniały.

W dole tysięczmilowej ściany widniały warstwy chmur i morza: zbiorniki wody o rozmiarach od dziesięciu tysięcy do paru milionów mil kwadratowych, rozrzucone bardziej lub mniej równomiernie po powierzchni i połączone siecią rzek. W miarę jak Louis podnosił wzrok, morza malały wraz z odległością... stawały się jeszcze mniejsze, zasnute mgiełką... zbyt małe, by je dostrzec, aż w końcu razem z żyznymi ziemią, pustyniami i chmurami zlewały się w błękitne ostrze na tle czarnego kosmosu.

Na prawo i lewo było tak samo, dopóki oko nie napotkało wstęgi spadającej z nieskończoności. Łuk - błękitno-granatowa szachownica - wznosił się, zwężał, zaginał do góry i zbiegał w wąską wstążkę, która ginęła za skurczonym słońcem.

Ta część Pierścienia minęła właśnie punkt najbardziej oddalony od słońca, które jednak w dalszym ciągu mogło wypalić oczy.

Louis zamrugał i potrząsnął głową, oślepiiony i oszołomiony. Te odległości potrafiły zahipnotyzować, zmusić do wpatrywania się w nieskończoność przez całe godziny lub dni. Czym jest jeden człowiek wobec tak ogromnego wytworu techniki?

Louisem Wu. Nie było na Pierścieniu drugiego takiego jak on. Chwycił się tej myśli. Zapomnij o nieskończoności, skoncentruj się na szczegółach.

Tam, trzydzieści pięć stopni w górę Łuku: ciemniejsza niebieska plama.

Louis wyregulował powiększenie w okularach. Przylegały ściśle do hełmu, ale należało trzymać głowę nieruchomo. Plama okazała się oceanem, elipsą ciągnącą się w poprzek prawie całego Pierścienia, z grupami wysp widocznymi w przerwach w pokrywie chmur.

Nieco wyżej, na drugiej odnodze Łuku znalazł jeszcze jeden Ocean Wielki, wyglądający jak poszarpana, czteroramienna gwiazda, pokropkowana podobnymi skupiskami drobnych wysepek - drobnych z tej odległości, z której Ziemię ledwo dałoby się dostrzec gołym okiem.

Znowu zaczęło go ogarniać znajome uczucie. Celowo spojrzął w dół, badając bliżej położone obszary.

Niemal pod nimi, kilkaset mil w kierunku obrotu Pierścienia, o ścianę opierał się, jak pijany, półstożek jakiejś góry. Wydawał się dziwnie regularny. Tworzyły go półokręgi: nagi, brudnoszary szczyt; poniżej pas bieli, prawdopodobnie śniegu i lodu; na końcu zieleń sięgająca aż do podnóża.

Góra była samotna. W kierunku obrotu, aż po granice zasięgu okularów, ciągnęło się płaskie, pionowe urwisko krawędzi. Prawie. Jeśli to wybrzuszenie na granicy widzialności było następną górą, to znajdowała się ona cholernie daleko. Niemal dawało się zauważyć, jak w tej odległości Pierścień zaczyna się zakrzywiać. Następne wybrzuszenie pojawiało się w kierunku przeciwnym do obrotu. Louis popatrzył spode łba. Odłożyć do archiwum dla przyszłych badań.

Na wprost i nieco w prawo, zgodnie z ruchem obrotowym, widniał obszar lśniącej bieli, jaśniejszy niż ląd, jaśniejszy niż morze. Nasuwał się na niego granatowy skraj nocy. Sól - pomyślał w pierwszej chwili Louis. Był

to duży obszar. Pochłonąłby kilkadziesiąt mórz Pierścienia, niektórych wielkości jeziora Huron, a niektórych -

Morza Śródziemnego. Jaśniejsze punkty zbliżały się i cofały jak fale... Ach tak.

- Pole słoneczników. Chmee spojrział.

- To, które mnie poparzyło, było większe.

Słoneczniki Slavera były tak stare, jak Imperium Slavera, które zginęło ponad miliard lat temu. Podobno Slaverowie hodowali te rośliny wokół swoich posiadłości, dla obrony. Nadal znajdowano je na niektórych światach w poznanej części kosmosu. Wykarczowanie ich jest trudną sprawą. Nie da się słoneczników zwyczajnie wypalić działem laserowym. Odbiłyby wiązkę.

Pozostawało tajemnicą, skąd srebrne kwiaty wzięły się na Pierścieniu. Swojego czasu Mówiący-do-Zwierząt leciał skuterem nad powierzchnią Pierścienia, kiedy rozdarcie w chmurach wystawiło go na działanie roślin.

Blizny już prawie zniknęły...

Louis ustawił w okularach maksymalne powiększenie. Równa, zaokrąglona linia odgraniczała niebiesko-zielono-brązową powierzchnię, podobną do ziemskiej, od pola srebrnych słoneczników. Granica zakrzywiała się do środka, do połowy otaczając jedno z większych mórz.

- Louis! Spójrz na krótką, czarną linię, tuż za słonecznikami, przeciwnie do kierunku obrotu.

- Widzę. - Czarna plama na bezkresnym, słonecznym obszarze, jakieś tysiąc mil od miejsca, gdzie stali. Co to mogło być? Ogromne złożę węgla? Nie, żadne skały organiczne nie utworzyłyby się na Pierścieniu. Cień? Co mogłoby rzucać cień w wieczne południe?

- Chmee, myślę, że to latające miasto.

- Tak... W najgorszym przypadku jakiś ośrodek cywilizacji. Powinniśmy porozmawiać z mieszkańcami.

W niektórych starych miastach znaleźli latające budynki. Dlaczego nie miałyby istnieć i latające miasto?

Oczywiście będą musieli zachować ostrożność.

- Powinniśmy - powiedział Louis - wylądować w sporej odległości od tego miejsca i wypytać tubylców. Nie chciałbym zostać przyjęty oziębło. Jeśli udało im się zachować miasto, muszą być twardzi. Powiedzmy, że wylądujemy na skraju pola słoneczników...

- Dlaczego tam?

- Słoneczniki zagrażają środowisku. Może miejscowi chętnie skorzystaliby z naszej pomocy. Bylibyśmy pewniejsi powitania. Najlepiej Ukryty, co o tym sądzisz?

Brak odpowiedzi.

-Najlepiej Ukryty? Wzywam Najlepiej Ukrytego... Chmee, sądzę, że nas nie słyszy. Ściana pochłania sygnały.

- Nie nacieszymy się długo wolnością. Widziałem w ładowni za lądowiskiem dwie sondy. Lalecznik użyje ich jako przekaźników. Czy chciałbyś mi coś powiedzieć, korzystając z chwilowej swobody?

- Omówiliśmy wszystko ostatniej nocy.

- Nie całkiem. Nasze motywy nie są takie same, Louis. Moim zdaniem, zależy ci na uratowaniu życia. Poza tym chcesz mieć wolny dostęp do prądu. Jeśli chodzi o mnie, chcę żyć i być wolny, ale chcę również zadośćuczynienia. Dwugłowy porwał kżina. Musi tego pożałować.

- Kupuję to. Mnie także porwał.

- Co uzależniony może wiedzieć o honorze? Lepiej nie stawaj mi na drodze, kolego.

- Właśnie zamierzałem ci nieśmiało przypomnieć - powiedział Louis - że to ja znalazłem sposób wydostania się z Pierścienia. Beze mnie nigdy nie zabrałbyś do domu „Szczęśliwego Trafu”, żeby zdobyć imię.

- Nie byłeś wtedy uzależniony.

- Teraz też już nie jestem. I nie nazywaj mnie kłamcą.

- Ja nie...

- Przestań. - Kątem oka dostrzegł, że coś przesuwają się na tle gwiazd. Chwilę później w słuchawkach odezwał się głos Najlepiej Ukrytego.

- Proszę, wybaczcie mi tę zwłokę. Co postanowiliście?

- Prowadzić poszukiwania - odparł Chmee krótko. Odwrócił się do lądownika.

- Podajcie mi szczegóły. Nie jestem zadowolony, że ryzykuję jedną z moich sond, by utrzymać łączność.

Głównym zadaniem tych sond jest uzupełnienie paliwa.

- Zabierz swoją sondę w bezpieczne miejsce - zaproponował Chmee lalecznikowi. - Opowiemy ci wszystko, kiedy wrócimy.

Sonda wylądowała na krawędzi z pomocą kilku małych dysz. Był to pękaty cylinder o długości dwudziestu stóp.

Najlepiej Ukryty powiedział:

- Żartujesz sobie. Ryzykujecie moim lądownikiem. Zamierzacie przeszukać podstawę krawędzi?

Tego wzbudającego dreszcze kontraltu, tego rozkosznego kobiecego głosu każdy lalecznik-kupiec uczył się od swojego Poprzednika. Może uczyli się też innego tonu, który działał na kobiety. Na mężczyzn ten głos miał

piorunujący wpływ i Louis był tym oburzony.

- Na lądowniku są kamery, prawda? Po prostu patrz - powiedział.

- Mam twojego drouda. Wyjaśnij to.

Ani Louis, ani Chmee nie raczyli odpowiedzieć.

- Bardzo dobrze. Zostawiłem otwartą linię dysków transferowych między lądownikiem a „Iglą”. Sonda będzie działała jako przekaźnik. A jeśli chodzi o twojego drouda, Louis, możesz go odzyskać, kiedy nauczysz się posłuszeństwa.

I to - pomyślał Louis - rozwiązuje problem.

- Dobrze wiedzieć, że możemy uciec przed skutkami własnych błędów. Czy dyski transferowe mają ograniczony zasięg? - zapytał Chmee.

- Te granice wyznacza energia. System dysków transferowych może pochłoniąć ograniczoną różnicę energii kinetycznej. „Igła” i lądownik nie powinny poruszać się względem siebie w chwili, kiedy będziecie wykonywali skok. I musielibyście znaleźć się z lewej burty „Igły”.

- To pasuje do naszych planów.

- Ale jeśli porzucicie lądownik, pamiętajcie, że tylko ja mogę zabrać was z Pierścienia. Słyszycie

mnie, Chmee i Louis? Pierścień uderzy w czarne prostokąty za niewiele więcej niż ziemski rok.

Chmee wystartował za pomocą wynalezionych przez laleczniki silników repulsyjnych. Umieszczony na rufie silnik plazmowy pchnął pojazd do przodu.

Korzystanie z silników odpychających materiał konstrukcyjny Pierścienia nie było tym samym, co korzystanie z antygravitacji. Odpychany zarówno przez krawędź, jak i przez powierzchnię Pierścienia, lądownik zaczął

opadać łukiem. Chmee zatrzymał się na wysokości czterdziestu mil.

Louis wyświetlił na jednym z ekranów obraz z teleskopu. Lecąc na samych silnikach repulsyjnych, ponad atmosferą, lądownik był bardzo stabilny i zupełnie cichy: doskonała podstawa teleskopu.

Skalista ziemia podgórza ciągnęła się do podstawy krawędzi. Louis wolno przesunął teleskopem wzdłuż tej granicy, ustawiając go na duże powiększenie. Naga, brązowa gleba obok szklistej szarości. Łatwo byłoby zlokalizować anomalię.

- Co spodziewasz się znaleźć? - zapytał kzin.

Człowiek nie wspomniał o obserwującym laleczniku, który sądził, że szukają porzuconego urządzenia do przetwarzania pierwiastków.

- Załoga statku szłaby tędy od portu kosmicznego. Ale nie widzę niczego dużego, co przypominałoby porzuconą maszynę. A drobiazgi nas przecież nie interesują. Nie zostawiliby niczego cennego, chyba że było, niezas, zbyt duże, a zatem zostawiliby prawie wszystko, co mieli.

Zatrzymał teleskop.

- Co o tym sądzisz? - spytał.

Wyrastało na trzydzieści mil w górę u podstawy krawędzi: półstożek o zwietrzałym wyglądzie, jakby wygładzony przez wiatry w ciągu setek milionów lat. Lód lśnił na zboczu szerokim pasem. Był gruby i tworzył

charakterystyczne jęzory lodowców.

- Pierścień jest imitacją światów typu ziemskiego - powiedział Chmee. - Z tego, co wiem o ziemskich światach, ta góra odbiega od wzorca.

- Tak. Jest pozbawiona artyzmu. Góry ciągną się łańcuchami i nie są tak regularne. Ale tu jest jeszcze gorzej.

Wszystko na Pierścieniu wygląda jak na mapie plastycznej. Pamiętasz, jak lecieliśmy „Kłamcą” pod spodem?

Dna mórz wybrzuszały się, zamiast gór były wklęsnięcia, w miejscu pasm górskich wąwozy, a koryta

rzek przypominały nabrzmiąle żyły na ramieniu ciężarowca. Nawet delty rzek były wyrzeźbione. Pierścień nie jest dość gruby, żeby krajobraz sam się ukształtował.

- Jeśli o to chodzi, nie występują na nim procesy tektoniczne, które by wyrzeźbiły powierzchnię.
- Zatem powinniśmy byli widzieć tę górę od tyłu, z portu kosmicznego. Ja nie widziałem. A ty?
- Podlecimy bliżej.

Okazało się to trudne. Im bardziej lądownik zbliżał się do ściany, tym większego trzeba było ciągu silnika plazmowego, żeby go tam utrzymać... lub odlecieć po wyłączeniu silników repulsyjnych.

Zbliżyli się na pięćdziesiąt mil i zobaczyli miasto. Wielkie, szare skały wystawały z lodowych jeziorów, a w niektórych widniały miriady mrocznych drzwi i okien. Na większym zbliżeniu pojawiły się balkony i markizy, a tysiące delikatnych, wiszących mostów rozbiegło się w górę, w dół i na boki. Schody były wyciosane w skale; biegły zakosami, rozgałęziały się, wysokie na pół mili i więcej. Jedne sięgały aż do podnóża góry, do linii drzew.

Przypadkowa płaska powierzchnia pośrodku miasta, w połowie skała, a w połowie wieczna zmarzlina, stanowiła publiczny plac; kłębiące się na nim tłumy wyglądały jak blade złote plamki. Złote ubrania czy złote futra? -

zastanawiał się Louis. Na wielkim głazie na tyłach placu wyrzeźbiono twarz owłosionego, puciołowatego, jowialnego pawiana.

- Nie próbuj się zbliżyć. Przestraszymy ich, jeśli spróbujemy lądować na silniku plazmowym, a nie ma innego sposobu - powiedział Louis.

Pionowe miasto z dziesięcioma tysiącami mieszkańców, na oko. Radar pokazywał, że nie wryli się głęboko w skałę. W rzeczywistości te skały, podziurawione pomieszczeniami, wyglądały na brudną zmarzlinę.

- Na pewno chcielibyśmy zapytać ich o tę dziwną górę?

- Chętnie porozmawiałbym z nimi - odparł Louis i było to szczerze. - Ale spójrz na spektrograf i na radar. Oni nie używają metali ani tworzyw sztucznych, z wyjątkiem monokrystalicznego materiału. Wolę nie myśleć, z czego są zrobione te mosty. Są prymitywni. Pewnie sądzą, że mieszkają na górze.

- Zgadza się. Zbyt wiele kłopotu, by do nich dotrzeć. Gdzie dalej? Do latającego miasta?

- Tak, obok pola słoneczników.

Czarny prostokąt nasuwał się na tarczę słoneczną.

Chmee włączył znowu silnik na rufie i przyspieszył do dziesięciu tysięcy mil na godzinę, a potem

wyłączył go.

Lecieli nie na tyle szybko, żeby zacierały się szczegóły, ale wystarczająco prędko, by dotrzeć do celu w ciągu dziesięciu godzin. Louis obserwował pędzący krajobraz.

W zasadzie Pierścień powinien być bezkresnym ogrodem. Nie był to przecież świat, który wyewoluował

przypadkowo, lecz wytwór techniki.

Tego, co zobaczyli podczas pierwszej wizyty, nie można uznać za typowe. Większość czasu spędzili między dwiema wielkimi pozostałościami po uderzeniach meteorytów: okiem cyklonu, utworzonym przez powietrze uciekające przez wyrwę w materiale konstrukcyjnym Pierścienia, oraz jego wypiętrzeniem w postaci góry zwanej Pięścią Boga. Oczywiście środowisko uległo zniszczeniu. Starannie przez budowniczych ułożony plan wiatrów musiał lec w gruzach.

Ale tutaj? Louis na próżno wypatrywał oka cyklonu, huraganu. Nie było żadnych kraterów po meteorytach. Za to były pustynie, wielkości Sahary albo większe. Na grzbietach górskich pasm dostrzegł migotliwy odblask obnażonego materiału konstrukcyjnego Pierścienia. Wiatry zerwały pokrywające go skały.

Czyżby warunki atmosferyczne pogorszyły się tak szybko? A może budowniczy Pierścienia lubili pustynie?

Louisowi przyszło nagle do głowy, że Centrum Remontowe musiało stać puste od bardzo długiego czasu. Może ziomkowie Halrloprillalar nigdy go nie znaleźli, po zniknięciu budowniczych. Bo ci musieli zniknąć, jeśli domysły Louisa były słuszne.

- Chcę się przespać trzy godziny - powiedział Chmee. - Potrafisz pilotować lądownik, jeśli coś się stanie?

Zagadnięty wzruszył ramionami.

- Jasne, ale co może się stać? Jesteśmy zbyt nisko dla obrony przeciwmeteorytowej. Nawet jeśli jest rozmieszczona na krawędzi, strzelałaby w zamieszkaany ląd. Po prostu trochę pokrażymy.

- Dobrze. Obudź mnie za trzy godziny. - Kzin opuścił oparcie fotela i zasnął.

Louis dla rozrywki i nauki wrócił do teleskopów. Noc zakryła pole słoneczników. Przesunął obiektyw wzdłuż Łuku do bliższego z Oceanów Wielkich.

Tam, zgodnie z ruchem obrotowym i prawie na linii środkowej Pierścienia, ta pochylona imitacja wulkanu to Pięść Boga, na skrawku pustyni koloru Marsa, większym niż sam Mars. Nieco dalej w lewo zatoka Oceanu Wielkiego, większa od niejednego świata.

Ostatnim razem dotarli do brzegu tej zatoki i zawrócili.

Wyspy tworzyły archipelagi na niebieskiej elipsie. Jedna była samotna, w kształcie dysku, koloru pustyni. Inna zaś wyglądała jak dysk przecięty kanałem. Dziwne. Pozostałe jednak były tylko wyspami na ogromnym morzu...

Rozpoznał mapę Ziemi: Ameryka, Grenlandia, Eurazja, Afryka, Antarktyda, Australia, wszystkie rozchodzące się ukośnie od lśniącego bieguna północnego, dokładnie jak na mapie widzianej dawno temu w podniebnym zamku.

Czy wszystkie były mapami prawdziwych światów? Prill nie wiedziała. Mapy musiały zostać sporządzone na długo przed pojawieniem się jej gatunku.

Gdzieś tam zostawił Teelę i Poszukiwacza. Muszą nadal być na tym obszarze. Biorąc pod uwagę odległości na Pierścieniu i miejscową technikę, nie mogli zejść daleko w ciągu dwudziestu trzech lat. Znajdowali się trzydzieści pięć stopni w górę Łuku - Pięćdziesiąt osiem milionów mil stąd.

Louis naprawdę nie chciał znowu spotkać się z Teelą.

Minęły trzy godziny. Wyciągnął rękę i delikatnie potrząsnął Chmee. Wielkie ramię zamachnęło się błyskawicznym ruchem. Budzący cofnął się, ale nie dość szybko. Chmee zamrugał.

- Louis, nigdy nie budź mnie w ten sposób. Potrzebujesz autolekarza?

Na ramieniu uderzonego widniały dwa głębokie cięcia. Czuł, jak krew przesiąka mu koszulę.

- Za chwilę. Popatrz. - Wskazał na mapę Ziemi, małe wysepki oddalone od pozostałych archipelagów. Chmee przyjrzał się.

- Kzin - oznajmił.

- Co?

- Mapa Kzinu. Tam. Louis, sądzę, że myliliśmy się, zakładając, że to są miniaturowe mapy. Są pełnowymiarowe, w skali jeden do jednego.

W odległości pół miliona mil od mapy Ziemi znajdowało się inne skupisko wysp. Podobnie jak na mapie Ziemi, widziane od strony bieguna oceany były zniekształcone, ale kontynenty nie.

- To jest Kzin - potwierdził Louis. - Dlaczego tego nie zauważyłem? A ten dysk z przecinającym go kanałem to Jinx. Ta mniejsza czerwono-pomarańczowa plamka to musi być Mars. - Zamrugał oczami, oszołomiony.

Koszulę miał mokrą od krwi. - Możemy się tym zająć później. Pomóż mi wejść do autolekarza.

ROZDZIAŁ IX

Pasterze

Spał w autolekarzu.

Cztery godziny później - z lekko zeszywniałym ramieniem, które przypominało, by nigdy nie dotykać śpiącego kżina - Louis zajął swoje miejsce.

Na zewnątrz nadal panowała noc. Chmee miał na ekranie Ocean Wielki.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Przywrócony do zdrowia, dzięki nowoczesnej medycynie.

- Rany nie wytrąciły cię z równowagi. A przecież to musiał być ból i szok.

- O, przypuszczam, że pięćdziesięcioletni Louis Wu wpadłby w histerię, ale ja cholernie dobrze wiedziałem, że mam pod ręką autolekarza. A o co chodzi?

- Z początku wydawało mi się, że musisz mieć odwagę kżina. Potem zacząłem zastanawiać się, czy uzależnienie od prądu nie uczyniło cię niezdolnym do reagowania na pomniejsze bodźce.

- Przyjmijmy, po prostu, że to odwaga, dobrze? Jak ci idzie?

- Nieźle. - Kżin wskazał palcem. - Ziemia. Kżin. Jinx; dwa szczyty wyrastają ponad atmosferę, jak wschodni i zachodni biegun Jinx. To jest mapa Marsa. A to Kdat, planeta niewolników...

- Już nie.

- Kdatlyno byli naszymi niewolnikami. Podobnie jak Pierinowie, a to jest ich świat, jak sądzę. A spójrz tu, powinieneś wiedzieć: czy to macierzysta planeta Trinoków?

- Tak, a obok, jak sądzę, jest ta, którą zasiedlili. Możemy zapytać Najlepiej Ukrytego, czy posiada mapy.

- To wydaje się pewne.

- Zgoda! Ale co to jest? To nie jest lista światów podobnych do Ziemi. I jest tu z pół tuzina innych, których w ogóle nie potrafię zidentyfikować.

Chmee prychnął.

- To oczywiste dla każdego, kto obdarzony jest choć odrobiną inteligencji. Patrzysz na listę potencjalnych wrogów, istot inteligentnych lub prawie inteligentnych, które mogą pewnego dnia zagrozić Pierścieniowi.

Pierinowie, kżinowie, Marsjanie, ludzie, trinokowie.

- A jak się ma do tego Jinx? Chmee, nie mogli przecież zakładać, że bandersnatche przylecą kiedyś do nich na statkach wojennych. Są wielkie jak dinozaury i bezrękie. A Down ma także obdarzonych

inteligencją mieszkańców. Więc gdzie jest?

- Tam.

- Tak. To robi wrażenie. Grogowie nie są tak oczywistym zagrożeniem. Całe życie spędzają siedząc na jednej skale.

- Budowniczo Pierścienia odkryli wszystkie te gatunki i zostawili mapy jako wiadomość dla swoich potomków. Zgadza się? Ale nie odkryli świata laleczników.

- Czyżby?

- I wiemy, że wylądowali na Jinx, Znaleźliśmy szkielet bandersnatcha w czasie pierwszej wyprawy.

- Tak było. Może odwiedzili wszystkie te światy. Zmieniło się światło i Louis zobaczył, jak cień nocy przesuwa się w kierunku przeciwnym do ruchu obrotowego.

- Już prawie pora na lądowanie - powiedział.

- Gdzie proponujesz?

Pole słoneczników jaśniało przed nimi w świetle słonecznym.

- Skręćmy w lewo. Podążaj za terminatorem. Leć, dopóki nie zobaczysz odpowiedniego miejsca. Musimy wylądować przed świtem.

Chmee zakręcił szerokim łukiem. Louis wskazał palcem.

- Widzisz to miejsce, gdzie granica przybliżyła się do nas, gdzie słoneczniki ciągną się po obu stronach morza?

Myślę, że mają kłopoty z pokonaniem przeszkody wodnej. Wylądujemy na przeciwległym brzegu.

Lądownik zanurkował w atmosferę. Wokół kadłuba i przed nim pojawiły się płomienie, przesłaniając widok białym dymem. Chmee utrzymywał pojazd na dużej wysokości, wolno wytracając prędkość i schodząc niżej, kiedy to było możliwe. Pod nimi przesuwało się morze. Jak wszystkie morza na Pierścieniu, uformowano je dla wygody z bardzo rozwiniętą linią brzegową, tworzącą zatoki i plaże, oraz łagodnym spadkiem do jednakowej głębokości. Były tam skupiska wodorostów, liczne wyspy i plaże z czystym, białym piaskiem. W kierunku przeciwnym do ruchu obrotowego ciągnęła się rozległa trawiasta równina.

Słoneczniki dwiema odnogami próbowały otoczyć morze. Przez pole płynęła zakolami rzeka, tworząc deltę przy ujściu. Z lewej strony srebrne kwiaty wrzynały się w bagniste brzegi rzeki. Louis niemal wyczuwał ich ruch, wolny jak marsz lodowców.

Słoneczniki zauważyły lądownik.

Z dołu eksplodowało światło, oślepiając Chmee i Louisa. Okno pociemniało w jednej chwili.

- Nie obawiaj się - powiedział Chmee. - Na tej wysokości nie możemy w nic uderzyć.

- Głupie rośliny wzięły nas prawdopodobnie za ptaka. Widzisz coś?

- Widzę tablicę przyrządów.

- Przelećmy jeszcze pięć mil. Zostawmy je za sobą.

Okno rozjaśniło się parę minut później. Horyzont za nimi płonął; słoneczniki nadal próbowały. Przed nimi... tak.

- Wioska!

Chmee obniżył lot, żeby przyjrzeć się z bliska. Wioska była zamkniętym podwójnym kręgiem chat.

- Wylądować pośrodku?

- Nie robiłbym tego. Wyląduj na skraju. Chciałbym wiedzieć, co uważają za swoje uprawy.

- Niczego nie spalę.

Milę nad wioską Chmee za pomocą silnika plazmowego wyhamował lądownik. Posadził go w wysokiej trawie porastającej równinę. W ostatniej chwili Louis zobaczył, że trawa się rusza... Spostrzegł, jak trzy stworzenia, podobne do zielonych, karłowatych słoni, wstają, unoszą krótkie, spłaszczone trąby, wydając ostrzegawczy bek, i rzucają się do ucieczki.

- Tubylcy muszą być pasterzami - stwierdził Louis. - Wywołaliśmy popłoch. - Do ucieczki dołączyło więcej zielonych zwierząt. - Cóż, dobry lot, kapitanie.

Instrumenty pokazały, że atmosfera przypomina ziemską. Nic dziwnego. Louis i Chmee nałożyli stroje ochronne z podobnego do skóry, ale nie tak nieprzyjemnie sztywnego materiału, który pod wpływem uderzenia włócznią, strzałą lub kulą stawał się twardy jak stal. Zabrali ultradźwiękowe pistolety obezwładniające, komunikatory i gogle. Zeszli pochylnią w sięgającą do pasa trawę.

Chaty stały blisko siebie, otoczone płotami. Słońce znajdowało się oczywiście w zenicie. Był świt i mieszkańcy powinni już się budzić. Zewnętrzne ściany chat nie miały okien, z wyjątkiem! jednej, dwa razy wyższej od pozostałych, która miała nawet balkon. Być może już ich zauważono.

Kiedy Chmee i Louis podeszli bliżej, mieszkańcy już wstali. Całą gromadą przeskoczyli przez płot, pokrzykując na siebie] falsetem. Byli niscy, podobni z wyglądu do ludzi, czerwoni i biegli! jak szatany. Nieśli sieci i włócznie. Louis zobaczył, że Chmee] wyciąga pistolet, więc wyciągnął swój. Czerwone istoty wyminęły obcych i pobiegly dalej.

- Czy nas obrażono? - zapytał Chmee.

- Nie, biegną, oczywiście, żeby zatrzymać zwierzęta. Chodźmy. Może ktoś został w domu.

Ktoś został. Kilkanaścioro czerwonoskórych dzieci przyglądało się im zza płotów, kiedy podchodzili. Były chude; nawet niemowlęta były wychudzone jak szczeniaki chartów. Louis zatrzymał się przy płocie i uśmiechnął

do nich. Nie zwróciły na niego uwagi. Większość skupiła się wokół Chmee.

Wewnątrz kręgu chat była naga ziemia. Koło ułożone z kamieni wytyczało wypalone miejsce na ognisko.

Jednonogi mężczyzna! wyszedł o kuli z jednego z budynków i zbliżał się krokiem, który Louis uznał za trucht.

Miał na sobie coś w rodzaju krótkiej spódniczki z wyprawionej skóry, z ozdobnym sznurowaniem. Jego uszy były duże i sterczące; jedno z nich naderwane. Zęby miał zastrzone... czy rzeczywiście? Wszystkie dzieci uśmiechały się, a ich zęby były również zastrzone; nawet u niemowląt. Nie. Musiały takie wyrastać.

Starzec zatrzymał się przy płocie. Uśmiechnął się i zadał jakieś pytanie.

- Nie mówię jeszcze twoim językiem - odpowiedział Louis. Stary mężczyzna skinął głową. Wykonał ręką zamaszty gest: zaproszenie?

Jedno z dzieci zdobyło się na odwagę i podskoczyło. Wylądowało, a raczej wylądowała - dzieci nie nosiły spódniczek - na ramieniu Chmee, zagrzebała się w futrze i zaczęła poszukiwania. Chmee stał nieruchomo.

- Co powinienem teraz zrobić? - zapytał.

- Nie jest uzbrojona. Nie mów jej, jaki jesteś niebezpieczny. - Louis przeszedł przez płot. Stary mężczyzna cofnął się przed nim. Chmee ruszył za kompanem, ostrożnie, z dziewczynką na ramieniu, wczepioną w gęste futro.

Usadowili się przy ognisku: Louis, Chmee i jednonogi mężczyzna, otoczeni przez dzieci. Zaczęli uczyć komunikatory miejscowego języka. Dla Ziemiańca była to rutyna. Co dziwniejsze, wyglądało to na rutynę również dla starca; nie zaskoczyły go nawet głosy komunikatorów.

Nazywał się Shivith hooki-Furlaree jakośtam. Miał wysoki i piskliwy głos. Jego pierwsze zrozumiałe pytanie brzmiało:

- Co jecie? Nie musicie mówić.

- Ja jem rośliny oraz ryby i mięso pieczone na ogniu. Chmee je surowe mięso - odpowiedział Louis i to wystarczyło.

- My również jemy surowe mięso. Chmee, jesteś niezwykłym gościem. - Shivith zawahał się. - Muszę ci to powiedzieć. My nie robimy rishathra. Nie gniewaj się. - Przy słowie „rishathra” komunikator tylko zabuczał.

- Co to jest rishathra? - zapytał Chmee. Starzec zdziwił się.

- Myśleliśmy, że to słowo jest wszędzie takie samo. - Zaczął wyjaśniać. Chmee był dziwnie milczący, kiedy zagłębiali się w temat, posługując znanymi słowami.

Rishathra oznaczała seks uprawiany poza własnym gatunkiem.

Wszyscy znali to słowo. Wiele gatunków praktykowało rishathrę. Dla niektórych mógł to być sposób kontroli urodzeń; dla innych pierwszy krok w stronę umowy handlowej. Dla niektórych było to tabu. Ludzie nie potrzebowali tabu. Po prostu nie mogli tego robić. Sygnały seksualne były niewłaściwe; może to kwestia odmiennych feromonów.

- Musicie pochodzić z bardzo daleka, jeśli nie wiecie o tym - stwierdził starzec.

Louis opowiedział o sobie, o tym, jak przyleciał z gwiazd poza Łukiem. Nie, ani on, ani Chmee nie praktykowali rishathry, chociaż istniała wśród gatunków duża różnorodność. (Przypomniał sobie wunderlandzką dziewczynę o stopę wyższą i piętnaście funtów lżejszą od niego - jak piórko w jego ramionach.) Opowiedział o różnych światach i obdarzonych inteligencją istotach, ale pominął temat wojen i broni.

Plemiona ludzi wypasały wiele gatunków zwierząt. Lubili różnorodność, ale nie lubili głodu, a zwykle niemożliwe było hodowanie stad różnych zwierząt jednocześnie. Plemiona ludzi śledziły się nawzajem, żeby handlować biesiadami. Czasami handlowali stadami. Brzmiało to jak kupczenie całymi stylami życia; moglibyście spędzić pół falana na wzajemnej nauce, zanim odejdziecie. (Falan to dziesięć obrotów Pierścienia, siedemdziesiąt pięć dni po trzydzieści godzin każdy).

Czy pasterze zmartwią się, że w wiosce są obcy? Shivith powiedział, że nie. Dwaj obcy nie stanowią zagrożenia.

Kiedy wrócą? W południe, odpowiedział Shivith. Musieli się spieszyć; zaczęła się paniczna ucieczka. Gdyby nie to, zostaliby, żeby porozmawiać.

- Musicie jeść mięso zaraz po zabiciu zwierzęcia? - zapytał Louis.

Shivith uśmiechnął się.

- Nie. Pół dnia jest w porządku. Dzień i noc to za długo.

- Czy kiedykolwiek...

Chmee wstał nagle. Łagodnie zestawił dziewczynkę i wyłączył komunikator.

- Louis, potrzebuję ćwiczeń i samotności. Okres uwięzienia zagroził mojemu zdrowiu psychicznemu!

Jestem ci potrzebny?

- Nie. Hej...

Kzin był już za płotem. Obejrzał się.

- Nie zdejmuj ubrań - zawołał za nim Louis. - Z pewnej odległości nie da się rozpoznać, że jesteś rozumną istotą.

Nie zabijaj zielonych słoni.

Chmee pomachał ręką i skoczył w zieloną trawę.

- Twój przyjaciel jest szybki - powiedział Shivith.

- Ja również powinienem iść. Mam pewien pomysł.

Podczas pierwszej wizyty na Pierścieniu główną ich troską było przeżycie i uciezka. Dopiero później, w bezpiecznym i znajomym otoczeniu Resht na Ziemi, ożyło sumienie Louisa Wu. Wtedy przypomniał sobie o zniszczeniu miasta.

Czarne prostokąty tworzyły krąg wewnątrz Pierścienia. Było ich dwadzieścia, utrzymywanych powierzchnią do słońca za pomocą cienkiej, prawie niewidzialnej nici. Nici pozostawała napięta, ponieważ prostokąty wykonywały wokół słońca ruch obrotowy z szybkością większą od orbitalnej.

„Kłamca”, spadając po utracie silników na słońce, uderzył w nici i rozerwał ją. Pojedynczy jej fragment, długości tysięcy mil, - opadła jak ciemna chmura na zamieszkane miasto. Louis potrzebował nici do holowania rozbitego

„Kłamcy”. Znaleźli jej koniec, przyczepili do swojego prowizorycznego wehikułu - latającego więzienia Halrloprillalar - i ciągnęli „Kłamcę” za sobą. Louis nie wiedział dokładnie, co się stało z miastem, ale mógł się domyślać. Nici była cienka jak babie lato i na tyle mocna, by przeciąć metal kadłuba. Musiała przecinać budynki, kiedy jej zwoje rozwijały się.

Tym razem tubylcy nie powinni ucierpieć, tylko dlatego, że przybył Louis Wu. Odzwyczajali się właśnie od prądu; nie chciał jeszcze do tego poczucia winy. Jego pierwszym dokonaniem w czasie tej wizyty było wzniesienie paniki wśród stada. Miał zamiar naprawić swój błąd. To była ciężka fizyczna praca.

Przerwał w pewnej chwili i wszedł na pokład nawigacyjny. Martwił się o kzina. Nawet ludzka istota

-
powiedzmy, nizinny sprzed pięciuset lat, człowiek sukcesu w średnim wieku - poczułby się zakłopotany, stwierdzając nagle, że znowu ma osiemnaście wiosen, że został przerwany jego równy marsz ku śmierci, że krew wzbiera potężnymi i nieznanymi sokami, stawiając pod znakiem zapytania

jego własną tożsamość (gęstniejące i zmieniające kolor włosy, znikające blizny...) No więc, gdzie jest Chmee?

Trawa była dziwna. W pobliżu obozowiska sięgała do pasa. W kierunku ruchu obrotowego rozległy obszar był

wyskubany prawie do gołej ziemi. Louis zobaczył prowadzone przez małe, czerwone istoty stado, poruszające się jego skrajem i zostawiające za sobą stratowany pas prawie koloru ziemi.

Trzeba im to oddać: małe, zielone słonie maszerowały karnie. Czerwoni ludzie musieli dość często zmieniać obozowisko.

Louis dostrzegł ruch w pobliskiej trawie. Patrzył cierpliwie, dopóki znowu coś się nie poruszyło... I nagle pojawiła się pomarańczowa błyskawica. Człowiek nigdy nie widział, jak poluje kzin. W pobliżu nie było nikogo i bardzo dobrze. Zajął się ponownie pracą.

Pasterze wrócili i zastali ucztę.

Nadeszli całą grupą, trajkocząc między sobą. Przystanęli, by przyjrzeć się lądownikowi, nie podchodząc zbyt blisko. Kilku otoczyło jednego z zielonych słoników. (Obiad?) Mógł to być zbieg okoliczności, że prowadził ich włócznik, kiedy wchodzili w krąg chat.

Zatrzymali się zaskoczeni na widok Chmee, z inną tym razem dziewczynką na plecach, Louisa oraz pół tony rozebranego mięsa, ułożonego na czystej skórze.

Shivith przedstawił obcych wraz z krótką i dość dokładną relacją. Louis oczekiwał, że nazwą go kłamcą, ale nic takiego nie nastąpiło. Poznał przywódcę: kobietę o wzroście czterech stóp i paru cali, o imieniu Ginjerofer, która ukloniła się i uśmiechnęła, ukazując niepokojąco ostre zęby. Spróbował uklonić się w taki sam sposób.

- Shivith powiedział nam, że lubicie różne gatunki mięsa - zaczął i wskazał gestem na to, co przyniósł z kuchni lądownika. Trzech tubylców obróciło słonika, pokazało mu miejsce, gdzie pasła się reszta stada, i popędziło go, szturchając w zad trzonami włóczni. Plemię zbiegło się na obiad. Dołączyli także inni, z chat, które Louis uważał za puste: kilkunastu bardzo starych mężczyzn i kobiet. Przybysz myślał, że Shivith jest stary. Nie był

przyzwyczajony do widoku ludzi z pomarszczoną skórą, bliznami i wykręconymi artretyzmem stawami.

Zastanawiał się, dlaczego się chowali, i domyślił się, że celowali do niego i do Chmee z luków podczas rozmowy z Shivithem i dziećmi.

W ciągu kilku minut tubylcy zredukowali posiłek do kości. Nie rozmawiali. Wydawało się, że nie obowiązuje wśród nich zasada pierwszeństwa. Rzeczywiście jedli jak kzinowie. Chmee przyjął wyrażone gestem zaproszenie. Zjadł większość moa, którym krajowcy wzgardzili; woleli czerwone mięso.

Louis przyniósł je w kilku ratach na jednej z dużych płyt repulsyjnych. Mięśnie bolały go od wysiłku. Patrzył na uczujących tubylców. Czuł się dobrze. Nie miał w głowie drouda, a czuł się dobrze.

Większość odeszła wkrótce, by dopilnować stada. Shivith i Ginjerofer oraz kilkoro starszych zostali.

- Czy moa to ptak czy artefakt? - zapytał Chmee Louisa. - Może Patriarcha chciałby mieć takie ptaki w swoich parkach łowieckich?

- To prawdziwy ptak - odparł Louis. - Ginjerofer, chyba zrewanżowaliśmy się za spowodowanie ucieczki.

- Dziękujemy wam - powiedziała. Na ustach i piersi miała krew. Jej wargi były pełne i czerwieniejsze niż skóra. -

Zapomnijcie o ucieczce. Życie to coś więcej niż uczucie sytości. Lubimy spotykać ludzi, którzy różnią się od nas. Czy wasze światy naprawdę są o tyle mniejsze od naszego? I okrągłe?

- Okrągłe jak piłki. Gdyby mój znajdował się tam wysoko na Łuku, widziałabyś tylko biały punkcik.

- Wróćcie na te małe światy, żeby opowiedzieć o nas? Komunikatory zapewne były podłączone do urządzeń rejestrujących na pokładzie „Igły”.

- Któregoś dnia - odpowiedział Louis.

- Pewnie macie pytania.

- Tak. Czy słoneczniki niszczą wasze pastwiska? Musiał pokazać palcem, żeby zrozumiała.

- Ten blask w kierunku obrotu? Nic o nim nie wiemy - odparła.

- Czy kiedykolwiek zastanawialiście się nad tym? Wysyłaliście zwiadowców?

Zmarszczyła czoło.

- Tak już jest. Mój ojciec i matka mówią, że zawsze poruszaliśmy się w kierunku przeciwnym do obrotu.

Pamiętają, że musieli obchodzić wielkie morze, ale nie zbliżali się do niego, ponieważ zwierzęta nie jadłyby roślin, które rosną na brzegach. Wtedy też z tamtej strony była jasność, ale teraz jest silniejsza. A jeśli chodzi o zwiadowców... grupa młodych wyruszyła kiedyś, żeby zobaczyć to na własne oczy. Spotkali gigantów. Giganci zabili im zwierzęta. Musieli szybko wracać. Nie mieli mięsa.

- Wygląda na to, że słoneczniki poruszają się szybciej niż wy.

- Tak. Ale i my potrafimy przemieszczać się prędzej.

- Co wiecie o latającym mieście?

Ginjerofer widziała je przez całe życie. Stanowiło punkt orientacyjny, jak sam Łuk. Podczas pochmurnych nocy można było dostrzec żółtą poświatę miasta, ale to wszystko, co o nim wiedziała. Leżało zbyt daleko, nawet dla plotek.

- Docierają jednak do nas opowieści z dalekich stron, jeśli są coś warte. Mogą być przekręcone. Wiemy o ludziach z rozlanych gór, którzy mieszkają między pasem białego zimna a podnóżami, gdzie powietrze jest zbyt gęste. Latają między rozlanymi górami. Używają podniebnych sań, kiedy uda się im je zdobyć, ale nie robi się nowych, więc od setek lat muszą korzystać z balonów. Czy twoje urządzenie do patrzenia widzi tak daleko?

Louis nałożył jej okulary i pokazał pokrętło do regulacji powiększenia.

- Dlaczego nazywacie je rozlanymi górami? Czy tego samego słowa używacie, kiedy rozlejecie wodę?

- Tak. Nie wiem, dlaczego je tak nazywamy. Twoje oczy pokazują mi tylko większe góry... - Odwróciła się w kierunku ruchu obrotowego. Gogle prawie zakrywały jej małą twarz. - Widzę brzeg morza, a po drugiej stronie oślepiające światło.

- Co jeszcze słyszycie od podróżników?

- Kiedy się spotykamy, rozmawiamy przeważnie o niebezpieczeństwach. Po stronie przeciwnej do kierunku obrotu żyją bezrozumni mięsożercy, którzy zabijają ludzi. Wyglądają jak my, ale są mniejsi, czarni i polują w nocy. Są też... - Zmarszczyła brwi. - Nie znamy całej prawdy. Są istoty, które zmuszają innych do robienia rishathry. Nikt z tego nie wychodzi żywy.

- Ale wy nie możecie robić rishathry. Nie są więc dla was niebezpieczne,

- A jednak są groźne nawet dla nas, tak nam mówiono.

- A co z chorobami? Pasożytami?

Żaden z tubylców nie wiedział, co to znaczy. Pchły, glisty, moskity, odra, gangrena: niczego takiego nie znano na Pierścieniu. Oczywiście, powinien był się tego domyślić. Budowniczości Pierścienia po prostu ich nie sprowadzili. Mimo to był zaskoczony. Zastanawiał się, czy mógł za pierwszym razem przywlec na Pierścień jakąś chorobę... i doszedł do wniosku, że nie. Autolekarz wyleczyłby go wcześniej.

Tubylcy przypominali cywilizowanych ludzi. Starzeli się, ale nie chorowali.

ROZDZIAŁ X

Gambit boga

Na wiele godzin przed zapadnięciem nocy Louis był już wyczerpany. Ginjerofer zaproponowała im,

by skorzystali z chaty, ale obaj woleli spać w ładowniku. Louis padł między płyty antygravitacyjne, podczas gdy Chmee jeszcze włączał osłony i systemy alarmowe.

Ziemianin obudził się w środku nocy.

Chmee włączył wzmacniacz obrazu, zanim położył się spać. Na zewnątrz było jasno jak w deszczowy dzień.

Prostokąty światła dziennego na Łuku były jak sufitowe lampy: zbyt jasne, by dłużej zatrzymać na nich wzrok.

Ale większa część bliższego Oceanu Wielkiego znajdowała się w cieniu.

Oceany Wielkie intrygowały go. Były zbyt dekoracyjne. Nie powinny takie być. Jeśli Louis miał rację co do budowniczych Pierścienia, dekoracyjność nie należała do ich stylu. Wznoszone przez nich budowle cechowała prostota i funkcjonalność, planowali z myślą o odległej przyszłości i toczyli wojny.

Ale Pierścień był ozdobny na swój własny sposób i nie do obrony, Dlaczego nie zbudowali wielu małych Pierścieni? I po co te wielkie oceany? One również tu nie pasowały.

Mógł mylić się od samego początku. Zdarzało się to przedtem! A jednak dowody...

Czyżby coś ruszało się w trawie?

Louis włączył skaner działający w podczerwieni.

Promieniowały własnym ciepłem. Były większe od psów, jak skrzyżowanie człowieka i szakala: straszne, nadnaturalne istoty w nienaturalnym świetle. Louis poświęcił chwilę na umieszczenie ultradźwiękowego działka na wieżycze ładownika i następną chwilę na wycelowanie w intruzów - czterech, posuwających się przez trawę na czworakach.

Zatrzymali się niedaleko chat. Byli tam przez parę minut. Potem ruszyli dalej, tym razem na pół wyprostowani.

Louis wyłączył skaner. W świetle Łuku wszystko stało się jasne: nieśli odpadki, pozostałości po uczcie.

Wampiry. Mięso było dla nich prawdopodobnie jeszcze za świeże.

Na skraju jego pola widzenia błysnęły żółte oczy: Chmee właśnie się obudził.

- Pierścień jest stary. Przynajmniej sto tysięcy lat - przywitał go Louis.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Budowniczości Pierścienia nie sprowadziliby szakali. Tyle czasu wystarczyłoby, żeby jakaś gałąź

hominidów przystosowała się do tej niszy ekologicznej.

- Sto tysięcy lat to za mało - stwierdził Chmee.

- A jednak. Zastanawiam się, czego jeszcze budowniczy nie sprowadzili. Moskitów.

- Stroisz sobie żarty. Ale na pewno nie przywieźliby żadnych pijawek.

- Ani rekinów, ani kuguarów. - Louis roześmiał się. - Ani skunksów. Czego jeszcze? Jadowitych węży? Ssaki nie mogłyby zastąpić węży. Nie sądzę, żeby jakiegokolwiek ssaki wydzielały truciznę.

- Louis, ewolucja w tak wielu kierunkach zajęłaby hominidom miliony lat. Musimy rozważyć, czy one w ogóle wyewoluowały na Pierścieniu!

- Tak, chyba że się całkowicie myłę. A jeśli chodzi o potrzebny do tego czas, to kwestia matematyki. Gdy założymy, że zaczęły ewoluować sto tysięcy lat temu, z podstawowej populacji... - Louis urwał zdanie w połowie.

W oddali - poruszały się całkiem szybko, zważywszy na obciążenie - człekokształtne szakale nagle zatrzymały się, odwróciły, zamarły na chwilę, a potem opadły w trawę i zniknęły. Czujnik na podczerwień pokazał

oddalające się wachlarzem cztery świecące plamy.

- Towarzystwo w kierunku obrotu - oznajmił Chmee spokojnie.

Nowo przybyli byli ogromni, wielkości Chmee, i nie próbowali się ukrywać. Czterdziestu brodatych gigantów maszerowało przez noc, jakby należała do nich. Mieli broń i broje. Poruszali się szykiem klinowym, z łucznikami w ramionach trójkąta, szermierzami pośrodku i jednym mężczyzną w pełnej zbroi w wierzchołku.

Wszyscy mieli na sobie napierśniki i naramienniki z grubej skóry, tylko ten jeden, największy, nosił metalową zbroję: błyszczący pancerz, wybrzuszony na łokciach, kostkach, ramionach, kolanach i biodrach. Przez otwartą przyłbicę widać było jasną brodę i szeroki nos.

- Miałem rację. Przez cały czas miałem rację. Ale dlaczego Pierścień? Dlaczego zbudowali Pierścień? Jak, na imię finagla, zamierzali go bronić?

Chmee obrócił ultradźwiękowe działo w przeciwną stronę.

- Louis, o czym ty mówisz?

- Zbroja. Spójrz na zbroję. Nigdy nie byłeś w Smithsonian Institute? A widziałeś skafandry ciśnieniowe w tutejszym statku?

- Wrrr... tak. Mamy teraz inny problem.

- Nie strzelaj jeszcze. Chce zobaczyć... Tak, miałem rację. Mijają wioskę.

- Twierdzisz, że ci mali czerwonoskórzy są naszymi sojusznikami? To przypadek, że spotkaliśmy ich pierwszych.

- Tak twierdzę. Nieobowiązująco.

Mikrofon wychwycił ostry krzyk, przzerwany rykiem. Łucznicy jednocześnie wyciągnęli strzały i napięli haki.

Dwaj mali, czerwoni wartownicy popędzili w stronę chat z imponującą szybkością. Zostali zignorowani.

- Ognia - powiedział Louis cicho.

Strzały posypały się na chybił trafił. Giganci padli na ziemię. Dwa czy trzy zielone słonie zaryczały, próbowały wstać, znieruchomiały i zwały się z powrotem. Jeden z nich miał w boku kilka strzał.

- Przyszli po stado - stwierdził Chmee.

- Tak. Nie chcemy, żeby je wybili, prawda? Wiesz, co ci powiem, zostaniesz tutaj z bronią, a ja pójdę negocjować.

- Nie przyjmuję twoich rozkazów, Louis.

- Masz inne propozycje?

- Nie. Oprócz przynajmniej jednego olbrzyma, który odpowie na pytania.

Ten jeden leżał na plecach. Był nie tyle brodaty, co grzywiasty: tylko oczy i nos wystawały mu z masy złotych włosów opadających na twarz i plecy. Ginjerofer przykucnęła i siłą otworzyła mu usta małymi dłońmi.

Wojownik miał potężną szczękę. Jego zęby, spłaszczone trzonowce, były mocno zużyte. Wszystkie.

- Spójrz - powiedziała Ginjerofer - roślinożerca. Chcieli zabić stado, żeby zabrać mu trawę.

Louis potrząsnął głową.

- Nie sądziłem, że rywalizacja jest tak zażarta - powiedział.

- My też nie wiedzieliśmy. Nadeszli z kierunku obrotu, gdzie nasze stada wyskubały trawę. Dziękuję, że ich zabiliście. Będziemy mieli wielką ucztę.

Louisowi podskoczył żołądek.

- Oni tylko śpią. I mają rozum, jak ty i ja. Spojrzała na niego z zacięciem.
- Oni zamierzali nas zniszczyć.
- My do nich strzeliliśmy. I prosimy, żebyście zostawili ich przy życiu.
- Jak? Co nam zrobią, jeśli pozwolimy im się obudzić? To był problem. Louis grał na zwłokę.
- Jeśli to załatwię, puścicie ich żywych? Pamiętaj, że to była nasza broń usypiająca. - To powinno zasugerować Ginjerofer, że Chmee może ponownie jej użyć.
- Naradzimy się - zdecydowała Ginjerofer.

Louis czekał i rozmyślał. Czterdziestu olbrzymich trawożerców w żaden sposób nie zmieściłoby się w lądowniku. Można ich, oczywiście, rozbroić... Louis wyszczerzył się nagle na widok szabli w wielkiej dłoni o szerokich palcach. Długie, zakrzywione ostrze mogło służyć jako kosa.

Wróciła Ginjerofer.

- Darujemy im życie, pod warunkiem że nigdy więcej nie zobaczymy tego plemienia. Możesz mi to obiecać?
- Jesteś bystrą kobietą. Tak, mogą mieć krewniaków z tradycją zemsty. Ale jestem w stanie obiecać ci, że nigdy już nie zobaczycie tego plemienia.

W słuchawkach odezwał się Chmee:

- Louis? Będziesz musiał ich eksterminować.
- Nie. Zajmie nam to trochę czasu, ale, niezas, spójrz na nich! To wieśniacy. Nie zdołaliby nas pokonać. W najgorszym razie zmuszę ich do zbudowania dużej tratwy i pohołujemy roślinożerców lądownikiem. Słoneczniki jeszcze nie przekroczyły rzeki. Puścimy ich kawał drogi stąd, tam gdzie jest trawa.

- Po co? Stracimy wiele tygodni!

- Dla informacji. - Louis odwrócił się z powrotem do Ginjerofer. - Chcę tego w zbroi i całą ich broń. Zostawcie im tylko noże. Zatrzymajcie, co chcecie, ale większość ma znaleźć się w lądowniku. Spojrzała powątpiewająco na giganta w pancerzu.

- Jak go przeniesiemy?

- Wezmę płytę repulsyjną. Zwiążecie pozostałych, kiedy odlecimy. Wypuszczajcie ich parami. Powiedzcie im, jak wygląda sytuacja. Wyślijcie ich za dnia w kierunku obrotu. Jeśli wrócą, żeby was zaatakować bez broni, należą do was. Ale nie zrobią tego. Cholernie szybko przejdą przez tę równinę, bez żadnej broni i bez trawy wyższej niż na cal.

Zastanowiła się.

- To wydaje się całkiem bezpieczne. Zrobimy tak - stwierdziła.

- Będziemy w obozie gigantów, gdziekolwiek się znajduje, na długo przed ich przybyciem. Zaczekamy na nich, Ginjerofer.

- Nie tkniemy ich. Obiecuję w imieniu ludzi - powiedziała chłodno.

Olbrzym w zbroi obudził się krótko po świcie. Otworzył oczy i wlepił je w majaczącą nad nim pomarańczową ścianę futra, żółte oczy i długie pazury. Zachował spokój, podczas gdy wzrok błędził mu... po zebranej w stos broni trzydziestu jego towarzyszy... po śluzie powietrznej z otwartymi obiema parami drzwi. Zobaczył

przesuwający się horyzont, poczuł pęd lądownika. Spróbował przekręcić się na bok.

Louis uśmiechnął się szeroko. Obserwował go przez skaner w suficie kabiny, prowadząc jednocześnie lądownik.

Zbroja giganta była w kolanach, piętach, nadgarstkach i ramionach przyspawana do pokładu. Uwolniłaby go odrobina ciepła, a nie szarpanina.

Olbrzym rzucał groźby i żądania. Louis nie zwracał na niego uwagi. Czekał, aż program tłumaczący komputera zacznie wydobywać z tego jakiś sens. A na razie był bardziej zainteresowany widokiem obozu gigantów.

Znajdowali się milę nad ziemią, pięćdziesiąt mil od wioski czerwonych mięsożerców. Zwolnił. Tu i ówdzie trawa zdążyła odrosnąć, ale giganci zostawili po sobie kolejny wielki ogołocony obszar, za polem słoneczników, w stronę morza. Buszowali w trawie: tysiące olbrzymów rozproszyło się po całym stepie. Louis widział refleksy światła odbijającego się od kos-szabel.

W pobliżu obozu nie zauważył żadnych roślinożerców. Pośrodku stały wozy, ale nie było śladu zwierząt pociągowych. Giganci musieli sami je ciągnąć. A może z czasów wydarzenia sprzed tysięcy lat, które Halrloprillalar nazwała Upadkiem Miast, zostały

im silniki.

Louis nie mógł jednak przyjrzeć się głównemu budynkowi. Widział tylko czarną plamę na oknie, w miejscu, gdzie padało zbyt dużo światła. Uśmiechnął się szeroko. Giganci zwerbowali sobie wroga.

Ekran rozjaśnił się. Kuszący kontralt powiedział:

- Louis.

- Jestem.

- Zwracam ci drouda - oznajmił lalecznik.

Ziemianin obejrzał się: na dysku transferowym leżał mały, czarny przedmiot. Wtedy odwrócił się, tak jak od wroga, pamiętając, że wróg nadal tam jest.

- Chcę, żebyś coś sprawdził - powiedział. - Wzdłuż podstawy krawędzi są góry. Miejscowi...

- Do ryzykownych poszukiwań wybrałem ciebie i Chmee.

- Nie potrafisz zrozumieć, że mogę chcieć zminimalizować ryzyko?

- Oczywiście.

- Więc wysłuchaj mnie. Myślę, że powinniśmy zbadać rozlane góry. Zanim to zrobimy, chcielibyśmy się dowiedzieć wielu rzeczy o krawędzi. Musisz tylko...

- Louis, dlaczego nazywasz je rozlanymi górami?

- Miejscowi tak je nazywają. Nie wiem dlaczego, i oni też nie wiedzą. Sugestywne, co? I nie widać ich z tyłu.

Dlaczego? Większa część Pierścienia jest jak maska świata, z wymodelowanymi na niej morzami i górami. Ale rozlane góry mają swoją masę.

- Tak, to sugestywne. Musisz sam uzyskać odpowiedź. Nazywam się Najlepiej Ukryty, podobnie jak każdego przywódcę można nazwać Najlepiej Ukrytym - powiedział lalecznik - ponieważ kieruje swoimi podwładnymi z bezpiecznego miejsca; ponieważ bezpieczeństwo jest jego przywilejem i obowiązkiem; ponieważ jego śmierć lub zranienie byłyby nieszczęściem dla wszystkich. Louis, miałeś już do czynienia z moim gatunkiem!

- Niezas, proszę cię tylko o poświęcenie sondy, a nie twojej cennej skóry! Potrzebujemy jedynie hologramu krawędzi. Posadź sondę w elektromagnetycznej kołysce i dostosuj jej prędkość do prędkości orbitalnej.

Wykorzystasz system w sposób zgodny z przeznaczeniem. Obrona przeciwmeteorytowa nie strzeli do krawędzi...

- Louis, próbujesz przechytrzyć broń zaprogramowaną, według ciebie, setki tysięcy lat temu. A jeśli coś zablokowało system transportowy? A jeśli laserowe celowniki zepsuły się?

- A jeśli nawet, to co stracisz, w najgorszym przypadku?

- Połowę możliwości uzupełnienia paliwa - odparł lalecznik. - Umieściłem w sondach dyski transferowe, za filtrem, przez który przechodzi tylko deuter. Odbiornik znajduje się w zbiorniku paliwa. Żeby go ponownie napełnić, muszę tylko osadzić sondę w jednym z mórz. W jaki sposób opuszczę Pierścień, jeśli utracę sondy? I dlaczego miałbym podejmować to ryzyko?

Louis panował nad sobą.

- Masa, Najlepiej Ukryty! Co jest wewnątrz rozlanych gór? Muszą być setki tysięcy tych półstożków o wysokości trzydziestu - czterdziestu mil, a ich tyły są płaskie! Jeden z nich albo cały szereg może mieścić centrum napraw i konserwacji. Nie sądzę, żeby tak było, ale chcę wiedzieć, zanim się do nich zbliżę. Poza tym, na Pierścieniu muszą się gdzieś znajdować dysze korygujące, a najlepszym dla nich miejscem jest krawędź.

Gdzie są i dlaczego nie działają?

- Jesteś całkowicie pewien, że to muszą być silniki raketowe? Istnieją inne rozwiązania. Generatory grawitacji również służyłyby korygowaniu położenia.

- Nie wierzę w to. Budowniczości nie potrzebowaliby nadawać Pierścieniowi prędkości obrotowej, gdyby mieli generatory grawitacji. Stanowiłoby to znacznie prostszy problem techniczny.

- Kontrolowanie zjawisk magnetycznych na słońcu i w materiale konstrukcyjnym Pierścienia.

- Hm... może. Niezas, nie jestem pewien. Chcę, żebyś to zbadał!

- Jak śmiesz targować się ze mną? - Lalecznik wydawał się bardziej zdziwiony niż rozgniewany. - Wystarczy mój kaprys, a zostaniecie tam, dopóki Pierścień nie roztrzaska się o czarne prostokąty. Wystarczy mój gniew, a nigdy więcej nie spróbujesz prądu.

W końcu przemówił komunikator.

- Odpieprz się - sarknął Louis. Nie regulował głośności, ale Najlepiej Ukryty zamilkł.

Komunikator mówił:

- Łagodny? Ponieważ jem rośliny, to zaraz muszę być łagodny? Uwolnij mnie ze zbroi, a będę z tobą walczył

gołymi rękami, ty futrzana, pomarańczowa kulo. Potrzebuję nowego dywanu do mojego domu.

- A co ty na to? - zapytał Chmee. Wysunął lśniące, czarne pazury.

- Daj mi jeden cienki sztylet przeciwko twoim ośmiu. Albo nie dawaj mi żadnego. I tak cię pokonam.

Louis zarechotał.

- Chmee, nigdy nie widziałeś walki byków? Ten tutaj musi być Patriarchą, królem gigantów! - powiedział przez interkom.

- Kto lub co to było? - zapytał olbrzym.

- Louis. - Chmee ściszył głos. - To oznacza dla ciebie niebezpieczeństwo. Radzę ci okazać szacunek.

On jest...

przeróżający.

Człowiek był trochę zaskoczony. Co to miało znaczyć? Odwrócony gambit boga z głosem Louisa Wu jako zaproszonej gwiazdy? To mogłoby zadziałać, gdyby Chmee, okrutny kzin, wyraźnie bał się tajemniczego głosu...

- Królu Roślinozerców, powiedz mi, dlaczego zaatakowałeś moich wiernych - odezwał się Louis.

- Ich zwierzęta wyjadły naszą trawę - odpowiedział gigant.

- Czy nie mogliście poszukać jej gdzie indziej, żeby uniknąć mojego gniewu?

W stadzie bydła lub bawołów samiec dominuje albo podporządkowuje się. Nie ma pośredniego stanu. Oczy olbrzyma błdziły, szukając ucieczki, ale nie znalazły jej. Jeśli nie zdołał uzyskać przewagi nad Chmee, to jak mógł zastraszyć kogoś niewidzialnego?

- Nie mieliśmy wyboru - powiedział. - W kierunku obrotu są ogniste rośliny. Na lewo Maszynowi Ludzie. Na prawo wysokie pasmo odsłoniętego scraith. Scraith jest zbyt śliski, żeby na niego wejść, i nic na nim nie rośnie. W

kierunku przeciwnym do obrotu jest trawa i nic, oprócz małych dzikusów, nie mogło nas powstrzymać, dopóki wy się nie zjawiliście! Jaką masz moc, Louis? Czy moi ludzie żyją?

- Pozwoliłem twoim ludziom żyć. Za... - pięćdziesiąt mil do przebiegnięcia, nago i o głodzie - ... dwa dni będą z tobą. Ale mogę cię zabić jednym ruchem palca.

Oczy giganta błagalnie przeszukiwały sufit.

- Jeśli potrafisz zabić ogniste rośliny, będziemy cię wielbili. Louis rozparł się w fotelu, żeby pomyśleć. Nagle przestało to być zabawne. Słyszał, jak gigant błaga Chmee o informacje na temat Louisa; słyszał, jak Chmee niegodziwie kłamie. Już kiedyś uprawiali takie gierki. Boski gambit trzymał ich przy życiu w trakcie długiego powrotu do „Kłamcy”; Mówiący-do-Zwierząt występował jako bóg wojny, a dary składane przez tubylców ratowały ich przed głodem. Louis nie zdawał sobie sprawy, że Mówiącego/Chmee to bawiło.

Z pewnością Chmee miał dobrą zabawę. Ale gigant błagał o pomoc, a co Louis mógł zrobić? Tak naprawdę, nie był to specjalny problem. Giganci przecież obrazili go. Bogowie na ogół nie są znani z chęci przebaczenia. Tak więc Louis otworzył usta, lecz zaraz je zamknął, zastanowił się chwilę i w końcu powiedział:

- Na życie swoje i swoich ludzi, powiedz mi prawdę. Możecie jeść ogniste rośliny, jeśli was wcześniej nie spalą?

Gigant odpowiedział skwapliwie:

- Tak, Louis. Nocami pożywiamy się wzdłuż granicy, kiedy jesteśmy już bardzo głodni. Ale musimy oddalić się przed świtem! Rośliny potrafią nas znaleźć nawet na wiele mil i palą wszystko, co się rusza! Wszystkie naraz odwracają się, kierują na nas blask słońca i wtedy płoniemy!

- Ale możecie je jeść, kiedy słońce nie świeci.

- Tak.

- Jak wieją wiatry w tym regionie?

- Wiatry?... W tej części wieją w kierunku obrotu. Dalej wieją tylko w stronę Królestwa Ognistych Roślin.

- Ponieważ rośliny ogrzewają powietrze?

- Czy ja jestem bogiem, żeby to wiedzieć?

Przecież słoneczniki otrzymywały określoną ilość światła słonecznego. Działając na swój sposób, ogrzewały powietrze wokół siebie i nad sobą, ale światło słoneczne nigdy nie przedzierało się przez srebrne kwiaty, żeby dotrzeć do korzeni. Na zimnej ziemi zbierała się rosa. Rośliny w ten sposób pobierały wilgoć. Rozgrzane powietrze unosiło się w górę i powstawał stały wiatr, wiejący od granic pola słoneczników.

A słoneczniki paliły wszystko, co się rusza, i zamieniały roślinożerne zwierzęta i ptaki w nawóz.

Mógł to zrobić. Mógł.

- Sami wykonacie większą część pracy - oznajmił. - Plemię jest twoje i ty je uratujesz. Potem skierujecie się w stronę umierających ognistych roślin. Zjecie je albo zaorzecie i posadzicie takie, które lubicie jeść. -

Wyszczrzył się na widok oszołomionej miny Chmee i kontynuował: - Nigdy więcej nie będziecie niepokoić moich wiernych czerwonych ludzi. Gigant w zbroi był uszczęśliwiony.

- To jest najlepsza ze wszystkich nowin. Będziemy ci oddawali cześć. Musimy przypieczętować przymierze przez rishathrę.

- Żartujesz.

- Co? Nie, mówiłem o tym wcześniej, ale Chmee nie zrozumiał. Targi należy przypieczętować rishathrą, nawet między ludźmi i bogami. Chmee, to żaden problem. Jesteś nawet odpowiedni rozmiarami dla moich kobiet.

- Jestem bardziej obcy, niż myślisz - powiedział kzin. Wyglądało to tak, jakby Chmee zamierzał zdemaskować się

przed gigantem. Z pewnością musiała istnieć jakaś przyczyna zdumionej miny olbrzyma. Louis nie

mógł

pozostać obojętny. Niezas, niech to diabli! - pomyślał. - Właśnie znalazłem odpowiedź. A teraz to.

Powinienem... Tak.

- Dam ci swojego sługę - powiedział. - Ponieważ się spieszę, będzie karłem, który nie mówi twoim językiem.

Nazywaj go Wu. Chmee, musimy się naradzić.

ROZDZIAŁ XI

Trawożerni giganci

Lądownik usiadł we wrogim białym świetle. Blask od strony głównego budynku oślepił przez minutę, a potem zgasł. Opuściła się pochylnia. Król gigantów, w pełnej zbroi, pozwolił jej się przenieść na ziemię. Uniósł głowę i zawył. Głos musiał ponieść się na wiele mil.

Giganci zaczęli biec do lądownika.

Chmee wysiadł, a za nim Wu. Wu był mały, częściowo bezwłosy i wyglądał niegroźnie. Uśmiechał się; rozejrzał

się wokół z czarującym entuzjazmem, jak gdyby widział ten świat po raz pierwszy.

Dom znajdował się w sporej odległości. Zrobiony był z błota i trawy, wzmocniony pionowymi elementami.

Rząd słoneczników posadzonych na dachu poruszył się niespokojnie, odwracając wklęsłe lustrzane twarze i zielone żylaste wypukłości, gdzie zachodziła fotosynteza, do słońca, i rzucając błyski na zbiegających się ze wszystkich stron olbrzymów.

- A jeśli wróg zaatakuje w dzień? Jak dostaniecie się do domu? A może trzymacie broń gdzie indziej? -

dopytywał się Chmee.

Gigant zastanawiał się, czy zdradzić sekrety obrony. Ale Chmee służył Louisowi i lepiej było go nie obrażać.!

- Widzisz tę kępę zarośli w kierunku przeciwnym do obrotu? Jeśli zagraża niebezpieczeństwo, ktoś musi podkraść się do niej i pomachać prześcieradłem. Słoneczniki podpalają wilgotne drzewo. Pod osłoną dymu możemy wejść i zabrać broń. - Zerknął na lądownik i dodał: - Wróg na tyle szybki, by do nas dotrzeć, zanim chwycimy za broń, jest dla nas i tak zbyt silny. Może zaskoczyłyby go słoneczniki.

- Czy Wu może wybrać sobie partnerkę?

- Czy ma tyle własnej woli? Myślałem, że pożyczę mu moją żonę, Reeth, która już wcześniej praktykowała rishathrę. Jest mała, a Maszynowi Ludzie nie różnią się tak bardzo od Wu.

- To jest do przyjęcia - powiedział Chmee, nie patrząc na Wu. Otaczało ich teraz stu olbrzymów. Nikt więcej nie nadchodził.

- To wszyscy? - zapytał kzin.

- Ci tutaj i moi wojownicy to całe moje plemię. Na stepie żyje dwadzieścia sześć szczepów. Jesteśmy razem, kiedy możemy, ale nikt nie przemawia w imieniu wszystkich - odpowiedział król.

Wśród około stu osób było ośmiu mężczyzn, wszyscy poznaczeni bliznami; trzech z nich byli kalekami. Żaden, oprócz króla, nie miał zmarszczek i siwych włosów, oznak wieku.

Resztę stanowiły osobniki żeńskie... a raczej kobiety. Niewiele niższe od mężczyzn, mierzyły od sześciu i pół do siedmiu stóp; były nagie, pełne godności, brązowoskóre. Gęste, złote włosy opadały im na plecy w jednej masie splotów. Żadna nie nosiła ozdób. Miały grube nogi, duże, stwardniałe stopy. Kilka kobiet było siwych. Ciężkie piersi stanowiły dobrą wskazówkę co do ich wieku. Przyglądały się gościom z przyjemnością i zaciekawieniem, podczas gdy gigant w zbroi przekazywał im nowiny.

Chmee odezwał się cicho bez pośrednictwa komunikatora.

- Jeśli podoba ci się któraś samica, muszę mu powiedzieć teraz.

- Nie, wszystkie są równie... atrakcyjne.

- Jeszcze możemy położyć temu kres. Musisz być szalony, żeby składać taką obietnicę!

- Potrafię to zrobić. Hej, nie chcesz się zemścić za swoją spaloną skórę?

- Zemścić się na roślinach? Jesteś szalony. Nasz czas jest cenny, a za rok wszyscy i tak będą martwi - słoneczniki, giganci, mali, czerwoni mięsożercy, wszyscy!

- Tak...

- Twoja pomoc na nic się nie zda; gdyby o tym wiedzieli! Ile czasu zabierze twój pomysł? Dzień? Miesiąc?

Zniweczysz nasz własny plan.

- Może jestem szalony, Chmee, ale muszę to przeprowadzić. Ani przez chwilę, odkąd opuściłem Pierścień, nie miałem... powodu, by być z siebie dumnym. Muszę udowodnić...

Król gigantów mówił:

- Sam Louis powie wam, że zagrożenie ze strony ognistych roślin już się dla nas skończyło. Powie nam, co mamy zrobić...

Wu, zgodnie ze swoją naturą, wystąpił skromnie zza wielkiego kżina. Żaden z gigantów nie zwrócił uwagi na to, że przybysz mówi do swojej ręki. Opóźniony o pół minuty, zagrzmiął z lądownika głos Louisa:

- Słuchajcie mnie, ponieważ nadszedł dzień, żeby oczyścić pola z ognistych roślin dla wszystkich plemion ludzkich. Ja pójdę przed wami pod postacią chmury. Wy musicie zebrać nasiona, które chcecie zasiać w miejscu, gdzie teraz rosną palące rośliny...

O pierwszym brzasku, kiedy słońce pojawiło się w górze jako pasek światła na brzegu czarnego prostokąta, giganci wyruszyli.

Lubili spać dotykając się nawzajem. Król leżał pośrodku kręgu kobiet, a Wu z brzegu, z małą, na pół łysą głową na ramieniu jednej z niewiast i nogami przerzuconymi przez długie, kościste nogi jakiegoś mężczyzny. Klepisko było zasłane ciałami i włosami.

Po obudzeniu się wstawali karnie; najpierw rozplątywali się leżący najbliżej drzwi, brali pakunki, sierpowate szable i wychodzili na zewnątrz, a za nimi kolejni. Wu wyszedł razem z nimi.

Obok stojącego w oddali lądownika jednoręki gigant z oszpeconą twarzą rzucił Chmee szybkie pożegnanie i pobiegł do domu. Nocni wartownicy mieli spać w ciągu dnia; zostawało również kilka starszych kobiet.

Giganci odwrócili się i wytrzeszczyli oczy, kiedy Wu zaczął wdrapywać się na ścianę.

Ściana z trawy i błota była krucha, ale dach znajdował się na wysokości zaledwie dwunastu stóp. Louis podciągnął się między dwa słoneczniki.

Rośliny miały guzowate, zielone łodygi, wysokie na stopę. Każdą wieńczył pojedynczy lustrzany kwiat, o średnicy od dziewięciu do dwunastu cali. Ze środka sterczał krótki słupek, zakończony ciemnozieloną bulwą.

Spód kwiatu był pożyłkowany, pocięty roślinnymi odpowiednikami włókien mięśniowych. I wszystkie lustra odbijały światło słoneczne w stronę Wu. Ale ilość tego światła nie wystarczała na razie, żeby zrobić mu krzywdę.

Louis zacisnął dłonie wokół grubej łodygi słonecznika i zakołysał delikatnie. Nie poddała się; korzenie tkwiły głęboko w dachu. Zdjął koszulę i przytrzymał między kwiatem a słońcem. Lustrzany kwiat pochylił się i zafalował niezdecydowany, a następnie zwinął się i zamknął.

Pamiętając o publiczności, Wu zszedł na dół z zachowaniem stylu. Biały blask podążał za nim, kiedy

kroczył do ładownika.

- Część nocy spędziłem na rozmowie z wartownikiem - poinformował go kzin.

- Dowiedziałeś się czegoś?

- Ma do ciebie całkowite zaufanie, Louis. Są tacy naiwni.

- Podobnie jak mięsożercy. Zastanawiałem się, czy to nie są po prostu dobre maniery.

- Nie sędzę. Mięsożercy i roślinożercy w każdej chwili oczekują pojawienia się czegoś zza horyzontu. Wiedzą o istnieniu inaczej wyglądających ludzi i boskich mocy. Oni skłaniają mnie | do zastanowienia się, co nas jeszcze czeka. Wrrr, wartownik miał świadomość, że nie należymy do rasy, która zbudowała Pierścień. Czy to o czymś świadczy?

- Być może. Co jeszcze?

- Nie będzie kłopotów z innymi plemionami. Może i są bydłem, ale rozumnym. Ci, którzy mieszkają w stepie, zbiorą nasiona dla tych, którzy zaatakują terytorium słoneczników. Dadzą kobiety młodym mężczyznom, jeśli ci wyruszą. Może odejdzie jedna trzecia, kiedy już odprawisz swoje czary. Reszta będzie miała pod dostatkiem trawy. Nie będą musieli wkraczać na tereny czerwonych ludzi.

- W porządku.

- Zapytałem o długoterminową prognozę pogody.

- Dobrze! I co?

- Wartownik to stary człowiek - powiedział Chmee. - Kiedy był młody i miał dwie nogi (zanim okaleczyło go coś, co komunikator nazwał „ogre”), słońce świeciło zawsze tak samo, a dni miały jednakową długość. Teraz słońce wydaje się raz jaśniejsze, a raz ciemniejsze i kiedy jest jasne, dni wydają się zbyt krótkie i na odwrót.

Louis, on pamięta, jak to się zaczęło. Dwanaście falanów, czyli sto dwadzieścia obrotów temu, nastął czas ciemności. Przez dwa, trzy dni nie wstawał świt. Widzieli gwiazdy i widmową poświatę w górze. Potem przez kilka falanów wszystko było, jak należy. Kiedy nadeszły dni o różnej długości, zauważyli to dużo później; nie mają zegarków.

- Zdaje się, że to było do przewidzenia. Z wyjątkiem...

- A długa noc, Louis. Jak ci się wydaje? Skinął głową.

- Słońce rozblysło. Krąg czarnych prostokątów zamknął się. Może łączącą je nić nawijają automaty.

- Siła rozblysku przesunęła Pierścień. Teraz dni stają się niejednakowe. To przeraża wszystkie rasy, z którymi handlują giganci.

- I powinno.

- Chciałbym, żebyśmy mogli coś zrobić. - Ogon kżina przeciął powietrze. - Ale zamiast tego walczymy ze słonecznikami. Dobrze bawiłeś się dzisiaj w nocy?

- Tak.

- Więc powinieneś się uśmiechać.

- Jeśli naprawdę chciałeś wiedzieć, trzeba było patrzeć. Wszyscy tak robili. W tym wielkim budynku nie ma żadnych ścian; wszyscy tłoczą się razem. Poza tym lubią się przyglądać.

- Nie mogę znieść tego zapachu. Louis roześmiał się.

- Jest silny. Nie brzydki, tylko intensywny. I musiałem stać na stołku. A kobiety były... uległe.

- Kobiety powinny być uległe.

- Ale nie kobiety mojej rasy! Nie są nawet głupie. Nie mogłem, oczywiście, rozmawiać, ale słuchałem. -

Postukał palcem w słuchawkę. - Słyszałem, jak Reeth organizuje ekipę porządkową. Jest dobra. Hej, miałaś rację, są zorganizowani jak stado bydła! Wszystkie kobiety są żonami króla. Żaden z pozostałych mężczyzn nigdy nie współżyje z nimi, z wyjątkiem okazji, kiedy król ogłasza święto i wyrusza na wyprawę, żeby nie patrzeć. Kiedy wraca, zabawa kończy się i oficjalnie nic się nie wydarzyło. Wszyscy są teraz trochę poirytowani, bo sprowadziliśmy go z wyprawy dwa dni wcześniej.

- A jakie powinny być wasze kobiety?

- No, chodzi o orgazm. Samce wszystkich ssaków mają orgazm. Samice na ogół nie. Ale kobiety naszego gatunku tak. A kobiety gigantów po prostu są uległe. One, hm, nie angażują się.

- Podobało ci się to?

- Oczywiście że tak. Ale trzeba trochę czasu, by przyzwycząić się do myśli, że nie mógłbym zrobić Reeth takiej przyjemności, jaką sam odczuwam; że to dla niej niemożliwe.

- Dla mnie wszystko jest tak, jak powinno być - stwierdził Chmee - zważywszy, że moja najbliższa żona jest dwieście lat świetlnych stąd. Co teraz robimy?

- Zaczekamy na króla. Może być trochę osłabiony. Dużą część nocy spędził na odnawianiu zażyłości ze swoimi żonami. Prawdę mówiąc, jedyny sposób, w jaki mógł mi udzielić wyjaśnień, to demonstracja. Jest przerażający -

powiedział Louis. - On... hm, obsłużył? Obsłużył dwanaście kobiet, a ja próbowałem, niezas, mu dorównać, ale mojemu ego nie pomogło, że... Pomińmy to. - Uśmiechał się szeroko.

- Louis?

- Mój zestaw reprodukcyjny nie jest zbudowany według tej samej skali.

- Wartownik powiedział, że samice innych gatunków boją się gigantów. Samce praktykują rishathrę, kiedy tylko mogą. Ogromnie lubią konferencje pokojowe. Strażnik był rozczarowany, że Louis nie uczynił cię samicą.

- Louis spieszył się - powiedział Wu i wszedł do środka.

Ostatniej nocy wielkie torby zbieraczy wyrzucały z siebie skoszoną trawę, która w pewnej odległości od długiego domu utworzyła ogromny kopiec. Strażnicy i król zjedli jego większą część; zbieracze musieli zapewne jeść w czasie pracy. A teraz Louis zobaczył, że król, biegnąc susami w stronę ładownika, zatrzymał się, by dokończyć kopiec.

Roślinożercy spędzają sporą część życia na jedzeniu - zadumał się przybysz z Ziemi. W jaki sposób zachowali inteligencję? Chmee miał rację - nie trzeba inteligencji, by podkraść się do źdźbła trawy. Być może wymagało jej chronienie się przed zjedzeniem. Albo... znacznego sprytu wymagało podkradanie się do słoneczników.

Poczuł, że jest obserwowany.

Obejrzał się. Nic.

W najlepszym przypadku powstałaby kłopotliwa sytuacja, gdyby król dowiedział się, że nabrano go. Ale przecież Louis był sam na pokładzie nawigacyjnym, jeśli nie liczyć szpiegujących oczu Najlepiej Ukrytego.

Skąd więc to mrowienie na karku? Obejrzał się znowu. Kogo nabierał? To był droud. Czarne, plastikowe pudełko obserwowało go z dysku transferowego.

Odrobina prądu pozwoliłaby mu poczuć się naprawdę jak bóg. Zohydziłaby również wszystko!
Przypomniał

sobie, że Chmee widział go w transie. „Jak bezrozumny wodorost...” Odwrócił się. Król przyszedł dzisiaj bez zbroi. Kiedy razem z Chmee weszli do kabiny, kzin uniósł ręce ze złożonymi dłońmi i zaintonował: - Louis!-

Gigant naśladował go.

- Znajdź mi jedną z płyt repulsyjnych - rozkazał Louis bez wstępów. - Połóż ją na podłodze. Dobrze. Teraz weź

trochę materiału nadprzewodzącego. Jest niżej, w tym dużym schowku. Dobrze. Owiń płytę materiałem. Zakryj ją zupełnie, ale zostaw zakładkę, żebyś mógł dosięgnąć przełączników. Chmee,

jak wytrzymały jest ten materiał?

- Chwileczkę, Louis... Widzisz, można go przeciąć nożem. Nie sędzę, żebym zdołał go rozedrzeć.

- Dobrze. Teraz przynieś dwadzieścia mil nadprzewodzącego kabla. Owiń jeden koniec dokoła płyty. Zwiąż mocno. Zrób dużo węzłów. Nie żałuj kabla. Całkiem dobrze. Teraz zwiń resztę kabla, żeby nie zaplątał się, kiedy będziesz go popuszczzał. Potrzebny mi jest drugi koniec. Chmee, zrób to. Królu Trawożerców, potrzebuję największego kamienia, jaki zdołasz unieść. Znasz to terytorium. Znajdź go i przynieś.

Gigant wytrzeszczył oczy... potem spuścił wzrok i wyszedł.

- Żołądek mi się wywraca, kiedy tak potulnie przyjmuję twoje rozkazy - powiedział Chmee.

- Ale umierasz z chęci, by dowiedzieć się, co planuję. A ja...

- Mógłbym zmusić cię do mówienia.

- Mam dla ciebie lepszą propozycję. Wejdz, proszę, tu na górę. Chmee jednym susem wskoczył przez właz.

- Co widzisz na dysku transferowym? - zapytał Louis. Chmee podniósł drouda. Louisowi głos uwiązł w gardle.

- Zniszcz go, wykrztusił.

Kzin natychmiast wbił małe urządzenie w ścianę. Nawet się nie wygięło. Podważył wieczko, otworzył i dźgnął

w środek nożem o ostrzu z kadłubowej stali, którego zawsze używał. W końcu powiedział:

- Nie da się go już naprawić.

- Dobrze.

- Zaczekam na dole.

- Nie, idę z tobą. Chcę sprawdzić twoją pracę. I chcę zjeść śniadanie.

Czuł się trochę roztrzęsiony. Rishathra niezupełnie spełniła jego oczekiwania, a czysta radość, jaką dawał prąd, skończyła się dla niego na zawsze. Ale... może fondue z sera? Właśnie. I wolność, i duma. Za parę godzin zlikwiduje plagę słoneczników i, niezas, uwolni się od Chmee. Louis Wu, do niedawna uzależniony, którego umysł - na szczęście - nie zmienił się w siano.

Król wrócił, taszcząc w objęciach głaz. Chmee zaczął już od niego odbierać ciężar, zawahał się na

sekundę, kiedy zobaczył, jaki jest ogromny, i dokończył ruch. Obrócił się z głazem w ramionach i, drżąc z wysiłku, zapytał:

- Co mam z tym zrobić, Louis?

To było kuszące. „O, jest wiele możliwości... Daj mi minutę na zastanowienie...” Ale nie mógł pozwolić, żeby Chmee, bóg, upuścił ciężar na oczach giganta.

- Połóż go na materiał nadprzewodzący i zawiń. Przywiąż nadprzewodzącym kablem. Okręć go wiele razy i również nie żałuj supłów. W porządku, teraz przydałby się mocniejszy drut, odporny na gorąco.

- Mamy łańcuch molekularny Sinclaira.

- Niecałe dwadzieścia mil. Chcę, żeby był krótszy od nadprzewodzącego kabla. - Louis był zadowolony, że przeprowadził inspekcję. Przeoczył możliwość, że nadprzewodzący drut okaże się nie dość mocny, by utrzymać owiniętą materiałem płytę repulsyjną, kiedy nabierze ona wysokości. Ale łańcuch Sinclaira to fantastyczna rzecz. Powinien wytrzymać.

ROZDZIAŁ XII

Słoneczniki

Louis leciał wysoko i szybko w kierunku ruchu obrotowego. Step był zbrązowiały na znacznym obszarze: trawa, wyskubana najpierw przez zielone słonie, a potem przez gigantów, miała kłopoty z odrastaniem. W oddali, po drugiej stronie morza, biały pas słoneczników świecił oślepiającym blaskiem. Gigant wyglądał przez przezroczyste drzwi śluzy powietrznej.

- Może powinienem był nałożyć zbroję - powiedział.

- Żeby walczyć ze słonecznikami? Metal nagrzewa się - prychnął Chmee.

- Skąd masz zbroję?- zapytał Louis.

- Budowaliśmy drogę dla Maszynowych Ludzi. Pozwolili nam korzystać z pastwisk, przez które miała biec droga, a potem zrobili zbroje dla królów plemion. Ale odeszliśmy. Nie podobało nam się powietrze.

- A to dlaczego?

- Źle smakuje i źle pachnie. Pachnie jak to, co czasami piją. Tę samą rzecz wlewają do swoich maszyn, ale nie mieszają jej z niczym.

- Zastanowił mnie kształt twojej zbroi. Niezbyt pasuje na ciebie. Ciekawe dlaczego? - zapytał Chmee.

- Ten kształt ma budzić strach. Nie zrobił na was takiego wrażenia?

- Nie - odparł Chmee. - Czy to kształt tych, którzy zbudowali Pierścień?

- Kto wie?

- Ja wiem - oświadczył Louis. Gigant niespokojnie zerknął w górę.

Trawa, znowu wysoka, ustąpiła nagle miejsca lasowi. Słoneczniki zaświeciły jaśniej. Louis opuścił lądownik na wysokość stu stóp i znacznie zwolnił. Las kończył się długą, białą plażą. Pilot zwolnił jeszcze bardziej i ponownie opuścił lądownik, jeszcze trochę i jeszcze, aż prawie muskał wodę. Słoneczniki straciły zainteresowanie.

Poleciał w stronę przygasłego blasku. Morze było spokojne, zmarszczone wiejącą od rufy bryzą, a niebo błękitne i bezchmurne. Mijali wyspy, małe i średnie, z plażami i urozmaiconą linią brzegową oraz spalonymi szczytami.

Dwie z nich były opanowane przez słoneczniki.

Pięćdziesiąt mil od brzegu ogniste kwiaty znowu się nimi zainteresowały. Louis zatrzymał lądownik.

- Nie mogą liczyć na to, że wykorzystają nas jako nawóz - powiedział. - Jesteśmy zbyt daleko i lecimy zbyt nisko.

- Bezrozumne rośliny. - Chmee prychnięciem wyraził pogardę.

- Są sprytne. Zaczynają od wypalenia krzaków. Kiedy na ziemi zostaje sam popiół, palące rośliny rozrzucają swoje nasiona - powiedział król.

Ale przecież znajdowali się nad wodą!... Dość tego.

- Królu Trawożernych Gigantów, to twoja chwila. Wyrzuć kamień za burtę. Nie zapłacz drutu. - Louis otworzył

śluzę i wysunął rampę. Gigant ruszył w stronę złowieszczego blasku. Głaz spadł z wysokości dwudziestu stóp do wody, ciągnąc za sobą czarny i srebrny drut.

Zdawało się, że z odległego brzegu mrugają na nich reflektory, kiedy kępy roślin starały się najpierw spalić lądownik, a potem przestały się nimi zajmować. Szukały ruchu, ale nie zamierzały palić płynącej wody. Albo wodospadu. Roślinom tym najlepiej powodziło się na półpustynnych światach...

- Chmee. Wyrzuć płytę repulsyjną. Nastaw ją, powiedzmy, na osiemnaście mil. Dopilnuj, żeby druty się nie splątały.

Czarna płyta uniosła się. Popędziły za nią dwa druty, czarny i srebrny. Łańcuch Sinclaira powinien być tak cienki, że niemal niewidzialny, ale połyskiwał srebrzyście, a wokół malejącej w oddali płyty jarzył się świetlisty otok. Płyta była teraz czarnym punktem, mniej widocznym, niż jasne halo wokół niej. Na tej wysokości stanowiła cel dla hord słoneczników.

Nadprzewodniki wykazują zanik oporu elektrycznego. Właśnie ta cecha czyni je tak cennymi dla przemysłu. Ale mają jeszcze inną właściwość. Zachowują stałą temperaturę.

Powietrze, cząsteczki kurzu i drut Sinclaira rozjarzyły się blaskiem słończników. Ale materiał i drut nadprzewodzący pozostały czarne. Dobrze, Louis zamrugał oślepiony i spojrzał w dół na wodę.

- Królu Trawożernych Ludzi - powiedział - wejdź do środka, zanim stanie ci się krzywda.

W miejscu, gdzie dwa druty wchodziły w wodę, zawrzało. Strumień pary pomknął w kierunku oślepiającego blasku. Louis skierował ładownik w prawo. Parował już spory fragment morza.

Budownicowie Pierścienia utworzyli tylko dwa głębokie oceany, Oceany Wielkie, leżące naprzeciwko siebie.

Pozostałe morza Pierścienia miały wszędzie dwadzieścia pięć stóp głębokości. Podobnie jak ludzie, najwyraźniej wykorzystywali tylko ich powierzchnię. Dawało to Louisowi przewagę. Łatwiej było doprowadzić morze do wrzenia.

Obłok pary dosięgnął brzegu.

Bogowie nie napawają się zwycięstwem. Szkoda.

- Będziemy patrzyli, dopóki nie nasycisz się widokiem - powiedział do króla.

- Wrrr - odezwał się Chmee.

- Zaczynam rozumieć - zaczął król - ale...

- Mów.

- Ogniste rośliny spalą chmury. Louis przełknął niepokój.

- Będziemy patrzyli. Chmee, zaproponuj naszemu gościowi sałatę. Możliwe, że będziecie woleli jeść oddzieleni drzwiami.

Znajdowali się pięćdziesiąt mil na prawo od zakotwiczonego drutu, po lewej stronie wysokiej, nagiej wyspy.

Zasłaniała połowę blasku słończników, które nadal były zainteresowane spalaniem ładownika... ale większość z nich skierowała uwagę gdzie indziej. Część blasku skupiła się na zawieszanej w powietrzu czarnej płycie, a część na obłoku pary.

Woda parowała na kilku milach kwadratowych wokół drutu i zatopionego głazu. Para przesuwiała się coraz większą chmurą w stronę odległego o pięćdziesiąt mil brzegu i tam napotykała ogień. Biegła pięć mil w głąb lądu, wypalając wszystko jak burza ogniowa, a potem znikła.

Louis skierował teleskop na parujący fragment morza. Widział wrzącą wodę. Rośliny niedługo zaczęły ginąć. Do pięciomilowego odcinka pola nie docierało słońce; słoneczniki marnowały światło na chmurę pary, zamiast wykorzystać ją. Ale pięciomilowy pas to było nic, nic. Pole zajmowało obszar równy połowie planety.

Zobaczył jeszcze coś i szybko przesunął obiektyw w górę.

Srebrny drut opadał, dryfując z wiatrem w kierunku zgodnym z ruchem obrotowym. Słoneczniki przepaliły łańcuch molekularny Sinclaira. Louis cicho wymówił jednosylabowe słowo oznaczające bezradność. Ale nic nadprzewodnika nadal była czarna.

Wytrzyma. Na pewno wytrzyma.

Nie będzie gorętsza niż wrząca woda, wszędzie zachowa taką samą temperaturę. Więcej światła odbitego przez lustrzane kwiaty nie zmieni tego; tylko szybciej doprowadzi wodę do wrzenia. To było duże morze. A para wodna nie znika tak po prostu. Wystarczy ją podgrzać i wtedy się podnosi.

- Bóg dobrze jada - stwierdził gigant. Chrupał główkę bostońskiej sałaty, dwudziestą, a może trzydziestą z kolei.

Stał obok Chmee obserwując widok i podobnie jak on nie spekulował na temat tego, co działo się wokół.

Woda morska wrzała wesoło. Słoneczniki, to pewne jak niezas, były zdecydowane spalić tę odrobinę potencjalnego nawozu, tego jadalnego dla nich ptaka. Nie potrafiły ocenić wysokości ani odległości. Ewolucja nie dopuściłaby do tego, póki nie głodowały. Było za późno, żeby każdy kwiat skupił promienie słoneczne na zielonych węzłach, gdzie zachodziła fotosynteza...

- Louis. Wyspa - powiedział kzin spokojnie.

Coś dużego i czarnego stało po pas w wodzie przy brzegu. Ni człowiek, ni wydra, lecz po trosze jedno i drugie.

Czekało cierpliwie, obserwując lądowik dużymi, brązowymi oczami.

- Czy w tym morzu żyją ludzie? - zapytał człowiek ze spokojem, który go wiele kosztował.

- Nie wiedzieliśmy o tym - odpowiedział gigant.

Louis skierował lądowik w stronę plaży. Stworzenie czekało bez strachu. Pokryte było krótkim, lśniącym, czarnym futrem i miało opływowe kształty: grubą szyję, opadające ramiona i szeroki, spłaszczony nos na pozbawionej podbródka twarzy.

Pilot włączył mikrofony.

- Znasz mowę Trawożnych Gigantów?

- Znam. Mów powoli. Co tutaj robicie? Louis westchnął.

- Podgrzewamy morze - odpowiedział.

Opanowanie stworzenia było imponujące. Pomysł z podgrzewaniem morza wcale go nie zaniepokoił. Zapytał

ruchomą budowlę:

- Czy jest gorące?

- Bardzo gorące po tej stronie. Ilu was jest?

- Teraz trzydziestu czterech - odparła ziemnowodna istota. - Było nas osiemnaścioro, kiedy przybyliśmy tutaj pięćdziesiąt jeden falanów temu. Czy na prawo morze też się nagrzeje?

Louis odetchnął z ulgą. Miał już wizję setek tysięcy ugotowanych ludzi, dlatego że Louisowi Wu zachciało się odgrywać boga.

Zakrakał:

- Ty mi powiedz. Ujście rzeki jest z tej strony. Jaką temperaturę wody potraficie wytrzymać?

- Dostyc wysoką. Będzie więcej jedzenia; ryby lubią ciepło. To uprzejmię z waszej strony, że pytacie, zanim zniszczycie czyjś dom. Po co to robicie?

- Żeby wytępić ogniste rośliny. Ziemnowodny zadumał się.

- Dobrze. Jeśli ogniste rośliny zginą, będziemy mogli wysłać posłańca w górę rzeki, do Morza Syna Fuboobisha.

Pewnie myślą, że od dawna nie żyjemy. - I dodał: - Zapomniałem dobrych manier. Oferujemy wam rishathrę, jeśli podacie swoją płeć i jeśli możecie przebywać pod wodą.

Louis potrzebował chwili, by odzyskać głos.

- Żaden z nas nie robi tego w wodzie - odrzekł.

- Niewielu to robi - stwierdził ziemnowodny bez specjalnego

rozczarowania.

- Jak tutaj dotarliście?

- Wędrowaliśmy w dół rzeki. Prądy zniosły nas do Królestwa Ognistych Roślin. Nie mogliśmy wyjść na brzeg, żeby iść dalej. Rzeka przywiodła nas do tego miejsca, które nazwałem na swoją cześć Morzem Tuppugopa. To dobre miejsce, chociaż trzeba strzec się ognistych roślin. Czy naprawdę

możecie zabić je mgłą?

- Tak sądzę.

- Muszę zabrać stąd moje plemię - powiedział ziemnowodny.

Zniknął bez pluśnięcia.

- Myślałem, że zabijesz go za zuchwałstwo - powiedział

Chmee do sufitu.

- To jego dom - odparł Louis. Wyłączył interkom. Był zmęczony grą. Gotuję czyjś dom, pomyślał, i nawet nie wiem, czy to coś da! Potrzebował drouda. Nic innego nie mogło mu pomóc, nic oprócz prymitywnego szczęścia, jakie dawał prąd płynący przez mózg. Nic innego nie mogło ukoić niepohamowanej wściekłości, która sprawiała, że tłukł pięściami w poręcze fotela i wydawał zwierzęce odgłosy, mocno zaciskając powieki.

To i czas. Czas minął i minął ten nastrój, a Louis otworzył oczy.

Nie widział już ani czarnego drutu, ani wrzącej wody. Był tylko rozległy wał mgły, który przesuwiał się w kierunku zgodnym z ruchem obrotowym, zapalał się, sunął dziesięć mil w głąb lądu i znikał. A dalej tylko błyski słoneczników... i dwie równoległe linie na horyzoncie. Biała u góry, a pod spodem czarna, przecinające horyzont na przestrzeni pięćdziesięciu stopni.

Para wodna nie znikwała tak po prostu. Podgrzana, wędrowała w górę i ponownie kondensowała się w stratosferze. Biała linia to brzeg chmury, płonący pod atakiem słoneczników; czarna to cień rzucany na ogromne pole. Chmura pary musiała znajdować się w odległości pięciuset-tysiąca mil, jeśli widać ją było tak blisko jej własnego cienia, i ciągnąć się na setki mil. I rozszerzała się jeszcze... irytująco powoli, ale rozszerzała się.

W stratosferze powietrze było zasysane ze środka pola słoneczników. Niektóre chmury powinny zmienić się w deszcz, ale część pary wodnej stykała się z parą unoszącą się z wrzącego morza i płynęła do wewnątrz, włączając się ponownie do obiegu.

Louisa zaboląły ramiona. Zdał sobie sprawę, że z całej siły ściska poręcze fotela. Włączył interkom.

- Louis dotrzymał obietnicy - mówił król Gigantów - ale umierające rośliny mogą znaleźć się poza naszym zasięgiem. Nie wiem...

- Spędzimy tutaj noc - powiedział Louis. - Rankiem dowiemy się czegoś więcej.

Posadził lądownik po zwróconej w kierunku przeciwnym do obrotu stronie wyspy. Morze wyrzuciło na brzeg wielkie kępy wodorostów. Chmee i gigant spędzili godzinę na wpychaniu ich przez właz w kadłubie lądownika, żeby dostarczyć przetwórczej kuchence świeżego surowca. Louis skorzystał z

okazji, żeby połączyć się z

„Rozzarzoną Igłą”.

Najlepiej Ukrytego nie było na pokładzie nawigacyjnym. Musiał znajdować się w niewidocznej części „Igły”.

- Zniszczyłeś drouda - powiedział.

- Wiem. Dowiedziałeś się... -

- Mam drugi.

- Nie obchodzi mnie, nawet jeśli masz tuzin. Rzuciłem to. Nadal chcesz transmutatora?

- Oczywiście.

- Więc popracujmy wspólnie. Gdzieś musi znajdować się centrum kontrolne Pierścienia. Jeśli zbudowano je w jednej z rozlanych gór, muszą tam być transmutatory pochodzące ze statków, które stoją w porcie kosmicznym.

Chcę znać sytuację, zanim tam wejdę.

Najlepiej Ukryty zamyślił się.

Za jego płaskimi, chwiejącymi się głowami widniały wielkie, jarzące się światłami budowle. Szeroka ulica z dyskami transferowymi na skrzyżowaniach niknęła w oddali. Roilo się na niej od laleczników, które zawsze zdawały się poruszać w grupach. Ich ufryzowane grzywy mieniły się wszelkimi kolorami. Na skrawku nieba między budynkami wisiały dwie rolnicze planety, otoczone przez orbitujące punkty świetlne. W tle rozlegała się jakby obca muzyka albo dalekie i przez to niewyraźne rozmowy milionów laleczników.

Najlepiej Ukryty miał tu ze sobą kawałek utraconej cywilizacji: taśmy, ścienny ekran holograficzny i prawdopodobnie zapach swojego gatunku, stale obecny w powietrzu. Wszystkie meble miały łagodne linie, bez żadnych ostrych kątów, o które można sobie potłuc kolana. Dziwnego kształtu wgłębienie w podłodze stanowiło najprawdopodobniej łóżko.

- Tył krawędzi jest całkiem płaski - powiedział raptem Najlepiej Ukryty. - Mój radar nie przeniknie jej. Mogę zaryzykować jedną z sond. Nadal będzie służyła jako przekaźnik między „Igłą” a lądownikiem. Prawdę mówiąc, będzie działała lepiej, kiedy znajdzie się wyżej. Umieszczę więc sondę w systemie transportowym krawędzi.

- Nieźle.

- Naprawdę myślisz, że Centrum Remontowe jest...

- No, niezupełnie, ale znajdziemy tam dość niespodzianek, żeby dobrze się bawić. Należy to

sprawdzić.

- Któregoś dnia musimy zdecydować, kto kieruje tą wyprawą - powiedział lalecznik. Zniknął z ekranu.

Tej nocy nie było gwiazd.

Ranek ukazał chaos, Z pokładu nawigacyjnego nic nie było widać, oprócz bezkształtnej perłowej poświaty: żadnego nieba, morza, plaży. Louisa korciło, żeby ponownie stworzyć Wu, wyjść z lądownika i zobaczyć, czy świat nadal istnieje.

Zamiast tego wystartował. Na wysokości trzystu stóp pojawiło się słońce. Niżej była tylko biała chmura, coraz jaśniejsza w kierunku obrotu. Mgła przesunęła się daleko w głąb lądu.

Płyta repulsyjna tkwiła w swoim miejscu - czarny punkcik dokładnie nad głową.

Dwie godziny po świcie wiatr rozwiął mgłę. Louis opuścił lądownik do poziomu morza, zanim jej skraj dotarł do wybrzeża. Parę minut później wokół płyty utworzył się jasny nimb.

Król gigantów przez cały ranek stał w drzwiach śluzy, obserwując i z nieobecną miną napychając się sałatą.

Chmee również był milczący. Kiedy Louis przemówił, odwrócili głowy w stronę sufitu.

- To się uda - powiedział i w końcu sam w to uwierzył. - Wkrótce zobaczycie aleję martwych słoneczników prowadzącą do ogromnego pola pod stałą pokrywą chmur. Zsiejecie swoje nasiona. Jeśli wolicie jeść żywe ogniste rośliny, paście się w nocy po obu stronach pasa mgły, Może zechcecie założyć bazę na jednej z wysp morskich. Będziecie potrzebowali łodzi.

- Teraz możemy układać własne plany - powiedział król. - Dobrze, że są tu blisko Morscy Ludzie, nawet jeśli jest ich tak niewielu. W zamian za metalowe narzędzia wykonują usługi. Mogą zbudować nam łodzi. Czy trawa wyrośnie w tych deszczach?

- Nie wiem. Lepiej zasiejcie również wypalone wyspy.

- Dobrze. Naszym wielkim bohaterom rzeźbimy podobizny w skale, dodając parę słów. Jesteśmy koczownikami; nie możemy nosić ze sobą dużych pomników. Czy to wystarczy?

- Oczywiście.

- Jak wyglądasz?

- Jestem trochę większy niż Chmee i bardziej owłosiony. Moje włosy są takiego koloru, jak wasze. Zęby mięsożercy i kły.

Nie mam zewnętrznych uszu. Nie róbcie sobie za dużo kłopotu. Dokąd mamy cię teraz zawieźć?

- Do naszego obozu. Myślę, że potem będę musiał wziąć parę kobiet i zrobić zwiad wzdłuż brzegów morza.

- Możemy zrobić to teraz. Król roześmiał się.

- Dziękujemy ci, Louis, ale moi wojownicy będą w paskudnym humorze, kiedy wrócą. Nadzy, głodni, pokonani.

Może będzie dla nich lepiej, kiedy dowiedzą się, że wyruszyłem na kilka dni. Nie jestem bogiem. Bohater musi dbać, by wojownicy byli zadowoleni z jego rządów. Nie może walczyć przez cały czas.

ROZDZIAŁ XIII

Pochodzenie

Łądownik leciał na wysokości pięciu mil z zaledwie poddźwiękową szybkością. Trzyście tysięcy mil nie stanowiło dla niego dużej odległości. Ostrożność Louisa drażniła kżina.

- Dwie godziny i możemy wylądować w latającym mieście albo dostać się do niego od spodu! Jedna godzina, i to bez szczególnych kłopotów!

- Jasne. Musielibyśmy wprawdzie wznieść się ponad atmosferę na napędzie plazmowym, buchającym płomieniami jak gwiazda, ale masz rację. Pamiętasz, jak dostaliśmy się do latającego więzienia Halrloprillalar?

Wisząc do góry nogami w powietrzu, na skuterach ze spalonymi silnikami...

Chmee grzmotnął ogonem w oparcie fotela. Pamiętał.

- Lepiej, żeby nas nie zauważyła jakaś stara maszyna. Plaga nie dotknęła chyba wszystkich nadprzewodników.

Łąki ustąpiły miejsca polom uprawnym, a potem podmokłej dżungli. Padające pionowo światło słoneczne odbijało się w ich stronę pomiędzy pni kwitnących drzew.

Louis czuł się wspaniale. Nie mógł dopuścić do tego, by jego walka z polem słoneczników okazała się daremna.

Udało się. Postawił sobie zadanie; wykonał je, posługując się inteligencją i dostępnymi narzędziami.

Bagna wydawały się bezkresne. Raz Chmee wypatrzył małe miasto. Trudno je było dojrzeć, gdyż woda do połowy zalała budynki, a także winorośle i drzewa, i próbowała je wciągnąć. Styl architektoniczny był dziwny.

Wszystkie ściany, dachy i drzwi wybrzuszały się na zewnątrz, przez co ulice zwężały się pośrodku.

Nie zbudowała tego rasa Halrloprillalar.

Do południa lądownik pokonał większy odcinek, niż Ginjerofer albo król gigantów przejdą w ciągu całego życia.

Louis był głupi, że wypytywał dzikusów. Znajdowali się tak daleko od latającego miasta, jak dowolne dwa punkty na Ziemi.

Zgłosił się Najlepiej Ukryty. Dzisiaj jego grzywa wyglądała jak wirująca tęcza, ufarbowana w pasemka podstawowych kolorów. Za nim laleczniki skakały po dyskach transferowych, tłoczyły się przy wystawach sklepowych, ocierały się o siebie bez przeprosin czy urazy, a wszystko to przy szmerze muzyki z przewagą fletów i klarnetów - języka laleczników. Najlepiej Ukryty zapytał:

- Czego się dowiedzieliście?

- Niewiele - odparł Chmee. - Straciliśmy czas. Siedemnaście falanów, czyli jakieś trzy i pół roku temu nastąpił

wielki słoneczny rozbłysk, ale tyle sami się domyślaliśmy. Czarne prostokąty zamknęły się, żeby chronić powierzchnię Pierścienia. System sterujący nimi musi działać niezależnie od systemu sterowania Pierścieniem.

- Tego również mogliśmy się domyślić. Nic więcej?

- Hipotetyczne Centrum Remontowe Louisa jest oczywiście nieczynne. To bagno pod nami nie było zaprojektowane. Przypuszczam, że główna rzeka zamuliła się, tamując dopływy. Spotykamy różnych hominidów, niektórych inteligentnych, innych nie. Nie znaleźliśmy śladu tych, którzy zbudowali Pierścień, jeśli nie byli nimi przodkowie Halrloprillalar, Jestem skłonny myśleć, że to oni.

Louis otworzył usta... i spojrzał w dół. Zobaczył i poczuł, że cztery pazury kżina zaciskają się na jego udzie.

Zamknął usta. Chmee kontynuował:

- Nie spotkaliśmy żadnych przedstawicieli gatunku Halrloprillalar. Może nigdy nie stanowili zwartej populacji.

Słyszeliśmy pogłoski o innej rasie, Maszynowych Ludziach, którzy mogą zająć ich miejsce. Zamierzamy poszukać tych Maszynowych.

- Tak, Centrum Remontowe jest nieczynne - powiedział z ożywieniem dwugłowy. - Tyle się dowiedziałem.

Wysłałem sondę...

- Masz dwie sondy - przypomniał Chmee. - Użyj obu.

- Trzymam jedną w rezerwie, żeby uzupełnić paliwo. Dzięki drugiej odkryłem tajemnicę rozlanych gór.

Patrzcie...

Na prawym ekranie pojawił się obraz przekazywany przez sondę. Leciła wzdłuż krawędzi; minęła coś, zbyt szybko, żeby mogli dostrzec szczegóły; zwolniła, zawróciła, cofnęła się.

- Louis poradził mi zbadać krawędź. Sonda ledwo co rozpoczęła manewr hamowania, kiedy to znalazła.

Pomyślałem, że jest warte spenetrowania.

W ścianie krawędzi widniała wypukłość... rura z wylotem, odlana z tego samego przezroczystego, szarego scrythu, spłaszczona przy ścianie. Sonda manewrowała, dopóki kamera nie zajrzała w głąb tunelu o średnicy ćwierć mili.

- Wiele konstrukcji na Pierścieniu jest dość topornych - stwierdził Najlepiej Ukryty.

Sonda przesuwiała się wzdłuż rury, nad wylotem, w dół zewnętrznej ściany krawędzi, do miejsca, gdzie rura znikiała w gąbczastym materiale, który stanowił osłonę spodu Pierścienia przed meteorytami.

- Rozumiem - powiedział Louis. - I nie działa?

- Nie. Próbowałem zbadać rurę i odniosłem pewien sukces. Sceneria zmieniła się. Widać było teraz szybki ruch sondy, która leciała na zewnątrz Pierścienia w sporej od niego odległości. W górze przesuwiał się odwrócony krajobraz, widziany w podczerwieni. Sonda zwolniła, zatrzymała się, ruszyła w górę.

Meteoryty bombardujące Pierścień nadlatywały z przestrzeni międzygwiazdnej. Uderzały z taką właśnie prędkością plus własne siedemset siedemdziesiąt mil na sekundę Pierścienia. Jakiś meteoryt uderzył właśnie w tym miejscu. Strumień plazmy zrobił w dnie morskim długie na setki mil wyłobienie, stapiając ochronną piankę. W tym wyłobieniu tkwiła rura o średnicy paruset stóp. Prowadziła na dno morza.

- Obieg zamknięty - mruknął Louis.

- Przy braku zabezpieczenia przed erozją, cała gleba Pierścienia znalazłaby się na dnie mórz w ciągu paru tysięcy lat - powiedział lalecznik. - Przypuszczam, że rury biegną z dna mórz wzdłuż spodu Pierścienia i górą przez krawędź. Wyrzucają szlam na rozlane góry. Dużo wody wyparowuje na szczycie, w prawie całkowitej próżni, na wysokości trzydziestu mii. Góra stopniowo zapada się pod własnym ciężarem. Materiał przemieszcza się od krawędzi w głąb Pierścienia, unoszony przez wiatry i rzeki.

- To tylko przypuszczenia, ale z pozorami prawdopodobieństwa - stwierdził Chmee. - Najlepiej Ukryty, gdzie jest teraz sonda?

- Zamierzam sprowadzić ją spod Pierścienia i osadzić w systemie transportowym krawędzi.

- Zrób to. Czy sonda jest wyposażona w radar?

- Tak, ale o małym zasięgu.

- Przeszukaj radarem rozlane góry. Rozlane góry dzieli od siebie odległość... jakichś dwudziestu-trzydziestu tysięcy mil. A zatem, wzdłuż obu krawędzi możemy znaleźć około pięćdziesięciu tysięcy rozlanych gór. Część z nich stanowiłaby świetne miejsce na ukrycie Centrum Remontowego.

- Ale dlaczego Centrum Remontowe miałoby być ukryte? Chmee prychnął obraźliwie.

- A gdyby podległe rasy zbuntowały się? A w razie inwazji? Oczywiście że Centrum Remontowe jest ukryte i ufortyfikowane. Przeszukaj wszystkie rozlane góry.

- Bardzo dobrze. Zbadam prawą krawędź w ciągu jednego obrotu Pierścienia.

- Potem sprawdź drugą krawędź.

- Niech pracują kamery - powiedział Louis. - W dalszym ciągu szukamy dysz korygujących... chociaż zaczynam sądzić, że wymyślili coś innego.

Najlepiej Ukryty wyłączył mikrofon. Louis odwrócił się do okna. Przez cały czas przyciągało to jego uwagę: jasna, prostsza od rzeki nieć, która biegła wzdłuż skraju bagna. Wskazał na dwie poruszające się po niej, ledwo widoczne kropki.

- Sądzę, że powinniśmy się temu przyjrzeć. Może zjedziemy niżej?

To była droga. Z wysokości stu stóp jej nawierzchnia wyglądała na wyboistą: białe kamienie rzucone w potok.

- Maszynowi Ludzie, jak przypuszczam. Będziemy śledzić te pojazdy? - zapytał Louis.

- Zaczekajmy, aż znajdziemy się bliżej latającego miasta. Rezygnowanie z okazji wydawało się głupie, ale człowiek bał

się sprzeciwić. Napięcie kżina było wyraźnie wyczuwalne.

Droga omijała niskie, podmokłe obszary. Wyglądała na dobrze utrzymaną. Chmee leciał wolno wzdłuż niej na wysokości stu stóp. Raz minęli grupę budynków, z których największy wyglądał na zakład chemiczny. Kilka razy widzieli przesuwane pod nimi pudłowate pojazdy. Zauważono ich tylko raz. Pojazd zatrzymał się nagle, wysypały się z niego ludzkie postacie, zaczęły biegać w kółko, a potem wyciągnęły kije, które wycelowały w lądownik. Chwilę później zniknęły z widoku.

W podmokłej dżungli ujrzeli wielkie, jasne kształty. To nie mogły być przyniesione przez lodowiec

głazy; nie tutaj. Louis zastanawiał się, czy to nie są ogromne grzyby. Przestał się zastanawiać, kiedy zobaczył, jak jeden z nich się rusza. Próbował pokazać go Chmee. Kzin zignorował ruchomy kształt.

Droga dotarła do pasma skalistych gór i skręciła w kierunku przeciwnym do ruchu obrotowego. Biegła przez przełęcz, zamiast przebijać się przez skały, potem zakręcała w prawo i dalej znowu prowadziła wzdłuż skraju bagna.

Ale Chmee skręcił w lewo i przyspieszył. Lądownik leciał z szybkością błyskawicy wzdłuż lewej strony pasma, zostawiając za sobą pióropusz ognia. Nagle kzin obrócił pojazd, zahamował i posadził go u stóp granitowego urwiska.

- Wsiądźmy - powiedział.

Scrith, z którego zrobiona była góra, zakłócał łączność z Najlepiej Ukrytym, ale czuli się bezpieczniejsi na zewnątrz lądownika. Louis ruszył za kzinem.

Dzień był jasny i słoneczny... zbyt jasny, gdyż ta część Pierścienia akurat zbliżała się najbardziej do słońca. Wiał

silny, ciepły wiatr.

- Louis, miałeś zamiar powiedzieć Najlepiej Ukrytemu o budowniczych Pierścienia? - zapytał kzin.

- Możliwe. A dlaczego nie?

- Przypuszczam, że doszliśmy do takiego samego wniosku.

- Wątpię. Co kzin mógłby wiedzieć o Pakach protektorach?

- Wiem o wszystkim, co znajduje się w archiwach Smithsonian Institute, nawet o najmniejszym drobiazgu.

Studiowałem zeznania górnika z pasa asteroidów, Jacka Brennana, oraz hologramy zmumifikowanych szczątków Phssthpoka i gondoli towarowej jego statku.

- Chmee, jak dotarłeś do tych materiałów?

- Czy to ważne? Byłem dyplomatą. Istnienie Paków stanowiło tajemnicę Patriarchy przez całe pokolenia, ale każdy kzin, który miał do czynienia z ludźmi, musiał przestudiować te archiwa. Poznajemy naszych wrogów.

Być może wiem więcej o twoich przodkach, niż ty. I przypuszczam, że Pierścień zbudowali Pakowie.

Sześćset lat przed narodzinami Louisa Pak protektor przybył do Układu Słonecznego z misją ratunkową.

Właśnie dzięki Phssthpokowi, za pośrednictwem Jacka Brennana, naukowcy poznali resztę tej historii.

Pakowie zamieszkiwali planetę leżącą w jądrze Galaktyki. Ich życie dzieliło się na trzy etapy: dziecko, reproduktor, protektor. Dorośli, albo inaczej reproduktorzy, byli zaledwie na tyle inteligentni, by wywijać maczugą lub rzucać kamieniem.

W średnim wieku - jeśli żyli wystarczająco długo - reproduktorzy odczuwali przymus objadania się rośliną zwaną drzewem życia. Symbiotyczny wirus żyjący w tej roślinie dawał początek przemianie. Reproduktorzy tracili gonady i zęby. Powiększała się czaszka i mózg. Wargi i dziąsła zrastały się w twarde, tępy dziób. Skóra pokrywała się zmarszczkami i twardniała. Stawy grubiały, a dzięki dłuższemu ramieniu dźwigni, zwiększała się siła mięśni. W pachwinie rozwijało się dwukomorowe serce.

Phssthpok przyleciał w ślad za statkiem kolonii Paków, który dotarł na Ziemię ponad dwa miliony lat wcześniej.

Planeta Paków znajdowała się w stanie nieprzerwanej wojny. Kolejne wyprawy kolonizacyjne na pobliskie światy w jądrze Galaktyki zawsze zalewały następne fale statków. Może właśnie dlatego ten statek dotarł tak daleko.

Kolonia była duża i dobrze wyposażona, kierowana przez istoty twardsze i sprytniejsze od ludzi. Mimo to poniosła klęskę. Drzewo życia rosło w ziemskiej glebie, ale wirus nie. Protektorzy wymarli, pozostawiając zagubioną populację reproduktorów zdanych na własne siły... oraz wezwanie o pomoc, które pokonało odległość trzydziestu tysięcy lat świetlnych do macierzystej planety Paków.

Phssthpok znalazł to wezwanie w starożytnej bibliotece Paków. I przemierzył samotnie trzydzieści tysięcy lat świetlnych w wolniejszym od światła statku, w poszukiwaniu Układu Słonecznego. Zasoby, dzięki którym powstał statek - wiedzę, myśl techniczną i materiały - Phssthpok zdobył i zachował dzięki wojnom. Jego gondola towarowa była wyładowana korzeniami i nasionami drzewa życia oraz workami tlenu talu. Prowadząc własne badania odkrył bowiem, że glebie potrzebny jest ten niezwykle składnik.

Być może przyszło mu do głowy, że wśród reproduktorów będą następowały mutacje.

Wśród Paków mutanci nie mieli szans. Dzieci, które dla swoich przodków-protektorów niewłaściwie pachniały, zabijano. Może Phssthpok liczył na mniejsze tempo mutacji na Ziemi, tak daleko od bezlitosnego promieniowania kosmicznego w gęstym od słońca jądrze. Może po prostu zaryzykował.

Reproduktorzy podlegali mutacjom. W czasach Phssthpoka wykazywali już niewielkie podobieństwo do dawnych Paków reproduktorów - z wyjątkiem pewnych zmian w średnim wieku, kiedy to żeńskie organizmy przestawały produkować komórki jajowe, a u obu płci tworzyły się zmarszczki, wypadały zęby, puchły stawy, pojawiał się niepokój i niezadowolenie, które były wszystkim, co pozostało z apetytu na drzewo życia. W

późniejszym wieku występowały ataki serca, wynikające z braku drugiego organu.

Phssthpok nie dowiedział się tego wszystkiego. Wybawca zmarł prawie bezboleśnie, mając jedynie niejasne podejrzenie, że ci, których zamierzał uratować, stali się monstrami i wcale go nie potrzebowali.

Taką historię opowiedział Jack Brennan przedstawicielom ONZ, zanim zniknął. Phssthpok nie żył już wtedy, a świadectwo Jacka Brennana było wątpliwe. Zjadł drzewo życia. Zmienił się w potwora; jego czaszka rozrosła się i zniekształciła. Możliwe też, że oszalał.

Wyglądało tak, jakby po całym tym skalistym terenie rozrzucono zielony makaron. Paski zieleni, skręcające się pod dotykiem, pokrywały powierzchnię w miejscach, gdzie między głazami gromadziła się warstewka gleby.

Wokół kostek badaczy brzęczały chmary owadów, latających kilka cali nad ziemią.

- Pakowie protektorzy - powiedział Louis. - Właśnie tak myślałem, ale trudno mi było w to uwierzyć.

- Kształt skafandrów próżniowych i zbroi Trawożernych Gigantów wskazuje na istoty ludzkie, ale z powiększonymi stawami i wysuniętą do przodu twarzą. Jest jeszcze więcej dowodów. Spotkaliśmy tylu różnych hominidów. Muszą pochodzić od wspólnego przodka, twojego własnego antenata, Paka reproduktora.

- Z pewnością. To również wyjaśnia, jak umarła Prill.

- Czyżby?

- Utrwalacz dostosowany jest do metabolizmu Homo sapiens. Halrloprillalar nie mogła go używać. Miała swój własny eliksir młodości, odpowiedni dla wielu gatunków. Przyszło mi do głowy, że rasa Prill mogła go robić z drzewa życia.

- Dlaczego?

- Cóż, protektorzy żyli tysiące lat. Jakiś składnik drzewa życia, albo jego subkrytyczna dawka, mogła działać w ten sposób na hominidów. Najlepiej Ukryty mówi, że zapas Prill ukradziono.

Chmee kiwał głową.

- Pamiętam - rzekł. - Jedna z waszych załóg górniczych na asteroidach wsiadła na opuszczony statek Paków.

Najstarszy członek załogi powąchał drzewo życia i zwariował. Zjadł więcej, niż mógł pomieścić jego żołądek, i umarł. Koledzy nie zdołali go powstrzymać.

- Tak. Czy przesadą będzie przypuszczenie, że to samo przytrafiło się jednemu z laborantów ONZ?

Prill wchodzi do budynku Organizacji, niosąc buteleczkę z eliksirem młodości zabraną z Pierścienia. ONZ chce dostać próbkę. Jakiś dzieciak, zbyt młody na pierwszą dawkę utrwalacza - czterdzieści, czterdzieści pięć lat -

otwiera buteleczkę. Wyjmuje przygotowany kroplomierz. I wtedy dolatuje go zapach. Wypija całą zawartość.

Ogon Chmee przeciął powietrze.

- Nie posunąłbym się do twierdzenia, że lubiłem Halrloprillalar. Ale jednak była sprzymierzeńcem.

- Ja ją lubiłem.

Wokół nich powiał gorący wiatr, pełen kurzu. Louis odczuwał udrękę. Nie trafi im się druga okazja, żeby porozmawiać na osobności. Sonda, która przekazywała sygnały z i do „Igły”, wkrótce znajdzie się zbyt wysoko na Łuku, żeby udały się podobne sztuczki.

- Potrafisz przez chwilę myśleć jak Pak, Chmee?

- Mogę spróbować.

- Na Oceanach Wielkich poumieszczali mapy. Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego zamiast robić mapy Kzinu, Down, Marsa, Jinx, nie zlikwidowali po prostu kzinów, Grogów, Marsjan i bandersnatchów?

- Wrrr. Dlaczego? Według Brennana, Pakowie nie cofnęli się przed wytępieniem obcych gatunków.

Chmee chodził dużymi krokami, rozgryzając problem.

- Może spodziewali się, że będą poszukiwani. Jeśli przegrali wojnę? I byli przekonani, że zwycięzcy będą ich ścigać? Tuzin spalonych światów w obrębie kilkunastu lat świetlnych od siebie mogło, według Paków, wskazywać na nich.

- Hmm, może. Ale powiedz mi, przede wszystkim, dlaczego zbudowali Pierścień. Jak, u licha, zamierzali go bronić?

- Nie próbowałbym bronić tak podatnej na zniszczenie budowli. Ale nie w tym rzecz. Zastanawiałem się głównie, dlaczego Pakowie mieliby przybyć do tego obszaru kosmosu. Zbieg okoliczności?

- Nie! Za daleko.

- A zatem?

- No cóż... możemy zgadywać. Przypuśćmy, że większość Paków chciała uciec najdalej, jak to możliwe.

Załóżmy więc znowu, że przegrali wojnę. Dostali kopniaka. Cóż, istniała jedyna bezpieczna droga ucieczki w kierunku ramion Galaktyki i właśnie ją przedstawiono na mapach. Pierwsza wyprawa, ta, która zasiedliła Ziemię, dotarła do Układu Słonecznego, nie napotykając po drodze poważnych niebezpieczeństw. Wysłała wskazówki. Zwycięzeni podążyli więc w ślad za nią. Później otworzyli interes w bezpiecznej odległości od Układu Słonecznego.

Chmee zamyślił się.

- Jakkolwiek tutaj dotarli - rzekł - byli inteligentnymi, wojowniczymi ksenofobami. Ma to określone konsekwencje. Broń, która zmieniła w parę połowę „Kłamcy”, broń, którą ty i Teela uparliście się nazywać obroną przeciwmeteorytową, prawie na pewno zaprogramowano tak, by strzelała do obcych statków. Jeśli będzie miała okazję, wypali w „Rozżarzoną Iglę” lub w lądownik. Mój drugi wniosek jest taki, że Najlepiej Ukryty nie powinien dowiedzieć się, kto zbudował Pierścień.

Louis potrząsnął głową.

- Oni już dawno musieli wymrzeć. Według Brennana, jedynym celem protektorów jest ochrona potomków. Nie dopuściliby do rozwoju mutacji. Nigdy nie pozwoliliby na to, żeby Pierścień zaczął się przysuwać do słońca.

- Louis...

- Tak naprawdę, musieli wymrzeć setki tysięcy lat temu. Spójrz na różnorodność hominidów, których spotkaliśmy.

- Powiedziałbym, że miliony lat. Musieli wyruszyć wkrótce po tym, jak ten pierwszy statek wezwał pomocy, i wymarli niedługo po zakończeniu budowy. Skąd inaczej wzięłaby się ta cała różnorodność gatunków. Ale...

- Chmee, posłuchaj: przypuśćmy, że ukończyli Pierścień jakieś pół miliona lat temu. Dajmy reproduktorom ćwierć miliona lat na rozprzestrzenienie się, przy czym protektorzy nie toczyli wojen, gdyż terytorium było praktycznie nieograniczone. Potem protektorzy wymarli.

- Dlaczego?

- Brak danych.

- Zgoda. I co dalej?

- Powiedzmy, że protektorzy wymarli ćwierć miliona lat temu. Dajmy reproduktorom jedną dziesiątą czasu, jaki był potrzebny, żeby na Ziemi wyewoluowała ludzka rasa. Jedna dziesiątą tego czasu, wielce sprzyjające środowisko, ponieważ protektorzy nie sprowadzili niczego, co zagrażałoby reproduktorom, i podstawowa populacja liczona w biliony.

- Widzisz? Na Ziemi mogło być jakieś pół miliona reproduktorów, kiedy wymarli protektorzy. Na Pierścieniu trzy miliony razy więcej miejsca i mnóstwo czasu na rozprzestrzenienie się. Mutanci mieliby go do swojej wyłącznej dyspozycji.

- Nie sądzę, żebyś miał rację - powiedział Chmee spokojnie. - Mam wrażenie, że przeoczyłeś coś ważnego.

Zgoda, że protektorzy prawie na pewno wyginęli. Prawie na pewno. A jeśli Najlepiej Ukryty dowie się, że to ich własność, ich dom?

- Oo. Ucieknie. Z nami albo bez nas.

- Oficjalnie nie odkryliśmy tajemnicy Pierścienia. Zgoda?

- Tak.

- Nadal szukamy Centrum Remontowego? Zapach drzewa życia mógłby być dla ciebie śmiertelny. Jesteś zbyt stary, żeby stać się protektorem.

- Nie chciałbym tego. Czy w ładowniku jest spektroskop?

- Tak.

- Drzewo życia nie rośnie bez pewnego składnika gleby: tlenu talu. Tal musi być bardziej rozpowszechniony w jądrze Galaktyki niż tutaj. Tam, gdzie protektorzy spędzali większość swojego czasu, będzie tlenek talu potrzebny roślinom. Właśnie tak znajdziemy Centrum Remontowe. Wejdziemy w skafandrach ciśnieniowych, jeśli kiedykolwiek dotrzemy tak daleko.

ROZDZIAŁ XIV

Zapach śmierci

Kiedy dotarli do drogi, eksplodował w nich głos Najlepiej Ukrytego.

- Ładownik! Chmee, Louis, co ukrywacie? Najlepiej Ukryty wzywa lądo...

- Przestań! Do diabła, niezas, przycisz to, pękna nam bębenki!

- Słyszycie mnie?

- Słyszemy cię świetnie - odpowiedział człowiek. Kzin schował uszy w futrzastych kieszeniach. Louis żałował, że też nie może tego zrobić. - Góry zakłóciły łączność.

- A o czym rozmawialiście, kiedy byliśmy odcięci?

- O buncie. Głosowaliśmy przeciwko. Chwila przerwy.

- Bardzo mądrze - pochwalił dwugłowy. - Chcę, żebyście zinterpretowali ten hologram.

Na jednym z ekranów ukazało się coś w rodzaju półki wystającej z krawędzi. Zdjęcie było lekko zamazane i dziwnie oświetlone: wykonane w próżni, w świetle słonecznym i świetle odbitym od

Pierścienia, znajdującego się na prawo. Wspornik zdawał się być utworzony z fragmentu ściany, jak gdyby naciągnięto scrith jak toffi.

Podtrzymywał parę torusów oddzielonych własną średnicą. Nic więcej nie było widać oprócz szczytu ściany.

Nie dało się ocenić skali.

- Wykonany został przez sondę - poinformował lalecznik. - Osadziłem ją w systemie transportowym krawędzi, jak radziliście. Przyspiesza w kierunku przeciwnym do obrotu.

- Tak. Co o tym sądzisz, Chmee?

- To może być dysza korygująca.

- Może. Istnieje wiele sposobów projektowania silników strumieniowych Bussarda. Najlepiej Ukryty, zauważyłeś jakiegokolwiek zjawiska magnetyczne?

- Nie, maszyneria wygląda na uszpioną.

- W próżni plaga nie dotknęłaby jej. Nie wygląda na uszkodzoną. Przyrządy sterownicze mogą przecież znajdować się gdzie indziej. Na powierzchni. Może da się je naprawić.

- Musiałbyś je najpierw znaleźć. W Centrum Remontowym?

- Tak.

Droga biegła między bagnami a skalistymi górami. Minęli coś, co wyglądało na kolejną fabrykę chemiczną.

Pewnie ich zauważono: z komina wydobył się niski dźwięk syreny mgłowej i strumień pary. Chmee nie zwolnił.

Nie widzieli więcej pudłowatych pojazdów.

Louis dostrzegł migotanie wśród drzew, w głębi bagien. Przesuwało się tak wolno, jak opar na wodzie albo jak dokujący liniowiec. Następnie daleko w przodzie, spomiędzy drzew wyłonił się biały kształt i ruszył w kierunku drogi.

Z dużego białego cielska wyrastało na wiotkiej szyi skupisko zmysłów zwierzęcia. Jego szczęka znajdowała się na poziomie gruntu; opadała jak łopata koparki, zgarniając bagienną wodę i roślinność, kiedy zwierzę posuwało się pod górę za pomocą mięśni brzucha. Było większe niż największy dinozaur.

- Bandersnatch - powiedział Louis. - Co tutaj robią? Ojczyzną bandersnatchy jest Jinx. Zwolnij,

Chmee, chce z nami porozmawiać.

- I co z tego?

- Ich pamięć sięga daleko wstecz.

- Co mogą pamiętać? Mieszkańcy bagien, gnojojady, bez rąk zdolnych wytwarzać broń. Nie.

- Dlaczego nie? Mogłyby, po pierwsze, powiedzieć nam, co bandersnatche robią na Pierścieniu.

- To żadna tajemnica. Protektorzy uzupełnili swoje mapy na Oceanie Wielkim próbkami gatunków, które uważali za potencjalnie niebezpieczne.

Chmee toczył gierki o dominację i Louisowi nie podobało się to.

- Co z tobą? Mogliśmy przynajmniej zapytać. Bandersnatch zniknął. Chmee warknął:

- Unikasz konfrontacji jak lalecznik Piersona. Wypytywanie gnojojadów i dzikusów! Zabijanie słoneczników!

Najlepiej Ukryty przywiózł nas na tę przekłętą konstrukcję wbrew naszej woli, a ty opóźniasz zemstę, żeby zabijać słoneczniki. Czy za rok będzie miało dla mieszkańców Pierścienia znaczenie, że Louis bóg zatrzymał się po drodze, żeby wyrwać chwasty?

- Uratowałbym ich, gdybym potrafił.

- Nic nie możemy zrobić. Szukamy budowniczych tej drogi. Zbyt prymitywnych, by nas zastraszyć, wystarczająco zaawansowanych w rozwoju, by odpowiedzieć na nasze pytania. Znajdziemy samotny pojazd i spadniemy na niego.

Po południu Louis przejął stery.

Bagno zmieniło się w rzekę, która zakręcała w kierunku zgodnym z ruchem obrotowym, daleko od pierwotnego koryta. Nie wykończona droga ciągnęła się wzdłuż nowej rzeki. Pierwotne koryto biegło łagodnymi zakrętami bardziej w lewo, przecięte od czasu do czasu odcinkami progów lub wodospadów. Było suche jak pieprz i kończyło się w wyschniętej na pieprz pustyni. Bagno musiało być kiedyś morzeni, które zamuliło się.

Louis zawahał się, a potem poleciał wzdłuż starego koryta.

- Myślę, że właściwie oceniliśmy czas - powiedział do Chmee. - Rasa Prill wyewoluowała długo po zniknięciu budowniczych. Ze wszystkich tutejszych obdarzonych rozumem ras ta była najambitniejsza. Zbudowała duże, imponujące miasta. Później dziwna plaga zniszczyła większość ich maszyn. Teraz mamy Maszynowych Ludzi, którzy mogą należeć do tego samego gatunku. Zbudowali drogę. Bagno już wtedy istniało. Sądzę, że powstało po upadku imperium rasy Prill.

- Więc szukamy teraz starego miasta rasy Prill. Może by się nam poszczęściło i znaleźlibyśmy starą bibliotekę albo pokój z mapami.

Podczas pierwszej wyprawy znaleźli resztki miast. Dzisiaj lecieli przez parę godzin, nie widząc niczego, oprócz

- dwukrotnie - skupisk namiotów i raz burzy piaskowej wielkości kontynentu.

Latające miasto znajdowało się przed nimi, nadal ukrywając szczegóły. Na obrzeżach wznosiło się kilkadziesiąt wież; bliżej środka wisiały w powietrzu odwrócone wieże.

Wyschnięta rzeka kończyła się w wyschniętym morzu. Louis leciał wzdłuż brzegu na wysokości dwudziestu mil.

Dno morza było dziwne. Zupełnie płaskie, z wyjątkiem sztucznie usypanych wysp z rowkowanymi brzegami.

- Louis! Włącz autopilota! - zawołał Chmee.

- Co znalazłeś?

- Pogłębiarkę.

Louis dołączył do Chmee przy teleskopie.

Wziął ją za część jednej z większych wysp. Była ogromna i płaska, w kształcie dysku, koloru szlamu z dna morskiego- Jej wierzchołek kryłby się pod powierzchnią morza. Obręcz bez szwów ustawiona była pod kątem, jak ostrze strugarki do drewna. Maszyna utknęła naprzeciwko wyspy, którą usypała z piasku morskiego.

To w ten sposób budowniczy Pierścienia wymuszali przepływ szlamu przez rury przelewowe. Dna mórz były zbyt płaskie, żeby płynął sam.

- Rura się zapchała - spekulował Louis. - Pogłębiarka pracowała, dopóki się nie zepsuła albo coś nie odcięło zasilania... na przykład bakterie zjadające nadprzewodniki. Mam wezwać Najlepiej Ukrytego?

- Tak. Niech czuje się dopieszczony. Ale dwugłowy miał lepszą nowinę.

- Obserwujcie - powiedział. Na jednym z ekranów ukazał się szereg następujących szybko po sobie hologramów.

Wystający ze ściany wspornik razem z parą zamontowanych na jego końcu torusów. Następny wspornik, widziany z większej odległości; na tym zdjęciu u stóp krawędzi widniała rozlana góra. Była o połowę mniejsza od wspornika. Pojawił się trzeci wspornik. I czwarty, z przyległościami. Piąty...

- Zatrzymaj to! - krzyknął Louis. - Cofnij!

Piąty wspornik przez chwilę pozostał na ekranie. Na jego końcu nie było nic. Najlepiej Ukryty cofnął do czwartego hologramu. To, co na nim widniało, było zamazane z powodu prędkości sondy. Ciężki sprzęt dźwigowy przytwierdzony do krawędzi obok wspornika: toporny generator termojądrowy, mechaniczna wciągarka, bęben i bujający się pod nim i nie przymocowany hak. Kabel zwisający z bębna musi być niezwykle cienki - pomyślał Louis. Czyżby nie łącząca czarne prostokąty?

- Ekipa remontowa już pracuje? Wrrr. Montują dysze korygujące czy rozmontowują je? Ile jest zamontowanych?

- Sonda nam pokaże - powiedział Najlepiej Ukryty. - Zwracam waszą uwagę na inny problem. Przypomnijcie sobie torusy, które otaczają kadłub nie tkniętego statku w porcie kosmicznym. Przypuszczamy, że wytwarzają pole elektromagnetyczne dla silników strumieniowych Bussarda. Chmee wpatrywał się w ekran.

- Tutejsze statki są wszystkie takie same. Zastanawiałem się, dlaczego. Może masz rację.

- Nie rozumiem. Co... - zaczął Louis.

Dwa jednookie węże spojrzały na niego z ekranu.

- Gatunek Halrloprillalar zbudował część systemu transportowego, który otwierał przed nim bezkresny obszar do kolonizacji i eksploracji. Czemu go nie skończyli? Dzięki temu systemowi cały Pierścień należał do nich. Po co mieliby czynić wysiłki, by dotrzeć do gwiazd?

Nie wyglądało to dobrze. Louis nie chciał w to uwierzyć, ale wszystko się zgadzało.

- Mieli silniki za darmo. Wymontowali kilka dysz korygujących położenie Pierścienia, zbudowali statki i dotarli do gwiazd. I nic złego się nie stało. Wymontowali więc jeszcze kilka następnych. Ciekawe, ile.

- Sonda pokaże nam to niedługo - powiedział lalecznik. - Zdaje się, że zostawili parę silników. Dlaczego nie przesunęli Pierścienia na właściwe miejsce, zanim wzrosła niestabilność? Pytanie Chmee jest dobre. Czy rasa Halrloprillalar montuje silniki z powrotem, czy kradnie je, by zbudować statki i uciec?

Śmiech Louisa był gorzki.

- Jak to jest? Zostawili kilka dysz na swoim miejscu. Potem pojawiła się plaga, która zniszczyła większość maszyn. Niektórzy wpadli w panikę. Wzięli wszystkie statki, jakie mieli, zbudowali w pośpiechu jeszcze parę, wymontowując w tym celu większość dysz korygujących. Nadal to robią. Zostawiają Pierścień swojemu losowi.

- Głupcy. Zrobili to samym sobie - powiedział Chmee.

- Czyżby? Jestem ciekaw.

- To tylko możliwość, którą uważam za złowieszczą - stwierdził lalecznik. - Czyż nie zabraliby ze sobą wszystkiego, co się dało? Zabraliby oczywiście urządzenie do przetwarzania pierwiastków.

Dziwne, ale Louis nie miał najmniejszej ochoty roześmiać się. Co mógł jednak odpowiedzieć? Kzin znalazł

odpowiedź:

- Zabraliby wszystko, do czego mogli dotrzeć. Wszystko, co znajduje się w pobliżu portu kosmicznego.

Wszystko w pobliżu krawędzi, gdzie istnieje system transportowy. Musimy szukać na tym obszarze i musimy znaleźć Centrum Remontowe. Jeśli są tam współplemieńcy Prill, będą próbowali uratować Pierścień, a nie opuścić go.

- Może.

- Pomogłoby nam, gdybyśmy wiedzieli, kiedy zaczęła się epidemia niszcząca nadprzewodniki - powiedział

Louis.

Jeśli myślał, że Najlepiej Ukryty zachnie się, to był w błędzie.

- Prawdopodobnie dowiecie się tego przede mną - powiedział lalecznik.

- Sądzę, że ty już wiesz.

- Wezwijcie mnie, jeśli dowiecie się czegoś. - Wężowe głowy zniknęły.

Chmee popatrzył na niego dziwnie, ale nic nie powiedział. Louis odwrócił się do tablicy przyrządów.

Terminator był ogromnym cieniem, nasuwającym się z kierunku zgodnego z ruchem obrotowym, kiedy Chmee dostrzegł zabudowany obszar. Lecieli wzdłuż wypełnionego piaskiem koryta rzeki, na lewo od wyschniętego morza. W tym miejscu rzeka rozwidlała się, a w rozwidleniu usadowiło się miasto.

Rasa Prill stawiała wysokie budowle, nawet bez wyraźnej potrzeby. Miasto nie było rozległe, ale wysokie, zanim latające domy nie roztrzaskały się, spadając na niższe budowle. Jedna smukła wieża, chociaż pochylona, stała nadal. Wbiła się jak włócznia w niższe poziomy. Droga biegła z lewej strony, wzdłuż brzegu jednej z odnóg wyschniętej rzeki i dalej pod mostem, tak masywnym, że musiał być dziełem Maszynowych Ludzi. Rasa Halrloprillalar użyłaby mocniejszych materiałów albo zbudowałaby latający most.

- Miasto zostanie splądrowane - powiedział Chmee.

- Chyba tak, jeśli ktoś zbudował drogę po to, żeby je złupić. Ale dlaczego nie wyłądujemy?

- Małpia ciekawość?

- Może. Niezas, zrób tylko kółko, żebyśmy mogli się lepiej przyjrzeć.

Chmee zanurkował tak raptownie, że znaleźli się w stanie nieważkości. Futro kżina już prawie odrosło - lśniący, piękny, pomarańczowy płaszcz i świadectwo odzyskanej młodości. Młodzieńczy wiek nie wpłynął korzystnie na jego usposobienie. Cztery wojny między kżinami a ludźmi oraz parę „incydentów”... Louis zamknął usta.

Łądownik zakołysał się. Louis odczekał, aż ustąpi przeciążenie, i zaczął dostrajać obraz z zewnętrznych kamer.

Zobaczył to niemal natychmiast.

Podobny do pudła pojazd stał zaparkowany obok przechylonej wieży. Mógł pomieścić dwunastu pasażerów.

Obudowa silnika umieszczonego z tyłu nadawałaby się do przewiezienia statku kosmicznego... ale przecież to była prymitywna rasa. Nie potrafił odgadnąć, czego używali do napędzania pojazdu. Wskazał na pudło i powiedział:

- Znajdujemy samotny wehikuł i spadamy, zgadza się?

- Zgadza się. - Chmee szukał miejsca do lądowania. Louis w tym czasie zbadał sytuację.

Wieża spadła na przysadzistą budowlę; przebiła dach, trzy piętra i prawdopodobnie piwnicę. W pozycji pionowej utrzymywał ją szkielet mniejszego budynku. Z dwóch okien wieży wydobywały się nieregularnie białe kłęby pary albo dymu. Białe ludzkie postacie tańczyły przed wielkim frontowym wejściem do niższego budynku

- tańczyły albo urządzały zawody sprinterskie - a dwie z nich odpoczywały leżąc twarzami do ziemi, w dość niewygodnej pozycji...

Louis zarejestrował to wszystko, zanim wyrosła przed nim jedyna ocalała ściana zburzonego budynku, zasłaniając widok. Białe postacie próbowały dotrzeć do drzwi przez zasłaną gruzem ulicę. Ktoś strzelał do nich z wieży.

Łądownik znieruchomiał. Chmee wstał i rozprostował się.

- Zdaje się, że masz szczęście, Louis. Możemy spokojnie przyjąć, że ci z bronią to Maszynowi Ludzie. Nasza strategia będzie polegała na przyjściu im z pomocą.

Brzmiało to sensownie.

- Wiesz cokolwiek na temat broni palnej?

- Ręczna broń z chemicznym materiałem miotającym nie przebiję stroju przeciwwuderzeniowego. Możemy dostać się do wieży przy pomocy pasów nośnych. Weźmiemy pistolety obezwładniające. Nie chcemy przecież zabić naszych przyszłych sprzymierzeńców.

Wyszli w noc. Chmury zasnuwały niebo. Ale nawet teraz światło Łuku przeświecało słabym, szerokim pasem, a latające miasto stanowiło gęste skupisko gwiazd po lewej stronie. Trudno było zablądzić.

Louis Wu czuł się nieswojo. Strój przeciwwuderzeniowy był zbyt sztywny; kaptur zakrywał większą część twarzy.

Wyściełane pasy upręży nośnej tamowały mu oddech, a stopy dyndały w powietrzu. Ale już nigdy nie miał

czuć się jak podczas godzin transu, i w tym rzecz. Za to był względnie bezpieczny.

Wisiał w powietrzu i używając gogli obserwował sytuację.

Atakujący nie wydawali się zbyt groźni. Zupełnie nadzy i bez broni, mieli srebrne włosy i bardzo białą skórę.

Byli smukli i ładni; nawet mężczyźni byli raczej ładni niż przystojni i nie nosili bród.

Trzymali się cienia i osłony w postaci fragmentów zawalonych budynków, z wyjątkiem chwil, kiedy jeden lub dwóch rzucało się biegiem, zygzakując, do wielkich drzwi wejściowych. Louis naliczył ich dwudziestu, w tym jedenaście kobiet. Pięć ciał leżało na ulicy. Inni mogli już znajdować się w budynku.

Obrońcy przestali akurat strzelać. Może skończyła się im amunicja. Korzystali z dwóch okien w nachylonej w dół części wieży, na wysokości szóstego piętra. Wszystkie okna wieży były wybite.

Zbliżył się do wiszącej w powietrzu postaci.

- Wejdziemy od drugiej strony - powiedział. - Nastawimy latarki na małą moc i szeroką wiązkę. Ja polecę pierwszy, ponieważ jestem człowiekiem. Zgoda?

- Zgoda - odparł Chmee.

Uprząż działała na zasadzie odpychania od scraithu, podobnie jak lądownik. Z tyłu znajdowały się małe raketowe silniki sterujące. Louis zatoczył koło, sprawdził czy Chmee jest za nim, i wleciał przez jedno z okien, które, miał

nadzieję, znajdowało się na właściwym poziomie.

Znalazł się w dużym i pustym pokoju. Od zapachu zakręciło mu się w nosie. Stały tam zbutwiałe

tapicerskie meble i strzaskany długi, szklany stół. Leżąca na samym dole pochyłej podłogi bezkształtna rzecz okazała się plecakiem. A więc byli tutaj. I ten zapach...

- Kordyt - powiedział Chmee. - Chemiczny materiał miotający. Jeśli strzelą do nas, zasłoń oczy. - Ruszył do przodu, rozplaszczył się na ścianie i gwałtownie pchnął drzwi. Toaleta, pusta.

Większe drzwi wisiały otwarte z powodu nachylenia podłogi. Louis zbliżył się do nich z pistoletem w jednej ręce i laserową latarką w drugiej. Czuł rosnące podniecenie, które zagłuszyło strach.

Za ozdobnie rzeźbionymi, drewnianymi podwojami biegly w dół szerokie, kręcone schody. Louis poświecił

wzdłuż balustrady do miejsca, gdzie zwały się razem spirale schodów i dolne piętra domu. Światło wyłowiło dwuręczną broń z grubą kolbą oraz pudełko z rozsypanymi wokół małymi, srebrnymi cylindrami; niżej kolejną broń; płaszcz; na niższym podeście ubrania; ludzki kształt skręcony u stóp strzaskanych schodów - nagi mężczyzna, ciemniejszy i bardziej muskularny od atakujących.

Podniecenie Louisa przekraczało granice wytrzymałości. Czy tego właśnie potrzebował przez cały czas? Nie drouda i prądu, ale narażania własnego życia, by udowodnić jego wartość! Wyregulował uprzęż nośną i skoczył

przez balustradę.

Spadał wolno. Na schodach nie było żadnych ludzi, tylko porzucone rzeczy: anonimowe ubrania, broń, buty, plecak, Opadał dalej... i nagle zorientował się, że znalazł właściwy poziom. Szybko ustawił pasy i z hukiem przeleciał przez drzwi w pogoni za zapachem zupełnie innym od tego, który Chmee nazwał kordytem.

Znalazł się na zewnątrz wieży. Ledwo uniknął roztrzaskania o ścianę; nadal przebywał w niższym, zburzonym budynku. Gdzieś upuścił latarkę. Wyregulował wzmocnienie w goglach i skierował się w prawo, w stronę światła.

W wielkich drzwiach wejściowych leżała martwa kobieta, jedna z atakujących. Krew zebrała się pod raną w piersiach. Louis poczuł ogromny smutek... i nieodparty impuls, który pchnął go dalej. Przeleciał nad nią, a potem przez drzwi na zewnątrz.

Wzmocnione światło Łuku było jasne pomimo pokrywy chmur. Zobaczył atakujących oraz obrońców. Błede, smukłe postacie złączone w pary z niższymi i ciemniejszymi, które nadal miały na sobie resztki ubrania, buty albo nakrycia głowy lub rozdarte koszule. Pogrążeni w szale namiętności, nie zwrócili uwagi na leżącego człowieka.

Jedna postać była bez pary. Kiedy Louis zatrzymał się, wyciągnęła rękę w górę i chwyciła go za kostkę, bez nalegania i bez strachu. Miała srebrne włosy i bardzo jasną skórę, a jej delikatnie rzeźbiona twarz była nieopisanie piękna

Louis wyłączył uprzęż i opadł obok niej. Wziął ją w ramiona. Jej ręce przesunęły się badawczo po jego dziwnym ubraniu. Odrzucił pistolet, ściągnął kamizelkę, uprzęż - jego palce były niezdarne -

strój ochronny, ubranie.

Wziął ją bez wstępów Kierował nim pośpiech, a nie wzgląd na kobietę. Ale ona była równie ochocza.

Nie widział niczego oprócz siebie i jej. Oczywiście nie zauważył pojawienia się Chmee. Odczuł je dopiero, kiedy kzin zdzielił jego nową miłość laserem po głowie. Pokryty futrem stwór zatopił pazury w srebrnych włosach i odciągnął głowę kobiety w tył uwalniając gardło kompana z jej zębów. '

ROZDZIAŁ XV

Maszynowi Ludzie

Wiatr sypnął kurzem w nozdrza Louisa Wu; cisnął mu włosy na twarz. Człowiek odgarnął je i otworzył oczy.

Światło było oślepiająco jasne. Gmerające ręce napotkały plaster, a potem gogle zasłaniające czoło i policzki.

Zdjął je.

Odtoczył się od kobiety i usiadł.

Jeszcze było ciemno. Lecz prawie świtało: terminator dzielił świat na jasność i mrok. Louisa bolał każdy miesiąc. Czuł się jak obity. I o dziwo, czuł się wspaniale. Przez wiele ostatnich lat uprawiał seks bardzo rzadko, gdyż uzależnieni zazwyczaj nie interesują się takimi rzeczami. Ostatniej nocy zaangażował się całą duszą.

Kobieta? Była prawie jego wzrostu i raczej krępa. Ani płaska, ani piersiasta. Miała czarne włosy związane w długi warkocz, a na szczęce wprawiający w zażenowanie pasek brody. Spała z wyczerpania i zasłużyła na to.

Oboje zasłużyli. Teraz zaczął sobie przypominać. Jego wspomnienia nie miały jednak sensu.

Kochał się... nie, był bez pamięci zakochany w bladej, smukłej kobiecie z czerwonymi ustami. Widok krwi na jej wargach i piekący ból w szyi wywołały w nim jedynie uczucie potwornej straty. Wył, kiedy Chmee wykręcił jej głowę, aż pękły kręgi. Walczył, kiedy stwór odrywał go od martwej kobiety, a potem brał pod pachę; szalał i miotał się, kiedy kzin wyławiał z jego kamizelki zestaw pierwszej pomocy, przyklejał mu plaster na szyi i chował torbę z powrotem.

Potem Chmee zabił ich, wszystkie te piękne srebrnowłose kobiety i mężczyzn, przesywając im celnie głowy lśniąca rubinową igłą lasera-latarki. Louis pamiętał, że próbował go powstrzymać i, odrzucony, przekoziółkował

po strzaskanym chodniku. Chwiejnie podniósł się, zobaczył, że ktoś idzie, i ruszył w jej stronę. Jej -

czarnowłosej kobiety, jedynej ocalałej spośród obrońców. Padli sobie w ramiona.

Dlaczego to zrobił? Chmee próbował przyciągnąć jego uwagę... czyż nie? Louis przypomniał sobie okrzyki, jakie wydają walczące

tygrysy.

- Feromony - powiedział. - A wyglądali tak bezbrornie! - Stał i rozglądał się z przerażeniem. Wszędzie wokół

niego leżały martwe ciała: czarnowłose z ranami w szyjach, blade - z krwią na ustach i czarnymi, wypalonymi znakami w srebrnych włosach.

Karabiny nie wystarczyły. Wampiry miały coś gorszego od taspu. Wydzielały pobudzającą chmurę feromonów, ludzkich zapachowych sygnałów gotowości seksualnej. Któryś z wampirów - może była to para - musiał dostać się do wieży. I obrońcy wyszli, biegnąc, rzucając broń i ubrania w pośpiechu, a jeden z nich spadł przez poręcz, zabijając się na miejscu.

Ale dlaczego po śmierci wampirów on i czarnowłosa kobieta...?

Wiatr potargał włosy Louisa. Tak. Wampiry nie żyły, ale on i ciemnowłosa nadal znajdowali się w chmurze feromonów. Połączyli się w szale...

- Gdyby nie zerwał się wiatr, nadal byśmy To Robili. Tak. Ale gdzie, niezas, podziałem... wszystko?

Znalazł strój ochronny i uprząż. Ubranie było porwane na strzępy. A co z kamizelką? Zobaczył, że kobieta otworzyła oczy. Usiadła nagle, z przerażeniem w oczach, które Louis potrafił doskonale zrozumieć. Powiedział

do niej:

- Muszę znaleźć kamizelkę z komunikatorem. Mam nadzieję, że Chmee nie wystraszy cię, zanim...

Chmee. Jak on to widział?

„Wielka dłoń kzina chwyciła Louisa za głowę i wykręciła ją do tyłu. Mężczyzna przywarł do kobiety całym ciałem i umysłem i pchał, pchał; ale przed oczami miał tę pomarańczową zwierzęcą twarz, a w uszach wyrzaskiwane obelgi. To go rozpraszało...”

Nigdzie nie było widać stwora. Louis odnalazł kamizelkę w sporej odległości, w zaciśniętej dłoni martwej wampirzycy. Nie mógł znaleźć pistoletu o bezwładniającym. Był już teraz naprawdę zaniepokojony. Pamięć podsuwała mu coś bardzo nieprzyjemnego. Zaczął biec, aż dotarł do miejsca, gdzie zostawili lądownik.

Wielki głaz, zbyt ciężki nawet dla trzech mężczyzn, przygniatał stertę nadprzewodzącej tkaniny. Pożegnalny prezent od kzina. Lądownik zniknął.

Będę musiał wcześniej czy później przez to przejść - pomyślał Louis. Dlaczego nie teraz? Pewien przyjaciel nauczył go tej sztuczki, tej odrobiny magii, pomagającej otrząsnąć się z szoku lub smutku. Czasami pomagało.

Siedział na czymś, co kiedyś było balustradą ganku, chociaż ganek spoczywał teraz samotnie na pokrytym piaskiem chodniku. Nałożył strój ochronny i kamizelkę z mnóstwem kieszeni. Oddzielił się ubraniem od ogromnego i pustego świata. Nie ze skromności,

lecz ze strachu.

To wyczerpało wszystkie jego ambicje. Siedział bezradny. Rozmyślał o działającym droudzie, odległym jak Ziemia od Księżyca, i o dwugłowym sojuszniku, który nie zaryzykuje lądowania, żeby uratować Louisa Wu. O

budowniczych Pierścienia i ich wyidealizowanej ekologii, która nie uznawała czegoś takiego, jak moskity czy nietoperze-wampiry; i wargi wykrzywiły mu się w zaczątek uśmiechu, a potem twarz przybrała martwy wyraz, który trudno nazwać wyrazem.

Wiedział, dokąd poleciał Chmee. Uśmiechnął się znowu, kiedy pomyślał, że na niewiele mu się to zda. Czy Chmee powiedział mu o tym? Nieważne. Chęć przeżycia, pożądanie seksualne albo pragnienie zemsty na Najlepiej Ukrytym pchnęłyby kszina w tym samym kierunku. Ale czy którykolwiek z tych motywów skłoniłby go do powrotu, w celu uratowania Louisa Wu?

I pomyślał, jak mało znaczy jedna śmierć wobec bilionów mieszkańców Pierścienia skazanych na bliski kontakt ze swoim słońcem.

Cóż, Chmee może wrócić. Louis powinien ruszyć tyłek i zrobić coś, żeby dostać się do latającego miasta.

Wybierali się tam przecież; Chmee będzie się spodziewał spotkać go w owym mieście, jeśli jakiś kaprys pchnie go do powrotu po sojusznika, którego tak bardzo zawiódł. A może Louis naprawdę dowie się czegoś cennego.

Albo... będzie musiał przeżyć gdzieś rok czy dwa, jakie mu pozostały. „Będę musiał kiedyś stawić temu czoło.

Dlaczego nie teraz?"

Ktoś krzyknął.

Czarnowłosa kobieta ubrała się w szorty, koszulę i założyła plecak. Przy boku trzymała karabin, wycelowany w mężczyznę. Wykonała gest drugą ręką i znowu wrzasnęła.

Wakacje skończyły się. Louis uświadomił sobie ostro, że kaptur ma zsunięty na szyję. Gdyby próbowała strzelać w głowę... cóż, może właśnie dawała mu czas na naciągnięcie kaptura, a wtedy nie

miałoby znaczenia, czy strzeli. Strój przeciwwuderzeniowy zatrzymałby pociski, a Louis rzuciłby się do ucieczki. Jedyna rzecz, której naprawdę potrzebował, to uprząż nośna. Czy rzeczywiście?

- W porządku - powiedział, uśmiechnął się i podniósł ręce. Jedyne, czego naprawdę potrzebował, to sprzymierzeniec. Wolno sięgnął ręką do kamizelki, wyjął komunikator i zapiął na szyi. - To będzie za nas mówiło, jak tylko nauczy się języka.

Wykonała gest karabinem: Idź przede mną.

Louis doszedł do uprząży, zatrzymał się i podniósł ją, bez żadnych gwałtownych ruchów. Trzasnął piorun.

Kamyk leżący sześć cali od jego stopy odskoczył w bok. Mężczyzna rzucił pasy i cofnął się.

Niezas, ona nic nie mówi! Doszła do wniosku, że obcy nie zna jej języka, i to kończyło sprawę. W jaki sposób komunikator nauczy się czegokolwiek?

Z rękami w górze patrzył, jak kobieta jedną ręką gmera przy uprząży, trzymając karabin wycelowany mniej więcej w niego. Gdyby dotknęła niewłaściwych przycisków, straciłby uprząż i przy okazji materiał. Ale odłożyła ją, przez chwilę przyglądała się mężczyźnie, potem zrobiła krok w tył i skinęła na niego.

Louis podniósł pasy. Kiedy gestem wskazała na pojazd, potrząsnął głową. Podeszedł do miejsca, gdzie Chmee zostawił około akra nadprzewodzącej tkaniny, przygniecionej ciężkim głazem.

Karabin nie przestawał w niego celować, kiedy obwiązywał pasami skałę i włączał je. Objął ramionami głaz - i uprząż z obawy, że się ześlizgnie - i dźwignął. Skała powędrowała w górę. Wykonał pełny obrót i puścił. Wolno opadła na ziemię.

Czyżby w jej oczach pojawił się szacunek? Dla jego techniki czy dla siły? Wyłączył pas, wziął go oraz materiał

nadprzewodzący i ruszył przed nią w stronę pojazdu. Otworzyła podwójne drzwi z boku. Położył swój ciężar i rozejrzał się.

Z trzech stron łóżka, mały piecyk pośrodku i otwór w dachu do odprowadzania dymu. Za tylnym siedzeniem sterty bagażu. Z przodu kolejne łóżko...

Cofnął się. Obejrzał się w stronę wieży, zrobił krok do przodu i spojrzał na nią. Zrozumiała. Zadrżała i skinęła na niego.

Ciała zaczynały śmierdzieć. Zastanawiał się, czy kobieta pochowa je, czy spali. Ale przeszła między nimi, nie zatrzymując się. Zatrzymał się Louis, żeby obmacać głowę srebrnowłosej. Zbyt dużo włosów, zbyt mała czaszka. Wampirzyca była piękna, ale miała mózg mniejszy od ludzkiego. Westchnął i ruszył dalej.

Czarnowłosa poszła za nim przez szkielet niższego budynku do wieży i w dół krętych schodów.

Martwy mężczyzna jej rasy leżał połamany w zburzonej piwnicy, a obok niego laser-latarka. Kiedy Louis spojrział do tyłu na swoją towarzyszkę, zobaczył łzy w jej oczach. Sięgnął po latarkę, a kobieta strzeliła obok niego.

Rykoszet z hukiem uderzył go w biodro. Sterroryzowany, rzucił się gwałtownie wewnątrz zeszywniałego nagle stroju ochronnego. Oparł się o zawaloną ścianę, a kobieta podniosła urządzenie. Znalazła przełącznik i światło zaczęło skakać wokół nich szeroką wiązką. Trafiła na regulator; promień zwęził się. Skinęła głową i wrzuciła urządzenie do kieszeni.

W drodze powrotnej do pojazdu Louis niedbale naciągnął kaptur stroju przeciwuderzeniowego na twarz, jakby zbyt jasno świeciło słońce. Może już dostała od niego wszystko, czego chciała, może brakowało jej wody albo miała dosyć towarzystwa obcego.

Nie zastrzeliła go. Wsiadła do samochodu i zamknęła drzwi na klucz. Przez chwilę Louis widział siebie porzuconego na pustyni bez wody i bez ekwipunku. Ale zawołała go gestem do okna z prawej strony, gdzie znajdowały się przyrządy sterownicze. Zaczęła mu pokazywać, jak się prowadzi pojazd.

To był przełom, na który Louis liczył. Powtarzał wykrzykiwane przez nią słowa i dodawał własne: - Kierownica.

Zapłon. Rozrusznik. Kluczyki. Przepustnica. Przepustnica zwrotna. - Była dobra w rozmowie na migi. Dłoń przeszywająca powietrze plus palec śledzący ruch wskazówki oznaczały „prędkościomierz”.

Przestraszyła się, kiedy komunikator zaczął jej odpowiadać. Pozwoliła, by lekcja języka potrwała jeszcze trochę.

Potem otworzyła drzwi, przesunęła się na tylne siedzenie, z wycelowanym karabinem, i powiedziała:

- Wsiadaj. Prowadź.

Maszyna była hałaśliwa i narowista. Każdy najmniejszy wstrząs przenosiła bezpośrednio na fotel kierowcy, dopóki Louis nie nauczył się omijać wybojów, kamieni albo nawianego piasku. Kobieta obserwowała go w milczeniu. Nie odczuwała żadnej ciekawości? Dotarło w końcu do niego, że straciła dwunastu towarzyszy w walce z wampirami- Zważywszy na okoliczności, dość dobrze sobie radziła. W końcu odezwała się:

- Jestem Valavirgillin.

- A ja Louis Wu.

- Masz dziwne urządzenia. Głośnik, zmienne światło, podnośnik... coś jeszcze?

- Niezas, do licha! Zostawiłem okulary. Wyciągnęła gogle z kieszeni.

- Znalazłam je - oznajmiła.

Może znalazła również pistolet obezwładniający. Louis nie spytał.

- Dobrze. Załóż je, a pokażę ci, jak działają. Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. Pewnie się bała, że na nią skoczy.

- Co robiłeś w starym mieście? Gdzie znalazłeś te rzeczy?

- Są moje. Przywiozłem je z odległej gwiazdy.

- Nie żartuj sobie ze mnie, Louis Wu. Spojrzał na nią.

- Czy ludzie, którzy zbudowali miasto, mieli takie rzeczy? - spytał.

- Mieli rzeczy, które mówią. Potrafili podnosić domy w powietrze; dlaczego sami nie mieliby latać?

- A co z moim towarzyszem? Czy na Pierścieniu są podobni do niego?

- Wydawał się olbrzymi. - Zarumieniła się. - Nie miałam okazji mu się przyjrzeć.

Rzeczywiście, była zajęta czym innym. Ogarnięta szalem.

- Dlaczego celujesz do mnie z karabinu? Pustynia jest naszym wspólnym wrogiem. Powinniśmy sobie pomagać.

- Nie mam powodu, by ci ufać. Zastanawiam się właśnie, czy nie jesteś szalony. Tylko Inżynierowie podróżowali między gwiazdami.

- Mylisz się. Wzruszyła ramionami.

- Musisz jechać tak wolno? - spytała.

- Potrzebuję wprawy.

Zaczynał już nabierać pewności w prowadzeniu pojazdu. Droga była prosta i niezbyt wyboista, a z naprzeciwka nic nie jechało. Przecinały ją jęzory nawianego piasku. Valavirgillin powiedziała mu, żeby nie zwalniał z ich powodu.

I tak zbliżał się ze sporą szybkością do celu swojej podróży.

- Co możesz powiedzieć mi o latającym mieście? - zagadnął.

- Nigdy tam nie byłam, Mieszkają w nim potomkowie Inżynierów. Teraz już nie budują ani nie rządzą, ale według tradycji miasto należy do nich. Przyjmują wielu gości.

- Turystów? Ludzi, którzy przyjeżdżają tylko po to, żeby zobaczyć ich dzieło?

Uśmiechnęła się.

- Przyjeżdżają z tego i z innych powodów. Trzeba otrzymać zaproszenie. Dlaczego chcesz to wiedzieć?

- Muszę dostać się do miasta. Jak daleko mogę jechać z tobą? Teraz roześmiała się.

- Myślę, że nie dostaniesz zaproszenia. Nie jesteś sławny ani

potężny.

- Wymyślę coś.

- Jadę do szkoły w Zakręcie Rzeki. Muszę powiedzieć im, co

się stało.

- A co się stało? Co robiliście tutaj na pustyni? Opowiedziała mu. To nie było łatwe. Słownictwo komunikatora miało luki. Wspólnie omijali je i wypełniali.

Maszynowi Ludzie rządzą potężnym imperium.

Tradycyjnie imperium jest zlepkiem prawie niezależnych królestw. Poszczególne królestwa muszą płacić podatki i wypełniać rozkazy imperatora dotyczące wojen, zwalczania bandytyzmu, utrzymania łączności i czasami oficjalnej religii. W pozostałych sprawach postępują zgodnie ze swoimi zwyczajami.

Było to w dwójnasób prawdziwe w Maszynowym Imperium, gdzie, na przykład, sposób życia mięsożernych pasterzy konkurował ze stylem życia trawożerców; korzystne dla handlarzy, którzy kupowali towary ze skór wyprawianych przez mięsożerców, a nieistotne dla wampirów. Na niektórych obszarach wiele gatunków współpracowało ze sobą, a wszystkie pozwalały wampirom przechodzić przez swoje terytorium. Poszczególne rasy żyły zgodnie ze swoimi zwyczajami.

Louis Wu używał słowa „wampir”. Valavirgillin nazywała ich Nocnymi Ludźmi. Byli śmieciarzami i grabarzami, i dlatego właśnie kobieta nie pogrzebała swoich zmarłych. Wampiry miały swój język. Można było nauczyć je odprawiania obrzędów pogrzebowych lokalnych religii. Stanowiły źródło informacji dla Maszynowych Ludzi. Legenda mówi, że robiły to samo dla Inżynierów w czasach ich rządów.

Według Valavirgillin Maszynowe Imperium miało charakter handlowy i nakładało podatki tylko na własnych kupców. (Im więcej mówiła, tym więcej wyjątków znajdował Louis.) Królestwa utrzymywały szlaki wiążące imperium, o ile ich mieszkańcy byli do tego zdolni; nie potrafili tego, na przykład, żyjący na drzewach Wiszący Ludzie. Drogi wytyczały granice między terytoriami różnych gatunków hominidów. Podboje terytoriów po przeciwnych stronach traktów były zabronione. W ten sposób drogi zapobiegały (czasami!) wojnom samym swoim istnieniem.

Imperium mogło odkomenderować armię do walki z bandytami i złodziejami. Duże połacie lądu,

które zajęło na punkty handlowe, miały tendencję do przekształcania się w kolonie. Ponieważ pojazdy i drogi wiązały imperium, królestwa miały obowiązek destylacji chemicznego paliwa i udostępniania go. Imperium kupowało kopalnie (przez wymuszoną sprzedaż?), wydobywało rudy i dzierżawiło prawo do produkcji maszyn na swoje zamówienie.

Istniały szkoły dla kupców. Valavirgillin i jej towarzysze byli studentami i nauczycielami ze szkoły w Zakręcie Rzeki. Wybrali się w podróż terenową do ośrodka handlu graniczącego z dżunglą Wiszących Ludzi - jak wywnioskował Louis, zbieraczy, którzy sprzedawali orzechy i suszone owoce - i Pasterzy, mięsożerców handlujących wyrobami ze skóry i rękodzielami. (Nie, nie byli mali i czerwoni. To inny gatunek.) Zboczyli z drogi, by zajechać do starożytnego pustynnego miasta. Nie spodziewali się wampirów. Gdzież te potwory znalazłyby wodę na pustyni? Jak by się tam dostały? Wampiry niemal wymarły, z wyjątkiem...

- Z wyjątkiem czego? Nie dosłyszałem. Valavirgillin zaczerwieniła się.

- Niektórzy starzy ludzie trzymają bezzębne wampiry dla... dla rishathry. Może właśnie tak do tego doszło.

Uciekła oswojona para albo ciężarna samica.

- Vala, to obrzydliwe.

- Tak - zgodziła się zimno. - Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś przyznał się, że trzyma wampiry. A tam, skąd pochodzisz, nie istnieje nic, co inni uważają za haniebane? Strzał był celny.

- Kiedyś opowiem ci o uzależnieniu od prądu. Nie teraz. Przyjrzała mu się znad metalowej lufy. Oprócz paska czarnej brody wzdłuż szczęki wyglądała jak człowiek... chociaż trochę poszerzony. Jej twarz była prawie dokładnie kwadratowa. No i mało czytelna. Najwyraźniej drogi ewolucji dwu ras, które reprezentowali, różniły się od siebie. Twarz ludzka stała się środkiem porozumienia...

- Co zrobisz dalej? - zapytał.

- Muszę zawiadomić o śmierci... i przekazać pamiątki z pustynnego miasta. Dostaje się premię, ale imperium rości sobie prawo do pamiątek po Inżynierach.

- Powtarzam ci, że one są moje.

- Jedź.

Na pustyni zaczęły pojawiać się skrawki zieleni, a czarny prostokąt nasunął się na słońce, kiedy Valavirgillin kazała mu się zatrzymać. Zrobił to chętnie. Był zmęczony wyboistą drogą i ciągłym utrzymywaniem pojazdu na właściwym kursie.

- Będiesz... kolację - powiedziała Vala. Przyzwyczaili się do luk w tłumaczeniu.

- Nie zrozumiałem tego słowa.

- Podgrzewa się jedzenie, aż można je jeść. Louis, nie umiesz...?

- Gotować. - Było mało prawdopodobne, by miała nie przypalające się garnki i kuchenkę mikrofalową. Albo miarki, rafinowany cukier, masło, znane mu przyprawy... - Nie.

- Ja ugotuję. Rozpal ogień. Co jadasz?

- Mięso, niektóre rośliny, owoce, jajka, ryby. Owoce mogę jeść nie ugotowane.

- Podobnie jak moja rasa, z wyjątkiem ryb. Dobrze. Wsiądź i poczekaj.

Wypuściła go z pojazdu, a potem przeczołgała się w tył. Rozprostował obolałe mięśnie. Słońce świeciło teraz wąziutkim sierpem, na który nadal niebezpiecznie było patrzeć, ale na pustyni już zapadał zmrok. W kierunku przeciwnym do obrotu jaśniał szeroki pas światła. Wokół Louisa rosła brązowawa, niska trawa i kępa wysokich, suchych drzew. Jedno drzewo było białe i wyglądało na martwe.

Vala wypełzła z pojazdu. Cisnęła mu coś ciężkiego pod stopy.

- Narąb drzewa i rozpal ognisko - poleciała.

Podniósł tę rzecz: kawałek drewna z przymocowanym na jednym końcu topornym żelaznym klinem.

- Nie znoszę wychodzić na głupca, ale co to jest? Wymieniła nazwę.

- Oстрыm końcem uderzasz w pień, dopóki drzewo nie upadnie. Rozumiesz?

- Siekiera. - Louis przypomniał sobie wojenne topory w muzeum na Kzinie. Spojrzał na siekierę, potem na uschnięte drzewo... i nagle poczuł, że ma dosyć. - Robi się ciemno - powiedział.

- Słabo widzisz w nocy? Masz. - Rzuciła mu laserową latarkę.

- To martwe drzewo będzie dobre?

Odwróciła się, prezentując ładny profil, a razem z nią przesunął się karabin. Louis ustawił laser na wąską wiązkę i dużą moc. Włączył go szybko. Jasna świetlna nić pomknęła obok Valavirgilin. Louis przesunął ją błyskawicznie na broń. Karabin buchnął płomieniem i pękł na pół.

Stała tam z otwartymi ustami i dwoma kawałkami żelastwa w rękach.

- Bardzo chętnie przyjmuję propozycje od moich przyjaciół i sojuszników - powiedział. - Nie znoszę przyjmowania rozkazów. Mam ich dosyć od mojego futrzastego towarzysza. Bądźmy przyjaciółmi.

Rzuciła na ziemię resztki karabinu i podniosła rękę.

- Masz dużo karabinów i kul w tyle pojazdu. Uzbrój się. - Zrobił półobrót. Przesunął wiązkę zygzakiem po suchym drzewie. Kilkanaście kłoców upadło płonąc. Podeszedł do nich spacerkiem i ułożył w ciasny stos wokół

pnia. Skierował laser w sam środek i przyglądał się, jak płomienie obejmują drewno.

Coś uderzyło go między łopatkami. W jednej chwili strój przeciwuderzeniowy zesztyniał. Louis usłyszał

pojedynczy trzask pioruna.

Odczekał chwilę, ale nie było drugiego strzału. Odwrócił się i podeszedł do wehikułu i Vali.

- Nigdy, ale to nigdy więcej nie rób tego - powiedział. Spojrzała blada i przestraszona.

- Dobrze. Nie zrobię tego.

- Mam ci pomóc przynieść przybory kuchenne?

- Nie, mogę... Chybiłam?

- Nie.

- Uratował mnie strój stanowiący część mojego wyposażenia. Przywiozłem je z odległości tysięcy razy większej, światło pokonuje w ciągu jednego falanu, i należy do

Wykonała gest podobny do klepnięcia po ramieniu i odwróciła się.

ROZDZIAŁ XVI

Strategie handlu

Wszędzie wokół pełno było rośliny, która wyglądała jak zwoje kiełbasek w zielono-żółte pasy, z odroślami na końcach pęt. Valavirgillin wkroiła jej trochę do garnka. Nalała wody, a następnie dorzuciła jakieś strączki przyniesione z pojazdu. Postawiła garnek na płonących pniakach.

Niezas, Louis mógł zrobić to sam. Kolacja zapowiadała się nie najlepiej.

Słońce już zupełnie zniknęło. Gęste skupisko gwiazd po lewej stronie musiało być latającym miastem. Łuk pociął czarne niebo w poziome pasy jarzącego się błękitu i bieli. Przybysz czuł się jak na jakiejś ogromnej zabawce.

- Szkoda, że nie mam mięsa - powiedziała Valavirgillin.

- Daj mi gogle - polecił.

Odwrócił się od ogniska, zanim je założył. Zwiększył natężenie światła. Ukazało się kilka par oczu,

które obserwowały ich spoza zasięgu blasku padającego od ogniska. Louis był zadowolony, że nie strzelił na oślep.

Dwa duże kształty i jeden mniejszy stanowiły rodzinę wampirów.

Ale jeden jasnooki cień był mały i pokryty futrem. Louis odciął mu głowę długą wiązką z laserowej latarki.

Wampiry pierzchły. Zaczęły szeptać między sobą. Samica ruszyła w kierunku martwego zwierzęcia, ale zatrzymała się, ustępując pierwszeństwa człowiekowi. Podniósł ciało i patrzył, jak wampirzyca wycofuje się.

Wampiry wydawały się dość bojaźliwe. Ale zajmowały całkiem bezpieczną niszę ekologiczną. Vala powiedziała mu, co działo się, kiedy ludzie podejmowali wysiłek grzebania lub palenia swoich umarłych. Potwory atakowały żyjących. Noc należała do nich.

Ich magia wywodziła się z dziesiątek miejscowych religii. Mówiono, że potrafią stawać się niewidzialne. Nawet Vala w połowie w to wierzyła.

Ale nie niepokoiły Louisa. Po co miałyby to robić?

On zje futrzaste zwierzę, pewnego dnia sam umrze, a wampiry upomną się wtedy o to, co im się należy.

Podczas gdy go obserwowały, obejrzał zwierzę - podobne do królika, ale z długim, płasko zakończonym ogonem i pozbawione przednich łap. W żadnym razie nie hominid. To dobrze.

Kiedy podniósł wzrok, daleko z lewej strony dostrzegł słabą fioletową poświatę. Wstrzymując oddech i zachowując spokój, Louis ustawił maksymalne natężenie światła i powiększenie. Nawet łomotanie krwi w skroniach zamazywało teraz obraz, ale wiedział, na co patrzy. Powiększony fioletowy płomień raził w oczy i rozwijał się w wachlarz, jak rakieta odpalona w próżni. Jego spód odcinała prosta, czarna linia: skraj lewej krawędzi.

Zdjął gogle. Nawet kiedy wzrok mu się przystosował, fioletowa poświata była ledwo widoczna, ale była. Słaba...

i przerażająca.

Wrócił do ogniska i rzucił zwierzę pod stopy Vali. Ruszył w prawo, w ciemność i znowu nałożył okulary. Po tej stronie płomień okazał się znacznie większy, ale oczywiście ta krawędź znajdowała się znacznie bliżej.

Vala obdarła małe futerkowe stworzenie ze skóry i wrzuciła je do garnka, nie usuwając wnętrzości. Kiedy skończyła, Louis poprowadził ją za ramię w mrok.

- Zaczekaj chwilę, a potem powiedz mi, czy widzisz w oddali niebieski płomień.

- Tak, widzę.

- Wiesz, co to jest?

- Nie, ale myślę, że mój ojciec wie. Kiedy ostatnio wrócił z miasta, nie chciał o czymś mówić. Jest ich więcej.

Spójrz na podstawę Łuku w kierunku obrotu.

Poziome biało-niebieskie pasy oświetlone dziennym światłem zmusiły go do przymrużenia oczu. Louis zasłonił

je ręką... i teraz, z pomocą gogli, mógł dostrzec dwa małe płomyki świec na krawędziach Łuku i dwa, jeszcze mniejsze, ponad nimi.

- Pierwszy pojawił się siedem falanów temu, w pobliżu podstawy Łuku w kierunku obrotu. Potem kolejne dalej w tę samą stronę, te duże na prawo i na lewo, a następnie jeszcze więcej małych w kierunku przeciwnym do ruchu obrotowego. Teraz jest ich dwadzieścia jeden. Pokazują się tylko przez dwa dni w ciągu jednego obrotu, kiedy słońce jest najjaśniejsze - powiedziała Valavirgillin.

Louis wydał gwałtowne westchnienie ulgi.

- Louis, nie wiem, co to znaczy, kiedy tak robisz. Jesteś zły, przestraszony czy odczuwasz ulgę?

- Ja również nie wiem. Powiedzmy, że czuję ulgę. Mamy więcej czasu, niż myślałem.

- Czasu na co? Louis roześmiał się.

- Nie masz jeszcze dosyć mojego szaleństwa? Opanowała się.

- Ostatecznie mogę sama ocenić, czy mam ci wierzyć, czy nie! Louis zdenerwował się. Nie nienawidził

Valavirgillin, ale miała przekorny charakter i już raz próbowała go zabić.

- Świetnie. Jeśli tę budowlę w kształcie pierścienia, na której żyjecie, pozostawi się samej sobie, otrze się o czarne prostokąty - to, co zasłania słońce, kiedy nadchodzi noc - za pięć lub sześć falanów. Wszystko zginie. Nic nie pozostanie tu przy życiu, kiedy otrzecie się o samo słońce...

- I oddychasz z ulgą? - krzyknęła.

- Spokojnie, tylko spokojnie. Pierścień nie jest pozostawiony samemu sobie. Te płomienie to silniki, które go poruszają. Jesteśmy teraz prawie w punkcie najbliższym słońca, a one odpalając w jego kierunku - o, w ten sposób - wykorzystują siłę ciągu do hamowania Pierścienia. - Zaostrzonym patykiem narysował jej to wszystko na ziemi. - Widzisz? Powstrzymują przesuwanie się Pierścienia.

- Teraz mówisz, że nie umrzemy?

- Silniki mogą okazać się zbyt słabe. Ale zatrzymają nas. Zostanie nam dziesięć albo piętnaście falanów.

- Mam nadzieję, że jesteś obłąkany, Louis. Wiesz zbyt dużo. Wiesz, że ten świat jest Pierścieniem, a to jest tajemnica. - Wzruszyła ramionami, jakby zrzucała duży ciężar. - Tak, mam tego dość. Powiesz mi, dlaczego nie zaproponowałeś rishathry?

Louis był zaskoczony.

- Sądziłem, że masz dosyć rishathry do końca życia.

- To nie jest zabawne. Rishathra to sposób na przypieczętowanie rozejmu!

- Aha. W porządku. Wracamy do ogniska?

- Oczywiście, potrzebujemy światła.

Odsunęła garnek z płomienia, żeby gotowało się wolniej.

- Musimy omówić warunki. Zgadzasz się nie zrobić mi krzywdy? - Usiadła na ziemi naprzeciwko niego.

- Nie zrobię ci krzywdy, chyba że zostanę zaatakowany...

- Idę na takie samo ustępstwo. Czego jeszcze żądasz ode mnie? Była szybka i rzeczowa, i Louis wpadł w ten sam ton.

- Zawieszysz mnie najdalej, jak możesz, z uwzględnieniem twoich potrzeb. Spodziewam się, że to będzie, hm, przy Zakręcie Rzeki. Uznasz, że „pamiątki” są moje. Nie przekażesz ich ani mnie żadnym władzom. Dasz mi radę, najlepszą według twojej wiedzy i możliwości, jak dostać się do latającego miasta.

- Co możesz zaoferować w zamian?

Ejże, czyż ta kobieta nie była całkowicie na łasce Louisa Wu? Cóż, mniejsza o to.

- Spróbuję uratować Pierścień - powiedział i był nieco zaskoczony, kiedy uświadomił sobie, że tego właśnie najbardziej pragnie. - Jeśli potrafię, zrobię to, nieważne jakim kosztem. Jeśli dojdę do wniosku, że Pierścienia nie można uratować, spróbuję uratować siebie i ciebie, jeśli ci to odpowiada.

Wstała.

- To pusta obietnica - zawyrokowała. - Oferujesz mi swoje szaleństwo, jakby miało prawdziwą wartość!

- Vala, nigdy przedtem nie miałaś do czynienia z szaleńcami? - Louis był rozbawiony.

- Nigdy nie miałam do czynienia nawet ze zdrowymi na umyśle obcymi! Jestem tylko studentką!

- Uspokój się. Co innego mogę ci zaproponować? Wiedzę? Chętnie podzielę się swoją wiedzą. Wiem, jak zepsuły się maszyny Inżynierów i kto to spowodował. - Można było spokojnie przyjąć, że Inżynierowie to rasa Halrloprillalar.

- Kolejne szaleństwo?

- Będziesz musiała sama ocenić. I... mogę dać ci mój pas do latania, a także okulary, kiedy już mi nie będą potrzebne.

- A kiedy to będzie?

- Kiedy, i jeśli, wróci mój towarzysz. - W lądowniku znajdowała się uprząż nośna i okulary przeznaczone dla Halrloprillalar. - Albo niech będą twoje, kiedy umrę. A teraz mogę dać ci połowę mojego zapasu tkaniny. Pasy z niej pozwolą naprawić niektóre ze starych maszyn Inżynierów.

Vala zastanowiła się.

- Szkoda, że nie mam większej wprawy. Cóż, zatem zgadzam się na wszystkie twoje żądania.

- Ja zgadzam się na twoje.

Zaczęła zdejmować ubrania i biżuterię. Powoli, jakby kusząco... aż Louis wreszcie zrozumiał, co ona naprawdę robi: pozbywała się wszelkiej możliwej broni. Zaczekał, aż będzie zupełnie naga, a potem zaczął ją naśladować, rzucając latarkę, gogle i części stroju ochronnego dość daleko od niej, i dołączając nawet zegarek.

Potem kochali się, ale to nie była miłość. Szaleństwo poprzedniej nocy zniknęło razem z wampirami. Zapytała o jego ulubioną technikę, nalegała, aż wybrał pozycję misjonarską. Było w tym zbyt dużo formalności. Może właśnie tak miało być. Później, kiedy podeszła do ogniska, żeby zamieszać w garnku, pilnował, żeby nie znalazła się między nim a jego bronią. Tak to wyglądała sytuacja.

Wróciła do niego, a on wyjaśnił jej, że jego rasa może uprawiać miłość więcej niż jeden raz.

Usiadł ze skrzyżowanymi nogami i wziął Valę na kolana. Ciasno objęła mu nogami biodra. Głaskali się, pobudzali, uczyli się siebie nawzajem. Spodobało się jej drapanie po grzbiecie. Miała muskularne plecy i szerszy od niego tors. Warkocz sięgał jej do pasa. Potrafiła dobrze kontrolować mięśnie pochwy. Jej bródka była bardzo miękka, bardzo delikatna.

A Louis Wu miał pod włosami na czubku głowy plastikowy dysk.

Położyli się spleceni ramionami, a ona czekała.

- Nawet jeśli nie macie elektryczności, musicie o niej wiedzieć - powiedział Louis. - Inżynierowie używali jej do napędzania swoich maszyn.

- Tak. Potrafimy uzyskiwać elektryczność z prądu rzek. Mówi się, że przed upadkiem Inżynierów nieskończona ilość energii pochodziła z nieba.

Było to dość dokładne. Na czarnych prostokątach znajdowały się generatory mocy, które przesyłały wiązki energii do kolektorów na Pierścieniu. Naturalnie, w kolektorach stosowano nadprzewodzące kable i naturalnie, one wysiadły.

- A więc jeśli umieszczę we właściwym miejscu mózgu bardzo cienki drucik (co właśnie zrobiłem), wtedy bardzo słaby prąd elektryczny będzie drażnił nerwy, które zarejestrują przyjemność.

- Jak to jest?

- Jak upijanie się bez kaca albo zawrotów głowy. Jak rishathra albo prawdziwa namiętność bez potrzeby kochania kogokolwiek innego oprócz siebie i bez konieczności przestawiania. Ale ja przestałem.

- Dlaczego?

- Pewien obcy zdobył moje źródło prądu. Chciał wydawać mi rozkazy. Wstydziłem się tego.

- Inżynierowie nigdy nie mieli drucików w czaszkach. Znaleźlibyśmy je, kiedy przeszukiwaliśmy ruiny miast.

Gdzie praktykuje się ten zwyczaj? - zapytała. Potem odsunęła się i spojrzała na niego z przerażeniem.

To był grzech, którego najczęściej żałował: nietrzymanie języka za zębami.

- Przepraszam - powiedział.

- Powiedziałeś, że paski tej tkaniny... Co to za materiał?

- Przewodzi prąd elektryczny bez żadnych strat. Nazywamy to nadprzewodnikiem.

- Tak, właśnie to zepsuło się Inżynierom... Nadprzewodniki rozpadły się. Twój materiał również rozpadnie się, prawda? Kiedy?

- Nie. To inny rodzaj. Krzyknęła na niego:

- Skąd wiesz, Louisie Wu?

- Powiedział mi Najlepiej Ukryty. To obcy, który przywiózł nas tutaj wbrew naszej woli. Zostawił nas bez możliwości powrotu.

- Ten Najlepiej Ukryty zrobił z was niewolników?

- Próbował. Ludzie i kzinowie są kiepskimi niewolnikami.

- Czy jego słowa są coś warte? Louis skrzywił się.

- Nie. Zabrał nadprzewodzący materiał i kable, kiedy uciekał ze swojego świata. Nie miał wiele czasu. Musiał

wiedzieć, gdzie są przechowywane. Podobnie jak inne rzeczy, które zabrał - dyski transferowe; musiały być pod ręką. - I od razu zorientował się, że coś jest nie w porządku, ale zajęło mu chwilę, zanim się połapał, w czym rzecz.

Komunikator umilkł zbyt szybko. Potem przemówił innym głosem:

- Louis, czy to mądrze opowiadać jej to wszystko?

- Domyśliła się części - odparł Louis. - Niemal obwiniła mnie o Upadek Miast. Włącz mi komunikator.

- Mam ci pozwolić na te brzydkie podejrzenia? Dlaczego moja rasa miałaby dokonać tak złego czynu?

- Podejrzenia? Ty sukinsynu. - Vala uklękała, patrząc na niego rozszerzonymi oczami, słuchając, jak mamrocze coś do siebie niezrozumiale. Nie mogła słyszeć głosu lalecznika w słuchawkach Louisa. - Wykopali cię jako Najlepiej Ukrytego, więc uciekłeś. Zgarnąłeś to, co zdołałeś, i uciekłeś. Dyski transferowe, materiał

nadprzewodzący, kable i statek. Dyski to była łatwa sprawa. Ale gdzie znalazłeś materiał nadprzewodzący?

Akurat czekał na ciebie? I wiedziałeś, że nie rozpadnie się na Pierścieniu!

- Louis, dlaczego mielibyśmy robić coś takiego?

- Dla korzyści handlowej. Włącz mi komunikator. Valavirgillin wstała. Odsunęła garnek z ognia, zamieszała i spróbowała. Poszła w stronę pojazdu i wróciła z dwiema drewnianymi miskami, które napełniła warzachwią.

Czekał niespokojnie. Najlepiej Ukryty mógł go zostawić na lodzie, bez komunikatora. Louis nie był dobry w nauce języków...

- W porządku, człowieku. To nie było zaplanowane w ten sposób i wydarzyło się jeszcze przede mną.

Szukaliśmy sposobu poszerzenia naszego terytorium przy minimalnym ryzyku. Zewnętrzni sprzedali nam położenie Pierścienia.

Zewnętrzni byli ziemnokrwistymi, kruchymi istotami, które wędrowały po całej Galaktyce na wolniejszych od światła statkach. Handlowali informacjami. Równie dobrze mogli wiedzieć o Pierścieniu i sprzedać informację lalecznikom, ale...

- Zaczekaj minutę. Laleczniki boją się lotów kosmicznych.

- Przewyciężyłem strach. Gdyby Pierścień okazał się odpowiedni, to jeden lot kosmiczny w ciągu całego życia nie byłby wielkim ryzykiem. Oczywiście lecielibyśmy przy włączonym polu statycznym. Z tego, co nam powiedzieli Zewnętrzni, i z tego, czego dowiedzieliśmy się dzięki teleskopom i automatycznym sondom, Pierścień wydawał się idealny. Musieliśmy to zbadać.

- Frakcja Eksperymentalistów?

- Oczywiście. Mimo to wahaliśmy się przed kontaktem z tak potężną cywilizacją. Ale przeanalizowaliśmy skład tutejszych nadprzewodników za pomocą spektroskopu laserowej. Stworzyliśmy bakterie, które mogły się nimi żywić. Sondy rozsiały je po całym Pierścieniu. Domyśliłeś się tego?

- Tego tak.

- Mieliśmy następnie przylecieć statkami handlowymi. Nasi kupcy przybyliby we właściwym momencie na ratunek. Dowiedzieliby się wszystkiego, co chcieliśmy wiedzieć, i jednocześnie zyskaliby sprzymierzeńców. -

W czystym i melodyjnym głosie lalecznika nie było śladu poczucia winy ani zakłopotania.

Vala postawiła miski i uklękła naprzeciwko Louisa. Twarz miała schowaną w cieniu. Z jej punktu widzenia tłumaczenie nie mogło się skończyć w gorszym momencie.

- Potem, jak się domyślam, Konserwatyści wygrali wybory - powiedział Louis.

- To było nieuniknione. Sonda znalazła dysze korygujące. Wiedzieliśmy, oczywiście, o niestabilności Pierścienia, ale mieliśmy nadzieję zaradzić temu w jakiś bardziej wyrafinowany sposób. Kiedy opublikowano zdjęcia, rząd upadł. Nie mieliśmy powrotu na Pierścień, dopóki...

- Kiedy? Kiedy rozsialiście bakterie?

- Tysiąc sto czterdzieści lat temu według ziemskiego czasu. Konserwatyści rządili przez sześćset lat. Później zagrożenie ze strony kzinów przywróciło Eksperymentalistów do władzy. Kiedy nadszedł dogodny czas, wysłałem Nessusa i jego załogę na Pierścień. Gdyby budowla przetrwała tysiąc lat po upadku kultury, która o nią dbała, warta byłaby inwestowania. Mógłbym wysłać statki handlowe i ratownicze. Na nieszczęście...

Valavirgillin trzymała laserową latarkę na kolanach, wycelowaną w Louisa Wu.

... - na nieszczęście budowla była zniszczona. Znaleźliście dziury po meteorytach i krajobraz zerodowany aż do scrithu. Wydaje się...

- Krytyczna sytuacja. Krytyczna sytuacja. - Louis starał się mówić równomiernym głosem. Jak ona to zrobiła?

Widział, jak klęka z parującymi miskami w obu rękach. Czy mogła mieć ją przywiązaną na plecach? Dość tego.

Przynajmniej jeszcze nie strzeliła.

- Słyszę cię - powiedział Najlepiej Ukryty.

- Czy możesz zdalnie wyłączyć laserową latarkę?

- Mogę zrobić coś lepszego. Mogę doprowadzić do wybuchu, który zabije trzymającą ją osobę.

- Nie możesz po prostu jej wyłączyć?

- Nie.

- Więc, niezas, włącz mi szybko komunikator. Sprawdzanie... Skrzynka przemówiła językiem Maszynowych Ludzi. Vala

odpowiedziała natychmiast.

- Z kim lub z czym rozmawiasz?

- Z Najlepiej Ukrytym, istotą, która mnie tutaj przywiozła. Czy mogę przyjąć, że jeszcze nie zostałem zaatakowany?

Zawahała się, zanim udzieliła odpowiedzi: - Tak.

- Więc nasza umowa nadal obowiązuje, a ja nadal zbieram dane, z zamiarem uratowania tego świata. Masz powód, by w to wątpić? - Noc była ciepła, ale Louis czuł się nagi. Martwe oko laserowej latarki nie ożyło.

- Czy to rasa Najlepiej Ukrytego spowodowała Upadek Miast? - zapytała Vala.

- Tak.

- Zerwij negocjacje - rozkazała Vala.

- On ma większość naszych urządzeń do zbierania danych. Vala zamyśliła się, a Louis pozostał nieruchomy.

Dwie pary oczu rozjarzyły się tuż za nią w ciemności. Mężczyzna był ciekaw, ile wampiry usłyszały tymi swoimi skrzacimi uszami i co z tego zrozumiwały.

- Więc skorzystaj z nich. Ale chcę słyszeć, co on mówi - powiedziała Vala. - Nawet nie słyszałam jego głosu. On może być tylko wytworem twojej wyobraźni.

- Najlepiej Ukryty, słyszałeś?

- Tak. - W słuchawkach Louisa rozmowa toczyła się w interworldzie, ale skrzynka na jego szyi przemawiała w języku Valavirgillin. No i dobrze. - Słyszałem, co obiecałeś kobiecie. Jeśli potrafisz znaleźć sposób na uratowanie tej budowli, zrób to.

- Z pewnością twoja rasa potrafiłaby wykorzystać to miejsce.

- Jeśli miałbyś przesunąć Pierścień na właściwe miejsce z pomocą moich urzędów, chcę, by to doceniono. Mogę zażądać nagrody.

Valavirgillin warknęła i zdusiła w sobie odpowiedź. Louis powiedział szybko:

- Przypadnie ci zaszczyt, na jaki zasłużysz.

- To mój rząd, pod moim przewodnictwem, próbował przynieść Pierścieniowi pomoc tysiąc lat po wyrządzeniu szkody. Potwierdzisz to.

- Dobrze, ale z zastrzeżeniami. - Louis mówił to na użytek Vali. Zwrócił się do niej. - Zgodnie z naszą umową, to, co trzymasz w ręce, jest moją własnością.

Rzuciła mu latarkę. Odłożył ją na bok i poczuł się oklapnięty z powodu ulgi, zmęczenia albo głodu. „Nie ma czasu”.

- Najlepiej Ukryty, powiedz nam o dyszach korygujących.

- Silniki strumieniowe Bussarda zamontowane na wspornikach na krawędzi, w regularnych odstępach trzech milionów mil. Powinniśmy znaleźć ich dwieście na każdej krawędzi. Każdy zbiera wiatr słoneczny z obszaru o średnicy czterech-pięciu tysięcy mil, spręża go elektromagnetycznie do momentu zapoczątkowania reakcji termojądrowej i wyrzuca z powrotem jak rakietę odrzutowa, hamując Pierścień.

- Widzimy płomienie niektórych z nich. Vala mówi, że działa ich... dwadzieścia jeden? - Kobieta skinęła głową.

- To znaczy, że brakuje dziewięćdziesięciu pięciu procent...

- To wydaje się prawdopodobne. Od naszej ostatniej rozmowy zrobiłem hologramy czterdziestu wsporników i wszystkie są puste. Czy mam policzyć siłę ciągu uzyskiwaną ze wszystkich działających silników?

- Dobrze.

- Przypuszczam, że nie ma wystarczającej liczby działających dysz, by uratować Pierścień.

- Tak.

- Czy budowniczowie Pierścienia zainstalowaliby niezależny system stabilizujący?

Pakowie protektorzy nie rozumowali w ten sposób. Mieli zbyt duże zaufanie do swoich zdolności improwizacji.

- Mało prawdopodobne, ale będę szukał. Najlepiej Ukryty, jestem głodny i śpiący.

- Czy jest jeszcze coś, co należałoby powiedzieć?

- Obserwuj dysze korygujące. Zobacz, jak działają, i oblicz siłę ciągu.

- Dobrze.

- Spróbuj skontaktować się z latającym miastem. Powiedz...

- Louis, nie mogę przesłać wiadomości przez krawędź. Oczywiście że nie, to czysty scrith.

- Rusz statek.

- To nie byłoby bezpieczne.

- A co z sondą?

- Sonda orbitująca jest zbyt daleko, żeby przesyłać sygnały na przypadkowych częstotliwościach. - Z ogromną niechęcią dwugłowy dodał: - Mogę przesłać wiadomość przez drugą sondę. I tak powinienem wysłać ją przez krawędź, żeby uzupełnić paliwo.

- Tak. Najpierw poślij ją na krawędź jako stację przekaźnikową. Spróbuj złapać latające miasto.

- Louis, miałem kłopoty z namierzeniem twojego komunikatora. Wyśledziłem lądowisk prawie dwadzieścia pięć stopni w kierunku przeciwnym do obrotu od twojej pozycji. Dlaczego?

- Chmee i ja rozdzieliliśmy się. Jadę do latającego miasta. On poleciał w stronę Oceanu Wielkiego. - Tyle mógł

bezpiecznie powiedzieć.

- Chmee nie odpowiada na moje wezwania.

- Kzinowie to kiepscy niewolnicy. Najlepiej Ukryty, jestem zmęczony. Zgłoś się za dwanaście godzin.

Podniósł miskę i zaczął jeść. Valavirgillin nie użyła żadnych przypraw. Gotowane mięso i korzonki nie pobudziły jego kubków smakowych, Nie dbał o to. Wylizał miskę do czysta, zachowując tyle rozsądku, by zażyć pigułkę antyalergiczną. Wczołgali się do pojazdu i zasnęli.

ROZDZIAŁ XVII

Wędrujące słońce

Wyściełana ławka była kiepskim substytutem płyt antygravitacyjnych i podskakiwała pod Louisem. Czuł się w dalszym ciągu zmęczony. Zasypiał i budził się od wstrząsów, zasypiał i budził się...

Ale tym razem to Valavirgillin potrząsała go za ramię. Jej ton był jedwabiście sarkastyczny.

- Twoja sługa ośmiela się przerwać ci dobrze zasłużony odpoczynek, Louis.

- Umm. W porządku. Dlaczego?

- Przejechaliśmy spory kawałek, a tutaj grasują bandyci z plemienia Biegaczy. Jedno z nas musi jechać jako strzelec.

- Czy Maszynowi Ludzie jadają po przebudzeniu? Była zakłopotana.

- Nie ma nic do jedzenia. Przykro mi. Jemy jeden posiłek i idziemy spać.

Louis założył strój ochronny i kamizelkę. Wspólnie z Valą przesunęli metalową pokrywę nad piecyk. Stał na nim i przekonał się, że głowa i ramiona wystają mu przez otwór dymny. Krzyknął w dół:

- Jak wyglądają Biegacze?

- Nogi dłuższe od moich, duże klatki piersiowe, długie palce. Mogą mieć ukradzione nam karabiny.

Pojazd ruszył. Jechali przez górzysty kraj, przez suche zarośla - chaparral. Łuk był widoczny w świetle dziennym, jeśli dobrze się przyjrzało; w przeciwnym razie ginął w błękitnie nieba. Louis mógł dostrzec miasto jak z bajki unoszące się w powietrzu i zasnute mgiełką z powodu odległości.

Wszystko wygląda tak realnie - pomyślał. Za dwa albo trzy lata równie dobrze mogłoby to być urojenie szaleńca. Wyjął komunikator z kamizelki.

- Wzywam Najlepiej Ukrytego. Wzywam Najlepiej Ukrytego... - zawołał.

- Jestem, Louis. W twoim głosie słyhać dziwne drżenie.

- Wyboista droga. Jakież wieści dla mnie?

- Chmee w dalszym ciągu nie odpowiada na wezwania, podobnie jak mieszkańcy latającego miasta. Posadziłem drugą sondę w małym morzu, bez kłopotów. Wątpię, czy ktokolwiek odkryje ją na dnie. Za kilka dni

„Rozzarzona Igła” będzie miała pełne zbiorniki paliwa.

Louis postanowił nie mówić Najlepiej Ukrytemu o Morskich Ludziach. Im bezpieczniej czuł się lalecznik, tym mniej prawdopodobne było, że porzuci swój plan, Pierścień i swoich pasażerów.

- Chcę ci zadać pytanie. Masz w sondach dyski transferowe. Gdybyś wysłał po mnie sondę, mógłbym jednym krokiem znaleźć się w „Igle”. Zgadza się?

- Nie, Louis. Te dyski transferowe łączą się tylko ze zbiornikiem paliwa przez filtr, który przepuszcza wyłącznie atomy deuteru.

- Przepuściłyby człowieka, gdybyś zdjął filtr?

- I tak znalazłbyś się w zbiorniku paliwa. Dlaczego pytasz? W najlepszym przypadku oszczędziłbyś Chmee tydzień podróży.

- Może warto byłoby to zrobić. Może by się coś wydarzyło. - Dlaczego właściwie Louis Wu ukrywał zdradę tego łobuza kzina? Musiał przyznać, że uważa incydent za kłopotliwy. Naprawdę nie chciał o tym mówić... i mogłoby to zdenerwować lalecznika. - Wypróbuj procedurę awaryjną, na wypadek gdybyśmy jej potrzebowali.

- Dobrze, Louis. Zlokalizowałem lądowisk o dzień drogi od Oceanu Wielkiego. Co Chmee spodziewa się tam znaleźć?

- Znaki i cuda. Rzeczy nowe i dziwne. Niezas, nie musiałbyś lecieć, gdyby wiedział, co tam jest.

- Ależ oczywiście - powiedział lalecznik sceptycznym tonem. Wyłączył się i Louis schował komunikator do kieszeni. Uśmiechał się szeroko. Co Chmee spodziewa się znaleźć na Oceanie Wielkim? Miłość i armię! Jeśli na mapie Jinx mieszkały bandersnatche, to co z mapą Kzinu?

Popęd seksualny, samoobrona albo chęć zemsty – każda z tych rzeczy mogła pchnąć Chmee do mapy Kzinu.

Dla tego stwora bezpieczeństwo i zemsta szły ze sobą w parze. Jak mógłby wrócić do poznanej części kosmosu, gdyby nie zdołał podporządkować sobie Najlepiej Ukrytego?

Ale co spodziewał się zdziałać przeciwko Najlepiej Ukrytemu, nawet dysponując armią kzinów? Czyżby sądził, że mają statki kosmiczne? Louis pomyślał, że Chmee czeka rozczarowanie. Ale z pewnością będą tam samice.

A jednak kzin mógł coś zrobić Najlepiej Ukrytemu. Lecz prawdopodobnie sam o tym nie pomyśli, a Louis nie miał mu jak tego podpowiedzieć. Poza tym nie był pewien, czy chciałby. To było zbyt drastyczne.

Człowiek zmarszczył czoło. Sceptyczny ton lalecznika zaniepokoił go. Ile się domyślał? Obcy był doskonałym lingwistą; ale ponieważ był obcym, takie niuanse nigdy nie wkrałyby się do jego głosu. Musiały się tam znaleźć celowo.

Czas pokaże. Tymczasem karłowaty las zgęstniał na tyle, że mógł ukryć przykucniętych ludzi. Louis przeszukiwał wzrokiem kępy drzew i fałdy terenu na stokach. Strój ochronny zatrzymałby kulę snajpera, ale jeśli bandyta strzeli w kierowcę? Louis znalazłby się w pułapce z pogiętego metalu i płonącego paliwa.

Całą uwagę skupił na otoczeniu. I w końcu dostrzegł piękno krajobrazu. Proste pnie o wysokości pięciu stóp wypuszczały na końcach ogromne kwiaty. Zaobserwował, jak olbrzymi ptak siada na

kwiecie, ptak podobny do orla, z wyjątkiem długiego, wąskiego dzioba w kształcie włóczni. Krzew łokciowy - większa odmiana od tej, którą widział jakieś dziewięćdziesiąt milionów mil stąd podczas pierwszej wizyty - rozrastał się bujnie, tworząc przypadkowo porzrucane, splątane żywopłoty. Rosła tu też kielbaskowa roślina, którą jedli ostatniej nocy.

Nieco dalej podniosła się chmura motyli, z tej odległości przypominających ziemskie.

Wszystko wyglądało tak realnie. Protektorzy nie zbudowali niczego tandetnego. Ale Pakowie mieli ogromną wiarę we własne dzieła i zdolność do naprawienia albo nawet stworzenia wszystkiego od nowa.

Jego spekulacje opierały się na słowach człowieka nie żyjącego od siedmiuset lat, Jacka Brennana, który znał

Paków w osobie tylko jednego ich przedstawiciela. Drzewo życia zmieniło samego Brennana w człowieka w stadium protektora: pancerna skóra, drugie serce, rozrośnięta czaszka i tak dalej. Może to doprowadziło go do utraty poczytalności. Albo Phssthpok był nietypowy. A Louis Wu, uzbrojony w opinię Brennana na temat Paka, Phssthpoka, próbował myśleć jak ktoś, według powszechnej opinii, znacznie inteligentniejszy od niego samego.

Ale musiał istnieć jakiś ratunek.

Chaparral ustąpił miejsca ciągnącym się w kierunku przeciwnym do obrotu plantacjom kielbaskowej rośliny. W

końcu Louis zobaczył w przodzie pierwszą stację paliw. Była duża - zakład chemiczny z zaczątkami miasta wokół.

Vala zawołała go na dół.

- Zamknij otwór dymny. Zostań w pojeździe i nie pokazuj się - powiedziała.

- Jestem nielegalny?

- Jesteś niecodzienny. Bywają wyjątki, ale musiałabym tłumaczyć, dlaczego jesteś moim pasażerem. Nie mam dobrego wyjaśnienia.

Zatrzymali się obok pozbawionego okien muru fabryki. Louis obserwował przez okno, jak Vala targuje się z długonogimi, o szerokich torsach ludźmi. Kobiety z dużymi piersiami na dużych klatkach piersiowych robiły wrażenie, ale nie nazwałby ich pięknymi. Każda z nich miała długie, czarne włosy, opadające na czoło i policzki, zakrywające małe twarze w kształcie litery T.

Louis przykucnął za przednim siedzeniem, podczas gdy jego towarzyszka ładowała pakunki przez drzwi od strony pasażera. Wkrótce ruszyli dalej.

Godzinę później, z dala od zamieszkanego obszaru, Vala zatrzymała pojazd. Louis zszedł ze swojego stanowiska strzeleckiego. Był zgłodniały. Vala kupiła jedzenie: dużego, wędzonego ptaka i nektar z gigantycznych kwiatów. Mężczyzna rzucił się na ptaka. W końcu zapytał:

- Nie jesz?

Vala uśmiechnęła się.

- Nie przed nocą. Ale napiję się z tobą. - Przyniosła butelkę z kolorowego szkła i wlała do nektaru przezroczysty płyn. Wypiła, a potem podała Luisowi. Spróbował.

Oczywiście, alkohol. Na Pierścieniu nie mogły przecież występować złoża ropy naftowej. Ale można zbudować destylarnie alkoholu wszędzie tam, gdzie są rośliny nadające się do fermentacji.

- Vala, czy niektóre z, hm, podatnych ras nie przyzwyczajają się za bardzo do tego paskudztwa?

- Czasami.

- Co wtedy robicie? Pytanie zaskoczyło ją.

- Uczą się na błędach. Niektóre stają się od picia bezużyteczne. Inne pilnują się nawzajem, jeśli muszą.

Był to problem podobny, jak z uzależnieniem od prądu - w miniaturze i z takim samym rozwiązaniem: czas i naturalna selekcja. Vala nie wyglądała na zmartwioną... i Louis również nie zamierzał się tym przejmować.

- Jak daleko do miasta? - zapytał.

- Trzy albo cztery godziny do napowietrznej drogi, ale i tak zatrzymano by nas tam. Louis, zastanawiałam się nad tym. Dlaczego nie możesz tam, po prostu, polecieć?

- Ty mi powiedz. Jak sądzisz, czy strzelano by do lecącego człowieka, czy pozwolono by mu mówić?

Wolałbym, aby do mnie nie strzelano.

Pociągnęła z butelki mieszankę paliwa i nektaru.

- Reguły są ścisłe. Nikt nie może wjechać, oprócz rasy Inżynierów, jeśli nie jest zaproszony. Ale nikt również nie przyleciał nigdy do miasta!

Podała mu butelkę. Nektar był słodki: jak rozcieńczony syrop z granatów, z potwornym wzmocnieniem w postaci chyba dwustuprocentowego alkoholu. Odstawił butelkę i skierował gogle na miasto.

Składało się z wież tworzących skupisko w kształcie liścia lilii wodnej, o rażącej różnorodności stylów: bloki, iglice zwężające się u góry i u dołu, przezroczyste płyty, wielościennie cylindry,

wysmukłe stożki ustawione czubkami do dołu. Niektóre budynki składały się z samych okien, inne z samych balkonów. Wdzięczne łuki mostów albo szerokie, proste rampy łączyły je na niemożliwych do przewidzenia poziomach. Zakładając nawet, że budowniczy nie byli w pełni ludźmi, Louis nie mógł uwierzyć, że zbudowali coś takiego celowo. To było groteskowe.

- Muszą pochodzić z obszaru wielu tysięcy mil - powiedział. - Kiedy wyczerpała się energia, pozostały jeszcze domy z niezależnymi źródłami mocy. Zgromadzono tutaj wszystkie. Rasa Prill ściągnęła je do jednego miejsca.

Tak właśnie było, prawda?

- Nikt nie wie. Ale mówisz, jakbyś widział, co się wydarzyło!

- Żyliście z tym przez cały czas. Nie patrzycie na to w taki sposób jak ja. - W dalszym ciągu przyglądał się miastu.

Był tam most. Od niskiego, pozbawionego okien budynku na szczycie pobliskiego wzgórza wznosił się wdzięcznym łukiem, dotykając spodu ogromnej, żłobionej kolumny. W górę zbocza, aż do budynku na szczycie, biegła kamienna droga.

- Domyślam się, że zaproszeni goście muszą przejść przez to miejsce na szczycie, a potem przez latający most.

- Oczywiście.

- Co się tam odbywa?

- Sprawdza się, czy nie mają przy sobie zakazanych rzeczy. Odpowiadają na pytania. Skoro Inżynierowie decydują, kogo chcą wpuścić, to my także! Dysydenci czasami próbują przemycić bomby. Najemnicy zwierbowani przez Inżynierów próbowali kiedyś wysłać im części do naprawy magicznych kolektorów wody.

- Czego?

Vala uśmiechnęła się.

- Niektóre nadal działają. Zbierają wodę z powietrza. Brakuje nam wody. Pompujemy ją do miasta z rzeki. Jeśli sprzeczamy się w sprawach polityki, to dopóki nie osiągniemy kompromisu, chodzą spragnieni, a my obywamy się bez informacji, które oni zbierają.

- Informacje? Mają teleskopy?

- Mój ojciec opowiadał mi kiedyś o tym. Mają pokój, skąd widać, co dzieje się na świecie, lepiej niż przez twoje gogle. Z tej wysokości muszą mieć przecież dobry widok.

- Powiniennem zapytać o to wszystko twojego ojca. Jak...

- To chyba nie jest dobry pomysł. On jest bardzo... on nie rozumie...

- Mam nieodpowiedni wygląd czy kolor skóry?

- Tak, on nie uwierzy, że potrafisz robić rzeczy takie, jak te, które masz ze sobą. Zabierze je.

Niezas, do diabła.

- A co dzieje się potem, jak już przepuszczą turystów?

- Mój ojciec wraca do domu i całe lewe ramię ma pokryte napisami w języku, który znają tylko Inżynierowie.

Pismo błyszczy jak srebrna nić. Nie daje się zmyć, ale znika w ciągu falana lub dwóch.

Wyglądało to raczej na obwód drukowany niż na tatuaż. Inżynierowie mieli prawdopodobnie większą kontrolę nad swoimi gośćmi, niż ci mogli przypuszczać.

- W porządku. Co goście robią w mieście? - pytał dalej.

- Omawiają sprawy polityczne. Dają prezenty: narzędzia i duże ilości jedzenia. Inżynierowie pokazują im cuda i robią z nimi rishathrę. - Vala nagle wstała. - Powinniśmy jechać.

Zostawili za sobą zagrożenie ze strony bandytów. Louis jechał z przodu, obok Vali. Hałas był równie dużym problemem, jak wstrząsy. Musieli mówić do siebie podniesionymi głosami. Louis krzyknął: Rishathra?

- Nie teraz, prowadzę. - Vala ukazała zęby w szerokim uśmiechu. - Inżynierowie są bardzo dobrzy w rishathrze.

Mogą ją uprawiać prawie ze wszystkimi rasami. Pomogło im to utrzymać starożytne imperium. My korzystamy z rishathry, żeby przypieczętować umowy handlowe i żeby nie mieć dzieci, dopóki nie zechcemy wybrać stałego partnera i ustatkować się, ale Inżynierowie nigdy z niej nie rezygnują.

- Czy znasz kogoś, kto może załatwić mi zaproszenie? Powiedzmy, ze względu na moje maszyny.

- Tylko mój ojciec. Ale nie zrobi tego.

- Więc będę musiał tam polecieć. W porządku, co znajduje się pod miastem? Czy mogę po prostu pójść tam spacerkiem i unieść się w górę?

- Pod spodem jest mroczna farma. Mógłbyś uchodzić za farmera, gdybyś zostawił swoje urządzenia. Farmerzy pochodzą ze wszystkich ras. Wykonują brudną robotę. Powyżej znajduje się ujście miejskiego kanału i trzeba rozrzucać ścieki jako nawóz dla roślin. Wszystko tam rośnie w ciemnościach.

- Ale.-. A, oczywiście, teraz rozumiem. Słońce nigdy się nie przesuwają, więc pod miastem jest

zawsze ciemno.

Jaskiniowe rośliny, co? Grzyby?

Wytrzeszczyła oczy.

- Louis, jak możesz myśleć, że słońce się przesuwa?

- Zapomniałem, gdzie jestem. - Wykrzywił się. - Przepraszam.

- Jak słońce może się poruszać?

- Cóż, oczywiście porusza się planeta. Nasze światy to wirujące piłki, zgadza się? Jeśli mieszkasz w jednym miejscu, słońce wydaje się wędrować w górę z jednej strony nieba, a w dół z drugiej strony; dopóki nie wszędzie znowu, jest noc. Jak sądzisz, po co budowniczości Pierścienia zrobili czarne prostokąty?

Samochód zaczął kluczyć. Vala drżała z pobladłą twarzą. Louis zapytał łagodnie:

- Zbyt wiele dziwnych rzeczy dla ciebie?

- Nie to. - Wydała dziwny, szczekający dźwięk. Zduszony śmiech? - Czarne prostokąty? To oczywiście dla najgłupszych ludzi. Na sferycznych światach czarne prostokąty naśladują cykl dnia i nocy. Naprawdę miałam nadzieję, że jesteś szalony. Louis, co możemy zrobić?

Musiał dać jej jakąś odpowiedź.

- Myślałem o wywierceniu dziury pod jednym z Oceanów Wielkich, kiedy znajdzie się najbliżej słońca. Woda o masie kilkakrotnie większej od masy Ziemi wyleje się w przestrzeń kosmiczną. Reakcja popchnie Pierścień z powrotem na właściwe miejsce. Najlepiej Ukryty, słuchasz?

Zbyt doskonały kontrakt odpowiedział:

- To niewykonalne.

- Oczywiście, że to niewykonalne. Po pierwsze, jak później zatkalibyśmy dziurę? Po drugie, Pierścień zatrzęsłoby się. Tak duże trzęsienie prawdopodobnie zabiłoby wszystko, co żyje na jego powierzchni, i spowodowało również utratę atmosfery. Ale próbuję. Vala, ja próbuję.

Wydała ten dziwny, szczekający dźwięk i zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Przynajmniej planujesz na dużą skalę! - rzekła.

- Co zrobiliby budowniczości Pierścienia? A gdyby jakiś wróg zestrzelił większość dysz korygujących? Nie zbudowaliby Pierścienia, nie planując czegoś na podobny wypadek. Muszę dowiedzieć się o nich więcej.

Zawieź mnie do latającego miasta, Vala!

ROZDZIAŁ XVIII

Mroczna farma

Zaczęli mijać inne pojazdy: duże lub małe pudła z oknami, każde z mniejszym pudełkiem z tyłu. Droga poszerzyła się i stała gładsza. Stacje paliw o mocnej, kanciastej architekturze Maszyno wych Ludzi rozmieszczone były gęściej. Pojawiało się coraz więcej skrzyniowatych pojazdów i Vala musiała zwolnić. Louis czuł, że rzuca się w oczy.

Droga wznosiła się pod górę, za którą leżało miasto. Kobieta grała rolę przewodnika, kiedy zjeżdżali ze wzgórza w nasilającym się ruchu.

Zakręt ukazał się najpierw jako sznur doków wzdłuż brzegu szerokiej, brązowej Rzeki Wężowej. Ta portowa dzielnica miała wygląd slumsu. Miasto przeskoczyło rzekę przez kilka mostów i rozbudowało się, tworząc koło z wygryzionym kawałkiem. Tym brakującym kawałkiem był cień latającego grodu Inżynierów.

Otaczały ich teraz jadące pojazdy. Powietrze było przesiąknięte zapachem alkoholu. Vala zwolniła tak, że ledwo brnęli do przodu. Louis przygarbił się. Inni kierowcy mieli dość okazji, by zerkać na dziwnie zbudowanego człowieka z gwiazd.

Ale nie zerkali. Nie dostrzegali ani Louisa, ani siebie nawzajem; zwracali uwagę tylko na inne pojazdy. A Vala jechała dalej do centrum miasta.

Domy tłoczyły się tu jeden przy drugim. Trzy- lub czteropiętrowe, wąskie, nie oddzielone od siebie żadną przestrzenią. Wysuwały się nad ulicę, do dziennego światła. Na zasadzie kontrastu, wszystkie publiczne budynki były niskie, przysadziste i masywne, usytuowane na rozległych działkach. Konkurowały o ziemię, a nie o wysokość - w żadnym razie o wysokość, mając nad sobą latające miasto.

Vala pokazała szkołę handlową - rozległy kompleks okazałych kamiennych budynków. Jeden blok dalej wskazała na prostopadłą ulicę.

- Mój dom jest tam, z lanego różowego kamienia. Widzisz?

- Jest sens tam jechać? Potrząsnęła głową.

- Myślałam o tym. Nie. Mój ojciec nigdy by ci nie uwierzył. On uważa, że nawet twierdzenia Inżynierów to w większości chełpliwe kłamstwa. Kiedyś również tak myślałam, ale z tego, co mi mówisz o tej... Halrloprillalar...

Roześmiał się.

- Ona była kłamczuchą. Ale jej rasa rzeczywiście rządziła Pierścieniem.

Opuścili Zakręt Rzeki i jechali dalej w lewo od kierunku zgodnego z ruchem obrotowym. Przejechali jeszcze kilka mil, zanim znaleźli się na ostatnim moście. Po drugiej stronie wielkiego cienia Vala skręciła w prawie niewidoczną, boczną drogę i zaparkowała.

Wyszli na zbyt jasne światło słoneczne. Pracowali niemal w milczeniu. Louis użył uprzęży, żeby podnieść sporych rozmiarów głaz. Valavirgillin wykopała dziurę w miejscu, gdzie leżał. W dziurze znalazła się przypadająca na Louisa część delikatnego, czarnego materiału. Zasyпали ją z powrotem i mężczyzna położył na niej kamień.

Schował uprząż do plecaka Vali i założył go. W plecaku znajdował się już jego strój ochronny, kamizelka, okulary, laserowa latarka i butelka nektaru. Był wypchany i ciężki. Louis zdjął go i wyregulował uprząż, żeby ujęła mu nieco ciężaru. Na samym wierzchu schował komunikator i znowu założył plecak.

Miał na sobie szorty Vali, podtrzymywane kawałkiem sznurka. Były na niego za duże. Pozbawiona owłosienia twarz inni mogli wziąć za naturalną dla jego rasy. Nic w jego wyglądzie nie przypominało gwiazdznego wędrowca, z wyjątkiem słuchawki komunikatora. Musiał zaryzykować.

Prawie nie widział, dokąd idą. Dzień był zbyt jasny; cień zbyt głęboki i zbyt ciemny.

Z dnia weszli w noc.

Vala zdawała się nie mieć trudności z odnajdowaniem drogi. Louis podążał za nią. Wzrok mu się przyzwyczaił i wtedy zobaczył wąskie dróżki między roślinnością.

Grzyby różniły się rozmiarami: od małych, wielkości guzika do wielkich, wysokości Luisa, asymetrycznych, z trzonami grubymi jak jego talia. Niektóre miały kształt grzybów, a inne w ogóle nie miały żadnego kształtu. W

powietrzu czuło się nikły zapach rozkładu. Przerwy między budynkami w górze przepuszczały pionowe kolumny światła słonecznego, tak jasne, że wyglądały jak lite.

Rurkowany, żółty grzyb ze szkarłatną obwódką prawie zupełnie zakrywał szary łupek. Średniowieczne lance sterczały prosto, białe, z końcami zaplamionymi krwią. Pomarańczowe, żółte i czarne futro pokrywało martwy pień.

Ludzie różnili się między sobą prawie tak bardzo, jak grzyby. Byli tu Biegacze, używający dwuręcznych pił do ścinania wielkich, eliptycznych grzybów z pomarańczowymi brzegami. Tam, mali ludzie o szerokich twarzach napełniali koszyki białymi guziczkami. Trawożerni giganci nieśli duże kosze. Vala przez cały czas rzucała szeptem komentarze:

- Większość gatunków woli najmować się w grupach, dla ochrony przed szokiem kulturowym. Zapewniamy im osobne kwatery.

Dalej kilkunastu ludzi rozrzucało nawóz i śmieci w stanie daleko posuniętego rozkładu. Louis wyczuł to ze znacznej odległości. A gdzie przedstawiciele gatunku Vali? Tak, byli tam dwaj Maszynowi Ludzie, ale stali z boku i obserwowali, z karabinami w rękach.

- Kim są tamci? Więźniami?

- Więźniami skazanymi za drobne przestępstwa. Przez dwadzieścia albo pięćdziesiąt falanów służą społeczeństwu... - Umilkła. Jeden ze strażników szedł im na spotkanie. Pozdrowił Valę.

- Panienko, nie powinnaś być tutaj. Ci przerzucacze gnoju mogą uznać ciebie za dobrą zakładniczkę.

W głosie Vali brzmiało wyczerpanie:

- Mój samochód nawalił. Muszę iść do szkoły i powiedzieć im, co się stało. Czy mogę przejść przez mroczną farmę? Wszyscy zostali zabici. Przez wampiry. Muszą się dowiedzieć. Proszę.

Strażnik wahał się.

- Więc idź - rzekł w końcu. - Ale pozwól, że dam ci eskortę. - Zagwizdał urywek melodii, a potem zwrócił się do Louisa. - A ty?

Vala odpowiedziała za towarzysza:

- Pożyczyłam go, żeby dźwigał mój plecak. Strażnik przemówił powoli i wyraźnie:

- Ty. Idź z panienką, dokąd będzie chciała, ale nie opuszczaj mrocznej farmy. Potem wracaj do swoich zajęć. Co robiłeś?

Louis był niemy bez komunikatora. Pomyślał o laserowej latarce zagrzebanej w plecaku. Trochę na chybił trafił

położył rękę na gzymsowym grzybie z lawendowym brzegiem, a potem wskazał na sanie załadowane podobnymi grzybami.

- W porządku. - Strażnik spojrzał ponad ramieniem Louisa. - O.

Zapach powiedział Louisowi wszystko, zanim jeszcze się obejrzał. Czekał potulnie, podczas gdy strażnik instruował parę wampirów:

- Zaprowadźcie panią i jej tragarza na drugi koniec farmy. Pilnujcie, żeby nie stała się im krzywda.

Szli drózkami gęsiego, kierując się do środka farmy. Prowadził wampir, a samica zamykała pochód. Zapach rozkładu stawał się coraz silniejszy. Innymi ścieżkami mijały ich sanie z nawozem.

Psiakrew i niezas! Jak się pozbyć wampirów?

Spojrzał za siebie. Wampirzyca wyszczerzyła się do niego. Z pewnością nie przeszkadzał jej smród. Zęby miała duże, trójkątne, dobrze przystosowane do rozrywania, a skrzacie uszy wyprostowane, czujne. Podobnie jak partner, niosła dużą sakwę przewieszoną przez ramię i była goła; gęste włosy zakrywały większą część ciała.

Dotarli do szerokiego łuku nagiej ziemi. Dalej był dół. Nad dołem unosiła się mgła, zakrywając jego drugi brzeg.

Rura wyrzucała do dołu ścieki. Louis pobiegł wzdłuż niej wzrokiem, w górę, do czarnego nieba.

Wampirzyca odezwała się w jego słuchawce i Louis aż podskoczył. Używała języka Maszynowych Ludzi.

- Co pomyślałby król gigantów, gdyby wiedział, że Louis i Wu to ta sama osoba?

Wytrzeszczył oczy.

- Jesteś niemy bez swojej małej skrzyneczki? Mniejsza o to. Będziemy ci służyć.

Wampir mówił coś do Valavirgillin. Ona kiwała głową. Zeszli ze ścieżki. Louis i kobieta podążyli za nimi wokół

ogromnego, białego gzymsowego grzyba i zatrzymali się zbici w gromadkę po jego drugiej stronie.

Vala była rozdrażniona. Może tak działał na nią zapach; z całą pewnością drażnił Louisa.

- Kyeref mówi, że to świeży ściek. W ciągu falana dojrzeje, wtedy usuną rurę i zaczną rozwozić go jako nawóz.

Tymczasem nikt tutaj nie przychodzi.

Zdjęła plecak z Louisa i wysypała całą zawartość. Mężczyzna sięgnął do komunikatora (wampiry nastawiły czujnie uszy, kiedy jego ręka zbliżyła się do latarki) i podkręcił głośność.

- Jak dużo wiedzą Nocni Ludzie? - zapytał.

- Więcej, niż kiedykolwiek sądziliśmy.

Wydawało się, że Vala też chce coś powiedzieć, ale zrezygnowała.

- Świat skazany jest na ognistą zagładę w ciągu paru falanów. Tylko Louis Wu może nas uratować -

odpowiedział wampir. Uśmiechnął się, ukazując groźny zestaw białych zębów w kształcie klinów. Jego wzrok był wzrokiem bazyliuszka.

- Nie potrafię stwierdzić, czy mówisz to z sarkazmem - powiedział Louis. - Wierzycie mi?

- Dziwne wydarzenia mogą pobudzić w szaleńcach chęć prorokowania. Wiemy, że masz nie znane nigdzie indziej narzędzia. Twoja rasa również nie jest znana. Ale świat jest duży i nie wiemy o nim wszystkiego. Rasa twojego futrzastego przyjaciela jest jeszcze dziwniejsza.

- To nie jest odpowiedź.

- Uratuj nas! Nie ośmielimy ci się przeszkadzać. - Szeroki uśmiech powoli zniknął z twarzy wampira, chociaż usta jeszcze się nie zamknęły. (To wymagałoby świadomego wysiłku. Te wielkie zęby...). - Dlaczego mielibyśmy przejmować się, nawet jeśli jesteś obłąkany? Działania innych gatunków rzadko kolidują z naszym życiem. Na koniec wszyscy i tak należą do nas.
- Zastanawiam się, czy nie jesteście prawdziwymi władcami tego świata. - Louis powiedział to ze względów dyplomatycznych, ale później niespokojnie zadał sobie pytanie, czy przypadkiem nie jest to prawda.
- Wiele gatunków rości sobie prawo do rządzenia światem albo jego częścią. Czyż my moglibyśmy żądać dla siebie wierzchołków drzew Wiszących Ludzi? Albo pozbawionych powietrza wysokości, gdzie mieszkają Ludzie Rozlanych Gór? I jakie gatunki chciałyby naszego terytorium? - odpowiedziała wampirzyca. Kpiła sobie z niego, to pewne.
- Gdzieś znajduje się Centrum Remontowe tego świata. Wiecie gdzie? - zapytał Louis.
- Bez wątpienia masz rację - odparł mężczyzna. - Ale nie wiemy, gdzie ono może być.
- Co wiecie o krawędzi? O Oceanach Wielkich?
- Jest wiele mórz. Nie wiem, które masz na myśli. Coś działo się wzdłuż krawędzi, zanim po raz pierwszy pojawiły się wielkie płomienie.
- A jednak! Co się działo?
- Wiele latających urządzeń przenosiło sprzęt jeszcze powyżej rejonów, gdzie mieszkają Ludzie Rozlanych Gór.
- Było tam wielu Inżynierów i Ludzi Rozlanych Gór, i trochę przedstawicieli innych gatunków. Pracowali dokładnie na górnej krawędzi świata. Może ty nam powiesz, o co tu chodzi.
- Louis był oszołomiony.
- Niezas, do diabła. Oni musieli... - montować z powrotem dysze korygujące, dokończył w myśli; nie zamierzał
- powiedzieć tego głośno. Wielka potęga i wielka ambicja, tak blisko. Źle wpłynęłoby to na nerwy lalecznika.
- Wiadomości przekazywane przez padlinożerców muszą przebywać długą drogę.
- Światło przebywa dłuższą drogę. Czy ta wiadomość wpłynie na twoje przepowiednie o zagładzie?
- Obawiam się, że nie. - Może gdzieś pracowała ekipa remontowa, ale brakowało już pewnie silników Bussarda.
- Ponieważ jednak pracują te wielkie płomienie, powinniśmy mieć więcej niż te siedem czy osiem

falanów, o których myślałem.

- Dobra wiadomość. Co teraz zrobisz?

Przez chwilę Louis odczuwał pokusę, by surowo potraktować wampiry i opuścić latające miasto. Ale zaszedł już zbyt daleko, a poza tym Nocni Ludzie byli wszędzie. - Zaczekam do nocy i wtedy udam się na górę do miasta.

Vala, twoja część tkaniny jest w pojeździe. Będę zobowiązany, jeśli nie pokażesz jej nikomu ani nie powiesz o mnie przez... parę obrotów powinno wystarczyć. Moją część możesz wykopać po upływie falana, jeśli nikt po nią nie przyjdzie. I mam to. - Poklepał po kieszeni kamizelki, gdzie złożony jak chusteczka znajdował się jard kwadratowy nadprzewodzącego materiału.

- Wolalabym, żebyś nie zabierał tego do miasta - powiedziała Vala.

- Przecież pomyślą, że to tylko materiał, jeśli im nic nie powiem - odparł. To było kłamstwo. Zamierzał posłużyć się nadprzewodnikiem.

Kiedy zdjął szorty, wampiry utkwiły w nim wzrok, łowiąc kolejne szczegóły do opisu jego osoby, ażeby potem móc łatwiej odszukać gatunek ludzki na Pierścieniu. Założył strój przeciwuderzeniowy.

- Jak przekonałeś kobietę Maszynowych Ludzi, że jesteś zdrowy na umyśle? - zapytała nagle samica.

Odpowiedzi udzieliła jej Vala, a Louis w tym czasie nałożył kamizelkę i gogle i schował do kieszeni latarkę.

Potwory prawie przestały się uśmiechać. Wampirzyca zapytała:

- Potrafisz uratować świat?

- Nie liczcie na mnie. Spróbujcie znaleźć Centrum Remontowe. Roześlijcie wieści. Spróbujcie wypytać bandersnatche... wielkie, białe zwierzęta, które żyją na ogromnym bagnie w kierunku ruchu obrotowego.

- Wiemy o nich.

- Dobrze. Vala...

- Pójdę teraz opowiedzieć, jak zginęli moi towarzysze. Może nigdy się już nie spotkamy, Louis. - Valavirgillin podniosła pusty plecak i szybko odeszła.

- Powinniśmy ją odprowadzić - powiedziała wampirzyca. Ruszyli w drogę. Nie życzyli mu powodzenia.

Dlaczego? Sposób, w jaki żyli, dowodził, że może byli fatalistami. Szczęście nic dla nich nie znaczyło.

Louis przyjrzał się niebu. Kusiło go, żeby wyruszyć teraz, natychmiast. Lepiej jednak poczekać do nocy.

- Najlepiej Ukryty, jesteś tam? - powiedział do komunikatora. Lalecznika najwyraźniej nie było.

Wtedy wyciągnął się pod gzymsowym grzybem. Powietrze wydawało się czystsze przy ziemi. W zamyśleniu pociągnął koktajlu z paliwa i nektaru, który zostawiła mu Vala.

Jakie były wampiry? Ich miejsce w środowisku wydawało się bardzo bezpieczne. W jaki sposób zachowały inteligencję? Do czego jej potrzebowały? Może od czasu do czasu musiały walczyć o swoje przywileje. Albo o szacunek. Stosowanie się do setek lokalnych religii również wymagało łatwości wysławiania się.

Do rzeczy: jak mogłyby mu pomóc? Czy istniała enklawa wampirów, gdzie pamiętano źródło eliksiru młodości?

Który, hipotetycznie, robiono z korzenia drzewa życia Paków?

Po kolei. Najpierw sprawdź miasto - nakazał sobie.

Kolumny blasku zwęziły się i zniknęły. Na niebie zajaśniały inne światła: liczne rozświetlone okna. Żadne nie ukazało się bezpośrednio nad nim. Kto może zajmować piwnicę nad wysypiskiem śmieci? (Ktoś, kogo nie stać na oświetlenie?)

Mroczna farma wydawała się opustoszała. Louis słyszał tylko wiatr. Stojąc na grzybie, dostrzegł w oddali migotanie na szybach, jakby od ogniska: rozmieszczone kłiszcze kwatery dla farmerów.

Dotknął przycisku na uprzęży i uniósł się w górę.

ROZDZIAŁ XIX

Latające miasto

Na wysokości około tysiąca stóp zapach świeżego powietrza stał się wyraźniejszy. Louisa otaczało latające miasto. Okrążył spłaszczony wierzchołek odwróconej wieży: cztery poziome ciemnych okien, a pod spodem garaż. Duże drzwi od garażu były zamknięte na klucz. Przybysz krążył, szukając wybitych okien. Nie zobaczył

żadnego.

Te okna musiały przetrwać tysiąc sto lat. Prawdopodobnie nie dałby rady wybić żadnego, gdyby próbował.

Zresztą nie chciał wchodzić do miasta jako włamywacz.

Zamiast tego poleciał wzdłuż kanału ściekowego, mając nadzieję, że w ten sposób pozostanie nie zauważony.

Wokół niego pojawiły się rampy, ale nadal nigdzie nie było ulicznych lamp. Skierował się w stronę chodnika i wylądował. Poczuł, że teraz mniej rzuca się w oczy.

Nikogo nie było w polu widzenia. Szeroka wstęga lanego kamienia wiała się między budynkami, w prawo, w lewo, w górę i w dół, wysuwając gdzieniegdzie nibynóżki. Mimo tysiąca stóp pustki w dole, nie było poręczy.

Rasa Halrloprillalar musiała być bliższa swojej nadrzewnej przeszłości niż Ziemianie. Louis szedł spacerkiem w stronę światła, trzymając się nerwowo środka chodnika.

Gdzie są mieszkańcy? Miasto ma prowincjonalny wygląd - pomyślał. Dużo domów mieszkalnych i ramp między nimi, ale gdzie centra handlowe, teatry, bary, deptaki, parki, kawiarnie? Nic się nie reklamowało, wszystko kryło się za murami.

Powinien znaleźć kogoś i przedstawić się, czy raczej przeciwnie?

A co z tą szklaną płytą z ciemnymi oknami? Gdyby wszedł od góry, mógłby upewnić się, że jest pusta.

Ktoś nadchodził w jego kierunku.

- Rozumiesz mnie? - zawołał Louis i usłyszał swoje słowa przełożone na język Maszynowych Ludzi.

Obcy odpowiedział w tym samym języku:

- Nie powinieneś chodzić po mieście w ciemności. Możesz spaść.

Podszedł bliżej. Miał ogromne oczy; nie pochodził z rasy Inżynierów. Niósł cienką pałkę, tak długą jak on sam.

Mając światło za sobą, Louis nie mógł dojrzeć nic więcej.

- Pokaż mi swoje ramię - zażądał tamten.

Przybysz obnażył lewe ramię. Oczywiście nie było na nim tatuażu. Powiedział to, co od początku zamierzał

powiedzieć:

- Potrafię zreperować wasze kondensatory wody.

Spadła na niego pałka. Zaledwie musnęła go w głowę, gdyż rzucił się w tył. Przekoziółkował, zerwał się przykucnięty, odruchowo wykonując wyćwiczone ruchy, ale uniósł ramiona zbyt późno, żeby zablokować cios.

Pałka z trzaskiem uderzyła go w czaszkę. W oczach rozbłyły mu gwiazdy i zgasły.

Znajdował się w stanie nieważkości. W uszach ryczał mu wiatr. Nawet dla człowieka prawie nieprzytomnego było to oczywiste. Walczył w ciemnościach z paniką. „Wybuch na statku kosmicznym! Gdzie jestem? Gdzie są dziury po meteorytach? Mój skafander ciśnieniowy? Przełącznik alarmu?”

Przełącznik... prawie sobie przypomniął. Podniósł ręce do piersi, znalazł przyciski upręży, przekręcił do oporu gałkę wznoszenia się. Uprząż szarpnęła go gwałtownie, okręcając stopami w dół. Potrząsnął głową, próbując pozbyć się mgły. Spojrzał w górę. Przez lukę w ciemnościach zobaczył koronę słoneczną, świecącą wokół

czarnego prostokąta; zauważył, że coś twardego i czarnego zniża się, żeby go zmiażdżyć. Przekręcił gałkę, żeby powstrzymać szybkie wznoszenie się.

Już był bezpieczny.

W brzuchu mu się gotowało i bolała go głowa. Potrzebował czasu, żeby pomyśleć. Najwyraźniej jego wejście było niewłaściwe. Ale jeśli strażnik strącił go z chodnika... Louis poklepał się po kieszeniach; wszystko znajdowało się na miejscu. Dlaczego strażnik najpierw go nie obrabował?

Przypomniął sobie: skoczył na strażnika, chybił, przeokoziłkował i znalazł się w powietrzu. To zmieniało sytuację. Może byłoby lepiej, gdyby wtedy zaczekał. Teraz już za późno.

Trzeba więc spróbować następnego podejścia.

Przeleciał pod miastem, w stronę peryferii. Niezbyt daleko. Wzdłuż obrzeży było zbyt dużo świateł. Ale w pobliżu centrum wisiał w powietrzu podwójny stożek bez żadnych świateł. Dolny wierzchołek miał spłaszczony: garaż z wystającą półką z lanego kamienia. Louis poszybował w stronę wejścia.

Ustawił powiększenie w goglach. Zmartwiło go, że nie zrobił tego wcześniej. Czyżby cios w głowę go otumanił?

Rasa Prill, Inżynierowie, dysponowała kiedyś latającymi samochodami - przypomniął sobie. Tutaj nie było żadnego samochodu. Zobaczył na podłodze zardzewiały, metalowy tor, toporne, pozbawione poręczy krzesło w przeciwnym końcu oraz podwyższenie z trzema rzędami ławek po obu stronach toru. Drewno rozeschło się, a metal był przeżarty rdzą.

Musiał obejrzeć krzesło, zanim zrozumiał. Było tak zbudowane, żeby przesuwac się po torze i na końcu wyskoczyć z niego do przodu. Znajdował się w sali egzekucji z miejscami dla widzów.

Czy wyżej są sale sądowe? I więzienie? Louis już prawie postanowił, że spróbuje szczęścia gdzie indziej, kiedy z ciemności odezwał się zgrzytliwy głos w języku, którego przybysz nie słyszał od dwudziestu trzech lat:

- Intruzie, pokaż mi ramię. Poruszaj się wolno.

- Potrafię naprawić wasze kondensatory wody - powiedział znowu Ziemianin i usłyszał, jak komunikator przemawia językiem Halrloprillalar. Musiał już być w jego pamięci.

Tamten stał w drzwiach na szczycie schodów. Był wzrostu Louisa, a jego oczy jarzyły się. Trzymał broń, podobną do tej, jaką miała Valavirgillin.

- Twoje ramię jest czyste. Jak się tutaj dostałeś? Musiałeś przylecieć.

- Tak.

- Imponujące. Czy to broń? Pewnie miał na myśli laserową latarkę.

- Tak. Bardzo dobrze widzisz w ciemności. Kim jesteś?

- Jestem Mar Korssil, Nocny Łowca płci żeńskiej. Odłóż broń.

- Nie zrobię tego.

- Nie mam ochoty cię zabić. Może to, co mówisz, jest prawdą...

- Jest.

- Nie mam ochoty budzić mojego pana i nie pozwolę ci przejść przez te drzwi. Odłóż broń.

- Nie. Już mnie dzisiaj raz zaatakowano. Czy możesz zamknąć te drzwi, tak żeby żadne z nas ich nie otworzyło?

Mar Korssil cisnęła coś do tyłu; spadając zabrzęczało. Zamknęła za sobą drzwi.

- Pokaż, jak latasz - zażądała. Nadal mówiła zgrzytliwym basem.

Louis uniósł się na kilka stóp i opadł.

- Imponujące. - Mar Korssil zeszła po schodach z bronią gotową do strzału. - Mamy czas, żeby porozmawiać.

Rano nas znajdą. Co oferujesz i czego chcesz w zamian?

- Czy miałem rację, zgadując, że wasz kondensator wody nie działa? Zepsuł się podczas Upadku Miast?

- O ile wiem, nigdy nie działał. Kim jesteś?

- Jestem Louis Wu. Nazywaj mój gatunek Gwiezdnymi Ludźmi. Pochodzę spoza tego świata, z gwiazdy zbyt ciemnej, by ją stąd zobaczyć. Mam materiał, za pomocą którego mogę naprawić przynajmniej kilka kondensatorów wody w mieście, a ukryłem go jeszcze dużo więcej. Być może będę mógł wam dać również oświetlenie.

Mar Korssil przyglądała mu się niebieskimi oczami, wielkimi jak gogle. Palce miała zakończone groźnymi pazurami i wystające zęby, wielkie jak łopaty. Czyżby była polującym na gryzonia mięsożercą?

- Jeśli potrafisz naprawić nasze maszyny, to dobrze - powiedziała. - A jeśli chodzi o naprawę maszyn w innych budynkach, zadecyduje o tym mój pan. Czego żądasz?

- Wiadomości. Dostępu do całej przechowywanej w mieście wiedzy, map, historii, legend...

- Nie możesz oczekiwać, że pošlemy cię do Biblioteki. Jeśli mówisz prawdę, jesteś zbyt cenny. Nasz budynek nie jest bogaty, ale możemy kupić informacje od Biblioteki, jeśli masz konkretne pytania.

Wszystko stawało się jasne: latające miasto było miastem nie bardziej niż Grecja Peryklesa narodem. Budynki były niezależne, a on znajdował się w niewłaściwym.

- Który budynek jest Biblioteką? - zapytał.

- Po lewej stronie w kierunku obrotu, stożek odwrócony do góry nogami... Dlaczego pytasz?

Dotknął przełączników uprząży, uniósł się w powietrze i poleciał w noc. Mar Korssil strzeliła. Trafiony, runął z łoskotem. Płomienie buchnęły mu na piersi. Wrzasnął, błyskawicznie zrzucił uprząż i odtoczył się. Przyrządy sterownicze paliły się kopcącym, żółtym płomieniem z niebiesko-białymi błyskami. Stwierdził, że trzyma w ręku latarkę wycelowaną w Mar Korssil. Nocna Łowczyni chyba tego nie zauważyła.

- Nie zmuszaj mnie, żebym zrobiła to jeszcze raz - powiedziała. - Jesteś ranny?

Te słowa ocaliły jej życie; ale Louis musiał coś zrobić.

- Rzuć broń albo przetnę cię na pół - uprzedził. - O tak. - Przesunął promieniem lasera przez krzesło do egzekucji; buchnęło płomieniem i rozpadło się.

Mar Korssil nie poruszyła się.

- Chcę tylko opuścić wasz dom - powiedział. - Jestem w potrzasku. Będę musiał wejść do budynku, ale opuszczę go pierwszą rampą, jaką znajdę. Rzuć broń albo umrzesz.

Od strony schodów dobiegł kobiecy głos:

- Rzuć karabin, Mar Korssil. Nocna Łowczyni posłuchała.

Kobieta zeszła po schodach. Była wyższa od Louisa i szczupła. Miała mały nos i bardzo cienkie, niemal niewidoczne usta. Była łysa, ale zza uszu i z karku spływały jej na plecy gęste, białe włosy. Louis domyślił się, że są one oznaką wieku. Nie okazywała strachu.

- Rządzisz tutaj? - zapytał.

- Rządę razem z moim oficjalnym partnerem. Jestem Laliskareerlyar. Nazywasz się Luiwu?

- Mniej więcej. Uśmiechnęła się.

- Mar Korssil dała sygnał z garażu; niecodzienna rzecz. Przyszedłam popatrzeć i posłuchać. W drzwiach jest judasz. Przykro mi z powodu twojego urządzenia do latania. Nie ma już żadnego w całym mieście.

- Wypuście mnie, jeśli naprawię wasz kondensator wody? I potrzebuję rady.

- Weź pod uwagę swoją pozycję przetargową. Czy jesteś w stanie stawić opór moim strażnikom, którzy czekają na zewnątrz?

Louis pogodził się już z koniecznością utorowania sobie drogi siłą. Wykonał jeszcze jedną próbę. Podłoga była ze zwykłego lanego kamienia. Promieniem lasera zatoczył powoli koło i kawał kamienia o średnicy jarda wypadł w noc. Laliskareerlyar przestała się uśmiechać.

- Prawdopodobnie jesteś w stanie. Będzie, jak mówisz. Mar Korssil, chodź z nami. Powstrzymaj każdego, kto spróbuje nam przeszkodzić. Zostaw swój karabin tam, gdzie leży.

Weszli krętymi schodami, które tu się kończyły. Louis naliczył czternaście zakrętów, czternaście pięter.

Zastanawiał się, czy nie myli się co do wieku Laliskareerlyar. Kobieta z rasy Inżynierów wspinała się żwawo i starczało jej jeszcze oddechu na rozmowę. Ale dłonie i twarz miała pomarszczone, zniszczone.

Niepokojący widok. Przybysz nie był do niego przyzwyczajony. Wiedział, co to jest: oznaka wieku i ślad po przodkach, Pakach protektorach.

Szli w świetle latarki Louisa. W drzwiach pojawiali się ludzie. Mar Korssil nakazywała im cofnąć się.

Większość stanowili Inżynierowie, ale byli tu również przedstawiciele innych ras.

Służyli rodzinie Lyar od wielu pokoleń - wyjaśniła Laliskareerlyar. Rodzina Mar - nocni wartownicy - pełniła obowiązki policjantów w sądzie Lyar. Kucharze z rasy Maszynowych Ludzi służyli jej prawie równie długo.

Słudzy i panowie z rasy Inżynierów uważali siebie za jedną rodzinę, związaną okresową rishathrą i odwieczną lojalnością. W Budynku Lyar mieszkało, wszystkich razem, tysiąc osób, z czego połowę stanowili spokrewnieni ze sobą Inżynierowie.

Louis zatrzymał się w połowie drogi, żeby wyrzeć przez okno. Okno? W klatce schodowej, która biegła przez środek budynku? To był hologram, widok od strony jednej z krawędzi, ukazujący spory

wycinek krajobrazu Pierścienia. Jeden z ostatnich skarbów Lyar - powiedziała mu Laliskareerlyar z dumą i żalem. Pozostałe sprzedano w ciągu setek falanów, żeby zapłacić za wodę.

Louis uświadomił sobie, że dał się wciągnąć w rozmowę. Był ostrożny i zły, ale coś w tej starej kobiecie z rasy Inżynierów zachęcało do zwierzeń. Wiedziała o planetach. Nie kwestionowała jego prawdomówności. Słuchała.

Tak bardzo przypominała Halrloprillalar, że Louis opowiedział o niej: bardzo starej, nieśmiertelnej dziwce ze statku kosmicznego, która żyła jak półobłąkana bogini, dopóki nie zjawił się on ze swą mieszaną załogą; o tym, jak im pomogła, jak opuściła razem z nimi zrujnowaną cywilizację, jak umarła.

- Czy to dlatego nie zabiłeś Mar Korssil? - zapytała Laliskareerlyar.

Nocna Łowczyni spojrzała na niego wielkimi, niebieskimi oczami. Louis roześmiał się.

- Może.

- Opowiedział im o zniszczeniu pola słoneczników. Omijał niebezpieczny temat, gdyż nie widział sensu w informowaniu Laliskareerlyar, że jej świat rozbije się o słońce.

- Chcę wrócić do domu ze świadomością, że nie spowodowałem żadnych szkód. Mam tu niedaleko w ziemi jeszcze więcej tego materiału... Nieżas! Nie wiem, jak się do niego teraz dostać.

Dotarli do szczytu schodów. Louis był zasapany. Mar Korssil otworzyła drzwi; ukazały się kolejne schody.

- Jesteś stworzeniem nocnym? - zapytała Laliskareerlyar.

- Co? Nie.

- Lepiej zaczekajmy do świtu. Mar Korssil, idź i przygotuj nam śniadanie. Przyślij Whila z narzędziami. Potem idź spać. - Kiedy Mar Korssil posłusznie potruczała w dół schodów, stara kobieta usiadła ze skrzyżowanymi nogami na starożytnym dywanie. - Przypuszczam, że będziemy musieli pracować na zewnątrz - powiedziała. -

Nie rozumiem, dlaczego podejmujesz takie ryzyko. Po co? Dla wiedzy? Jakiej wiedzy?

Trudno było kłamać, ale obawiał się, że Najlepiej Ukryty podsłuchuje.

- Wiesz coś o maszynie, która zmienia jeden rodzaj materii w inny? Powietrze w ziemię, ołów w złoto?

Zainteresowała się.

- Starożytni magicy - rzekła - potrafili podobno zmieniać szkło w diamenty. Ale to dziecinne opowieści.

I tyle na ten temat.

- A co z Centrum Remontowym? Istnieją jakieś legendy? Mówią o jego położeniu?

Wytrzeszczyła oczy.

- Czyżby świat był tylko sztucznym tworem, większą wersją miasta? - zdziwiła się.

Louis roześmiał się.

- Znacznie większą. Dużo, dużo, dużo większą. Nie?

- Nie.

- A co z eliksirem życia? Wiem, że istnieje. Halrloprillalar go zażywała.

- Oczywiście, że istnieje. Ale nie ma go w mieście ani w innych miejscach, o których wiem. To ulubiona legenda... - komunikator opuścił niezrozumiałe słowo -...ludzi.

- Czy ta legenda mówi, skąd pochodzi eliksir?

Młoda kobieta z rasy Inżynierów sapiąc weszła po schodach. Przyniosła płytką misę. Obawy Louisa co do trucizny rozwiały się natychmiast. Potrawa była letnia i przypominała owsiankę; zjedli ją rękami z jednego naczynia.

- Elixir młodości pochodzi z kierunku zgodnego z ruchem obrotowym - powiedziała stara kobieta. - Ale nie wiem, z jak daleka. Czy to jest ten skarb wiedzy, po który przyszedłeś?

- Jeden z kilku skarbów. Też będzie dobry. - Drzewo życia z pewnością znajduje się w Centrum Remontowym -

pomyślał Louis. Ciekaw jestem, jak sobie z nim radzili? Oczywiście żadna ludzka istota nie chciałaby zostać protektorem. Ale może niektórzy hominidzi... Cóż, te zagadki mogą poczekać.

Whil był tęgim hominidem z małpią twarzą, ubranym w prześcieradło, które dawno już utraciło oryginalny kolor. Teraz wyglądało jak tęcza szalonego boga. Whil nie mówił wiele. Miał krótkie, grube i z wyglądu bardzo silne ramiona. Poprowadził ich przez ostatnią kondygnację schodów, niosąc skrzynkę z narzędziami, i dalej na zewnątrz, gdzie już świtało.

Znajdowali się u wylotu przewodu wentylacyjnego, na ściętym wierzchołku podwójnego stożka. Brzeg był

zaledwie stopę dalej. Louisowi oddech zamarł w krtani. Z zepsutą uprzężą, miał powody obawiać się wysokości.

Wiatr gnał, wydymając prześcieradło Whila w powiewającą wielobarwną flagę.

- I co? Potrafisz to naprawić? - zapytała Laliskareerlyar.

- Nie tutaj. Maszyna musi być niżej.

Była, ale trudno dostępna. Otwór, w który wpełzli, był zaledwie parę cali szerszy od Louisa Wu. Whil czołgał

się przed nim, otwierając płyty, zgodnie z instrukcjami.

Tunel, w którym się znajdowali, miał toroidalny kształt i otaczał maszynę, która z kolei musiała otaczać kręgiem przewód wentylacyjny. Bez wątpienia, woda powinna skraplać się na przewodzie. Przez ochłodzenie?

A może przez coś bardziej wyszukanego?

Urządzenia ukryte za płytami były ciasno upakowane i stanowiły dla Louisa całkowitą tajemnicę. Lśniły czystością, z wyjątkiem... tak. Louis przyjrzał się bliżej, wstrzymując oddech. Cienki jak nitka, spiralny ślad kurzu ciągnął się przez maszynę. Louis próbował odgadnąć, skąd się tam wziął. Musiał przyjąć, że reszta maszyny nadal jest sprawna.

Wycofał się. Pożyczył od Whila grube rękawice i parę cienkich szczypiec. Odciął kawałek czarnego materiału i skręcił go. Rozciągnął między dwoma stykami i zamocował. Nic się nie wydarzyło. Ruszył dalej wzdłuż kręgu, podążając za Whilem. Znalazł jeszcze sześć spiralnych smug. Zamocował sześć skręconych pasków nadprzewodnika w miejscach, gdzie, według niego, powinny się znaleźć. Wyczołgał się z tunelu.

- Oczywiście wasze źródło zasilania mogło już dawno się wyczerpać - powiedział.

- Musimy sprawdzić - stwierdziła stara kobieta. Weszła schodami na dach. Louis i Whil poszli za nią.

Gładka powierzchnia przewodu wentylacyjnego wydawała się zaparowana. Louis uklęknął i dotknął go. Mokry.

Woda była ciepła. Już zbierały się krople i spływały w dół do rur. Pokiwał głową w zamyśleniu. Kolejny dobry uczynek, który za piętnaście falanów nie będzie miał znaczenia.

ROZDZIAŁ XX

Gospodarka w Lyar

Tuż poniżej grubej talii Budynku Lyar znajdowało się coś, co wyglądało na połączenie sali audiencyjnej i sypialni. Ogromne, koliste łóżce z baldachimem, kanapy i fotele wokół małych i dużych stołów, ściana widokowa wychodząca na bliższy koniec mrocznej farmy, barek przystosowany do serwowania dużego wyboru trunków.

Ten wybór należał do przeszłości. Laliskareerlyar nalała płynu z kryształowej karafki do pucharu z

dwoma uchami, pociągnęła łyk i podała Louisowi.

- Udzielasz tutaj audiencji? - zapytał Louis.

- Coś w tym rodzaju. Rodzinne zebrania. - Uśmiechnęła się. Orgie? Bardzo prawdopodobne, jeśli rishathra była tym, co utrzymywało razem rodzinę Lyar. Rodzinę, dla której nadeszły ciężkie czasy. Louis łyknął z pucharu i poczuł smak koktajlu z nektaru i paliwa. Dzielenie się kielichami i naczyniami... czy krył się za tym strach przed trucizną? Ale ona robiła to tak naturalnie. A na Pierścieniu nie było chorób.

- To, co dla nas uczyniłeś, poprawi nasz status i finanse - oznajmiła Laliskareerlyar. - Proś.

- Muszę dostać się do Biblioteki i przekonać ludzi, którzy nią rządzą, żeby mi dali wolny dostęp do całej wiedzy.

- To bardzo kosztowne.

- Więc nie niemożliwe? To dobrze. Uśmiechnęła się.

- Zbyt kosztowne. Stosunki między domami są skomplikowane. Dziesiątka zarządza turystyką...

- Dziesiątka?

- Dziesięć dużych budynków, Luiwu, najpotężniejszych spośród nas. Dziewięć nadal ma światło i kondensatory wody. Wspólnie wybudowały most do Wzgórza Nieba. Cóż, rządzą turystyką i handlem, i płacą mniejszym budynkom za udzielanie gościny obcym; za korzystanie z publicznych miejsc; za imprezy w prywatnych domach. Zawierają wszelkie umowy z innymi rasami, na przykład z Maszynowymi Ludźmi w sprawie pompo-wania wody. Płacimy Dziesiątce za wodę i za specjalne koncesje. Twoje pozwolenie byłoby bardzo szczególne...

choć Biblioteka otrzymuje od nas ogólną opłatę za edukację.

- Biblioteka należy do Dziesiątki?

- Tak. Luiwu, nie mamy pieniędzy. Czy istnieje szansa, żebyś coś zrobił dla tej instytucji? Może twoje badania na coś by im się przydały.

- To możliwe.

- Zwróciliby część opłaty w zamian za twoją usługę. Może nawet więcej, niż dalibyśmy. Ale nie mamy pieniędzy. Sprzedałbyś im swoją świetlną broń albo maszynę, która mówi za ciebie?

- Myślę, że lepiej nie.

- Jesteś w stanie naprawić więcej kondensatorów wody?

- Może. Czy nie powiedziałaś, że jeden budynek z Dziesiątki nie ma czynnego kondensatora? Wiec

dlaczego jest jednym z Dziesiątki?

- Budynek Orly należy do Dziesiątki od czasu Upadku Miast. Tradycja.

- Czym był wcześniej?

- Magazynem broni. - Zignorowała rehot Louisa. - Mają zamiłowanie do broni. Twój miotacz światła...

- Bałbym się go oddać. Ale może zechcą, bym naprawił ich kondensator wody?

- Dowiem się, jakiej zapłaty żądają za wpuszczenie cię do Budynku Orly.

- Żartujesz.

- Nie. Musisz być pilnowany, żebyś nic nie wyniósł. Płaci się za obejrzenie starożytnej broni, a dodatkowo, jeśli ma odbyć się demonstracja jej działania. Gdybyś zobaczył tamtejszą pracownię konserwacyjną, mógłbyś poznać ich słabe strony. Zapytam. - Wstała. - Rishathra?

Louis trochę się tego spodziewał, a jego wahania nie spowodował dziwny wygląd Laliskareerlyar. Wywołał je strach przed zdjęciem stroju ochronnego i odłożeniem ekwipunku. Przypomniał sobie stary rysunek króla dumającego na tronie. „Jestem paranoikiem. Ale czy w wystarczającym stopniu?”

Miał jednak poważne zaległości w spaniu! Będzie musiał, po prostu, zaufać Lyarom.

- Dobrze - powiedział. Zaczął ściągać ubiór ochronny.

Wiek osobliwie potraktował Laliskareerlyar. Louis znał starożytną literaturę, sztuki i powieści z czasów, gdy nie istniał utrwalacz. Wiek czynił ludzi niedołącznymi... ale ta kobieta nie była niedołączna. Miała obwisłą skórę i ciało nie tak giętkie jak on. Lecz przejawiała niewyczerpane zainteresowanie miłością i odmiennością ciała i reakcji mężczyzny z innej rasy.

Minęło dużo czasu, zanim zasnął. Błagał ją, by nie pytała o plastikową płytkę pod włosami. Żałował, że mu o tym przypominała. Najlepiej Ukryty miał działający droud... a on nienawidził się za to, że go pragnie.

Obudził się przed zapadnięciem nocy. Łóżko podskoczyło dwa razy, a Louis zamrugał oczami i przekręcił się.

Znalazł się twarzą w twarz z Laliskareerlyar i mężczyzną z rasy Inżynierów, którego również nazначzył wiek.

Laliskareerlyar przedstawiła go jako Fortaralisplyara, swojego oficjalnego partnera i gospodarza Louisa.

Podziękował gościowi za naprawienie starej maszynierii budynku. Kolacja już czekała na jednym ze stołów i Louis został zaproszony do dużej miski gulaszu, zbyt mdłego jak na jego gust. Zjadł go jednak.

- Budynek Orlry żąda więcej, niż mamy - powiedział Fortaralisplyar. - Kupiliśmy dla ciebie prawo wejścia do trzech sąsiadujących z naszym domów. Jeśli uda ci się naprawić chociaż jeden z kondensatorów wody, możemy zaprowadzić cię do Orlry. Czy to cię zadowala?

- Całkowicie. Potrzebuję maszyn, które nie działają od tysiąca stu lat i w których nic nie ruszano.

- Moja partnerka powiedziała mi o tym.

Louis zostawił ich samych, kiedy zapadła ciemność. Zaprosili go wprawdzie do siebie, a łożo było wystarczająco obszerne, by pomieścić troje, ale Louis wyspał się już i zaczął odczuwać niepokój.

Wielki budynek przypominał grobowiec. Z górnych pięter przybysz wypatrywał jakiegoś ruchu w labiryncie mostów. Nie zobaczył nikogo, oprócz paru wielkookich Nocnych Łowców. Jeśli Inżynierowie przesypiali dziesięć 2 trzydziestu godzin, mogło to równie dobrze wypadać w okresie ciemności. Był ciekaw, czy w oświetlonych budynkach też wszyscy śpią.

- Wzywam Najlepiej Ukrytego - powiedział.

- Tak, Louis. Musimy używać tłumacza?

- Nie ma potrzeby, jesteśmy sami. Przebywam w latającym mieście. Dostanie się do Biblioteki zajmie mi dzień lub dwa. Chyba jestem tutaj uwięziony. Moja uprząż nie działa.

- Chmee nadal nie odpowiada. Louis westchnął.

- Co jeszcze nowego?

- Za dwa dni moja pierwsza sonda zakończy okrążanie krawędzi. Mogę ją wysłać do latającego miasta. Chcesz, żebym negocjował bezpośrednio z mieszkańcami? Jesteśmy w tym dobrzy. Przynajmniej mogę uwiarygodnić twoją historyjkę.

- Zawiadomię cię. Co z dyszami korygującymi? Znalazłeś jeszcze jakieś?

- Nie. Z tych, o których wiesz, działają wszystkie dwadzieścia jeden. Widzisz je?

- Stąd nie. Najlepiej Ukryty! Możesz dowiedzieć się czegoś o fizycznych właściwościach scritthu, materiału, z którego skonstruowano Pierścień? Wytrzymałość, elastyczność, właściwości magnetyczne...

- Pracowałem nad tym. Krawędź jest dostępna dla moich instrumentów. Scritth jest znacznie gęstszy od ołowiu.

Podłoże ze scritthu ma na Pierścieniu prawdopodobnie mniej niż sto stóp grubości. Pokażę ci dane,

gdy wrócisz.

- Dobrze.

- Louis, mogę ci zapewnić transport, w razie potrzeby. Byłoby jednak łatwiej, gdybym mógł posłać Chmee.

- Świetnie! Jaki transport?

- Będziesz musiał zaczekać na sondę. Wtedy dam ci następne instrukcje.

Jeszcze przez chwilę po wyłączeniu się Najlepiej Ukrytego Louis patrzył na opustoszałe miasto. Czuł się przygnębiony. Samotny w zrujnowanym budynku zrujnowanego miasta, bez drouda...

Jakiś głos odezwał się za jego plecami:

- Powiedziałaś mojej pani, że nie jesteś stworzeniem nocnym.

- Cześć, Mar Korssil. Używamy elektrycznego oświetlenia. Niektórzy z nas funkcjonują w dziwnych godzinach.

Zresztą jestem przyzwyczajony do krótszego dnia - Louis odwrócił się.

Wielkooka kobieta nie celowała do niego z karabinu.

- W ciągu ostatnich falanów dzień zmieniał długość. To niepokojące.

- Tak.

- Z kim rozmawiałaś?

- Z dwugłowym potworem.

Mar Korssil odeszła. Może się obraziła. Louis Wu został przy oknie, na zasadzie wolnych skojarzeń przywołując wspomnienia z długiego i pełnego wydarzeń życia. Porzucił nadzieję na powrót do poznanego kosmosu.

Zrezygnował z drouda. Może nadszedł czas, by zrezygnować... z czegoś więcej.

Budynek Chkar był płytą z lanego kamienia pokrytą balkonami. Eksplozje pokieroszowały jedną jego stronę, obnażając miejscami metalowy szkielet. Kondensator wody był rynną wzdłuż szczytu, lekko pochyloną. Dawny wybuch zasłał odłamkami metalu znajdującą się niżej maszynię. Louis nie oczekiwał, że naprawa się uda, i miał rację.

- To moja wina - oświadczyła Laliskareerlyar. - Zapomniałam, że Budynek Chkar walczył z Orlyr

dwa tysiące falanów temu.

Budynek Panth przypominał cebulę stojącą na czubku. Louis domyślił się, że pierwotnie służył jako klub odnowy; rozpoznał baseny, zdroje, sauny, stoły do masażu, salę gimnastyczną. Wydawało się, że jest tu dużo wody. I ten słaby, jakby znajomy zapach, który pobudził jego wspomnienia...

Panth również walczył z Orlry. Pozostały po tym wyrwy. Łysy, młody mężczyzna o imieniu Arrivercompanth przysięgał, że kondensator wody nie został uszkodzony. Louis znalazł w maszynerii ślady pyłu, a nad nimi styki.

Kiedy skończył naprawę, na zaokrąglonym dachu zaczęły się formować krople wody i spływać do rynny.

Były pewne kłopoty z zapłatą. Arrivercompanth i jego ludzie chcieli zaoferować rishathrę i obietnice. (I wtedy Ziemianin rozpoznał zapach, który drażnił mu powonienie i pamięć. Znajdował się w domu o złej reputacji i gdzieś tutaj były wampiry.) Laliskareerlyar domagała się gotówki od razu. Louis próbował śledzić spór.

Wywnioskował, że Dziesiątka będzie nieszczęśliwa, kiedy Panth przestanie kupować wodę, i aż nadto szczęśliwa, mogąc nałożyć nań grzywnę za oszustwo. Arrivercompanth zapłacił.

Gisk stanowił w okresie Upadku Miast coś w rodzaju kondominium. Był w połowie pustym sześcianem z szybem wentylacyjnym biegnącym przez środek. Sądząc po zapachu, Gisk przesadnie ograniczał zużycie wody.

Louis nauczył się już wyglądu maszynerii do kondensacji wody. Szybko dokonał napraw, które okazały się skuteczne. Giskowie zapłacili od razu. Padli Laliskareerlyar do stóp, by wyrazić wdzięczność... ignorując jej operującego narzędziami sługę. No cóż, trudno.

Fortaralisplyar był zachwycony. Wepchnął dwie garści metalowych monet do kamizelki swojego gościa i wyjaśnił zawiłą etykietę przekupstwa. Język, którego zadaniem było ratowanie pozorów, forsował jego komunikator do granic możliwości.

- Jeśli masz wątpliwości, nie rób tego - powiedział mu Fortaralisplyar. - Pójdę z tobą jutro do Budynku Orlry.

Pozwól, że ja się potarguję.

Budynek Orlry znajdował się po lewej stronie miasta. Louis i Fortaralisplyar nie spieszyli się, zwiedzając po drodze co ciekawsze obiekty i idąc po najwyższej położonych rampach, ze względu na lepszy widok.

Fortaralisplyar był dumny ze swojego miasta.

- Trochę cywilizacji pozostało nawet po Upadku - powiedział. Wskazał na Rylo, budynek, który był

zamkiem imperatora. Piękny, ale pokieroszowany. Imperator próbował ogłosić miasto swoim mniej więcej w tym czasie, kiedy zbudowano Budynek Orlry. Żłobiona kolumna w kształcie greckich filarów, która nie podtrzymywała niczego oprócz samej siebie, to Chank, dawne centrum handlowe. Bez zapasów Chank - z targów, restauracji, domów towarowych z odzieżą i pościelą, a nawet sklepów z zabawkami - przeznaczonych na handel z Maszynowymi Ludźmi - miasto zginęłoby już dawno. Od sutereny Budynku Chank powietrzna droga wiła się do Wzgórza Nieba.

Budynek Orlry był dyskiem o grubości czterdziestu stóp i szerokości dziesięć razy większej, zbudowanym według przepisu na placek. Masywna wieża na jednym krańcu, ze stanowiskami armatnimi, platformami, balustradami i żurawiem masztowym, przypominała Louisowi mostek wielkiego statku... wojennego.

Droga do Orlry była szeroka, ale tylko jedna, podobnie jak wejście do budynku. Wzdłuż górnej krawędzi widniały setki małych występów. Louis domyślił się, że to kamery albo inne czujniki i że nie działają. Okna wybito w Orlry dopiero po wzniesieniu budynku. Szyby były kiepsko dopasowane.

Fortaralisplyar był ubrany w żółto-szkarłatną szatę z czegoś, co wyglądało na włókno roślinne: szorstkie, według standardów przybysza, ale okazałe z pewnej odległości. Louis wszedł za nim do Orlry, do dużej sali recepcyjnej.

Światło w środku migotało: dziesiątki alkoholowych lamp paliło się pod sufitem.

Jedenaścioro przedstawicieli rasy Inżynierów obojga płci czekało na niecodziennego gościa. Ubrani byli niemal identycznie, w luźne spodnie z mankietami i jaskrawo kolorowe peleryny, o brzegach przyciętych niesymetrycznie, w wyszukany sposób. Symbole rangi? Białowłosego mężczyzna, który podszedł do nich z powitalnym uśmiechem, miał na sobie pelerynę skrojoną wytworniej niż inne, a do tego nosił broń. Przemówił

do Fortaralisplyara:

- Musiałem sam go zobaczyć, tę istotę, która może dać nam wodę z maszynerii zepsutej od pięciu tysięcy falanów. - Pistolet w zniszczonym plastikowym futerale był mały, o prostych liniach, i nie mógł przydać Filistranorlry'owi wojowniczego wyglądu. Drobne rysy wodza odzwierciedlały żywą ciekawość, kiedy przyglądał się obcemu. - Wydaje się dość niezwykły, ale... cóż. Zapłaciliście. Zobaczymy. - Skinął na żołnierzy.

Przeszukali Fortaralisplyara i Louisa. Znaleźli laserową latarkę, wypróbowali ją i oddali. Komunikator wprawił

ich w zakłopotanie, dopóki właściciel nie wyjaśnił:

- To mówi za mnie. Filistranorlry podskoczył.

- Rzeczywiście! Sprzedasz go? - Zwracał się do Fortaralisplyara, który odpowiedział:

- Nie należy do mnie.

- Byłbym bez niego niemy - powiedział Louis, Wydawało się, że pan Orlry przyjął to do wiadomości.

Kondensator wody był wgłębieniem pośrodku szerokiego dachu Budynku Orlry. Znajdujące się pod nim szyby konserwacyjne były zbyt wąskie dla Louisa. Nie zmieściłby się, nawet gdyby zdjął strój ochronny, a nie miał

zamiaru tego robić.

- Kto wykonuje dla was naprawy? Myszy?

- Wiszący Ludzie - odparł Filistranorlry. - Musimy korzystać z ich usług. Budynek Chilb miał ich przysłać.

Widzisz jakieś inne problemy?

- Tak. - Do tej pory dość dobrze poznał maszynię; naprawił ją w trzech budynkach, a nie udało mu się w czwartym. Zobaczył coś, co powinno być parą styków. Szukał pod nimi pyłu, ale nie znalazł. - Czy próbowano to wcześniej naprawiać?

- Przypuszczam, że tak. Skąd możemy wiedzieć, po pięciu tysiącach falanów?

- Zaczekamy na fachowców. Mam nadzieję, że potrafią wykonywać polecenia. - Niezas! Ktoś nieżyjący od dawna zrobił porządki, zdmuchując ścieżynki kurzu, które stanowiły dla niego wskazówkę. Ale Louis był

pewien, że mógłby włożyć tam rękę...

- Czy chciałbyś zwiedzić nasze muzeum - zapytał Filistranorlry. - Kupiłeś sobie do tego prawo.

Louis nigdy nie był ekspertem od broni. W narzędziach do zabijania, umieszczonych w szklanych skrzynkach i za szklanymi ścianami, rozpoznał kilka zasad działania, jeśli nie kształtów. Większość z nich miotała pociski albo materiały wybuchowe lub obie rzeczy jednocześnie. Niektóre wyrzucały sznury drobnych kul, które eksplodowały w ciele wroga jak małe petardy. Było parę masywnych i nieporęcznych laserów. Kiedyś musiały być zamontowane na ciągnikach albo latających platformach, ale te wyszły z użycia.

Jeden z Inżynierów przybył z kilkoma robotnikami. Wiszący Ludzie sięgali Louisowi do żeber. Ich głowy wydawały się za duże w stosunku do ciał; palce stóp były długie i chwytne, a ręce niemal szorowały po podłodze.

- To prawdopodobnie strata czasu - powiedział jeden z nich.

- Zrób to dobrze, a i tak otrzymasz zapłatę - odparł Louis. Mały człowieczek uśmiechnął się szyderczo.

Mieli na sobie togi bez rękawów, pełne kieszeni obciążonych narzędziami. Kiedy zbliżyli się do nich żołnierze, Wiszący Ludzie zrzucili togi i zostawili je do przeszukania. Może nie lubili, gdy ich dotykano.

Tacy mali. Louis szepnął do Fortaralisplyara.

- Czy twoja rasa uprawia z nimi rishathrę? Inżynier zachichotał.

- Tak, ale ostrożnie.

Wiszący Ludzie stłoczyli się wokół Louisa Wu, zaglądając do tunelu, kiedy wsunął tam rękę. Nałożył przedtem izolacyjne rękawice, które pożyczył od Mar Korssil.

- Tak wyglądają styki. Zawiążcie pasek materiału w ten sposób... i tak. Powinniście znaleźć sześć par styków.

Pod nimi mogą być ślady kurzu.

Kiedy zniknęli za zakrętem tunelu, odezwał się do panów Orlry i Lyar:

- Jeśli popełnię błąd, nigdy się o tym nie dowiemy. Szkoda, że nie możemy sprawdzić ich pracy. - Ale nie wspomniał o swojej drugiej obawie.

Wiszący Ludzie w końcu wyszli. Wszyscy zgromadzili się teraz na dachu: oni, żołnierze, panowie i Louis Wu.

Patrzyli, jak tworzy się para, skrapla się i spływa do zagłębienia w dachu. A sześciu Wiszących wiedziało już, jak naprawiać kondensatory wody paskami czarnego materiału.

- Chcę kupić ten czarny materiał - powiedział Filistranorlry. Mali robotnicy i ich majster z rasy Inżynierów zniknęli w klatce

schodowej. Filistranorlry z dziesięcioma żołnierzami odciął Louisowi i Fortaralisplyarowi drogę ucieczki...

- Nie zamierzam sprzedawać - oświadczył Louis.

- Zatrzymamy cię tutaj, dopóki, mam nadzieję, nie przekonamy do sprzedaży. Jeśli cię przyciśniemy, sprzedasz również mówiące pudełko - powiedział siwowłosy żołnierz.

Louis trochę się tego spodziewał.

- Fortaralisplyar, czy Orlry zatrzymaliby ciebie siłą? Pan Lyar patrzył panu Orlry w oczy, kiedy mówił:

- Nie, Louis. Powstałyby bardzo nieprzyjemne komplikacje. Mniejsze budynki przyłączyłyby się, żeby mnie uwolnić. Dziesiątka stałaby się raczej Dziewiątką, niż naraziła na bojkot gości.

Filistranorlry roześmiał się.

- Mniejsze budynki uschłyby z pragnienia... - zaczął i uśmiech zamarł mu na ustach, pojawił się natomiast na twarzy Fortaralisplyara. Budynek Lyar mógł teraz sprzedawać wodę.

- Nie możesz mnie zatrzymać. Goście pospadają z ramp. Teatry w Chkar i obiekty w Panth będą dla was zamknięte...

- Więc idź.

- Zabieram Louisa.

- Nie zrobisz tego.

- Weź pieniądze i idź. Tak będzie lepiej dla wszystkich zainteresowanych - powiedział Louis. Rękę trzymał w kieszeni na laserowej latarce.

Filistranorlry wyciągnął małą sakiewkę. Fortaralisplyar wziął ją i przeliczył zawartość. Przeszedł między żołnierzami i ruszył w dół po schodach. Kiedy zniknął im z oczu, Louis naciągnął na głowę kaptur stroju ochronnego.

- Oferujemy wysoką cenę. Dwanaście... - nieprzetłumaczalne słowo. - Nie oszukamy cię - mówił Filistranorlry.

Ale przybysz zaczął się cofać w stronę brzegu dachu. Zobaczył, że Filistranorlry daje sygnał swoim żołnierzom, i rzucił się do ucieczki.

Na brzegu dachu był płot sięgający do piersi: zygzak żelaznych sztachet wyrzeźbionych tak, że przypominały tworzący żywopłoty krzew łokciowy. Mroczna farma znajdowała się daleko w dole. Louis biegł wzdłuż płotu w stronę rampy. Żołnierze byli już blisko, ale Filistranorlry został z tyłu i strzelił z pistoletu. Huk był niepokojący, wręcz przerażający. Kula uderzyła Louisa w kostkę; strój zeszywniał, a człowiek potoczył się jak przewrócony pomnik, zerwał się i pobiegł znowu. Kiedy dwóch żołnierzy rzuciło się na niego, skoczył przez płot.

Fortaralisplyar szedł chodnikiem. Obejrzał się przestraszony.

Louis wylądował na brzuchu, a strój ochronny zrobił się sztywny jak stal. Dopasowana do kształtu ciała trumna ochroniła go, ale mimo to był ogłuszony. Czyjeś ręce pomogły mu wstać, zanim doszedł do siebie.

Fortaralisplyar wsunął Louisowi rękę pod ramię i ruszyli.

- Odejdź. Mogą strzelać - wysapał uciekinier.

- Nie ośmielą się. Jesteś ranny? Krwawisz z nosa.

- Opłacało się.

Biblioteka

Weszli do Biblioteki przez mały westybul na parterze budynku, w wierzchołku stożka.

Za szerokim, masywnym biurkiem dwoje bibliotekarzy pracowało przy ekranach do czytania: dużych maszynach o skrzyniowatym wyglądzie, w których taśmy przechodziły przez czytnik. Bibliotekarze wyglądali jak kapłan i kapłanka w identycznych niebieskich szatach z ząbkowanymi kołnierzami. Minęło kilka minut, zanim kobieta podniosła wzrok.

Miała zupełnie białe włosy. Może urodziła się z białymi włosami, ponieważ nie była stara. Kobieta na Ziemi wkrótce zażyłaby pierwszą dawkę utrwalacza. Jest prosta, smukła i ładna - pomyślał Louis. Z płaskimi piersiami, co prawda, ale zgrabna. Halrloprillalar nauczyła Louisa, że łyśa i ładnie ukształtowana czaszka jest seksowna.

Gdyby się uśmiechnęła... ale nawet wobec Fortaralisplyara była szorstka i władcza: - Tak?

- Jestem Fortaralisplyar. Macie moją umowę? Wystukała coś na klawiaturze maszyny czytającej.

- Tak. To ten?

- To on.

Teraz spojrzała na Louisa.

- Luiwu, rozumiesz mnie?

- Tak, dzięki temu urzędzeniu.

Kiedy komunikator przemówił, jej spokój przysł, ale tylko na chwilę.

- Jestem Harkabeeparolyn. Twój pan nabył ci prawo do nieograniczonych badań przez trzy dni, z możliwością kupienia dodatkowych trzech dni. Możesz chodzić po całej Bibliotece, z wyjątkiem części mieszkalnej, gdzie drzwi oznakowane są na złoto. Możesz korzystać z wszelkich maszyn, jeśli nie są oznaczone w ten sposób. -

Pokazała mu pomarańczową kartkę. - Żeby z nich korzystać, będziesz potrzebował pomocy. Przyjdź do mnie albo do każdego, kto ma tak skrojony kołnierz. Możesz korzystać z jadalni. Na spanie lub kąpiel musisz wracać do Budynek Lyar.

- Dobrze.

Bibliotekarka spojrzała zdziwiona. Louis sam był trochę zaskoczony. Dlaczego powiedział to z taką mocą.

Uświadomił sobie, że zaczyna traktować Budynek Lyar jak własny dom, czego nigdy nie mógł

powiedzieć o swoim mieszkaniu na Canyon.

Fortaralisplyar zapłacił srebrnymi monetami, uklonił się Louisowi i odszedł. Bibliotekarka odwróciła się z powrotem do ekranu. (Harkabeeparolyn- Zmęczyły go sześciosylabowe imiona, ale to jedno postanowił

zapamiętać.) Harkabeeparolyn obejrzała się, kiedy Louis powiedział;

- Jest pewne miejsce, które chciałbym znaleźć,

- W Bibliotece?

- Mam nadzieję, że tak. Widziałem podobne dawno temu. Stało się pośrodku koła, a kołem był świat. Ekran w środku obracał się i można było powiększyć dowolną część świata...

- Mamy pokój map. Wejdź po schodach. - Odwróciła się.

* * *

Ciasna spirala metalowych schodów wiła się wzdłuż osi Biblioteki. Przymocowane tylko na górze i na dole, sprężynowały pod jego ciężarem, kiedy wchodził. Minał drzwi oznaczone na złoto, wszystkie zamknięte. Wyżej, łukowate wejścia prowadziły do rzędów ekranów z krzesłami. W jednym tylko pomieszczeniu Louis naliczył

czterdziestu sześciu Inżynierów korzystających z ekranów, dwóch starszych Maszynowych Ludzi, bardzo owłosionego osobnika niewiadomej rasy i wampirzycę.

Na najwyższym piętrze znajdowała się sala map. Poznał ją, kiedy do niej dotarł.

* * *

Pierwszą salę map znaleźli w opuszczonym latającym pałacu. Jej ściany stanowił niebieski pierścień w białe cętki. Znajdowały się w niej globusy dziesięciu światów z atmosferą tlenową oraz ekran, na którym można było uzyskać powiększony obraz. Jednak odtwarzane na nim sceny liczyły sobie tysiące lat. Przedstawiały krzątanie cywilizacji Pierścienia; statek powietrzny mknący przez prostokątne otwory wzdłuż krawędzi; samolot wielki jak ta biblioteka; znacznie większy statek kosmiczny.

Wtedy nie szukali Centrum Remontowego. Szukali drogi ucieczki z Pierścienia. Stare taśmy były więc prawie bezużyteczne. Za bardzo im się spieszyło. A zatem, dwadzieścia trzy lata później, w innego rodzaju desperacji, próbujemy znowu...

Przybysz wyszedł z klatki schodowej i ujrzał wokół siebie jaśniejący Pierścień. Tam, gdzie powinno być słońce, znajdowała się teraz głowa Louisa Wu. Mapa miała dwie stopy wysokości i prawie czterysta stóp średnicy.

Czarne prostokąty miały taką samą wysokość, ale znajdowały się znacznie bliżej środka, unosząc się

nad tysiącem stóp kwadratowych czarnej jak smoła podłogi nakrapianej tysiącami gwiazd. Sufit również był czarny i usiany gwiazdami.

Louis ruszył w stronę jednego z czarnych prostokątów i przeszedł go na wylot. Oczywiście, hologramy, podobnie jak w tamtym pokoju z mapami. Ale tym razem nie było globusów podobnych do Ziemi światów.

Odwrócił się, żeby obejrzeć tylną stronę czarnego prostokąta. Nie było widać żadnych szczegółów: nic oprócz lekko zakrzywionej, czarnej jak noc powierzchni.

Ekran powiększający był w użyciu.

Prostokątny ekran, o wymiarach trzy stopy na dwie, z tablicą przyrządów pod spodem, zamontowany był na kołowym torze, który biegł między czarnymi prostokątami a Pierścieniem. Jakiś chłopiec patrzył na powiększony obraz jednego z zamontowanych silników Bussarda - oślepiające niebieskawe światło. Chłopiec próbował przyjrzeć się mu przymrużonymi oczami.

Musiał dopiero co wejść w wiek dojrzewania. Bardzo delikatne brązowe włosy, gęściejsze z tyłu, pokrywały całą jego głowę. Miał na sobie niebieskie szaty bibliotekarza. Kołnierz był szeroki i kwadratowy, niemal jak peleryna z pojedynczym nacięciem.

- Mogę popatrzeć ci przez ramię? - zapytał Louis. Chłopiec obejrzał się. Miał drobne i prawie nieprzeniknione rysy, podobnie jak wszyscy Inżynierowie. To sprawiało, że wyglądał na starszego.

- Masz pozwolenie?

- Budynek Lyar kupił dla mnie pełne przywileje.

- Aha. - Chłopiec odwrócił się z powrotem do ekranu. - I tak nic nie widać. Za dwa dni wyłączą płomień.

- Na co patrzysz?

- Na ekipę remontową.

Louis przymrużył oczy i zerknął na oślepiający blask. Burza niebieskiego światła, ciemna w samym środku, wypełniała ekran. Dysza korygująca stanowiła niewyraźną różowawą plamkę w jądrze ciemności. Linie sił pola elektromagnetycznego zbierały gorący wodór ze słonecznego wiatru, sprężały go do temperatury reakcji termojądrowej i wyrzucały z powrotem w stronę słońca. Maszynaria ucziwie, choć bezskutecznie usiłowała zatrzymać Pierścień wbrew przyciąganiu jego gwiazdy. Ale jedyne, co było widać, to biało-niebieskie światło i różowawą kropka.

- Prawie skończyli - powiedział chłopiec. - Myśleliśmy, że wezwą nas na pomoc, ale nie zjawili się tu. - W jego głosie zabrzmiał smutek.

- Może nie macie urządzeń, żeby usłyszeć ich wezwanie. - Louis próbował nadać głosowi spokojne brzmienie.

Ekipa remontowa! - 1 tak by musieli kończyć. Nie ma już więcej silników.

- Nie. Spójrz. - Chłopiec ustawił obraz, który pomknął wzdłuż krawędzi. Następnie ze zgrzytem znieruchomiał, daleko za błękitnym blaskiem. Louis zobaczył kawałki metalu lecące wzdłuż krawędzi. Przyglądał się im, dopóki nie zyskał pewności. Metalowe sztaby, wielki cylinder w kształcie szpuli - to były fragmenty tego, co widział przez teleskop „Rozżarzonej Igły”. Rusztowania do montażu dysz korygujących położenie Pierścienia.

Ekipa remontowa musiała za pomocą systemu transportowego krawędzi wyhamować swój sprzęt do prędkości orbitalnej. Ale jak zamierzali odwrócić tę procedurę? Maszynieri należało w miejscu przeznaczenia przyspieszyć do prędkości obrotowej Pierścienia. Dzięki tarciu w atmosferze? Może te materiały były tak trwałe jak scryth. Jeśli tak, nagrzewanie się nie powinno stanowić problemu.

- I tutaj. - Obraz znowu przesunął się zgodnie z ruchem obrotowym wzdłuż krawędzi do występu portu kosmicznego. Ukazały się wyraźnie cztery wielkie statki Inżynierów. „Rozżarzona Igła” była punkcikiem. Louis przeoczyłby ją, gdyby nie wiedział, gdzie patrzeć: milę od jedyne statku, który nadal miał wokół kadłuba silniki Bussarda.

- Tam, widzisz? - Chłopiec wskazał parę torusów koloru miedzi. - To jedyny silnik, jaki pozostał. Kiedy ekipa remontowa zamontuje go, to będzie już koniec.

Megatony sprzętu budowlanego opadały w dół krawędzi, a wraz z nimi, bez wątpienia, tłumy robotników z nieznanym ras, kierując się do miejsca, gdzie parkowała „Igła”. Najlepiej Ukryty nie będzie zadowolony.

- Tak, to już koniec - powiedział Louis. - To nie wystarczy.

- Nie wystarczy do czego?

- Mniejsza o to. Od jak dawna pracuje ekipa remontowa?

Skąd się wzięła?

- Nikt nie chce mi nic powiedzieć - poskarżył się chłopiec. - Flup. Śmierdzący flup. Czym wszyscy są tak podnieceni? Ale po co pytam ciebie? Ty również nic nie wiesz.

Louis puścił to mimo uszu.

- Kim oni są? Jak dowiedzieli się o niebezpieczeństwie?

- Nikt nie wie. Nic o nich nie wiedzieliśmy, dopóki nie zaczęli montować tych maszyn.

- Jak dawno temu?

- Osiem falanów.

Szybka robota - pomyślał Louis. Niewiele ponad półtora roku plus czas potrzebny na przygotowania.

Kim byli?

Inteligentni, szybcy, zdecydowani, nie obawiający się wielkich projektów i wielkich liczb - mogliby niemal być... ale protektorzy już dawno wymarli. Z całą pewnością.

- Czy wykonali jakieś inne naprawy?

- Nauczyciel Wilp sądzi, że odetkali rury przelewowe. Widzieliśmy mgłę wokół kilku rozlanych gór. Czy to nie byłaby wielka rzecz, odetkanie rur przelewowych?

Louis zamyślił się.

- Racja, to wielka rzecz. Gdyby udało się uruchomić pogłębiarki... trzeba by i tak podgrzać rury. Biegną pod spodem świata. Szlam z dna morskiego zamarzałby w zatkanej rurze, jak sądzę.

- Flup - powiedział chłopiec.

- Co?

- Brązowe paskudztwo, które wypływa z rur, nazywa się flup.

- Aha.

- Skąd jesteś? Louis wyszczerzył się.

- Przyleciałem z gwiazd, w tym. - Sięgnął ponad ramieniem chłopca i pokazał plamkę, która była „Rozżarzoną Igłą”. Chłopcu

zogromniały oczy.

Niezdarniej niż poprzednio bibliotekarz, Louis zaczął śledzić na ekranie drogę, jaką przebył lądownik od momentu opuszczenia krawędzi. W miejscu pola słoneczników znalazł białą chmurę wielkości kontynentu.

Bardziej na lewo ciągnęło się szerokie, zielone bagno, potem rzeka, która wyłobiła sobie nowe koryto, zostawiając stare jako brązowy, kręty szlak przez żółto-brązową pustynię. Podążył wzdłuż koryta rzeki. Pokazał

chłopcu miasto wampirów; tamten skinął głową. Bardzo chciał uwierzyć. „Ludzie z gwiazd, przybądźcie nas uratować!” Bał się jednak okazać łatwowierny. Louis uśmiechnął się do niego szeroko i kontynuował podróż na ekranie.

Łąd znowu nabrał zielonej barwy. Łatwo było posuwać się wzdłuż drogi Maszynowych Ludzi; w większości miejsc teren wyraźnie różnił się po obu jej stronach. Tutaj rzeka zakręcała, łącząc się ze starym korytem. Louis powiększył obraz. Spoglądali teraz z góry na latające miasto.

- To my - powiedział.

- Widziałem to. Opowiedz mi o wampirach.

Louis zawahał się. Ale przecież przedstawiciele rasy chłopca byli ekspertami tego świata w sprawach seksu między gatunkami.

- Potrafią wzbudzić w tobie ochotę na rishathrę. W jej trakcie wgryzają ci się w gardło. - Pokazał chłopcu wygojoną ranę na szyi. - Chmee zabił wampirzycę, która, hm, zaatakowała mnie.

- Dlaczego wampiry nie dobrały się do niego?

- Chmee nie przypomina żadnej istoty żyjącej na tym świecie. Równie prawdopodobne jest, że uwiodłaby go kielbaskowa roślina.

- Robimy perfumy z wampirów - powiedział chłopiec.

- Co? Coś nie w porządku z komunikatorem? Chłopiec uśmiechnął się rezolutnie.

- Któregoś dnia sam zobaczysz. Musze już iść. Będiesz tutaj później?

Mężczyzna skinął głową.

- Jak się nazywasz? Ja Kawaresksenjajok.

- Luiwu.

Chłopiec zniknął na klatce schodowej. Przybysz wpatrywał się ze zmarszczonymi brwiami w ekran.

Perfumy? Zapach wampirów w Budynku Panth... i wtedy przypomniał sobie noc, kiedy Halrloprillalar przyszła do jego łóżka, dwadzieścia trzy lata temu. Próbowwała zdobyć nad nim kontrolę. Powiedziała mu to. Czy użyła zapachu wampirów?

To nie miało teraz znaczenia.

- Wzywam Najlepiej Ukrytego - powiedział. - Wzywam Najlepiej Ukrytego.

Nic.

Ekran nie obracał się, wciąż odwrócony tyłem do czarnych prostokątów. Niewygodne, ale pouczające: mogło to oznaczać, że obrazy są przekazywane z samych czarnych prostokątów.

Zmniejszył skalę. Z nieprawdopodobną szybkością obraz popędził w kierunku zgodnym z ruchem obrotowym, dopóki Louis nie zatrzymał go nad ogromnym lustrem wody. Zanurkował w dół jak anioł śmierci. Bawiło go to.

Urządzenia Biblioteki były znacznie lepsze niż teleskop „Igły”.

Mapa Ziemi była stara. Pół miliona lat zniekształciło kontynenty. Może więcej? Milion? Dwa?

Geolog wiedziałby.

Louis przesunął się w prawo od kierunku przeciwnego do obrotu, aż ekran wypełniła mapa Kzinu: wyspy skupione wokół tafli lśniącego lodu. Jak stara była topografia tej mapy? Chmee mógłby wiedzieć.

Louis poszerzył obraz. Nucił sobie pod nosem. Prześliznął się nad żółto-pomarańczową dżunglą. Przekroczył

szeroką, srebrną wstęgę rzeki i podążył wzdłuż niej w stronę morza. Przy dopływach rzek powinny leżeć miasta.

Prawie minął jedno z nich. Deltę, gdzie łączyły się dwie rzeki, jasną sieć nałożoną na kolory dżungli. Niektóre miasta ludzi miały „pasy zieleni”, ale w tym mieście kzinów musiały one zajmować większą część terenu niż budynki. Przy maksymalnym powiększeniu Louis mógł odróżnić sieć ulic.

Kzinowie nie lubili dużych miast. Mieli zbyt wyostrzony zmysł powonienia. To miasto było prawie tak duże, jak siedziba rządu Patriarchy na Kzinie.

Miasta. Co jeszcze? Gdyby mieli jakikolwiek przemysł, potrzebowaliby... portów morskich? Miasteczek górniczych? Louis sunął dalej. Dżungla była w tym miejscu rzadka. Żółto-brązowa, naga ziemia tworzyła wzór, który wcale nie przypominał kształtem miejskiej zabudowy. Wyglądał jak tarcza łucznicza. Przypuszczalnie była to bardzo duża i bardzo stara kopalnia odkrywkowa.

Pół miliona lat temu lub więcej wysadzono tutaj grupę kzinów. Louis nie spodziewał się znaleźć górniczych miasteczek. Mieliby szczęście, gdyby tu w ogóle było co wydobywać. Przez pół miliona lat byli zamknięci na jednym świecie, którego powierzchnia kończyła się kilkaset stóp niżej. Wyglądało jednak na to, że kzinowie zachowali swoją cywilizację.

Miały rozum te półkocie istoty. Ich cywilizacja opanowała sporą część przestrzeni międzygwiazdnej. Niezas, to przecież kzinowie nauczyli ludzi używania generatorów grawitacji!

A Chmee musiał dotrzeć do Mapy Kzinu wiele godzin temu, w poszukiwaniu sprzymierzeńców przeciwko Najlepiej Ukrytemu.

Louis podążył za rzeką do morza. Teraz przesunął swoim boskim okiem „na południe”, wzdłuż wybrzeża największego kontynentu Mapy. Spodziewał się portów, chociaż kzinowie niewiele korzystali ze statków. Nie lubili morza. Ich porty morskie były miastami przemysłowymi; nikt nie mieszkał w nich dla przyjemności.

Ale tak było w Imperium Kzinu, gdzie od tysiącleci używano generatorów grawitacji. Louis spoglądał teraz w dół na port morski, który mógłby rywalizować z Nowym Jorkiem. Roilo się w nim od kilwaterów ledwo widocznych statków. Port miał niemal kołowy wygląd krateru meteorytowego.

Obserwator przesunął swój punkt obserwacyjny wyżej, w niebo, żeby zyskać ogólny widok. Zamrugał oczami.

Czy znowu zmyliło go słabe wyczucie skali? Czy też nieumiejętnie obchodził się z przyciskami?

Po drugiej stronie stał zakotwiczony statek. To on powodował, że port wyglądał niczym wanna. Kilwatery mniejszych statków wciąż były widoczne. Więc to prawda. Statek wielki jak miasto. Niemal zamykał hak naturalnego portu.

Nie ruszają go zbyt często - pomyślał Louis. Silniki gwałtownie zbełtałyby wodę, zmieniając ukształtowanie dna morskiego. Po wypłynięciu kolosa zmieniłby się układ pływów w porcie. I jak kzinowie zaopatrywaliby w paliwo coś tak ogromnego? Gdzie znaleźliby metale? Po co?

Louis nigdy poważnie nie zastanawiał się, czy Chmee znajdzie to, czego szuka, na Mapie Kzinu. Aż do tej chwili. Przekręcił tarczę powiększenia. Punkt obserwacyjny cofnął się do przestrzeni kosmicznej, aż Mapa Kzinu stała się skupiskiem punkcików na bezmiarze niebieskiego morza. Blisko brzegów ekranu ukazały się inne Mapy.

Najbliżej Mapy Kzinu znajdowała się okrągła, różowa kropka. Mars... leżał tak daleko od Kzinu, jak Księżyc od Ziemi. Jak można pokonać takie odległości? Nawet teleskop nie spenetrowałby więcej niż dwieście tysięcy mil atmosfery. Pomysł przebycia takiego dystansu na statku oceanicznym - nawet na statku wielkości małego miasta... niezas!

- Wzywam Najlepiej Ukrytego. Louis Wu wzywa Najlepiej Ukrytego. - Czas kurczył się dla niego, w miarę jak ekipa remontowa posuwała się w stronę „Igły”, a Chmee dobierał sobie wojowników. Louis nie zamierzał

wspomnieć o tym Najlepiej Ukrytemu. Tylko napędziłby mu strachu.

Co takiego robił Najlepiej Ukryty, że nie mógł odpowiedzieć na wezwanie? Czy człowiek w ogóle jest w stanie to odgadnąć? Więc kontynuujmy obserwację.

Obserwator zmniejszył skalę, aż ujrzał obie krawędzie. W pobliżu linii środkowej Pierścienia, na lewo od Oceanu Wielkiego, szukał Pięści Boga. To nie tam. Powiększył obraz. Ukazała się czerwona i naga łąka pustyni większej od Ziemi, choć małej w porównaniu z Pierścieniem, a jasna kropka blisko jej środka była...

Pięścią Boga, wysoką na tysiąc mil, z wierzchołkiem z nagiego scithu.

Przesunął obraz w lewo, śledząc trasę, którą przebyli po katastrofie „Kłamcy”. Zanim zdążył się przygotować, dotarł do wody, szerokiej zatoki Oceanu Wielkiego. Zatrzymali się wtedy w pobliżu niej. Louis cofnął się, szukając czegoś, co z góry powinno wyglądać jak podłużna, stała chmura. Ale nie znalazł oka cyklonu.

- Wzywam Najlepiej Ukrytego! W imię Kdapta, Finagła, Allaha przywołuję cię, niech to niezas! Wzywam...

- Jestem, Louis.

- W porządku! Jestem w Bibliotece, w latającym mieście. Mają tu salę map. Przejrzyj taśmy Nessusa

z sali map, w której...

- Pamiętam - przerwał mu chłodno lalecznik.

- A zatem w tamtej sali map wyświetlano stare taśmy. Te tutaj pochodzą z bieżącej chwili!

- Jesteś bezpieczny?

- Bezpieczny? O tak, dość bezpieczny. Użyłem materiału nadprzewodzącego, żeby zdobyć sobie przyjaciół. Ale jestem w pułapce. Nawet gdybym mógł za pomocą przekupstwa wydostać się z miasta, musiałbym jeszcze przejść przez posterunek Maszynowych Ludzi na Niebiańskim Wzgórzu. Wolałbym raczej nie torować sobie drogi siłą.

- Mądrze.

- Co nowego u ciebie?

- Dwie wiadomości. Pierwsza, że mam hologramy dwóch pozostałych portów kosmicznych. Wszystkie jedenaście statków splądrowano.

- Silniki Bussarda zniknęły? Wszystkie?

- Tak.

- Co jeszcze?

- Nie możesz oczekiwać ratunku od Chmee. Lądownik znajduje się na Mapie Kzinu, na Oceanie Wielkim -

oznajmił lalecznik. - Powinienem być się domyślić. Kzin zdezerterował, zabierając lądownik.

Louis zaklął po cichu. Że też od razu nie rozpoznał tego zimnego, pozbawionego emocji tonu. Lalecznik był

porządnie zaniepokojony; tracił kontrolę nad niuansami ludzkiej mowy.

- Gdzie on jest? Co robi?

- Patrzyłem przez kamery lądownika, kiedy krążył nad Mapą Kzinu. Znalazł wielki statek oceaniczny...

- Również go znalazłem.

- Twoje wnioski?

- Próbowali zbadać albo skolonizować inne Mapy.

- Tak. W poznanym kosmosie kzinowie w końcu podbili inne układy gwiazdne. Na Mapie Kzinu

musieli ograniczyć się do oceanu. Oczywiście, mało prawdopodobne, by odbywali podróże kosmiczne.

- Fakt. - Pierwszy krok w poznawaniu kosmosu to umieszczenie czegoś na orbicie. Prędkość orbitalna na Kzinie wynosiła około sześciu mil na sekundę. Jej odpowiednik na Mapie Kzinu wynosił siedemset siedemdziesiąt mil na sekundę. - Nie mogli jednak zbudować zbyt wielu takich statków. Skąd wzięliby metale? A podróże trwałyby całe dziesięciolecia. Ciekaw jestem, jak w ogóle dowiedzieli się, że istnieją inne Mapy.

- Możemy domyślać się, że zainstalowali teleskopowe kamery w raketach. Instrumenty musiały działać szybko.

Pocisk nie docierał na orbitę. Unosił się i zaraz spadał.

- Ciekaw jestem, czy dotarli do Mapy Ziemi. To kolejne sto tysięcy mil za Marsem... a Mars nie stanowiłby dobrego punktu etapowego. - Co kzinowie znaleźliby na Mapie Ziemi? Tylko Homo habilis czy również protektorów? - Na prawo jest Mapa Downu, ale nie znam świata, który leży w kierunku przeciwnym do ruchu obrotowego.

- Znamy go. Jego mieszkańcy to rozumne, społeczne istoty. Sądzymy, że nigdy nie wyruszą w kosmos. Ich statki musiałyby pomieścić cały rój.

- Gościnni?

- Nie, walczyliby z kzinami. A kzinowie najwyraźniej zrezygnowali z podboju Oceanu Wielkiego. Zdaje się, że używają wielkiego statku do zamykania portu.

- Tak. Domyślam się również, że jest to siedziba rządu. Mówiłeś o Chmee.

- Kiedy krążąc nad Mapą Kzinu, dowiedział się już wszystkiego, czego chciał, zawisł nad wielkim statkiem.

Wtedy z pokładu kolosa wystartowały jakieś samoloty i zaatakowały go pociskami eksplodującymi, Chmee pozwolił na to, a pociski nie wyrządziły mu żadnej szkody. Potem kzin zniszczył cztery samoloty. Pozostałe kontynuowały atak, dopóki nie wyczerpało im się paliwo i amunicja. Kiedy wróciły na pokład, Chmee poleciał

za nimi w dół. Lądownik obecnie stoi na platformie wieży dowodzenia wielkiego statku. Atak trwa. Louis, on szuka sprzymierzeńców przeciwko mnie?

- Jeśli to stanowi dla ciebie pocieszenie, nie znajdzie niczego, co byłoby w stanie zagrozić kadłubowi General Products. Nie mogą nawet uszkodzić lądownika.

Długa przerwa, a potem:

- Może masz rację. Samoloty mają silniki odrzutowe spalające wodór oraz pociski napędzane przez chemiczne materiały wybuchowe. W każdym razie, muszę sam cię wybawić. Spodziewaj się sondy o

zmiierzchu.

- A co potem? Jest przecież krawędź. Powiedziałeś, że dyski transferowe nie prześlą niczego przez scritch.
- Użyłem drugiej sondy, żeby umieścić dwa dyski transferowe na krawędzi jako przekaźniki.
- Jeśli tak mówisz, jestem w budynku w kształcie bąka, na lewo od kierunku zgodnego z ruchem obrotowym.

Niech sonda krąży, dopóki nie postanowimy, co robić. Nie jestem pewien, czy już chcę się stąd wydostać.

- Musisz.
- Ale wszystkie odpowiedzi, których szukamy, mogą znajdować się tutaj w Bibliotece!
- Zrobiłeś jakieś postępy?
- Drobiazgi. Wszystko, co wiedziała rasa Halrloprillalar, jest gdzieś w tym budynku. Chcę wypytać wampiry. Są czyszcicielami i zdają się być obecne wszędzie.
- Zbierasz informacje po to, by zadawać więcej pytań. Bardzo dobrze, Louis. Masz kilka godzin. Przyślę ci sondę o zmiierzchu.

ROZDZIAŁ XXII

Wielka kradzież

Bar samoobsługowy znajdował się w połowie budynku. Louis podziękował losowi za odrobinę szczęścia: Inżynierowie byli wszystkożerni. Gulasz z mięsa i grzybów mógłby być bardziej słony, ale napełnił mu żołądek.

Nikt nie używał tu wystarczającej ilości soli. A wszystkie morza były słodkowodne, z wyjątkiem Oceanów Wielkich. Niewykluczone, że Louis jako jedyny hominid na Pierścieniu potrzebował soli i nie mógł obywać się bez niej do końca życia.

Zjadł szybko. Poganiał go czas. Lalecznik zaczynał się płoszyć. Zdziwiająca, że jeszcze nie odleciał, zostawiając Louisa, zdrajcę Chmee i Pierścień ich wspólnemu losowi. Człowiek niemal podziwiał lalecznika za to, że zaczekał, by wybawić schwytanego w pułapkę członka swojej załogi.

Ale dwugłowy może zmienić zamiar, kiedy zobaczy zbliżającą się ekipę remontową. Louis zamierzał znaleźć się na pokładzie „Igły”, zanim Najlepiej Ukryty skieruje teleskop w tamtą stronę.

Wrócił na wyższe piętra. Wszystkie ekrany, które wypróbował, wyświetlały niezrozumiałe pismo, bez obrazów i głosu. W końcu przy jednym z dalszych ekranów dostrzegł znajomy kołnierz.

- Harkabeeparolyn?

Bibliotekarka odwróciła się. Mały, spłaszczony nos; wargi jak kreska; delikatna, łyśa czaszka; długie, falujące, białe włosy... oraz ładnie zaokrąglone biodra i zgrabne nogi. W kategoriach ludzkich mogła mieć około czterdziestki. Louis nie wiedział, czy Inżynierowie starzeli się wolniej, czy szybciej niż ludzie.

- Tak?

Jej ton był oschły. Louis podszedł.

- Potrzebuję ekranu programowanego głosem i taśmy na temat właściwości scrithu - powiedział.

Zmarszczyła brwi.

- Nie wiem, co masz na myśli. Programowany głosem?

- Chcę, żeby treść taśmy została odczytana na głos. Harkabeeparotyn wytrzeszczyła oczy, a potem roześmiała się.

Próbowała stłumić śmiech, ale i tak było za późno. Znaleźli się w centrum zainteresowania.

- Nie ma czegoś takiego. Nigdy nie było - próbowała szeptać, ale eksplodował w niej nie opanowany w porę chichot i powiedziała to znacznie głośniejszym głosem: - Dlaczego nie potrafisz czytać?

Psiakrew i niezas! Mężczyzna poczuł rumieniec wypełzający mu na szyję i uszy. Umiejętność czytania i pisania była, oczywiście, godna podziwu i wszyscy prędzej czy później uczyli się czytać, przynajmniej w interworldzie.

Ale nie była to sprawa życia i śmierci. Każdy świat miał skrzynki głosowe! Przecież bez skrzynki głosowej jego komunikator nie działałby!

- Potrzebuję większej pomocy, niż sądziłem. Potrzebuję kogoś, kto będzie mi czytał.

- Żądasz więcej niż to, za co zapłaciłeś. Niech twój pan reneocjuje umowę.

Louis nie był przygotowany na ryzyko przekupienia tej zakłopotanej i wrogo usposobionej kobiety.

- Pomożesz mi znaleźć taśmy, których potrzebuję? - zapytał.

- Zapłaciłeś za to. Kupiłeś sobie prawo do przerywania mi pracy. Powiedz tylko, czego chcesz - powiedziała energicznie. Uderzyła w klawisze i na ekranie pojawiły się stroniczki z dziwnym pismem.
- Właściwości scrithu?

Oto praca z dziedziny fizyki. Są w niej rozdziały na temat budowy i dynamiki świata, w tym jeden dotyczący scrithu. Może być dla ciebie za trudny.

- Niech będzie to i podręcznik do fizyki. Spojrzała z powątpiewaniem.

- W porządku. - Uderzyła w następne klawisze. - Stara taśma dla studentów inżynierii na temat budowy systemu transportowego krawędzi. Interesująca tylko dla historyków, ale może ci się na coś przyda.

- Owszem. Czy twoi współplemieńcy kiedykolwiek dotarli pod spód tego świata?

Harkabeeparolyn wyprostowała się.

- Jestem pewna, że tak. Rządziliśmy światem i gwiazdami dzięki maszynom, za które Maszynowi Ludzie wielbiliby nas, gdybyśmy je nadal mieli. - Znowu wystukała coś na klawiaturze. - Ale nie mamy taśm dotyczących tego wydarzenia. Po co ci to wszystko?

- Jeszcze dokładnie nie wiem. Możesz mi pomóc odkryć pochodzenie starego eliksiru młodości?

Harkabeeparolyn roześmiała się, tym razem cicho.

- Nie sądzę, żebyś zdołał unieść tyle szpul z książkami. Ci, którzy robili to lekarstwo, nigdy nie zdradzili swojego sekretu. Autorzy tych ksiąg natomiast nigdy go nie znaleźli. Mogę dać ci dzieła religijne, akta policyjne, relacje z wypraw do różnych części świata. Jest też opowieść o nieśmiertelnym wampirze, który przez tysiąc falanów prześladował Trawożernych Gigantów, stając się z wiekiem coraz bardziej przebiegłym, aż...

- Nie.

- Nigdy nie znaleziono jego zapasu eliksiru. Nie? Niech pomyślę... Ktisek dołączył do Dziesiątki, ponieważ pozostałym budynkom wcześniej zabrakło eliksiru. Fascynująca lekcja polityki...

- Nie, zapomnij o tym. Wiesz coś o Oceanach Wielkich?

- Są dwa Oceany Wielkie - poinformowała go. - Łatwo je dostrzec nocą na Łuku. Niektóre stare historie mówią, że eliksir młodości pochodzi z Oceanu znajdującego się w kierunku przeciwnym do obrotu.

- Uhm.

- Jesteś naiwny. - Harkabeeparolyn uśmiechnęła się z przymusem. - Na Łuku można gołym okiem dojrzeć tylko dwie charakterystyczne rzeczy. Jeśli coś cennego pochodziło z daleka, a teraz już tego nie ma, mówi się, że pochodziło z jednego z Oceanów Wielkich. Kto może temu zaprzeczyć albo proponuje inne źródło?

- Prawdopodobnie masz rację - westchnął.

- Luiwu, jaki związek mają te rzeczy?

- Może nie mają.

Wzięła szpule, o które prosił, i jeszcze jedną: książeczkę dla dzieci, opowieści o Oceanie Wielkim.

- Nie mam pojęcia, co z tym zrobisz. Nie ukradniesz ich przecież. Gdybyś uciekł, szukano by cię, i nie mógłbyś poza tym zabrać ze sobą maszyny do czytania.

- Dziękuję za pomoc.

Potrzebował kogoś, kto by mu je przeczytał. Nie miał odwagi poprosić przypadkowego nieznajomego. A może nieprzypadkowego? W jednym z pokojów była wampirzyca. Jeśli wampiry z mrocznej farmy wiedziały o Louisie Wu, może ona również go znała. Ale wampirzyca wyszła, zostawiając po sobie tylko zapach.

Louis opadł na krzesło przed ekranem i zamknął oczy. Bezużyteczne szpule wypychały dwie kieszenie jego kamizelki. „Jeszcze nie przegrałem” - pomyślał. - „Może znowu znajdę chłopca. Może uda mi się zmusić Fortaralisplyara, żeby przeczytał albo przysłał kogoś. To będzie, oczywiście, więcej kosztowało. Wszystko zawsze kosztuje więcej. I trwa dłużej.”

Maszyna do czytania była duża, niezgrabna, połączona ze ścianą grubym kablem. Producent z pewnością nie miał materiału nadprzewodzącego. Louis włożył do mej szpulę i utkwiał wzrok w niezrozumiałym piśmie.

Rozdzielczość ekranu była kiepska i brakowało miejsca na mikrofon. Harkabeeparolyn powiedziała prawdę.

„Nie mam na to czasu.” Wstał. Nie miał wyboru.

Dach Biblioteki był wielkim ogrodem. Od środka, od szczytu spiralnych schodów rozchodziły się kręte dróżki, Gigantyczne kwiaty, produkujące nektar, rosły w żyznej, czarnej ziemi między dróżkami. Były tam również ciemnozielone rogi obfitości z drobnymi, niebieskimi kwiatkami, grządka „kielbasek”, które pękły, wypuszczając złote kwiaty, oraz drzewa z festonami zielonkawo--żółtego spagetti.

Pary siedzące na rozstawionych tu i ówdzie ławkach nie zwróciły na Louisa uwagi. Zauważył wielu ubranych w niebieskie szaty bibliotekarzy, z których jeden, wysoki mężczyzna, oprowadzał hałaśliwą grupę turystów z rasy Wiszących Ludzi. Nikt nie wyglądał na strażnika. Z dachu Biblioteki nie prowadziły w dół żadne rampy: nie było czego pilnować, chyba że złodziej potrafił latać.

Louis zamierzał marnie odwdziżyć się za oferowaną gościnność. Prawda, że kupił tę gościnność... ale martwiło go to.

Z brzegu dachu wyrastał kondensator wody jak wyrzeźbiony trójkątny żagiel. Odprowadzał wodę do stawu w kształcie półksiężyca. W stawie roilo się od dzieci Inżynierów. Louis usłyszał swoje imię, „Luiwu!”, i odwrócił

się w porę, by złapać rzuconą w niego piłkę.

Brązowowłosy chłopiec, którego spotkał w sali map, klasnął w ręce i krzyknął o zwrot piłki. Louis zawahał się.

Ostrzec go, by opuścił dach? Dach będzie wkrótce niebezpiecznym miejscem. Ale chłopak był bystry. Może na tyle bystry, by przejrzeć jego zamiary i zawołać strażników.

Louis odrzucił mu moką piłkę, pomachał ręką i odszedł. Gdyby tylko potrafił wymyślić sposób na pozbycie się stąd wszystkich!

Wzdłuż brzegu dachu nie było poręczy. Szedł ostrożnie. Okrążył kępę małych drzewek, których pnie wydawały się wyżęte jak ścierka, i znalazł się w miejscu w miarę odosobnionym. Włączył komunikator.

- Najlepiej Ukryty?

- Jestem. Chmee nadal jest atakowany. Odwzajemnił się raz, paląc jeden z dużych obrotowych miotaczy pocisków na wielkim statku. Nie potrafię odgadnąć jego motywów.

- Prawdopodobnie demonstruje im, jak dobrą ma osłonę. Potem zaczniesz z nimi pertraktować.

- O czym pertraktować?

- Nawet on jeszcze tego nie wie. Wątpię, czy mogą wiele dla niego zrobić, z wyjątkiem przedstawienia go jakiejś samicy albo trzem. Najlepiej Ukryty, nie jestem w stanie przeprowadzić tutaj żadnych badań. Nie potrafię czytać na ekranach. Zresztą i tak mam za dużo materiałów. To zajęłoby mi tydzień.

- Czego mógłby Chmee dokonać przez ten tydzień? Nie odważę się tu zostać dla zaspokojenia ciekawości.

- Mam parę szpul z książkami. Dowiemy się z nich wielu rzeczy, jeśli zdołamy je odczytać. Dasz sobie z tym radę?

- To raczej mało prawdopodobne. Możesz mi dostarczyć jedną z ich maszyn do czytania? Mógłbym puścić taśmy na ekranie i przekazać je do komputera „Igły”.

- Są ciężkie. Mają grube kable, które...

- Odetnij kable. Louis westchnął:

- W porządku. A co potem?

- Już widzę latające miasto przez kamery sondy. Skieruję ją do ciebie. Musisz usunąć filtr deuteru, żeby odsłonić dysk transferowy. Masz chwytak?

- Nie mam żadnych narzędzi. Tylko laserową latarkę. Powiesz mi, gdzie ciąć.

- Mam nadzieję, że to warte utraty połowy mojej zdolności uzupełnienia zapasu paliwa. Bardzo dobrze. Jeśli jesteś w stanie zdobyć maszynę do czytania i jeśli zmieści się w otwór do dysku transferowego, to świetnie. W

przeciwnym razie, zabierz same taśmy. Może sobie z nimi poradzę.

Louis stał na krawędzi dachu Biblioteki i patrzył w dół, na mroczną farmę. Na skraju cienia widniało światło południa. Dalej ciągnęły się prostokąty pól uprawnych. Rzeka Wężowa wiła się na lewo i zniknęła między niskimi górami. Za górami znajdowały się morza, równiny, małe pasmo górskie, mniejsze morza zaniebieszczone z powodu odległości... a w końcu coraz wyżej i wyżej wznosił się Łuk. Na pół

zahipnotyzowany, Louis czekał pod jasnym niebem. Nic więcej nie miał do roboty. Ledwo uświadamiał sobie upływ czasu.

Nadleciała sonda w podmuchu niebieskiego płomienia. W miejscu, gdzie ledwo widoczny ogień dotknął dachu, rośliny i ziemia zmieniły się w pomarańczowe piekło. Mokre dzieci, mali Wiszący Ludzie i ubrani na niebiesko bibliotekarze pobiegli z krzykiem w stronę klatki schodowej.

Sonda osiadła w płomieniach i przewróciła się na bok, hamując przy pomocy dysz. Wokół jej górnego obwodu znajdowały się małe dysze sterujące, a pod spodem jedna duża. Sonda miała dwadzieścia stóp długości i dziesięć grubości - cylinder najeżony kamerami i innymi instrumentami.

Louis zaczekał, aż znikną płomienie. Potem ruszył w stronę sondy, brnąc przez zwęglone szczątki. O ile mógł

stwierdzić, dach był pusty... żadnych ciał. Nikt nie zginął. To dobrze.

Kiedy odcinał gęste molekularne sito na czubku sondy, instruował go głos z komunikatora. W końcu odsłonił

dysk transferowy.

- Co teraz? - zapytał.

- Zmieniłem kierunek działania dysku transferowego w drugiej sondzie i usunąłem filtr. Możesz przynieść maszynę do czytania?

- Spróbuję. Nie podoba mi się to wszystko.

- Za dwa lata to nie będzie miało znaczenia. Daję ci trzydzieści minut. Przynieś, co zdołasz.

Kilkunastu bibliotekarzy w niebieskich szatach prawie zdecydowało się pójść po niego, kiedy Louis pojawił się na klatce schodowej. Na twarz miał naciągnięty kaptur. Odłamki ciężkiego metalu, którym strzelili do niego, odbity się od stroju ochronnego; wtedy ruszył w dół skokami.

Strzelanina ustała. Bibliotekarze cofali się.

Kiedy odsunęli się dość daleko, Louis przeciął laserem szczyt schodów. Spiralne schody były przymocowane tylko u góry i u dołu. Teraz ściągnęły się jak sprężyna, wyrrywając boczne rampy z progów drzwi. Bibliotekarze złapali się ich kurczowo. Louis miał dla siebie dwa górne piętra,

Ale kiedy ruszył do najbliższej czytelnicy, drogę zagroziła mu Harkabeeparolyn z siekierą w rękach.

- Znowu potrzebuję twojej pomocy - powiedział. Zamachnęła się. Louis złapał siekierę, kiedy odbiła się od stroju

ochronnego. Kobieta walczyła, starając się wyrwać ją mężczyźnie.

- Uważaj - zawołał. Przeciągnął wiązką z lasera przez kabel zasilający maszynę do czytania. Kabel buchnął

plamieniem i opadł, sypiąc iskrami.

- Budynek Lyar drogo za to zapłaci! - krzyknęła Harkabeeparolyn.

- Nic się na to nie poradzi. Chcę, żebyś mi pomogła zanieść maszynę do czytania na dach. Myślałem, że będę musiał przebić się przez ścianę. Ale to lepszy pomysł.

- Nie zrobię tego!

Louis przeciął światłem maszynę. Rozpadła się na części i spłonęła. Smród był straszliwy.

- Powiedz, kiedy - zapytał.

- Kochanek wampirów!

Maszyna była ciężka, a Louis nie miał zamiaru wypuścić lasera. Oparł się o schody; większość ciężaru spoczęła w ramionach Harkabeeparolyn.

- Jeśli ją upuścimy, będziemy musieli wrócić po następną - ostrzegł.

- Idiota!... Już... zniszczyłeś kabel! Nie odpowiedział.

- Dlaczego to robisz?

- Próbuję uratować ten świat przed otarciem się o słońce. Omal nie upuściła ciężaru.

- Ale... silniki! Znowu są na swoim miejscu!

- Więc wiedziałaś! Jest trochę za późno. Większość waszych statków kosmicznych nie wróciła. Nie ma tylu silników. Idź dalej.

Kiedy dotarli do dachu, sonda uniosła się i wylądowała obok nich przy pomocy dysz sterujących. Postawili maszynę. Nie chciała się zmieścić. Louis zazgrzytał zębami i wyciął z niej ekran. Teraz powinna dać się wepchnąć do środka.

Harkabeeparolyn tylko mu się przyglądała. Była zbyt wyczerpana, by wtrącać uwagi.

Ekran wszedł do otworu, gdzie przedtem znajdował się filtr molekularny, i zniknął. To, co zostało - wnętrzości maszyny - było znacznie cięższe. Louisowi udało się dźwignąć jeden koniec do otworu. Położył się na plecach i nogami popchnął resztę do środka, aż zniknęła również.

- Budynek Lyar nie ma z tym nic wspólnego - powiedział bibliotekarce. - Nie wiedzieli, co zamierzam. Proszę. -

Rzucił jej skrawek matowego, czarnego materiału. - Lyarowie mogą wam powiedzieć, jak naprawić tym kondensatory wody i inne stare maszyny. Możecie uniezależnić całe miasto od Maszynowych Ludzi.

Patrzyła na niego oczami pełnymi przerażenia. Trudno było stwierdzić, czy słucha.

Wsunął się, najpierw stopami, do sondy. I głową naprzód wpadł do ładowni „Igły”.

ROZDZIAŁ XXIII

Ostateczna oferta

Znajdował się w wielkiej, odbijającej odgłosy, szklanej butli, w prawie zupełnej ciemności. Przez przezroczyste ściany widać było do połowy rozmontowany, niewyraźny w półmroku statek kosmiczny. Sonda wróciła do klamer w tylnej ścianie ładowni, osiem stóp nad pomalowaną na czarno podłogą. A Louis tkwił w sondzie jak jajko w kieliszku, w otworze, gdzie poprzednio znajdował się filtr deuteru.

Obrócił się, zawisł na rękach i skoczył. Był ledwo żywy ze zmęczenia. Jeszcze ostatnia komplikacja, a potem będzie mógł odpocząć. Bezpieczeństwo znajdowało się po drugiej stronie nieprzenikliwej ściany. Widział płyty antygravitacyjne...

- Dobrze. - Odezwał się gdzieś spod sufitu głos Najlepiej Ukrytego. - Czy to ekran do czytania? Nie spodziewałem się czegoś tak nieporęcznego. Musiałeś go rozłupać na połowę?

- Tak. - Wcześniej spuścił także jego elementy składowe na podłogę z wysokości ośmiu stóp. Na szczęście, laleczniki sprawnie posługiwały się narzędziami... - Mam nadzieję, że jest tutaj zestaw dysków transferowych.

- Przewidziałem sytuacje awaryjne. Spójrz w lewo... Louis! Z tyłu rozległ się jęk nieziemskiego przerażenia.

Louis odwrócił się. W sondzie tkwiła Harkabeeparolyn, tam, gdzie przed chwilą znajdował się on. Ręce zaciskała na karabinie. Zęby miała obnażone. Oczy jej błędziły. Wędrowały w górę, w dół, w lewo, w prawo i nigdzie nie znajdowały ukojenia. Najlepiej Ukryty odezwał się monotonnym głosem:

- Kim jest ta istota, która wtargnęła na mój statek? Czy jest niebezpieczna?

- Nie, uspokój się. To tylko zabłąkana bibliotekarka. Harkabeeparolyn, wracaj.

Jej lament przybrał na sile. Nagle zaczęła zawodzić:

- Znam to miejsce, widziałam je w sali map! To jest port dla statków kosmicznych, poza światem! Luiwu, kim jesteś?

- Wracaj. - rozkazał. Wycelował w nią laserową latarkę.

- Nie! Zniszczyłeś skradzioną własność Biblioteki. Ale jeśli... jeśli świat jest zagrożony, chcę pomóc!

- Jak pomóc, szalona kobieto? Posłuchaj, wróc do Biblioteki, dowiedz się, skąd pochodził eliksir młodości przed Upadkiem Miast. To miejsce, którego szukamy. Jeśli istnieje sposób, by ruszyć ten świat bez wielkich silników, właśnie tam znajdziemy urządzenia sterujące.

Potrząsnęła głową.

- Ja me... Skąd możesz to wiedzieć?

- To ich macierzysta baza. Pro...budowniczo wie Pierścienia musieli mieć gdzieś w pobliżu siebie rośliny...

Niezas... Tak się domyślam. Tylko się domyślam. Niezas, do diabła! - Aż dudniło mu w głowie od naporu myśli.

- Nie prosiłem o to. Zostałem porwany!

Harkabeeparolyn wysunęła się z sondy i zeskoczyła na podłogę. Bardzo przypominała Halrloprillalar. Jej surowa, niebieska szata była wilgotna od potu.

- Mogę pomóc. Mogę ci czytać.

- Mamy do tego maszynę.

Podeszła bliżej. Broń opadła, jakby zapomniana.

- Sami to sobie zrobiliśmy, prawda? Moja rasa zabrała światu silniki do naszych statków. Czy mogę to naprawić?

- Louis, ta kobieta nie może wrócić. Dysk transferowy w pierwszej sondzie jest przecież nadajnikiem. Czy ona trzyma w ręce broń? - zapytał Najlepiej Ukryty.

- Harkabeeparolyn, oddaj mi to,

Oddała. Louis niezdarnie chwycił karabin, który wyglądał na dzieło Maszynowych Ludzi.

- Zanieś go do prawego przedniego rogu ładowni. Tam znajduje się nadajnik - powiedział dwugłowy.

- Nie widzę.

- Zamalowałem go. Połóż broń w kącie i cofnij się. Kobieto, zostań na miejscu!

Louis posłuchał. Karabin zniknął. Mężczyzna omal nie przeoczył szybkiego ruchu za ścianą statku, kiedy broń spadła na występ portu kosmicznego. Najlepiej Ukryty umieścił dysk transferowy odbiornik na zewnątrz kadłuba. Louis zdumiał się. W paranoi lalecznika były elementy włoskiego Odrodzenia.

- Dobrze. Teraz... Następny!

Z sondy wychyłała brązowa, kędzierzawa głowa. To był chłopiec z sali map, zupełnie nagi i ociekający wodą.

Omala nie runął głową w dół, kiedy próbował rozejrzeć się wokół. Oczy miał wielkie ze zdumienia. Był akurat w odpowiednim wieku, by zetknąć się z magią.

- Najlepiej Ukryty! Wyłącz te dyski! - zawył Louis.

- Już wyłączyłem. Powinienem to zrobić wcześniej. Kto to?

- Dziecko bibliotekarza. Ma sześciosylabowe imię, którego nie mogę sobie przypomnieć.

- Kawaresksenjajok - krzyknął chłopiec, uśmiechając się. - Gdzie jesteśmy, Luiwu? Co tutaj robimy?

- Tylko finagl to wie.

- Louis! Nie chcę tych obcych na moim statku!

- Jeśli myślisz o wyrzuceniu ich w przestrzeń, to poniechaj tego zamiaru. Nie pozwolę skrzywdzić naszych pasażerów.

- Więc muszą zostać w ładowni. I ty także. Sądzę, że to zaplanowałeś, ty razem z Chmee. Nigdy nie powinienem był ufać żadnemu z was.

- Nigdy nie ufałeś.

- Powtórz, proszę.

- Umrzemy tutaj z głodu.

Nastąpiła długa przerwa. Kawaresksenjajok zręcznie skoczył z sondy. On i Harkabeeparolyn zaczęli prowadzić szeptem ożywioną rozmowę.

- Możesz wrócić do swojej celi - zdecydował nagle Najlepiej Ukryty. - Oni zostaną tutaj. Zostawię otwarte łącze transferowe, żebyś mógł ich karmić. Jeszcze wszystko skończy się bardzo dobrze.

- Jak to?

- Dobrze, że przeżyją jacyś mieszkańcy Pierścienia. Mieszkańcy Pierścienia stali zbyt daleko, by słyszeć komunikator Louisa,

- Chyba nie myślisz rezygnować teraz, prawda? To, co jest na tych taśmach, może nas zaprowadzić prosto do magicznego urządzenia transmutacyjnego - powiedział.

- Tak, Louis. A bogactwa map kilku światów mogą znajdować się teraz w rękach Chmee. Odległość ochroni nas przez dwa lub trzy dni, nie więcej. Musimy wkrótce ruszać.

Tubylcy popatrzyli na zbliżającego się Louisa.

- Harkabeeparolyn, pomóż mi przenieść maszynę do czytania - poprosił.

Dziesięć minut później szpule, maszyna i oderwany ekran znalazły się u Najlepiej Ukrytego na pokładzie nawigacyjnym. Harkabeeparolyn i Kawaresksenjajok oczekiwali na następne rozkazy.

- Będziecie musieli zostać tutaj na trochę - poinformował ich Louis. - Nie wiem, co się jeszcze wydarzy. Przyślę wam jedzenie i pościel. Zaufajcie mi. - Czuł, że na twarzy ma wypisane poczucie winy, kiedy odwrócił się szybko i poszedł w róg ładowni.

Chwilę później był z powrotem w swojej celi... skafander ciśnieniowy, kamizelka i wszystko.

Louis rozebrał się i zamówił domową pizamę. Od razu poczuł się lepiej. Był zmęczony, ale należało zaopatrzyć Harkabeeparolyn i Kawaresksenjajoka. Kuchnia nie mogła dać mu kocy. Zamówił cztery obszerne poncho z kapturami i przesłał je przez dyski transferowe.

Sięgnął do swojej pamięci. Co lubiła jeść Halrloprillalar? Była wszystkożerna, ale wolała świeże jedzenie.

Wybrał dania dla swoich gości. Przez ścianę obserwował ich powątpiewające miny, kiedy badali potrawy, które im posłał.

Zamówił orzechy i markowego burgunda dla siebie. Chrupiąc i sącząc wino, włączył pole do spania,

opadł na nie i wyciągnął się w stanie nieważkości, żeby pomyśleć. Budynek Lyar zapłaci za jego bandycki czyn. Czy Harkabeeparolyn zostawiła w Bibliotece materiał nadprzewodzący, żeby wyrównać szkody? Nawet tego nie wiedział. Co teraz robi Valavirgiilin? Boi się o swój gatunek, boi się o cały świat i nic nie może zrobić, a wszystko przez kurtuazję Louisa Wu. Kobieta i chłopiec w ładowni muszą być równie wystraszeni... i gdyby Louis Wu umarł w ciągu następnych kilku godzin, nie przeżyliby go długo. Wszystko to było częścią ceny. Jego życie również wisiało na włosku.

Pierwszy krok: wnieść laserową latarkę na pokład „Igły”. Wykonane. Drugi krok: Czy można przesunąć Pierścień na dawne miejsce? W ciągu kilku godzin mógł udowodnić, że to niemożliwe. Wszystko zależało od magnetycznych właściwości scraithu.

Jeśli nie można uratować Pierścienia, trzeba odlecieć. Jeśli Pierścień można uratować, to...

Trzeci krok: Podjąć decyzję. Czy Chmee i Louis mogą wrócić do poznanego kosmosu. Jeśli nie, to...
Czwarty krok: Bunt,

Powinien zostawić skrawek materiału nadprzewodzącego w Budynku Lyar. Powinien przypomnieć Najlepiej Ukrytemu, by wyłączył dyski transferowe sondy. Faktem było, że ostatnio Louis Wu podjął kilka kiepskich decyzji. Dręczyło go to. Następne kroki miały być niezwykle ważne. Ale na razie ukradnie kilka godzin snu... do kompletu z innymi kradzieżami.

Głosy, przytłumione. Louis poruszył się, obrócił w stanie nieważkości i rozejrzał. Za ścianą rufową Harkabeeparolyn i Kawaresksenjajok prowadzili ożywioną rozmowę z sufitem. Brzmiało to jak szwargot. Nie miał przy sobie komunikatora. Inżynierowie wskazywali na prostokątny hologram dryfujący na zewnątrz kadłuba i zasłaniający część portu kosmicznego.

Przez to „okno” Louis widział zalany światłem słonecznym podwórzec szarego zamku z kamienia. Ogromne ilości grubo ciosanych kamieni, mnóstwo kątów prostych. Jedyne okna były pionowe szczeliny dla łuczników. Po jednej ze ścian piął się jakiś gatunek bluszczu. Bujnego, bladożółtego bluszczu ze szkarłatnymi żyłkami.

Louis zeskoczył z pola. Lalecznik siedział na swojej ławce na pokładzie nawigacyjnym. Dzisiaj jego grzywa roztaczała fosforyzujący blask. Odwrócił jedną głowę na powitanie.

- Mam nadzieję, że odpocząłeś? - zagadnął.

- Tak, potrzebowałem tego. Jakies postępy?

- Udało mi się naprawić maszynę do czytania. Komputer „Igły” nie zna języka Inżynierów na tyle, by odczytać taśmy z dziedziny fizyki. Chcę zgromadzić słownictwo, rozmawiając z tubylcami.

- Ile to potrwa? Mam parę pytań na temat konstrukcji Pierścienia. - Czy podłoże Pierścienia, całe sześćset milionów mil kwadratowych, można by wykorzystać do skorygowania jego pozycji elektromagnetycznie?

Gdyby to wiedział na pewno!

- Przypuszczam, że dziesięć do dwudziestu godzin. Wszyscy musimy od czasu do czasu spać.

Zbyt długo - pomyślał Louis, zważywszy na zbliżającą się ekipę remontową. Niedobrze.

- Skąd pochodzi ten obraz? Z lądownika? - spytał.

- Tak.

- Możemy przesłać Chmee wiadomość?

- Nie.

- Dlaczego? Przecież musi mieć przy sobie komunikator.

- Popęlniłem błąd, wyłączając koercyjnie jego komunikator. Chmee nie ma go przy sobie.

- Co się stało? - zapytał Louis. - Co on robi w średniowiecznym zamku?

- To było dwadzieścia godzin po tym, jak Chmee dotarł do Mapy Kzinu. Opowiadałem ci, jak wykonał swój lot zwiadowczy, jak pozwolił samolotom kzinów atakować siebie, jak wylądował na wielkim statku i czekał, podczas gdy oni kontynuowali atak. Trwał to jeszcze sześć godzin, zanim Chmee wystartował i odleciał.

Chciałbym zrozumieć, co miał nadzieję osiągnąć - powiedział Najlepiej Ukryty.

- Ja również nie wiem, naprawdę. Mów dalej.

- Samoloty leciały za nim przez jakiś czas, a potem zawróciły. Chmee kontynuował poszukiwania. Znalazł

pustkowie z małym, otoczonym murami, kamiennym zamkiem na najwyższym wzniesieniu. Wylądował na dziedzińcu. Został, oczywiście, zaatakowany, ale obrońcy nie mieli nic, oprócz mieczy, łuków i tym podobnych rzeczy. Kiedy zbliżyli się do lądownika, strzelił do nich z działa obeszładniającego. Potem...

- Zaczekaj.

Jakiś kzin wypadł na czworakach z jednej z hakowatych bram i puścił się straceńczym biegiem przez szare kamienie brukowe w stronę lądownika. To musiał być Chmee; miał na sobie strój ochronny. Z oka sterczała mu strzała, długa, drewniana strzała z cienkimi jak papier lotkami.

Inni kzinowie biegli za nim, wymachując mieczami i maczugami. Ze szczelin okiennych sypały się strzały i odbijały od stroju ochronnego. Kiedy Chmee dotarł do lądownika, z jednego z okien wystrzeliła nić światła.

Laserowa wiązka skrzesła iskry o kamienne płyty dziedzińca, a potem skoncentrowała się na lądowniku.

Chmee zniknął. Wiązka po chwili zgasła, a szczelinowe okno eksplodowało czerwonymi i białymi płomieniami.

- Nieostrożnie - mruknął Najlepiej Ukryty - dawać taką broń wrogom! - Drugimi ustami delikatnie zaczął

manipulować przy tablicy kontrolnej. Przełączył obraz na wewnętrzną kamerę. Louis zobaczył, że Chmee zamyka śluzę powietrzną, potem, słaniając się, idzie w kierunku koi autolekarza, ściągając z siebie strój ochronny i rzucając go po drodze na podłogę. Unosi pokrywę autolekarza i opada na koję z przeciętą nogą.

- Nieżas! Nie włączył monitorów! Najlepiej Ukryty, musimy mu pomóc.

- Jak? Gdybyś próbował dotrzeć do niego przez dyski transferowe, nagrzałbyś się do temperatury syntezy jądrowej. Między twoją szybkością a szybkością lądownika...

- Tak. - Ocean Wielki znajdował się trzydzieści pięć stopni za hakiem Pierścienia. Różnica energii kinetycznej wystarczyłaby do wysadzenia w powietrze miasta, Nie było jak pomóc.

Chmee leżał krwawiąc. Nagle krzyknął. Przekręcił się na bok. Grubymi palcami pogmerał przy klawiaturze autolekarza. Uniósł się, wyciągnął rękę i zamknął pokrywę.

- Nieżle - powiedział Louis. Strzała weszła w oczodół pod ostrym kątem. Mogła ominąć tkankę mózgową... albo nie. - Masz rację, był nieostrożny. W porządku, mów dalej.

- Chmee użył działu obezwładniającego, żeby unieszkodliwić wszystkich w zamku. Następnie przez trzy godziny ładował nieprzytomnych kzinów na platformy repulsyjne i wynosił ich na zewnątrz. Zarygłował bramy.

Potem wszedł do zamku. Przez dziewięć godzin nie widziałem go. Dlaczego się szczerzysz?

- Nie wyniósł na zewnątrz żadnych samic, prawda?

- Nie. Chyba rozumiem.

- Miał, nieżas, szczęście, że w porę założył strój ochronny. Cięcie w nogę otrzymał, zanim zdążył to zrobić.

- Wygląda na to, że Chmee nie stanowi dla mnie zagrożenia. Będzie w autolekarzu dwadzieścia do czterdziestu godzin - ocenił Louis. Decyzja należała teraz wyłącznie do niego.

- Jest coś - powiedział - co powinniśmy omówić z kzinem, ale domyślam się, że nie da się tego zrobić. Najlepiej Ukryty, proszę, nagraj tę rozmowę. Wyślij ją pętlą do lądownika. Chcę, żeby Chmee ją usłyszał, kiedy się obudzi.

Lalecznik sięgnął za siebie; wydawało się, że zuje pulpity sterownicze.

- Zrobione. Co takiego mamy omówić?

- Chmee i ja nie mogliśmy uwierzyć, że zabierzesz nas z powrotem do poznanego kosmosu. Albo że w ogóle możesz to zrobić.

Lalecznik przyjrzał mu się badawczo z dwóch kierunków. Płaskie głowy odsunęły się od siebie na maksymalną odległość, by lepiej przypatrzeć się swojemu wątpliwemu sojusznikowi i potencjalnemu wrogowi.

- Dlaczego miałbym was nie zabrać, Louis? - zapytał.

- Po pierwsze, wiemy zbyt dużo. Po drugie, nie masz powodu, by wracać na jakikolwiek świat w poznanej części kosmosu. Z magicznym transmutatorem czy bez niego, miejscem, gdzie chcesz się znaleźć, jest Flota Światów.

Mięśnie tylnej kończyny lalecznika napięły się niespokojnie. (Tą właśnie nogą walczyły laleczniki: odwrócić się tyłem do wroga, wycelować z szeroko rozstawionymi oczami, kopnąć).

- Czy to byłoby tak źle? - zapytał.

- Byłoby lepiej, niż zostać tutaj - przyznał Louis. - Co zamierzałeś?

- Możemy wam urządzić bardzo przyjemne życie. Wiesz, że mamy lekarstwo na długowieczność przeznaczone dla kzinów. Możemy również dostarczyć ci utrwalacz. W „Igle” jest miejsce dla samicy ludzi i kzinów, zresztą mamy na pokładzie kobietę z rasy Inżynierów. Podróżowałibyście przy włączonym polu statycznym, więc tłok nie byłby problemem. Moglibyście osiedlić się na jednej z czterech rolniczych planet Floty. Faktycznie mielibyście ją na własność.

- A gdyby znudziło mi się wiejskie życie?

- Nonsens. Miałbyś dostęp do bibliotek naszej macierzystej planety. Dostęp do wiedzy, która zdumiewa ludzkość, odkąd się ujawniliśmy! Flota porusza się prawie z prędkością światła, żeby w końcu dotrzeć do Obłoków Magellana. Z nami uciekłbyś przed wybuchem jądra Galaktyki. Możliwe, że byłbyś nam potrzebny, by badać... interesujące obszary, które znajdują się na naszej drodze.

- Masz na myśli niebezpieczne.

- A co innego mógłbym mieć na myśli?

Louis odczuwał pokusę większą, niż mógł przypuszczać. Jak Chmee przyjąłby taką ofertę? Odłożenie zemsty?

Szansa zniszczenia macierzystej planety lalecznika w bliżej nie określonej przyszłości? A może zwykłe tchórzostwo?

- Czy warunkiem tej propozycji jest znalezienie magicznego transmutatora? - zapytał.

- Nie. Wasze talenty są potrzebne niezależnie od tego. Jednakże... każda obietnica, jaką teraz złożę, byłaby łatwiejsza do zrealizowania pod rządami Eksperymentalistów. Konserwatyści mogą nie docenić twojej wartości, nie mówiąc o Chmee.

Ładnie powiedziane - przyznał Louis.

- Jeśli mówimy o Chmee... - rzekł głośno.

- Kzin zdezerterował, ale moja oferta dotyczy również jego.

Znalazł samice kzinów, które może uratować. Może ty go przekonasz.

- Kto wie?!

- A poza tym, może zobaczycie jeszcze swoje światy. Za tysiąc lat w poznanym kosmosie zapomną o lalecznikach. Dla was minie zaledwie kilka dekad, kiedy będziecie pędzili razem z Flotą z szybkością podświetlną.

- Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć. Powiem o tym Chmee, kiedy będę miał okazję. - Louis zerknął za siebie.

Inżynierowie patrzyli na niego. Szkoda, że nie mógł się z nimi naradzić, gdyż decydował również o ich losie.

Ale zadecydował.

- Oto, co chciałbym zrobić teraz - powiedział. - Dotrzeć do Oceanu Wielkiego. Moglibyśmy przelecieć przez Pięć Boga i dalej na tyle wolno, żeby...

- Nie mam zamiaru ruszać „Igły”. Mogą nam grozić niebezpieczeństwa większe od obrony przeciwmeteorytowej, a z pewnością ona już wystarczy.

- Założę się, że jestem w stanie zmienić twoją decyzję. Pamiętasz, jak znaleźliśmy sprzęt do windowania silników Bussarda na krawędź? Spójrz teraz na ten sprzęt.

Przez chwilę lalecznik trwał w bezruchu. Następnie odwrócił się i zniknął za matową ścianą swojej prywatnej kabiny. To powinno zatrzymać go na dłużej.

Tymczasem Louis Wu podszedł do stosu porzuconych ubrań i ekwipunku. Wyjął latarkę laserową z kieszeni kamizelki. Krok czwarty: atak. Szkoda, że jego autolekarz znajdował się w ładowniku, sto milionów mil stąd.

Mógł go wkrótce potrzebować.

Na zewnętrznej stronie kadłuba „Igły” znajdowała się, oczywiście, osłona przeciwodblaskowa.

Każdy statek ją miał, przynajmniej na oknach. Pod wpływem zbyt dużej ilości światła osłona zmieniała się w lustro i ratowała wzrok pilota. Zatrzymywała rozbłyski słoneczne i światło laserowe. Jeśli Najlepiej Ukryty umieścił między sobą a swoją więzioną załogą nieprzenikliwe ściany, z pewnością pokrył również osłoną cały pokład nawigacyjny.

A co z podłogą?

Louis uklęknął. Silnik napędu nadprzestrzennego zajmował całą długość statku; miał kolor brązu, z domieszką miedzi i metalu używanego do budowy kadłubów. Maszynieria laleczników wyglądała jak lekko nadtopiona.

Louis skierował na nią laserową latarkę i wystrzelił przez przezroczystą podłogę.

Światło odbiło się od powierzchni brązu. Uniosły się opary metalu. Następnie stopiony metal zaczął płynąć.

Louis przytrzymał wiązkę, żeby wniknęła głęboko, a potem zatoczył nią koło, paląc i topiąc wszystko, co wyglądało interesująco. Szkoda, że nigdy nie przestudiował budowy napędu nadprzestrzennego.

Laser rozgrzał się w jego dłoni. Człowiek pracował przez kilka minut. Przesunął wiązkę na jedno z sześciu zamocowań, które podtrzymywały silnik w komorze próżniowej. Nie stopiło się; zmiękło i opadło. Zaatakował

następne. Wielka masa silnika obwisała i skręciła się. Wąski promień błysnął, jak w stroboskopie, i zgasł.

Wyczerpała się bateria. Louis odrzucił latarkę, pamiętając, że lalecznik może mu ją zdetonować w dłoni.

Przeszedł do przedniej ściany swojej klatki. Lalecznika nie było widać, ale Louis usłyszał jakby odgłosy agonii organów parowych. Najlepiej Ukryty przytruchtał zza matowej zielonej ściany i stanął naprzeciwko buntownika.

Mięśnie drżały mu pod skórą.

- Zastanówmy się wspólnie - powiedział Louis Wu.

Lalecznik bez pośpiechu wsadził obie głowy pod przednie nogi i zwinął się w kłębek.

ROZDZIAŁ XXIV

Kontrpropozycja

Louis Wu obudził się wypoczęty i głodny. Przez kilka minut leżał, rozkoszując się stanem nieważkości. Potem wyłączył pole. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że spał siedem godzin.

Goście „Igły” spoczywali pod jedną z ogromnych klamer, które w czasie lotu trzymały lądowik na

miejscu.

Białowłosa kobieta kręciła się we śnie niespokojnie, zaplątana w poncho, z którego wystawała jedna goła noga.

Brązowowłosy chłopiec spał jak niemowlę.

Nie było jak ich obudzić, zresztą po co. Ściana nie przewodziła dźwięków, a komunikator nie działał. Dyski transferowe przeniosłyby nie więcej niż kilka funtów. Czy lalecznik rzeczywiście spodziewał się jakiegoś rozgałęzionego spisku? Louis uśmiechnął się. Jego bunt cechowała prostota.

Zamówił zapiekany ser i zaczął go jeść, podchodząc do przedniej ściany celi.

Najlepiej Ukryty przybrał kształt jajka, pokrytego skórą, z chmurą białych włosów sterczących z grubszego końca. Nogi i głowy miał podkulone pod siebie. Nie poruszył się od siedmiu godzin.

Louis widział już kiedyś Nessusa w takiej pozycji. Była to reakcja laleczników na szok: zwinąć się w kłębek i sprawić, żeby wszechświat zniknął. Zgoda, ale dziewięć godzin to lekka przesada. Gdyby lalecznik wpadł w stan katatonii z powodu terapii szokowej w wykonaniu Louisa Wu, mogłoby to oznaczać koniec wszystkiego.

Lalecznik miał uszy w głowach. Słowa Louisa musiały przeniknąć przez mięśnie i kości.

- Pozwól, że ci przekażę parę rzeczy do przemyślenia! - krzyknął.

Lalecznik nie zareagował. Louis podniesionym tonem wygłosił monolog:

- Ta budowla ześlizguje się na swoje słońce. Jest parę rzeczy, które możemy zrobić, ale nie zrobimy żadnej z nich, dopóki kontemplujesz swój pępek. Nikt oprócz ciebie nie potrafi obsługiwać instrumentów „Igły”, czujników, napędów i tak dalej, i ty sam tak to zaplanowałeś. A zatem: z każdą minutą, jaką spędzasz na udawaniu podnóżka, ty, ja i Chmee jesteśmy bliżsi okazji, której nie mógłby oprzeć się żaden astrofizyk.

Skończył zapiekankę i czekał. Laleczniki były doskonałymi lingwistami, potrafiły nauczyć się dowolnej liczby języków obcych. Czy Najlepiej Ukryty połknie haczyk?

I rzeczywiście wystawił jedną głowę na tyle, by zapytać:

- Jakiej okazji?

- Okazji do zbadania słonecznych plam od spodu. Głowa znów schowała się pod brzuchem.

- Ekipa remontowa nadchodzi! - zawył Louis.

Głowa i szyja pojawiły się ponownie i lalecznik zawył w odpowiedzi:

- Co nam zrobiłeś? Co zrobiłeś mi, sobie, dwojgu tubylcom, którzy mogli uciec przed zagładą? Czy

myślałeś o czymkolwiek, czy to był czysty wandalizm?

- Owszem. Sam to kiedyś powiedziałaś: któregoś dnia musimy zdecydować, kto kieruje wyprawą. I nadszedł

ten dzień - oświadczył buntownik, - Pozwól, że wyjaśnię ci, dlaczego powinieneś wypełniać moje rozkazy.

- Nigdy nie odgadłbym, że uzależniony może pragnąć czystej władzy.

- Niech to będzie pierwszy punkt. Jestem lepszy od ciebie w odgadywaniu.

- Mów dalej.

- Nie odlatujemy stąd. Nawet Flota Światów jest poza naszym zasięgiem przy szybkościach podświetlnych. Jeśli Pierścień zginie, zginiemy wszyscy. Musimy w jakiś sposób przesunąć go w poprzednie położenie. Trzeci punkt.

Budowniczo Pierścienia nie żyją od co najmniej ćwierć miliona lat - powiedział Louis ostrożnie. - Chmee uważa, że od paru milionów. Hominidzi nie mogliby wyewoluować na drodze mutacji, w czasie kiedy żyli budowniczo. Nie dopuściliby do tego. To byli Pakowie protektorzy.

Louis spodziewał się panicznego strachu, przerażenia lub zaskoczenia. Lalecznik okazał tylko rezygnację.

- Ksenofobi - stwierdził. - Zdeprawowani, odważni i bardzo inteligentni.

Musiał go podejrzewać.

- Moi przodkowie - powiedział Louis. - Zbudowali Pierścień i stworzyli system, który miał go utrzymać we właściwym położeniu. Który z nas ma największą szansę, by myśleć jak protektor? Jeden musi spróbować.

- Te argumenty nie miałyby żadnego znaczenia, gdybyś zostawił nam szansę ucieczki. Louis, zaufałem ci.

- Nie chciałbym myśleć, że byłeś tak głupi. Nie zgłosiliśmy się ochotniczo na tę wyprawę. Kzinowie i ludzie są kiepskimi niewolnikami.

- Masz czwarty argument?

- Chmee jest rozczarowany co do mnie. - Louis wykrzywił się. - Chce cię nagiąć do swojej woli. Gdybym mu powiedział, że słuchasz moich rozkazów, byłby pod wrażeniem. A potrzebujemy go.

- Tak, potrzebujemy. On może bardziej niż ty myśleć jak protektor.

- A zatem?

- Jakie rozkazy? Louis powiedział mu.

Harkabeeparolyn przekręciła się na bok, wstała i dopiero wtedy zauważyła, że Louis wychodzi z kąta.

Zaczerpnęła gwałtownie tchu, przykucnęła i schowała się pod swoje okrycie. Fałdziste poncho zaczęło przesuwać się w stronę rzuconej na podłogę niebieskiej szaty.

Dziwne zachowanie. Inżynierowie i nagość jako tabu? Może sam Louis powinien nałożyć ubranie? Zrobił to, co uznał za taktowne: odwrócił się do niej plecami i podszedł do chłopca.

Kawaresksenjajok stał przy ścianie, patrząc na wielkie, zdemontowane statki. Poncho, które miał na sobie, było za duże.

- Luiwu - zapytał - czy to były nasze pojazdy?

- Tak.

Chłopiec uśmiechnął się.

- Czy twoja rasa budowała takie duże statki?

Louis próbował sobie przypomnieć.

- Wolne statki były prawie takich samych rozmiarów. Potrzebowaliśmy bardzo dużych pojazdów, zanim przekroczyliśmy barierę prędkości światła.

- Czy to jeden z waszych statków? Może lecieć szybciej od światła?

- Kiedyś mógł. Teraz już nie. Myślę, że kadłuby General Products nr 4 były nawet większe od waszych, ale nie my je budowaliśmy. To były statki laleczników.

- Ten, z którym wczoraj rozmawialiśmy, to lalecznik, prawda? Pytał o ciebie. Nie potrafiliśmy powiedzieć mu wiele.

Podeszła do nich Harkabeeparolyn. Razem z niebieską szatą bibliotekarki odzyskała zimną krew.

- Czy nasz status zmienił się, Luiwu? Powiedziano nam, że nie będziesz mógł nas odwiedzać. - Zmusiła się, by spojrzeć mu w twarz.

- Przejąłem dowodzenie - odparł.

- Tak łatwo?

- Zapłaciłem pewną cenę... Przerwał mu głos chłopca:

- Luiwu! Lecimy?

- Wszystko w porządku.

- Możesz sprawić, żeby tu było ciemniej?

Louis głosem zgasił światło. Natychmiast poczuł się lepiej. Mrok zakrył jego nagość. Zachowanie Harkabeeparolyn było zaraźliwe.

„Rozżarzona Igła” uniosła się dwadzieścia stóp nad występ portu kosmicznego. Szybko, niemal chyłkiem, bez pokazów pirotechnicznych, statek minął skraj świata i wyleciał w przestrzeń.

- Dokąd lecimy? - zapytała kobieta.

- Pod spód świata. Dotrzemy do Oceanu Wielkiego.

Nie było poczucia spadania, ale port kosmiczny cicho mknął w górę. Najlepiej Ukryty pozwolił, by spadali jeszcze przez kilka mil, zanim włączył silniki. „Igła” zwolniła i zaczęła przesuwac się pod Pierścieniem.

Pojawił się rąbek ciemności, który okazał się niebem. Pod spodem znajdowało się morze gwiazd, jaśniejszych, niż mieszkańcy Pierścienia mogli zobaczyć przez gęstą warstwę atmosfery i rozproszone światło Łuku. Ale niebo było samą esencją czerni. Osłona Pierścienia z gąbczastego scraithu nie odbijała światła gwiazd.

Louis nadal czuł się nieswojo z powodu nagości.

- Wracam do swojej kabiny - oznajmił. - Może pójdziecie ze mną? Tam jest jedzenie, zmiana ubrania i lepsze łóżka, jeśli zechcecie.

Harkabeeparolyn pojawiła się jako ostatnia na dysku transferowym i cofnęła gwałtownie. Louis roześmiał się głośno. Próbowala patrzeć na niego, ale wzrok jej uciekał. Nagość! Louis zamówił długą bluzę i okrył się.

- Lepiej? - zapytał.

- Tak, lepiej. Myślisz, że jestem głupia?

- Nie, myślę, że nie macie kontroli nad klimatem. Nie możecie chodzić nago przez większość czasu, więc wygląda to dla ciebie dziwnie. Mogę się mylić.

- Nie, masz racje - powiedziała zaskoczona.

- Spaliście ostatniej nocy na twardym pokładzie. Wypróbujcie łóżko wodne. Jest wystarczająco duże dla was obojga i jeszcze paru osób, a Chmee nie korzysta z niego teraz.

Kawaresksenjajok rzucił się na pokryte futrem legowisko. Odbił się, a pod futrzaną narzutą

zafalowało.

- Luiwu, podoba mi się to! To jak pływanie, ale na sucho! Harkabeeparoiyn sztywno i nieufnie usiadła na niepewnej

powierzchni. Zapytała z powątpiewaniem:

- Chmee?

- Osiem stóp wzrostu, pokryty pomarańczowym futrem. On... jest na wyprawie na Oceanie Wielkim. Lecimy teraz po niego. Możesz namówić go, żeby się z tobą podzielił miejscem.

Chłopiec roześmiał się.

- Twój przyjaciel musi znaleźć sobie inną partnerkę. Ja nie uprawiam rishathry.

Louis zarechotał. (Zaklął w myślach: nieżas!).

- Chmee jest dziwniejszy, niż przypuszczasz. Równie prawdopodobne, że chciałby uprawiać rishathrę z rośliną kielbaskową. Byłabyś zupełnie bezpieczna, chyba że wolałby mieć całe łóżko dla siebie, co jest możliwe.

Uważaj, żeby nigdy nie budzić go przez potrząsanie. Albo możesz spróbować płyt.

- Czy ty używasz płyt do spania?

- Tak. - Domyślił się, co oznacza jej mina. - Można tak ustawić pole, by rozdzielało dwa ciała. (Nieżas! Czy to obecność chłopca ją hamuje?)

- Luiwu, narzuciliśmy wam swoje towarzystwo w połowie wyprawy. Czy przylecieliście po to, by ukraść wiedzę? - zapytała.

Właściwa odpowiedź brzmiałaby „tak”. Odpowiedź Louisa była przynajmniej prawdziwa:

- Jesteśmy tutaj, żeby uratować Pierścień.

- Ale jak mogę...? - powiedziała w zamyśleniu. A potem spojrzała rozszerzonymi oczami ponad ramieniem Louisa.

Najlepiej Ukryty czekał za ścianą i wyglądał wspaniale. Pazurki miał pomalowane na srebrno, a grzywę w złote i srebrne pasemka. Krótkie jasne włosy pokrywające resztę ciała były wyszczotkowane do połysku.

- Harkabeeparolyn, Kawaresksenjajok, witajcie - zaśpiewał. - Wasza pomoc jest pilnie potrzebna. Przebyliśmy ogromny dystans między gwiazdami w nadziei uratowania was i waszego świata od śmierci w płomieniach.

Louis stłumił śmiech. Na szczęście, jego goście mieli oczy utkwione w lalecznika Piersona.

- Skąd pochodzisz? - zapytał chłopiec. - Jak tam jest?

Lalecznik spróbował im opowiedzieć. Mówił o światach mknących w przestrzeni z szybkością podświetlną, pięciu światach ustawionych w pięciokąt, rozetę Kemplerera. Sztuczne słońca krążyły wokół czterech z nich, które dostarczały żywność dla populacji piątego. Piąty świat rozjaśniały jedynie światła ulic i budynków.

Kontynenty świeciły jasnożółtym blaskiem, a oceany spowijał mrok. Odosobnione jasne gwiazdy, otoczone mgłą, były fabrykami pływającymi po morzu, a wytwarzane przez nie ciepło doprowadzało wodę do wrzenia.

Samo ciepło powstające jako produkt uboczny procesów produkcyjnych chroniło świat przed zamarznięciem.

Chłopiec, zasłuchany, zapomniał o oddychaniu. A bibliotekarka powiedziała cicho do siebie:

- On musi pochodzić z gwiazd. Nie jest podobny do żadnej żyjącej istoty.

Lalecznik mówił o zatłoczonych ulicach, ogromnych budowlach, parkach, które stanowiły ostatnią oazę miejscowej flory i fauny. Mówił o systemie dysków transferowych, pozwalających okrążyć cały świat w ciągu kilku minut.

Harkabeeparolyn gwałtownie potrząsnęła głową. Podniosła głos:

- Proszę, nie mamy czasu. Przykro mi, Kawa! Chcemy usłyszeć więcej, musimy dowiedzieć się więcej, ale...

świat, słońce! Louis, nigdy nie powinnam była wątpić w twoje słowa. Jak możemy pomóc?

- Poczytajcie mi - powiedział Najlepiej Ukryty.

Kawaresksenjajok leżał na plecach, patrząc na przesuwany się za ścianą spód świata. „Igła” mknęła pod bezkształtnym, czarnym dachem, w którym Najlepiej Ukryty umieścił dwa hologramowe „okna”. Jeden szeroki prostokąt ukazywał spodnią część Pierścienia w podczerwieni, a drugi we wzmacnionym świetle widzialnym. W

podczerwieni obszary, gdzie panował dzień, świeciły jaśniej niż lądy, gdzie panowała noc; rzeki i morza były ciemne w dzień i jasne w nocy.

- Jak wewnętrzna strona maski, widzisz? - Louis ściszył głos, żeby nie przeszkadzać Harkabeeparolyn. - Ten rozgałęziony łańcuch to rzeka; widzisz, jak wystaje? Morza również są wypukłe. A te wklęsnięcia to pasmo górskie.

- Czy wasze światy też są takie?

- O nie. Na jednym z moich światów wszystko, co pod spodem, jest lite, a powierzchnia kształtowała się przypadkowo. Tutaj świat został wyrzeźbiony. Spójrz, wszystkie morza mają taką samą głębokość i są tak rozmieszczone, żeby wszędzie było dość wody.

- Ktoś wyrzeźbił świat jak płaskorzeźbę?

- Właśnie tak.

- Luiwu, to straszne. Jacy oni byli?

- Myśleli o wielkich rzeczach, kochali swoje dzieci i wyglądali jak ubrani w pancerze. - Louis postanowił nie mówić więcej o protektorach.

- Co to jest? - chłopiec pokazał palcem.

- Nie wiem. - W spodniej części Pierścienia był dół... z mgłą w środku. - Sądzę, że to dziura po meteorycie. Nad nią będzie oko cyklonu.

Ekran do czytania znajdował się na pokładzie nawigacyjnym, zwrócony w stronę Harkabeeparolyn, która stała za ścianą. Najlepiej Ukryty naprawił uszkodzenia i połączył go splecionym kablem z tablicą przyrządów.

Podczas gdy Harkabeeparolyn czytała na głos, komputer porównywał to z taśmą i zmagazynowaną w pamięci wiedzą na temat języka Inżynierów. Ten język mógł się zmienić w ciągu stuleci, ale niezbyt dużo, przynajmniej w wykształconej społeczności. Istniała nadzieja, że komputer wkrótce opanuje go i przejmie odczytywanie taśm.

Jeśli chodzi o Najlepiej Ukrytego, to zniknął w swojej kabinie. Miewał napady hysterii. Louis nie żałował mu tego czasu.

„Igła” stale przyspieszała. W końcu odwrócony krajobraz zaczął przesuwać się ze zbyt wielką szybkością, by dało się odróżnić szczegóły. Głos Harkabeeparolyn stawał się coraz bardziej zachrypnięty. Czas na przerwę obiadową - postanowił dowódca. Ale pojawił się problem. Louis zamówił filety mignon i pieczone ziemniaki, a potem brie i francuskie pieczywo. Chłopiec z przerażeniem wytrzeszczył oczy. Podobnie kobieta, z tym że utkwiała wzrok w gospodarzu.

- Przykro mi. Zapomniałem. Stale myślę o was jako o istotach wszystkożernych.

- Tak, jesteśmy wszystkożerni. Jemy rośliny i mięso - wyjaśniła bibliotekarka. - Ale nie zepsute mięso!

- Nie denerwujcie się tak. W tym nie ma żadnych bakterii. - Właściwie skruszały stek, mleko zaatakowane przez pleśń... Louis wrzucił ich talerze do toalety i złożył następne zamówienie. Owoce, surowe warzywa i osobno do tego sos z kwaśnej śmietany, który zresztą wyrzucił, i owoce morza, w tym sashimi. Goście nigdy przedtem nie widzieli morskiej ryby. Smakowała im, ale mieli po niej

pragnienie.

Widząc, co Louis je, poczuli się nieszczęśliwi. Zamierzał ich głodzić?

Skąd miał wziąć dla nich świeże czerwone mięso? Jak to skąd? Z autokuchenki Chmee, oczywiście. Usmaży je szeroką wiązką z lasera, ustawioną na dużą moc. Będzie musiał skłonić Najlepiej Ukrytego, żeby naładował mu laser. To mogło okazać się nie takie łatwe, zważywszy, jaki ostatnio zrobił z niego użytek.

Kolejny problem: zbyt duża ilość soli jak dla nich. Louis nie wiedział, co na to poradzić. Może Najlepiej Ukryty zmieniłby program autokuchenki.

Po obiedzie Harkabeeparolyn wróciła do czytania. Teraz Pierścień mknął zbyt szybko, by można obserwować widoki. Kawareksenjajok przeskakiwał niespokojnie z celi do ładowni i z powrotem.

Louis również był niespokojny. Powinien studiować taśmy z pierwszej wyprawy albo z przygód Chmee na Mapie Kzinu. Ale Najlepiej Ukryty był nieosiągalny.

Stopniowo mężczyzna uświadomił sobie kolejne źródło niepokoju. Pożądał bibliotekarki. Z przyjemnością słuchał jej głosu. Nie stracił śpiewności, choć mówiła już od wielu godzin. Powiedziała mu, że czasami czyta niewidomym dzieciom - dzieciom, które nie widzą. Louisowi na samą myśl o tym zrobiło się słabo. Podobała mu się jej godność i odwaga. Podobał się sposób, w jaki szata podkreślała jej kształty, i widział w przelocie jej nagość.

Minęło wiele lat odkąd Louis kochał kobietę swojej rasy. Harkabeeparolyn zjawiała się nie w porę. Louis był

zadowolony, kiedy lalecznik w końcu do nich wyszedł i odciągnął jego uwagę.

* * *

Rozmawiali cicho w interworldzie, żeby nie przeszkadzać Harkabeeparolyn czytającej komputerowi.

- Skąd się wzięła ta amatorska ekipa remontowa? - zastanawiał się Louis. - Kto na Pierścieniu miałby wystarczającą wiedzę, żeby zamontować z powrotem dysze korygujące? Ale chyba nie zdają sobie sprawy, że to nie wystarczy.

- Zostawmy ich w spokoju - powiedział Najlepiej Ukryty.

- Może wiedzą, że to nie wystarczy? Może ci nieszczęśnicy nie potrafią wymyślić nic innego. I pozostaje pytanie, gdzie zdobyli sprzęt. Może pochodzi z Centrum Remontowego.

- Mamy teraz dość komplikacji. Zostaw ich w spokoju.

- Przynajmniej raz uważam, że masz rację. Ale nie mogę przestać się dziwić. Teela Brown zdobyła wykształcenie na Ziemi. Wielkie budowle w przestrzeni kosmicznej nie są dla niej niczym nowym. Kiedy słońce zaczęło się przesuwac, wiedziałyby, co to oznacza.

- Czy Teela potrafiłaby zorganizować tak wielkie przedsięwzięcie?

- Może nie. Ale był z nią Poszukiwacz. Masz Poszukiwacza na swoich taśmach. To mieszkaniac Pierścienia, prawdopodobnie nieśmiertelny. Teela go znalazła. Trochę zwariowany, ale potrafiłby to zorganizować.

Twierdził, że był parę razy królem.

- Teela Brown to nieudany eksperyment. Próbowaliśmy wyhodować ludzką istotę obdarzoną szczęściem, uważając, że społeczeństwo laleczników skorzysta z tego szczęścia. Teela może i była szczęściarą, ale jej szczęście z pewnością nie udzielało się. Nie chcemy spotkać Teeli Brown.

Louis zadrzał.

- Nie.

- Więc musimy unikać zwracania na siebie uwagi ekipy remontowej.

- Taśma, którą wysyłasz do Chmee, musi mieć postscriptum - zarządził nowy dowódca. - Louis Wu odrzuca ofertę azylu na Flocie Światów. Louis Wu przejął dowództwo nad „Rozzarzoną Igłą” i zniszczył napęd hiperprzestrzenny. To powinno nim wstrząsnąć.

- Mną wstrząsnęło. Louis, czujniki nie przenikną scrythu. Twoja wiadomość będzie musiała zaczekać.

- Kiedy do niego dotrzemy?

- Za czterdzieści godzin. Przyspieszyłem do tysiąca mil na sekundę. Przy tej prędkości potrzeba ponad pięciu g ciągu, żeby utrzymać się na kursie,

- Wytrzymamy trzydzieści g. Jesteś zbyt ostrożny.

- Znam twoją opinię.

- I nie słuchasz rozkazów - dodał Louis. - Niezas.

ROZDZIAŁ XXV

Kosmiczne nasiona

Ponad przezroczystym, zaokrąglonym sufitem mknęła powierzchnia Pierścienia. Z odległości trzydziestu tysięcy mil, przy szybkości tysiąca mil na sekundę, nie było wiele widać na powierzchni pokrytej gąbczastym materiałem. W końcu chłopiec zasnął na pomarańczowym futrze. Louis nadal obserwował. Wolał to niż zastanawianie się, czy nie skazał ich wszystkich na zagładę. Wreszcie Najlepiej Ukryty powiedział do kobiety z rasy Inżynierów:

- Wystarczy.

Louis zgramolił się z chybotałej powierzchni wodnego łóża. Harkabeeparolyn masowała szyję. Patrzyli, jak dwugłowy przepuszcza cztery ukradzione taśmy przez maszynę do czytania. Zajęło mu to tylko kilka minut.

- Teraz to problem komputera - powiedział lalecznik. - Zaprogramowałem pytania. Jeśli na taśmach znajdują się odpowiedzi, będziemy je mieli za, najwyżej, kilka godzin. Louis, a jeśli się nam nie spodobają?

- Posłuchajmy pytań.

- Czy na Pierścieniu prowadzono już kiedyś naprawy? Jeśli tak, czy maszyna pochodziła z jednego źródła?

Czy naprawy są częstsze w jakimś określonym miejscu? Czy jakaś część Pierścienia jest lepiej konserwowana niż pozostałe? Zlokalizować wszystkie wzmianki o istotach podobnych do Paków. Czy kształt zbroi zmienia się wraz z odległością od centralnego punktu? Jakie są magnetyczne właściwości podłoża Pierścienia i ogólnie scrythu?

- Dobrze.

- Pomiąłem coś?

- ...Tak. Chcemy znać najbardziej prawdopodobne źródło eliksiru młodości. Będzie nim Ocean Wielki, ale mimo to zapytajmy.

- Dobrze. Dlaczego Ocean Wielki?

- Cóż, po pierwsze dlatego, że jest dobrze widoczny. A po drugie dlatego, że znaleźliśmy tylko jedną ocalałą próbkę eliksiru, jedną jedyną. Miała ją Halrloprillalar. Znaleźliśmy ją w pobliżu Oceanu Wielkiego. - A po trzecie dlatego, że tam się rozbiliśmy, pomyślał Louis. Szczęście Teeli Brown kpi sobie z rachunku prawdopodobieństwa. Szczęście Teeli Brown mogło nas zaprowadzić za pierwszym razem prosto do Centrum Remontowego. - Harkabeeparolyn! Myślisz, że coś przeoczyliśmy?

- Nie rozumiem, co robicie. - Miała zachrypnięty głos. Jak to wyjaśnić?

- Nasza maszyna pamięta wszystko, co jest na twoich taśmach. Każemy jej przeszukać pamięć i znaleźć odpowiedzi na zadane pytania.

- Zapytajcie, jak uratować Pierścień.

- Musimy zadawać bardziej szczegółowe pytania. Maszyna potrafi zapamiętywać, porównywać i wykonywać obliczenia, ale nie potrafi myśleć. Nie jest wystarczająco duża.

Potrząsnęła głową.

- A jeśli odpowiedzi będą złe? - nalegał Najlepiej Ukryty. - Nie możemy odlecieć.

- Spróbujemy czegoś innego.

- Myślałem o tym. Musimy dotrzeć na orbitę biegunową wokół słońca, by zminimalizować ryzyko, że uderzą w nas fragmenty rozpadającego się Pierścienia. Włączę pole statyczne, żeby poczekać na ratunek. Ratunek nie nadejdzie, ale lepsze takie ryzyko niż to, z jakim teraz mamy do czynienia.

Może do tego dojść - pomyślał Louis.

- Świetnie. Mamy parę lat na szukanie lepszego rozwiązania - powiedział.

- Mniej. Jeśli...

- Zamknij się.

Wyczerpana bibliotekarka opadła na wodne łóżko. Imitacja futra kżina zafalowała i zmarszczyła się.

Harkabeeparolyn na chwilę zeszywniała, a potem ostrożnie się położyła. Futro w dalszym ciągu falowało. W

końcu rozluźniła się i poddała kołysaniu. Kawaresksenjajok zaprotestował przez sen i przekreślił się na bok.

Bibliotekarka wyglądała bardzo pociągająco. Louis zwalczył w sobie pokusę, by przyłączyć się do niej.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Jestem zmęczona. I przygnębiona. Czy kiedykolwiek jeszcze zobaczę swój dom? Jeśli nadejdzie koniec... kiedy nadejdzie, wołałabym oczekiwać go na dachu Biblioteki. Ale do tego czasu kwiaty zginą, prawda? Spalone słońcem albo zmarznięte.

- Tak. - Louis był poruszony. On z pewnością nigdy nie zobaczy swojego domu. - Postaram się, żebyś wróciła.

Teraz potrzebujesz snu. I masażu pleców.

- Nie.

Dziwne. Czy Harkabeeparolyn nie należała do rasy Halrloprillalar, Inżynierów, którzy rządzą Pierścieniem głównie dzięki seksapilowi? Czasami trudno pamiętać, że obce istoty mogą różnić się między sobą, tak jak ludzie.

- Zdaje się, że wśród personelu Biblioteki jest więcej kapłanów niż profesjonalistów. Zachowujesz czystość?

- Kiedy pracujemy w Bibliotece, zachowujemy wstrzemięźliwość. Ale ja jestem wstrzemięźliwa z wyboru. -

Uniosła się na łokciu i spojrzała na niego. - Wiemy, że wszystkie inne gatunki pragną uprawiać rishathrę z Inżynierami. Czy podobnie jest z tobą?

Potwierdził.

- Mam nadzieję, że potrafisz nad tym zapanować.

- Tak, niezas, tak. - Westchnął. - Mam tysiąc falanów. Nauczyłem się panować nad sobą.

- Jak?

- Zwykle idę sobie poszukać innej kobiety. Bibliotekarka nie roześmiała się.

- A jeśli inna kobieta jest nieosiągalna? - spytała.

- Cóż... ćwiczę aż do wyczerpania. Upijam się „paliwem”. Rzucam wszystko i wyruszam w kosmos jednoosobowym statkiem. Znajduję sobie inne przyjemności, którym się oddaję. Pograżam się w pracy.

- Nie powinieneś się upijać - powiedziała i miała rację. - Jakie przyjemności znajdujesz?

Drouda! Odrobina prądu i nie przejąłby się, gdyby Harkabeeparolyn na jego oczach zmieniła się w zielony szlam. Dlaczego miałoby go to obchodzić teraz? Nie pragnął jej... no, może trochę.

Ale wykonała swoje zadanie. Mógł ocalić Pierścień albo przegrać, bez dalszej jej pomocy.

- Tak czy inaczej, będziesz miała masaż - powiedział. Obszedł ją z daleka, żeby dotknąć przycisków wodnego łoża. Harkabeeparolyn spojrzała wystraszona, potem uśmiechnęła się i rozluźniła całkowicie, kiedy objęły ją wibracje ultradźwiękowe rozchodzące się w wodzie. W ciągu kilku minut zasnęła. Louis tak wyregulował

urządzenie, żeby samo wyłączyło się za dwadzieścia minut.

Potem pograżył się w rozmyślaniach. Gdyby nie spędził roku z Halrloprillalar, uznałby Harkabeeparolyn za szpetną - z tą łysą głową, wąskimi jak ostrze noża ustami i małym, płaskim nosem. Ale spędził...

Miał włosy tam, gdzie nie mieli ich Inżynierowie. Czy o to właśnie chodziło? Czy o zapach jedzenia w jego oddechu? A może o jakiś nie znany mu sygnał?

Człowiek, który uszkodził statek kosmiczny, człowiek, który postawił swoje życie za szansę uratowania bilionów istot, człowiek, który przezwyciężył najgorszy z nałogów, nie powinien martwić się takim drobiazgiem, jak chętką na miłą współtowarzyszkę podróży. Odrobina prądu pozwoliłaby mu spojrzeć na to trzeźwo. Tak. Louis podszedł do przedniej ściany.

- Najlepiej Ukryty!

Lalecznik przytraczał w pole widzenia.

- Pokaż mi zapisy na temat Paków. Wywiady z Jackiem Brennanem, raporty medyczne, wyniki sekcji obcego, wszystko, co masz. Spróbuję popracować.

Louis Wu wisiał w powietrzu w pozycji lotosu, z powiewającym wokół niego luźnym okryciem. Na ekranie, który tkwił nieruchomo poza kadłubem „Igły”, od dawna nieżyjący mężczyzna prowadził wykład na temat pochodzenia ludzkości.

- Protektorzy mają diablo mało wolnej woli - mówił. - Jesteśmy zbyt inteligentni, by nie znać właściwych odpowiedzi. Poza tym, są jeszcze instynkty. Jeśli Pak protektor nie ma żyjących dzieci, na ogół umiera. Przystaje jeść. Niektórzy protektorzy potrafią uogólniać; potrafią znaleźć sposób, by zrobić coś dla całego gatunku i to trzyma ich przy życiu. Myślę, że było to łatwiejsze dla mnie niż dla Phssthpoka.

- Co znalazłeś? Co sprawia, że nadal jesz?

- Chcę was ostrzec przed protektorami.

Louis pokiwał głową, przypominając sobie dane z autopsji obcego. Mózg Phssthpoka był większy od mózgu człowieka, ale rozrost nie dotyczył płatów czołowych. Głowa Jacka Brennana wydawała się wklęsnięta pośrodku, z powodu rozwiniętej jak u ludzi przedniej części i rozrośniętej tylnej części czaszki. Skóra Brennana stanowiła pokryty głębokimi zmarszczkami pancierz. Stawy były anormalnie spuchnięte. Wargi i dziąsła zrosły się w twardy dziób. Drastycznie zmieniony górnik z pasa asteroidów zdawał się nie przejmować żadną z tych rzeczy.

- Wszystkie symptomy starczego wieku są pozostałościami po przemianie reproduktora w protektora - mówił od dawna nieżyjącemu śledczemu z ARM. - Skóra grubieje i pokrywa się zmarszczkami; taka ma być: - na tyle twarda, by nie przebił jej nóż. Traci się zęby, żeby dziąsła mogły stwardnieć. Serce staje się słabsze, ponieważ wyrasta drugie, dwukomorowe, w pachwinie. - Głos Brennana był zgrzytliwy. - Stawy poszerzają się, żeby dać mięśniom większe ramię dźwigni. Większą siłę. Ale żadna z tych rzeczy nie przebiega prawidłowo bez drzewa życia, a na Ziemi nie ma drzewa życia od trzech milionów lat...

Louis drgnął, kiedy ktoś szarpnął go za bluzę.

- Luiwu. Jestem głodny.

- W porządku. - I tak był zmęczony przesłuchiwaniami taśm; nie dowiedział się za wiele.

Harkabeeparolyn jeszcze spała. Obudził ją zapach mięsa pieczonego wiązka z lasera. Louis zamówił dla nich owoce i gotowane warzywa, i pokazał, gdzie mają wyrzucać to, co im nie smakuje.

Swoją kolację zabrał do ładowni. Martwiło go, że ma podopiecznych. To prawda, że oboje byli jego ofiarami.

Ale nie mógł ich nawet nauczyć, jak powinni sobie sami zamawiać posiłki! Przyrządy były oznakowane w interworldzie i języku bohaterów. Czym miał ich zająć?

Jutro. Wymyśli coś.

Komputer zaczął dostarczać wyniki. Najlepiej Ukryty był zajęty. Kiedy Louis zdołał zwrócić na siebie uwagę lalecznika, poprosił go o taśmę z inwazji Chmee na zamek.

Zamek zajmował szczyt skalistego wzgórza. Stada zwierząt podobnych do świń, żółtych w pomarańczowe paski, pasły się na żółtej trawiastej równinie. Ładownik krążył nad budowlą, wreszcie usiadł na dziedzińcu w chmurze strzał.

Nic nie wydarzyło się przez kilka minut. Potem z kilku łukowatych drzwi naraz wypadły pomarańczowe postacie, zbyt szybko, by dało się coś dostrzec. Zatrzymały się i ściskając broń rozplaszczyły się na ziemi jak dywany wokół podstawy ładownika. To byli kzinowie, ale wyglądali trochę inaczej. Ćwierć miliona lat zrobiło swoje.

Harkabeeparolyn odezwała się za plecami Louisa.

- Czy to rasa twojego towarzysza?

- Zbliżona. Wydają się nieco niżsi i trochę ciemniejsi, a... dolne szczęki mają bardziej masywne.

- Opuścił cię. Dlaczego ty go nie zostawisz? Louis roześmiał się.

- Żebyś miała łóżko dla siebie? Kiedy dałem się uwieść wampirzycy, znajdowaliśmy się w warunkach bojowych. Chmee był oburzony. Z jego punktu widzenia, to ja go opuściłem.

- Żaden mężczyzna ani kobieta nie może oprzeć się wampirom.

- Chmee nie jest człowiekiem. Nie chciałby prawdopodobnie uprawiać rishathry z wampirami ani z żadnymi hominidami.

Przybiegło jeszcze więcej wielkich, pomarańczowych kotów, zajmując stanowiska pod ładownikiem. Dwa niosły przeżarty rdzą metalowy cylinder. Tuzin stworów przeczołgało się na drugą stronę pojazdu. Cylinder zniknął w wybuchu żółtego płomienia. Ładownik przesunął się o jard czy dwa. Kzinowie odczekali chwilę, a potem podpełzli z powrotem, by ocenić rezultaty.

Harkabeeparolyn zadrzała.

- Zdaje się, że chętnie potraktowałiby mnie jako posiłek - rzekła.

Louis stawał się coraz bardziej rozdrażniony.

- Możliwe - odparł. - Ale pamiętam, jak Chmee głodował i nawet mnie nie tknął. O co ci zresztą chodzi? Nie przyjmujecie w mieście mięsożerców?

- Przyjmujemy.

- A Biblioteka?

Sądził, że nie odpowie. (Mnóstwo futrzastych twarzy pojawiło się w otworach strzelniczych. Eksplozja nie wyrządziła widocznych szkód).

- Przez jakiś czas byłam w Budynku Panth. - Unikała jego wzroku.

Z początku nie mógł sobie przypomnieć. Ach tak, Budynek Panth. Zbudowany jak cebula unosząca się w powietrzu czubkiem do dołu. Naprawa kondensatora wody. Władca chciał zapłacić rishathrą. Zapach wampirów w korytarzach.

- Uprawiacie rishathrę z mięsożercami?

- Z Pasterzami, Trawożercami, Wiszącymi Ludźmi i Nocnymi Ludźmi. To się pamięta.

- Z Nocnymi Ludźmi? Z wampirami? - Louis odsunął się trochę.

- Nocni Ludzie są dla nas bardzo ważni. Przynoszą informacje nam i Maszynowym Ludziom. Utrzymują razem to, co pozostało z cywilizacji, więc staramy się ich nie obrażać.

- Uhm.

- Ale to było... Luiwu, Nocni Łowcy mają bardzo czuły węch. Zapach wampirów pobudza ich do biegu.

Powiedziano mi, że muszę zrobić rishathrę z Nocnym Łowcą. Bez zapachu wampira. Poprosiłam o przeniesienie do Biblioteki.

Louis przypomniał sobie Mar Korssil.

- Nie wydają się odpychający - stwierdził.

- Ale rishathrą? Ci z nas, którzy nie mają rodziców, muszą spłacać dług społeczny, zanim mogą zawrzeć małżeństwo i założyć rodzinę. Kiedy się przeniosłam, straciłam zgromadzone pieniądze. Przeniesienie nie nastąpiło wystarczająco szybko. - Spojrzała mu w oczy. - To nie było wesołe. Ale kiedy indziej bywało równie źle. Gdy ulotni się zapach wampirów, zostaje pamięć. Pamięta się zapachy. Krew w oddechu Nocnego Łowcy.

Odór rozkładu na skórze Nocnych Ludzi.

- Już masz to za sobą - powiedział.

Paru kzinów próbowało wstać. Niedługo potem wszyscy zapadli w sen. Dziesięć minut później opuścił się wąż.

Wyszedł Chmee, żeby przejąć dowództwo.

Było późno, kiedy ponownie pojawił się Najlepiej Ukryty. Wyglądał na wymiętego i zmęczonego.

- Zdaje się, że twój domysł był prawidłowy - powiedział. - Nie dość, że scraith wytwarza pole magnetyczne, to jeszcze cała konstrukcja Pierścienia opleciona jest siecią nadprzewodzących kabli.

- To dobrze - stwierdził Louis. Ciężar spadł mu z serca. - To dobrze! Ale skąd Inżynierowie mogli o tym wiedzieć? Nie sądzę, żeby dokopywali się do scraithu, by to odkryć.

- Nie. Robili magnesy do kompasów. Wyśledzili sieć nadprzewodników tworzących heksagonalne wzory w materiale konstrukcyjnym Pierścienia na przestrzeni pięćdziesięciu tysięcy mil. Pomogło im to przy wykonywaniu map. Minęły wieki, zanim Inżynierowie poznali na tyle fizykę, że zrozumieli znaczenie swojego odkrycia i opracowali własne nadprzewodniki.

- Bakterie, które posialiście...

- Nie tkną nadprzewodników zagrzebanych w scraithcie. Wiem, że powierzchnia Pierścienia jest wrażliwa na uderzenia meteorytów. Musimy mieć nadzieję, że żaden nie naruszył sieci nadprzewodników.

- Jest spora szansa. Lalecznik zamyślił się.

- Louis, nadal szukamy sekretu transmutacji?

- Nie.

- To bardzo ładnie rozwiązałoby nasz problem. Urządzenie musiało działać na ogromną skalę. Przekształcanie materii w energię jest dużo łatwiejsze, niż przekształcanie materii w inną materię. Przypuśćmy, że po prostu wystrzelimy z... nazwijmy to, działa transmutacyjnego w spodnią część Pierścienia w momencie największego oddalenia od słońca. Reakcją byłoby bardzo zgrabne przesunięcie całej konstrukcji na właściwe miejsce.

Oczywiście, nie obesłoby się bez problemów. Wstrząs spowodowałby śmierć wielu tubylców, ale wielu też przeżyłoby. Spaloną osłonę przeciwmeteorytową można by wymienić kiedyś w przyszłości. Dlaczego się śmiejesz?

- Jesteś wspaniały. Kłopot polega na tym, że nie mamy podstaw przypuszczać, iż kiedykolwiek istniało działa transmutacyjne.

- Nie rozumiem.

- Halrloprillalar po prostu zmyślała bajeczki. Przyznała się do tego później. Zresztą skąd miałyby wiedzieć, w jaki sposób zbudowano Pierścień? Jej przodkowie byli jeszcze małpami, kiedy to się działo. - Louis zobaczył, że głowy lalecznika dają nurka pod brzuch, i warknął: - Nie strasz mnie. Nie mamy czasu.

- Tak jest,

- Co jeszcze możesz powiedzieć?

- Niewiele. Analiza sieci jest nie skończona. Baśnie dotyczące Oceanu Wielkiego nic dla mnie nie znaczą. Ty je przejrzyj.

- Jutro.

Obudził go ciche, trudne do zinterpretowania dźwięki. Przewrócił się na drugi bok. Mimo nocy było jednak wystarczająco jasno, by mógł widzieć. Kawaresksenjajok i Harkabeeparolyn leżeli, trzymając się w ramionach i szepcząc sobie do ucha. Komunikator Louisa nie mógł tego wychwycić. Brzmiało jak wyznania miłosne. Nagłe uczucie zazdrości sprawiło, że zaśmiał się z samego siebie. Sądził, że chłopiec jest zbyt młody. Sądził, że kobieta złożyła ślubowanie. Ale to nie była rishathra. Pochodzili z tej samej rasy.

Odwrócił się i zamknął oczy. Nasłuchiwał odgłosów rytmicznych poruszeń; nie doczekał się jednak i w końcu zasnął.

Śniło mu się, że jest w Oderwaniu. Mknął, mknął między gwiazdami. Kiedy świat stawał się zbyt bogaty, zbyt zróżnicowany, zbyt wymagający, nadchodził czas, by wszystko za sobą zostawić. Louis robił to przedtem. Sam w małym stateczku leciał w nie zbadane obszary poza poznanym kosmosem, żeby zobaczyć, co było do zobaczenia, i przekonać się, czy nadal kocha samego siebie. Teraz unosił się w powietrzu między płytami wytwarzającymi pole i śnił szczęśliwe sny o locie między gwiazdami. Żadnych podopiecznych, żadnych obietnic, które trzeba dotrzymać.

Potem jakaś kobieta zawyła mu w przerażeniu prosto do ucha. Kopnięcie piętą trafiło go w same żebra i Louis zgiął się wpół z krzykiem. Jakieś ręce zaczęły tłuc go jak cepy, a potem zamknęły się wokół jego szyi w śmiertelnym uścisku. Zawodzenie nie milkło. Pochwycił ręce, żeby się uwolnić.

- Pole, wyłącz się! - zawołał.

Powróciła grawitacja. Louis i napastnik opadli na dolną płytę. Harkabeeparolyn przestała krzyczeć. Pozwoliła oderwać sobie ręce od szyi mężczyzny. Kawaresksenjajok klęczał obok niej, zmieszany i przestraszony.

Zadawał natarczywe pytania w języku Inżynierów. Kobieta odburkiwała. Chłopiec znowu o coś zapytał.

Harkabeeparolyn udzieliła mu długiej odpowiedzi. Kawa potakiwał niechętnie. Cokolwiek usłyszał, nie spodobało mu się to. Podszedł do rogu pomieszczenia ze smutnym wyrazem twarzy, którego Louis zupełnie nie potrafił zinterpretować, i zniknął w ładowni.

Człowiek sięgnął po komunikator.

- No dobrze, o co tutaj chodzi? - spytał.

- Spadałam! - zaszlochała.

- Nie ma się czego bać - uspokoił ją. - Niektórzy z nas tak śpią.

- Spadając? - Podniosła wzrok.

- Tak.

Łatwo było odczytać jej minę. „Szaleństwo. Zupełne szaleństwo...” i wzruszenie ramionami. Wyraźnie wzięła się w garść.

- Zrozumiałam, że moja przydatność się skończyła, teraz kiedy wasza maszyna potrafi czytać szybciej ode mnie.

Mogę zrobić tylko jedną rzecz, żeby twoja misja była łatwiejsza: - ulżyć twojej nie zaspokojonej żądzy.

- Co za ulga - powiedział. Miał to być sarkazm; czy ona tak to odbierze? Niech to niezas, jeśli on przyjmie tego rodzaju jałmużnę.

- Gdybyś się wykapał i bardzo starannie wyszorował zęby...

- Przestań. Poświęcenie własnego dobrego samopoczucia dla wyższych celów jest chwalebne, ale gdybym je przyjął, byłaby to oznaka złych manier.

- Luiwu? Nie chcesz rishathry ze mną? -Była zdezorientowana.

- Dziękuję, nie. Pole, włącz się. - Louis odplynął od niej. Po poprzednich doświadczeniach czuł, że zbliża się awantura i nie można jej zapobiec. Ale jeśli Harkabeeparolyn spróbuje użyć siły, zacznie spadać.

Zaskoczyła go.

- Luiwu, byłoby dla mnie straszne mieć teraz dzieci - wyznała.

Spojrzał na nią w dół: nie była wściekła, ale bardzo poważna.

- Gdybym związała się z Kawaresksenjaj okiem, mogłabym wydać na świat dziecko tylko po to, by zginęło w słonecznym ogniu.

- Więc nie rób tego. I tak jest zbyt młody.

- Nie, nie jest.

- No, dobrze. Nie masz... Nie, nie nosiłabyś przy sobie środków antykoncepcyjnych. Cóż, nie potrafisz obliczyć okresu płodnego?

- Nie rozumiem. Nie, zaczekaj, rozumiem. Luiwu, nasz gatunek rządził większą częścią tego świata, dzięki opanowaniu niuansów i odmian rishathry. Wiesz, skąd dowiedzieliśmy się tak wiele na jej temat?

- Przypuszczam, że to po prostu szczęście.

- Luiwu, niektóre gatunki są bardziej płodne od innych.

- Aha.

- Już dawno temu przekonaliśmy się, że rishathra to sposób, by nie mieć dzieci. Jeśli zawieramy małżeństwo, cztery faly później pojawia się dziecko. Luiwu, czy ten świat można uratować?

Ach, żeby tak znaleźć się wśród gwiazd. Samotnie w jednoosobowym statku, całe lata świetlne od wszelkich obowiązków wobec wszystkich, oprócz Louisa Wu. Ach, znaleźć się w transie...

- Nie mogę niczego zagwarantować.

- Więc zrób rishathrę ze mną, żeby przestała myśleć o Kawaresksenjajoku!

Nie była to najbardziej schlebiająca propozycja w życiu Louisa Wu.

- A jak złagodzimy jego ból? - zapytał.

- Nie złagodzimy. Biedny chłopiec musi cierpieć.

Więc oboje możecie cierpieć - pomyślał Louis. Ale nie potrafił się zmusić, by to powiedzieć. Kobieta mówiła poważnie, zadawała ból i miała rację. To nie był odpowiedni czas, by sprowadzać na świat dziecko Inżynierów.

I pragnął jej.

Wydostał się z pola i zaprowadził ją na wodne łóżko. Był zadowolony, że Kawaresksenjajok wycofał się do ładowni. Co miałby chłopcu powiedzieć jutro rano?

ROZDZIAŁ XXVI

Pod wodami

Louis obudził się przy działającej grawitacji, z uśmiechem na twarzy, przyjemnym bólem we

wszystkich mięśniach i piaskiem pod powiekami. Spał bardzo mało ostatniej nocy. Harkabeeparolyn nie przesadziła, mówiąc o swoim pragnieniu. Nie wiedział (pomimo czasu spędzonego z Halrloprillalar), że kobiety z rasy Inżynierów potrafią tak się rozpalić.

Przesunął się, a wielkie łożo zafalowało. Jakieś ciało sturlało się na niego: Kawaresksenjajok, śpiący na brzuchu, jak rozgwiadza z rozrzuconymi kończynami i pochrapujący cicho.

Harkabeeparolyn, zwinięta na pomarańczowym futrze w nogach legowiska, poruszyła się i usiadła. Może na przeprosiny za opuszczenie go, powiedziała:

- Stale budziłam się i nie wiedziałam, gdzie jestem, kiedy łożko podnosiło się i opadało pode mną.

Szok kulturowy - pomyślał. Przypomniawszy sobie, że Halrloprillalar lubiła pole do spania, ale wcale nie do spania.

- Jest dużo miejsca na podłodze. Jak się czujesz?

- Znacznie lepiej, na razie. Dziękuję.

- Ja ci dziękuję. Jesteś głodna?

- Jeszcze nie.

Zaczął wykonywać ćwiczenia. Mięśnie miał wciąż twarde, ale wyszedł z wprawy. Inżynierowie obserwowali go z zaintrygowanymi minami. Potem zamówił śniadanie: melona, suflety Grand Marnier, bułki, kawę. Goście odmówili kawy, co było do przewidzenia, oraz bułek.

Najlepiej Ukryty pojawił się rozczochrany i zmęczony.

- Rzeczy, których szukaliśmy, nie ma w archiwach latającego miasta - powiedział. - Wszystkie gatunki wykonywały swoje zbroje według kształtu protektorów. Zbroje nie wszędzie są takie same, ale w jednym stylu.

Chyba można to przypisać rozprzestrzenianiu się kultury Inżynierów. W zbudowanym przez nich imperium wymieszały się idee i wynalazki, tak że możemy nigdy nie wyśledzić ich pochodzenia.

- A co z eliksirem młodości?

- Miałeś rację. Ocean Wielki uważany jest za źródło wszelkich okropności i rozkoszy, łącznie z nieśmiertelnością. Ten dar nie zawsze zależy od eliksiru, Czasami pojawia się niespodziewanie z łaski kapryśnych bogów. Louis, legendy są dla mnie, nieczłowieka, niezrozumiałe.

- Puść nam taśmy. Niech nasi goście również popatrzą. Może potrafią wyjaśnić to, czego ja nie będę mógł

wytłumaczyć.

- Tak jest.

- A co z naprawami?

- W całej spisanej historii na Pierścieniu nie wykonywano żadnych napraw.

- Żartujesz!

- Jak duży obszar obejmują zapisy w archiwach miasta? Niewielki. Jak długi okres? Krótki. Poza tym, przestudiowałem stare wywiady z Jackiem Brennanem. Wnioskuje, że protektorzy żyli bardzo długo i mieli bardzo długie okresy czuwania. Woleli nie używać serwomechanizmów, jeśli mogli sami wykonać pracę. Na pokładzie statku Phssthpoka, na przykład, nie było autopilota.

- To niezupełnie się zgadza. System rur przelewowych z całą pewnością jest automatyczny.

- To bardzo prymitywne rozwiązanie. Nie wiemy, dlaczego protektorzy wymarli albo opuścili Pierścień.

Możliwe, że znali swój los i mieli czas, by zautomatyzować system rur. Louis, nie musimy tego wiedzieć.

- Czyżby? Obrona przeciwmetytowa jest prawdopodobnie również automatyczna. Nie chciałbyś wiedzieć o niej nic więcej?

- Chciałbym.

- I dysze korygujące także były automatyczne. Może istniało również ręczne sterowanie wszystkich tych rzeczy.

Ale odkąd Pakowie zniknęli, wyewoluował tysiąc gatunków hominidów, a automaty nadal działają. Albo protektorzy zamierzali odlecieć, w co nie mogę uwierzyć...

- Albo wymarli - dokończył Najlepiej Ukryty. - Mam na to swój własny pogląd. - I nie powiedział nic więcej.

Louis znalazł sobie tego ranka świetną rozrywkę. Opowieści o Oceanie Wielkim były wspaniałe, z bohaterami, królami, wielkimi czynami, magią, przerażającymi potworami i posmakiem innym niż legendy dowolnej ludzkiej kultury. Miłość nie trwała wiecznie. Towarzysze bohaterów lub bohaterek z rasy Inżynierów zawsze byli przeciwnej płci, ich lojalność umacniała sugestywnie opisywana rishathra, a ich dziwne moce przyjmowano za rzecz oczywistą. Magicy nie byli z zasady źli; stanowili zagrożenie, którego należało unikać, a nie walczyć z nim.

Louis znalazł wspólne mianowniki, których szukał. Bezmiar morza, groza sztormów i morskie potwory występowały we wszystkich opowieściach. Mogły to być rekiny, kaszaloty, mieczniki, niszczyciele z Gummidgy, Wunderlandzie ryby-cienie albo dżungle wodorostów-pułapek. Były węże

morskie o długości wielu mil, z buchającymi parą nozdrzami (płuca?) i wielkimi paszczami pełnymi ostrych zębów. Był łód obracający w popiół statki, które się do niego zbliżały, niezmiennie pozostawiając przy życiu jednego członka załogi.

(Fantazja czy słoneczniki?) Niektóre wyspy były zwierzętami morskimi o osiadłym trybie życia; na ich grzbietach powstawały małe światy i trwały, dopóki jakiś statek pełen marynarzy nie spłoszył stworzenia. Wtedy dawało nurka. Louis mógłby w to uwierzyć, gdyby nie znał podobnej legendy z ziemskiej literatury.

Uwierzył w gwałtowne sztormy. Na tak ogromnej przestrzeni mogły tworzyć się potworne burze, nawet bez efektu Coriolisa, który powoduje powstawanie huraganów w normalnych światach. Na Mapie Kzinu widział

statek wielki jak miasto. Może tylko statek takich rozmiarów był w stanie przetrwać sztorm na Oceanie Wielkim.

Nie podszedł zupełnie sceptycznie do opowieści o czarnoksiężnikach. Wydawali się (w trzech legendach) pochodzić z rasy Inżynierów. Ale w przeciwieństwie do czarodziejów z ziemskich baśni, byli wielkimi wojownikami. I wszyscy trzej nosili broje.

- Kawaresksenjajok? Czy czarodzieje zawsze noszą broje? Chłopiec spojrzał na niego dziwnie.
- Masz na myśli bajki, prawda? Nie. 2 wyjątkiem sytuacji, jak sądzę, kiedy działają w pobliżu Oceanu Wielkiego. Dlaczego pytasz?
- Czy czarodzieje walczą? Czy są wielkimi wojownikami?
- Niekoniecznie. - Pytania wprawiły chłopca w zakłopotanie.
- Luiwu, być może znam lepiej bajki dla dzieci niż Kawa. Czego próbujesz się dowiedzieć? - wtrąciła się Harkabeeparolyn.
- Szukam domu budowniczych Pierścienia. Ci czarodzieje w zbrojach mogliby nimi być, tyle że pojawiają się w historii zbyt późno.
- Więc to nie są oni.
- Ale co dawało początek legendom? Pomniki? Mumie wykopane na pustyni? Pamięć gatunkowa?

Zastanowiła się nad tym.

- Czarodzieje zwykle należą do gatunku, który opowiada daną historię. Różnią się wzrostem, wagą, sposobem odżywiania. Ale mają wspólne cechy. Są groźnymi wojownikami. Nie poddają się moralnej ocenie. Nie można ich pokonać, a co najwyżej unikać.

Jak łódź podwodna pod polarnym lodem, „Rozżarzona Igła” sunęła pod powierzchnią Oceanu Wielkiego.

Najlepiej Ukryty zwolnił. Mieli dobry widok na długą, misternie rzeźbioną wstęgę szelfu kontynentalnego.

Podłoże Pierścienia wyglądało jak ląd: góry tak wysokie, że zapewne wystawały ponad wodę; podmorskie kaniony ukazujące się jako pasma wysokie na pięć, sześć mil,

To, co znajdowało się teraz nad nimi - ciemne nawet we wzmocnionym świetle porowate sklepienie, które wydawało się blisko, chociaż było trzy tysiące mil w górze - to prawdopodobnie Mapa Kzinu. Tak stwierdził

komputer. Kiedy powstawała Mapa, Kzin musiał być aktywny tektonicznie. Dna morskie wybrzuszały się mocno; pasma górskie były głębokie i o ostrych zarysach.

Louis niczego nie rozpoznawał. Pokryte ochronną pianką kontury nie wystarczały. Musiałby zobaczyć oświetlony słońcem krajobraz, żółto-pomarańczową dżunglę.

- Niech kamery to rejestrują. Odbierasz sygnał z lądownika? Ze swojego stanowiska przy tablicy sterowniczej Najlepiej

Ukryty odwrócił jedną głowę.

- Nie, Louis, scritch go zagłusza. Widzisz tę prawie kolistą zatokę, do której wpada duża rzeka? W zatoce zakotwiczony jest wielki statek. A po drugiej stronie Mapy, to miejsce w kształcie litery Y, gdzie łączą się dwie rzeki... tam jest zamek i nasz lądownik.

- W porządku. Zejdźmy o parę tysięcy mil. Daj mi ogólny widok z góry... a raczej z dołu.

„Igła” zanurkowała pod rzeźbionym sklepieniem. Najlepiej Ukryty powiedział:

- Tę samą trasę pokonaliście na pokładzie „Kłamecy”. Spodziewasz się zmian?

- Nie. Niecierpliwisz się?

- Oczywiście że nie.

- Wiem więcej niż wtedy. Może zauważę szczegóły, które wtedy przeoczyliśmy. Jak... co to jest, co sterczy z południowego bieguna?

Najlepiej Ukryty powiększył obraz. Długi, wąski, zupełnie czarny trójkąt o wyraźnej fakturze powierzchni wystawał z samego środka Mapy Kzinu.

- Żeberko chłodnicy - stwierdził lalecznik. - Obszary antarktyczne muszą być, oczywiście, chłodzone.

Mieszkańcy Pierścienia byli zupełnie oszołomieni.

- Nie rozumiem - powiedziała Harkabeeparolyn. - Sądziłam, że mam pewną wiedzę, ale... co to jest?

- To skomplikowane. Najlepiej Ukryty...

- Luiwu, nie jestem dzieckiem ani nie jestem głupia!

Nie może mieć więcej, niż czterdziestkę - pomyślał Louis.

- W porządku, - powiedział. - Chodzi o imitację planety. Wirującej piłki, zgadza się? Promienie słoneczne padają prawie poziomo na bieguny wirującej piłki, więc jest na nich zimno. A zatem, ta imitacja świata musi być chłodzona na biegunach. Najlepiej Ukryty, daj powiększenie.

Powierzchnia chłodnicy zmieniła się w miriady poziomych, nastawnych klap, srebrnych u góry, czarnych u dołu.

Lato i zima - pomyślał; i usłyszał, jak sam mówi:

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Luiwu? Bezradnie rozłożył ręce.

- Za każdym razem gubię się. Wydaje mi się, że coś zaakceptowałem, a potem nagle okazuje się to zbyt duże.

Niezas, zbyt duże.

Oczy Harkabeeparolyn wypełniły się łzami.

- Teraz w to wierzę. Mój świat jest imitacją prawdziwego świata. - powiedziała.

- Jest prawdziwy.- Louis otoczył ją ramionami. - Czujesz to? Jesteś równie prawdziwa jak ja. Tupnij. Ten świat jest równie realny, jak nasz statek. Tylko większy. Znacznie, znacznie większy.

- Louis? - odezwał się Najlepiej Ukryty. Za pomocą teleskopu znalazł jeszcze więcej chłodnic, mniejszych, rozmieszczonych na obwodzie Mapy. - Naturalnie obszary arktyczne również muszą być chłodzone.

- Tak. Za chwilę wszystko będzie w porządku. Lećmy w stronę Pięści Boga, ale nie spiesz się. Czy komputer ją znajdzie?

- Tak. A może już jest zaklejona? Powiedziałeś, że oko cyklonu zostało naprawione.

- Załatanie Pięści Boga nie byłoby łatwe. Dziura jest większa od Australii, a góra wystaje nad atmosferę. -

Mocno potarł zamknięte oczy.

„Nie mogę do tego dopuścić” - pomyślał, „To, co się dzieje, jest realne. A to, co jest realne, mogę objąć umysłem. Nieżas, nigdy nie powinienem był używać prądu. Zatraciłem poczucie rzeczywistości. Ale... chłodnice pod biegunami?”

Zostawili za sobą spodnią część Mapy Kzinu. Na radarze nie było widać żadnych rur pod wybrzuszonymi dnami mórz. To oznaczało, że osłonę przeciwmetyteorytową stanowi gąbczasty scryth. Rury musiały tam być, bo inaczej flup wypełniłby dna oceanów. Te pasma górskie na spodniej części Pierścienia... te długie, długie podmorskie kaniony. Pogłębiarka w każdym z najgłębszych kanionów, wylot z drugiego końca; można utrzymać całe dno oceanu w czystości.

- Skręć trochę w prawo, Najlepiej Ukryty. Przelećmy pod Mapą Marsa. Potem pod Mapą Ziemi. Nie zboczymy zbyt z naszej trasy.

- Prawie dwie godziny.

- Zaryzykujemy.

Dwie godziny. Louis drzemał w polu. Wiedział, że poszukiwacz przygód śpi, kiedy może. Obudził się znacznie przed czasem. Dno morskie nadal przesunęło się nad „Iglą”. Widział, jak zwalnia i zatrzymuje się.

- Nie ma Marsa - powiedział Najlepiej Ukryty. Louis gwałtownie potrząsnął głową. „Obudź się!”

- Co? - zawołał.

- Mars jest zimną, suchą, niemal pozbawioną atmosfery planetą, prawda? Cała Mapa powinna być chłodzona, osuszana w jakiś sposób i wyniesiona ponad atmosferę.

- Tak. Wszystko się zgadza.

- Wiec spójrz. Powinniśmy znajdować się pod Mapą Marsa. Widzisz jakąś chłodnicę większą niż ta pod Mapą Kzinu? Widzisz jakąś okrągłą jamę o głębokości dwudziestu mil?

Ponad ich głowami nie było niczego, oprócz odwróconych konturów dna morskiego.

- Louis, to niepokojące. Jeśli pamięć naszego komputera zaczyna zawodzić... - Pod Najlepiej Ukrytym ugięły się nogi. Głowy zanurkowały w dół, pod brzuch.

- Pamięć komputera jest w porządku - powiedział Louis. - Uspokój się. Komputer jest w porządku. Sprawdźmy temperaturę oceanu nad nami.

Najlepiej Ukryty zawahał się, już prawie w pozycji płodowej. - Tak jest. - I usadowił się przed pulpitem sterowniczym.

- Czy dobrze was rozumiałam? Brakuje jednego z waszych światów?

- Jednego z mniejszych. Zwykle niedopatrzenie, moja droga.

- To nie są piłki - powiedziała w zamyśleniu.

- Nie. Są jak rozłożona płasko skórka obrana z okrągłego owocu.

- Temperatury tutaj różnią się. Pomijając obszary wokół chłodnic, sięgają od czterdziestu do osiemdziesięciu stopni Fahrenheita - zawołał Najlepiej Ukryty.

- Wokół Mapy Marsa woda powinna być cieplejsza.

- Mapy Marsa nie widać, a woda nie jest cieplejsza.

- Cooo? Ależ to niesamowite.

- Jeśli cię rozumiem... tak, to jest problem. - Szyje lalecznika odsunęły się od siebie, wygięły w łuk, a głowy spojrzały sobie w oczy. Louis widział kiedyś, jak robi to Nessus, i zastanawiał się, czy to ma być śmiech lalecznika. A może koncentracja. Harkabeeparolyn nie była w stanie oderwać wzroku, choć widok przyprawiał

ją o mdłości.

Louis zaczął przemierzać kabinę. Mars musi być chłodzony. Ale gdzie?...

Lalecznik zagwizdał dziwną melodię: - Siatka? Louis zatrzymał się w pół kroku.

- Siatka. Racja. A to oznaczałoby... do licha! Takie proste?

- Robimy pewne postępy. Co dalej?

Dowiedzieli się sporo, obserwując światy od spodu. A zatem...

- Lećmy do Mapy Ziemi, jak najniżej, proszę.

- Tak jest - powiedział Najlepiej Ukryty. „Igła” poleciała w kierunku zgodnym z obrotem.

Tak dużo oceanu - pomyślał Louis. Tak mało lądu. Po co budowniczym Pierścienia było tyle słonej, morskiej wody w dwóch osobnych zbiornikach? Dla równowagi, oczywiście. Ale dlaczego takie wielkie? Rezerwuary?

Po części. Rezerwy dla morskich form życia opuszczonej planety Pak? Ekolodzy uznaliby je za dzieła chwalebne; ale sprawcami byli protektorzy. Cokolwiek robili, robili dla bezpieczeństwa swojego i potomków.

Mapy - pomyślał - są doskonałymi przykładami niewłaściwie skierowanych wysiłków.

Pomimo wybrzuszonych dna oceanu, łatwo było rozpoznać Ziemię. Louis pokazywał krzywizny

szelfów kontynentalnych, kiedy przelatywali pod Afryką, Australią, Amerykami, Grenlandią, chłodnice pod Antarktydą i Arktyką... Mieszkańcy Pierścienia patrzyli i uprzejmie potakiwali. Dlaczego miałyby ich to obchodzić? To nie był ich dom.

Tak, zrobi wszystko, żeby odstawić Harkabeeparolyn i Kawaresksenjajoka do domu, jeśli nic więcej nie będzie mógł dla nich zrobić. Louis Wu znajdował się teraz tak blisko Ziemi, jak już nigdy nie miał być.

Nad nimi przesuwały się dna mórz.

Potem linia brzegowa: płaski zarys szelfu kontynentalnego, graniczącego z labiryntem zatok, zatoczek, delt, półwyspów, archipelagów i poszarpanych szczegółów, zbyt drobnych dla ludzkiego oka. „Igła 1” mknęła w lewo od kierunku zgodnego z ruchem obrotowym. Lecieli pod wydrążonymi pasmami górskimi i płaskimi morzami. I w końcu ujrzeli prostą linię biegnącą w kierunku obrotu, a na jej bliższym końcu błysk światła.

Pięść Boga.

Coś ogromnego uderzyło dawno temu w Pierścień. Ognista kula wepchnęła do środka materiał konstrukcyjny, tworząc nachylony stożek, i przedarła się na drugą stronę. Od tego wielkiego, lejącego kształtu ciągnął się ślad znacznie późniejszego meteorytu: uszkodzony statek kosmiczny General Products, z pasażerami chronionymi polem statycznym, wylądował z szybkością siedmiuset siedemdziesięciu mil na sekundę. Niezas, dosłownie wyłobili bruzdę w scrythcie.

„Rozżarzona Igła” wystrzeliła w górę w snopie reflektora: ostrego światła słonecznego, które padało pionowo przez krater Pięści Boga. Poszarpany scryth, naciągnięty i rozerwany przez meteoryt, tworzył mniejsze szczyty wokół wulkanicznego stożka. Statek zawisł nad nimi.

W dół zbocza i wokół niego ciągnęła się pustynia. Uderzenie, które stworzyło Pięść Boga, zniszczyło wszelkie życie na obszarze znacznie większym od Ziemi. Daleko, daleko stąd, tysiące mil dalej, zaniebieszczony z powodu odległości krajobraz przechodził w niebieskie morze; sięgali tam wzrokiem tylko dlatego, że znajdowali się na wysokości tysiąca mil.

- Ruszajmy - powiedział Louis. - Potem przekaż nam obraz z kamer lądownika. Zobaczymy, jak się miewa Chmee.

- Tak jest.

ROZDZIAŁ XXVII

Ocean Wielki

Na zewnątrz kadłuba widniało sześć prostokątnych okien. Sześć kamer pokazywało pokład nawigacyjny lądownika, dolny pokład i cztery obrazy z zewnątrz.

Pokład nawigacyjny był pusty. Louis szukał światełek awaryjnych; nie zobaczył żadnego. Autolekarz, w dalszym ciągu zamknięty, wyglądał jak wielka trumna. Coś było nie w porządku z kamerami

zewnątrznymi.

Obraz drgał, przeskakiwał i migotał jaskrawymi kolorami. Louisowi udało się zobaczyć dziedziniec, otwory strzelnicze, kilku kzinów w skórzanych zbrojach, którzy stali na straży. Pozostali kzinowie biegali w tę i z powrotem: zamazane smugi i plamy.

Płomienie! Obrońcy zbudowali ognisko wokół lądownika!

- Najlepiej Ukryty? Możesz stąd podnieść lądownik? Powiedziałeś, że masz zdalne sterowanie.

- Mógłbym - odparł Najlepiej Ukryty. - Ale to byłoby niebezpieczne. Znajdujemy się... o dwanaście minut łuku w kierunku obrotu i trochę na lewo od Mapy Kzinu... trzysta pięćdziesiąt tysięcy mil. Spodziewasz się, że pokieruję lądownikiem przy opóźnieniu wynoszącym zaledwie trzy i pół sekundy? System podtrzymywania życia działa dobrze.

Czterech kzinów popędziło przez dziedziniec, żeby otworzyć masywne wrota. Wjechał przez nie jakiś pojazd kołowy i zatrzymał się. Był większy od pojazdu Maszynowych Ludzi, który przywiózł Louisa do latającego miasta. Na czterech błotnikach miał zamontowaną broń palną. Wysiedli z niego kzinowie i zaczęli przyglądać się lądownikowi.

Czyżby pan zamku wezwał sąsiada na pomoc? A może sąsiad przyjechał, żeby zgłosić pretensje do niezdobytego latającego fortu?

Karabiny pojazdu obróciły się w stronę kamer i plunęły. Wykwitły płomienie; kamery zatrzęsły się. Wielkie pomarańczowe koty padły na ziemię, a za chwilę wstały, żeby ocenić rezultaty.

Na pokładzie nawigacyjnym nie zapaliły się żadne światełka awaryjne.

- Te dzikusy nie są w stanie uszkodzić naszego wehikułu - oświadczył Najlepiej Ukryty.

Pociski znowu posypały się na lądownik.

- Wierzę ci na słowo - powiedział Louis. - Prowadź dalej obserwację. Czy jesteśmy wystarczająco blisko, żebym mógł się tam dostać przez dyski transferowe?

Lalecznik spojrział sobie w oczy. Trwał w tej pozycji przez kilka sekund. Potem odezwał się.

- Znajdujemy się dwieście tysięcy mil w kierunku zgodnym z ruchem obrotowym od Mapy Kzinu i sto dwadzieścia tysięcy mil na lewo. Odległość w lewo jest nieistotna. Odległość w kierunku obrotu byłaby zabójcza. To daje „Igle” i lądownikowi względną prędkość osiem dziesiątych mili na sekundę.

- Za dużo?

- Nasza technika nie potrafi dokonywać cudów, Louis! Dyski transferowe mogą pochłonąć energię kinetyczną przy prędkości dwustu stóp na sekundę, nie więcej.

Wybuchy rozrzuciły ognisko. Ubrani w zbroje strażnicy budowali je od nowa. Louis przeżył brzydkie słowo.

- W porządku. Najszybszy sposób, by tam dotrzeć, to lecieć prosto w kierunku przeciwnym do obrotu, aż będzie można użyć dysków transferowych. Potem, nie spiesząc się, polecimy w prawo.

- Tak jest. Jaka szybkość?

Louis otworzył usta i trwał tak, z otwartymi, zastanawiając się.

- Cóż, to fascynujące pytanie - powiedział. - Co obrona przeciwmeteorytowa Pierścienia uważa za meteoryt?

Albo atakujący statek kosmiczny?

Lalecznik sięgnął za siebie i dotknął ustami przyrządów sterowniczych.

- Wstrzymałem przyspieszanie - oznajmił. - Powinniśmy to omówić. Nie rozumiem, skąd Inżynierowie wiedzieli, że bezpieczniej jest zbudować system transportowy krawędzi. Mieli rację, ale skąd wiedzieli?

Louis potrząsnął głową. Potrafił zrozumieć, dlaczego protektorzy tak zaprogramowali obronę przeciwmeteorytową, żeby nie strzelała w krawędzie. Bezpieczny korytarz dla ich własnych statków... a może przekonali się, że komputer strzela do dysz korygujących za każdym razem, kiedy z dużą szybkością wyrzucają pióropusz gazu.

- Przypuszczam - odparł - że Inżynierowie rozpoczęli od małych statków. Wypróbowali system i działał.

- Głupie. Niebezpieczne.

- Już wiemy, że robili takie rzeczy.

- Znasz moją opinię. Jestem na twoje rozkazy, Louis. Jaka prędkość?

Wysoko położona pustynia stopniowo opadała w dół: spieczona, martwa ziemia, przyroda zniszczona razem z tysiącami falanów temu. Co ugodziło w spód Pierścienia? Komety normalnie nie bywają takie duże. W pobliżu nie było żadnych asteroidów, żadnych planet; oczyszczono z nich układ w czasie budowy.

Szybkość „Igły” była już znaczna. Łądz przed nimi zaczynał przybierać zieloną barwę. Pojawiły się srebrne nitki rzek.

- Podczas pierwszej wyprawy lecieliśmy z szybkością dwóch machów, na skuterach - powiedział Louis. -

Minęłoby... osiem dni, zanim moglibyśmy użyć dysków transferowych. To, niezas, zbyt długo.

Przypuszczam, że obrona przeciwmeteorytowa strzela do rzeczy, które poruszają się szybko względem powierzchni. Jak szybko jest szybko?

- Łatwo się tego dowiedzieć, przyspieszając, dopóki coś się nie wydarzy.

- Nie wierzę, że to mówi lalecznik Piersona.

- Mam zaufanie do techniki laleczników. Pole statyczne zadziała. Żadna broń nie może zrobić nam krzywdy, kiedy działa pole statyczne. W najgorszym wypadku pole wyłączy się, kiedy uderzymy w powierzchnię, i od tego momentu będziemy lecieli wolniej. Istnieją hierarchie ryzyka, Louis. Najbardziej niebezpieczną rzeczą, jaką możemy zrobić w ciągu następnych dwóch lat, jest ukrywanie się.

- Nie wierzę... gdyby to mówił Chmee, ale lalecznik... daj mi minutę. - Louis zamknął oczy i próbował myśleć. -

A co sądzisz o tym? Najpierw podniesiemy zniszczoną sondę, tę, która została w Bibliotece...

- Przeniosłem ją.

- Gdzie?

- Na najbliższej położoną wysoką górę z nagim scrythem na szczycie. To najbezpieczniejsze miejsce, jakie mi przyszło do głowy. Sonda nadal jest cenna, chociaż nie może już produkować paliwa.

- To dobre miejsce. Nie próbuj jej stamtąd ruszyć. Po prostu włącz wszystkie jej czujniki, a także wszystkie czujniki na pokładzie „Igły” i lądownika. Skieruj większość z nich na czarne prostokąty. Gdzie jeszcze umieściłbyś obronę przeciwmeteorytową? Weź pod uwagę, że chyba nie może strzelać do czegoś, co leci pod Pierścieniem.

- Nie mam pojęcia.

- W porządku. Wycelujmy kamery w różne miejsca na całym Łuku. Kamery w czarne prostokąty. Kamery w słońce. Kamery w Mapę Kzinu i Mapę Marsa.

- Oczywiście.

- Zostańmy na wysokości tysiąca mil. Wykorzystamy sondę z ładowni? Zaprogramujemy ją, by leciała za nami?

- Nasze jedyne źródło paliwa? Nie.

- Więc zacznij przyspieszać, dopóki coś się nie stanie. Jak ci się to podoba?

- Tak jest - powiedział Najlepiej Ukryty i odwrócił się do tablicy przyrządów. A Louis, który chętnie wdałby się w dyskusję, żeby mieć więcej czasu na nabranie odwagi, pogрузzył się w milczeniu.

Kamery wychwyciły to, w przeciwieństwie do pasażerów „Igły”. Nawet gdyby patrzyli w górę, nic by nie dostrzegli. Zobaczyliby jasno świejące gwiazdy i pokratkowany niebieski Łuk, jarzący się na tle czerni, oraz czarne koło w najwyższym punkcie Łuku - efekt działania osłony przeciwodblaskowej „Igły”.

Ale nawet nie spojrzeli w górę.

Pod resztkami napędu hiperprzestrzennego ład był zielony i pełen życia. Przeważała dżungla, bagna i pustkowia, gdzieniegdzie poprzecinane nierównymi skrawkami ziemi uprawnej. Wśród mieszkańców Pierścienia, których spotkali do tej pory, niewiele nadawało się na farmerów.

Na morzach były zatoczki pełne łodzi. Raz przecięli pajęczą sieć dróg, rozciągającą się na przestrzeni siedmiu tysięcy mil - pół godziny lotu. Przez teleskop zobaczyli rumaki niosące jeźdźców lub ciągnące małe wozy.

Żadnych mechanicznych pojazdów.

Kultura Inżynierów musiała tutaj podupaść dawno i tak już zostało.

- Czuję się jak bogini - powiedziała Harkabeeparolyn. - Nikt inny nie ma takiego widoku.

- Znałem boginię'- oznajmił Louis. - Przynajmniej tak

o sobie myślała. Również pochodziła z rasy Inżynierów. Należała do załogi statku kosmicznego.

Prawdopodobnie widziała to, co ty teraz.

- Aha.

- Nie pozwól, żeby ci to uderzyło do głowy.

Pieść Boga kurczyła się powoli. W tej ogromnej skorupie zmieściłby się ziemski Księżyc. Należało zobaczyć górę z dużej odległości, na tle ład większego od nadającej się do zamieszkania powierzchni wszystkich światów poznanego kosmosu, by ocenić jej rozmiary. Louis nie czuł się jak bóg. Czuł się mikroskopijny.

I kruchy.

Pokrywa autolekarza na pokładzie lądownika nie poruszyła się.

- Najlepiej Ukryty, czy Chmee mógł mieć inne rany? - zapytał.

Dwugłowy nie pokazał się, ale odpowiedział:

- Oczywiście.

- Może on tam umiera.

- Nie. Louis, jestem zajęty. Nie przeszkadzaj mi!

Obraz z teleskopu stanowił teraz zamazaną plamę. Jasny łąd tysiąc mil w dole przesuwał się wyraźnie; szybkość

„Igły” przekroczyła pięć mil na sekundę. Prędkość orbitalną na Ziemi.

Pokrywa chmur świeciła tak jasno, że raziła w oczy. Daleko w tyle malała szachownica pól uprawnych.

Bezpośrednio w dole łąd obniżył się, a potem przeszedł w setki mil płaskich stepów. Równiny rozściierały się na prawo i na lewo jak okiem sięgnąć. Rzeki zmieniły się w zielone bagna.

Można było wypatrzeć poszarpane zarysy zatok, zatoczek, wysp i półwyspów - charakterystyczną cechą linii brzegowych na Pierścieniu, zaprojektowanych dla wygody łodzi i statków. Ale tu była granica. Dalej rozciągało się kilka tysięcy mil płaskiego, zasolonego łądu. Jeszcze dalej widniała niebieska plama oceanu. Louis poczuł, że włosy jeżą mu się na karku na widok tej świeżej pamiątki po wypiętrzeniu się Pięści Boga. Nawet w tak dużej odległości brzeg Oceanu Wielkiego podniósł się; morze cofnęło się siedemset, osiemset mil.

Louis potarł oślepione oczy. W dole było zbyt jasno. Fioletowa poświata... Potem ciemność. Mocno zacisnął

powieki. Kiedy otworzył oczy, było tak, jakby nadal miał je zamknięte: czerń jak w jamie brzucha.

Harkabeeparolyn krzyknęła. Kawaresksenjajok rzucił się, uderzył Louisa w plecy, chwycił go za ramię obiema rękami i kurczowo się uwiesił. Kobięcy krzyk urwał się nagle. Potem Harkabeeparolyn odezwała się zduszonym głosem:

- Luiwu, gdzie jesteśmy?

- Pozwolę sobie wysnuć zwariowany domysł, że jesteśmy na dnie oceanu - odpowiedział.

- Nie mylisz się - powiedział Najlepiej Ukryty kontraltem. - Mam dobry obraz na radarze. Włączyć reflektor?

- Jasne.

Woda była mętna. „Igła” nie znajdowała się aż tak głęboko. Wokół kadłuba krążyły ryby; nieco dalej unosił się zakotwiczony las wodorostów. Chłopiec puścił Louisa i przycisnął nos do ściany. Harkabeeparolyn również patrzyła szeroko otwartymi oczami.

- Luiwu, możesz mi powiedzieć, co się stało? Możesz mi to wyjaśnić? - zapytała.

- Dowiemy się - odparł. - Najlepiej Ukryty, lećmy w górę. Z powrotem na wysokość tysiąca mil.

- Tak jest.

- Jak długo byliśmy w polu statycznym?

- Nie potrafię powiedzieć. Chronometr „Igły” oczywiście stanął. Każę sondzie przesać dane, ale opóźnienie wynosi szesnaście minut.

- Jak szybko lecieliśmy?

- Pięć przecinek osiem mili na sekundę.

- Więc zmniejsz do pięciu i leć w górę. Zobaczymy, co tam się dzieje.

Kiedy „Igła” zbliżyła się do powierzchni, zaczęły docierać sygnały z lądownika. Nadal otaczały go płomienie.

Autolekarz był wciąż zamknięty. Chmee powinien już wyjść do tej pory - pomyślał Louis.

Wokół nich pojawiło się coraz jaśniejsze niebieskie światło. „Igła” wyskoczyła z oceanu prosto w słoneczny blask. Pokład trochę zadrżał, kiedy statek pomknął pionowo w górę z przyspieszeniem dwudziestu g.

Widok za rufą był pouczający. Czterdzieści czy pięćdziesiąt mil za nimi ogromne grzywacze przetaczały się przez płaską plażę, która stanowiła podmorski szelf kontynentalny. Od brzegu biegło proste wyżłobienie. „Igła”

nie uderzyła w wodę. Uderzyła w ląd i poleciała dalej.

Plaża przechodziła w trawiastą równinę. A jeszcze dalej wyrastał las. Wszystko płonęło. Tysiące mil kwadratowych burzy ogniowej, płomienie buchające do środka ze wszystkich stron, strzelające prosto w górę w samym centrum, podobnie jak para napływająca nad pole słoneczników, daleko stąd. Uderzenie „Igły” nie mogło spowodować tego wszystkiego.

- Teraz wiemy - powiedział Najlepiej Ukryty. - Obrona przeciwmeteorytowa jest tak zaprogramowana, że strzela tylko w nie zamieszkane obszary. Louis, jestem przerażony. Pod względem zużytej mocy można to porównać, ni mniej ni więcej, tylko z projektem wprawienia w ruch Floty Światów. A przecież tutejsze automaty muszą to robić często.

- Wiemy, że Pakowie myśleli z rozmachem. Jak to zrobili?

- Nie przeszkadzaj mi na razie. Powiem ci. - Najlepiej Ukryty zniknął.

To było irytujące. Lalecznik miał wszystkie instrumenty. Gdyby nawet kłamał jak z nut, skąd Louis miałby o tym wiedzieć? W tym akurat momencie dwugłowy nie mógł zmienić umowy...

Harkabeeparolyn pociągnęła go za ramię.

- Co? - warknął.

- Louis, niełatwo mi o to prosić. Tracę zmysły. Działają jakieś potężne siły, a ja nawet nie potrafię ich opisać.

Proszę, powiedz, co się stało?

- Musiałbym ci opowiedzieć - westchnął - o polu statycznym, o obronie przeciwmeteorytowej Pierścienia. A także o lalecznikach Piersona, kadłubach General Products i o Pakach.

- Jestem gotowa.

I opowiedział, a ona potakiwała i zadawała pytania. On zaś mówił i mówił. Nie był pewien, ile z tego zrozumiała, i oczywiście sam wiedział znacznie mniej, niżby pragnął. Przede wszystkim, powtarzał jej, że Louis Wu wie, o czym mówi. I kiedy była już tego pewna, uspokoiła się, a o to właśnie mu chodziło.

W końcu zaciągnęła go do wodnego łóżka, nie zważając na obecność Kawaresksenjajoka, który uśmiechnął się do nich szeroko przez ramię, a potem wrócił do obserwowania Oceanu Wielkiego.

Rishathra przywracała pewność siebie. Być może fałszywą. Czy to nie wszystko jedno?

Bez wątplenia w dole było mnóstwo wody. Z wysokości tysiąca mil wzrok sięgał daleko, zanim warstwa atmosfery nie przesłoniła widoku. I na większej części tego obszaru nie było ani jednej wyspy! Ukazały się zarysy dna oceanu, przeważnie dość płytkiego. A jedyne wyspy - dawniej prawdopodobnie podwodne szczyty, zanim Pięść Boga zniekształciła ląd - zostały daleko w tyle.

Były też sztormy. Na próżno wypatrywali spiralnych struktur, które oznaczałyby huragany i tajfuny. Widzieli jednak chmury, wyglądające jak napowietrzne rzeki. Kiedy się na nie patrzyło, płynęły; nawet przy tej wysokości - sunęły.

Kzinowie, którzy odważyli się wypłynąć na ten bezmiar, nie byli tchórzami, a ci, którzy wrócili, nie byli głupcami. Skupisko wysp na horyzoncie po prawej stronie - należało wyteńczyć wzrok, żeby zyskać pewność, że rzeczywiście tam są - musiało być Mapą Ziemi. Zagubioną w całym tym błękicie.

Zimny, precyzyjny kontrakt wdarł się w jego myśli.

- Louis? Zredukowałem naszą prędkość do czterech mil na sekundę.

- W porządku. Cztery, pięć... co za różnica?

- Mówiłeś, że gdzie umieszczona jest obrona przeciwmeteorytowa?

Coś w tonie lalecznika...

- Nic nie mówiłem. Nie wiem.

- Powiedziałeś „czarne prostokąty”. Mam nagrane. To muszą być czarne prostokąty, skoro obrona przeciwmeteorytowa nie chroni spodu Pierścienia. - Żadnych odcieni emocji w głosie.

- Mam rozumieć, że się myliłem?

- No więc, uważaj, Louis. Kiedy przekroczyliśmy cztery przecinek cztery mile na sekundę, słońce rozbłysło.

Mam to na taśmie. Nie zobaczyliśmy tego z powodu osłony przeciwodblaskowej. Słońce wyrzuciło strumień plazmy długości paru milionów mil. Trudno było go zaobserwować, ponieważ pędził prosto na nas. Nie ugiął się w polu magnetycznym słońca, co zwykle się staje.

- To nie słoneczny rozbłysk nas uderzył.

- Rozbłysk rozciągnął się na kilka milionów mil w ciągu dwudziestu minut. Potem wystrzeliło działo laserowe działające w zakresie fioletu.

- O, mój Boże.

- Laser gazowy na bardzo dużą skalę. Ziemia nadal płonie w miejscach, gdzie padła wiązka. Oceniam, że objęła obszar o średnicy dziesięciu kilometrów: nie szczególnie zwarta wiązka, ale i nie była potrzebna taka. Przy umiarkowanej nawet skuteczności tak duży rozbłysk zasilałby laser gazowy energią trzy razy dziesięć do dwudziestej siódmej ergów na sekundę przez okres rzędu jednej godziny.

Cisza.

- Louis?

- Daj mi minutę. Najlepiej Ukryty, to imponująca broń. -

I wtedy do niego dotarło: sekret budowniczych Pierścienia. - To dlatego czuli się bezpieczni. To dlatego mogli zbudować Pierścień. Byli w stanie powstrzymać wszelką inwazję. Mieli laserową broń większą od niejednej planety, większą od układu Ziemia - Księżyc, większą od... Najlepiej Ukryty? Chyba zemdleję.

- Louis, nie mamy na to czasu.

- Jaka była przyczyna? Co spowodowało, że słońce wyrzuciło plazmę? Pole magnetyczne! Z całą pewnością pole magnetyczne. Czyżby to miała być jedna z funkcji czarnych prostokątów?

- Nie sądzę. Kamery zarejestrowały, że pierścień czarnych prostokątów rozsunał się, żeby przepuścić wiązkę, a zacieśnił w innym miejscu, przypuszczalnie po to, by ochronić ład przed zwiększonym nasłonecznieniem. Nie możemy zakładać, że ten sam pierścień czarnych prostokątów oddziałuje magnetycznie na fotosferę.

Inteligentny inżynier zaprojektowałby dwa oddzielne systemy.

- Masz rację. Całkowitą rację. Sprawdź to jednak, dobrze? Mamy zarejestrowane na taśmach wszystkie możliwe zjawiska magnetyczne i to z trzech różnych punktów. Dowiedz się, co spowodowało rozbłysk słońca. - Na Allaha, Kdapta, Brahmę i Finagla, niech to będą czarne prostokąty! - Najlepiej Ukryty! Cokolwiek odkryjesz, nie rób mi tego i nie załamuj się.

Nastąpiła chwila podejrzanego ciszy.

- W tych okolicznościach oznaczałoby to zagładę dla nas wszystkich. Nie zrobiłbym tego, chyba że nie pozostałoby już żadnej nadziei. Co o tym myślisz?

- Nigdy nie jest beznadziejnie. Zapamiętaj to.

W końcu pojawiła się Mapa Marsa. Leżała dalej niż Mapa Ziemi - sto tysięcy mil w prawo - ale w przeciwieństwie do niej, stanowiła zwartą masę. Pod tym kątem widniała jako czarna kreska: dwadzieścia mil nad powierzchnią morza, tak jak przewidział Najlepiej Ukryty.

Czerwone światełko zabłysło na tablicy przyrządów lądownika. Temperatura: sto dziesięć stopni Fahrenheita, akurat tyle, ile w gorących źródłach. Żadne światełka nie rozbłysły na wielkiej trumnie, w której leżał Chmee.

Autolekarz miał własną regulację temperatury.

Wyglądało na to, że obrońcom zaczyna brakować materiałów wybuchowych. Ich zapas drewna opałowego wydawał się niewyczerpany.

Dwadzieścia tysięcy mil do pokonania z szybkością czterech mil na sekundę.

- Louis?

Wzywany wydostał się z pola do spania. Najlepiej Ukryty - pomyślał - wygląda okropnie. Potargana grzywa, pogubione świecidełka. Zatacza się, jakby miał zeszywniałe stawy.

- Zastanówmy się - powiedział. Żałował, że nie może sięgnąć przez ścianę, pogłaskać lalecznika po grzywie, dodać mu otuchy. - Może w tym zamku jest jakaś biblioteka. Może Chmee już wie coś, czego my nie wiemy.

Niezas!, może ekipa remontowa już zna odpowiedź.

- My też znamy odpowiedź. I mamy szansę zbadania plam słonecznych od spodu. - Głos lalecznika był

beznamiętny jak głos komputera. - Domyśliłeś się, prawda? Heksagonalna sieć nadprzewodników wbudowana w podłoże Pierścienia. Można namagnesować scritch i manipulować strumieniami plazmy w słonecznej fotosferze.

- Tak.

- Właśnie takie wydarzenie mogło wytrącić Pierścień z właściwego położenia. Strumień plazmy wystrzelił w jakiś meteoryt, zabłąkaną kometę albo flotę z Ziemi lub Kzinu. Plazma uderzyła w Pierścień. Zabrakło dysz korygujących, które pchnęłyby go z powrotem na miejsce. Sam meteoryt, bez strumienia plazmy, nie wystarczyłby. Ekipa remontowa pojawiła się później; zbyt późno.

- Miejmy nadzieję, że nie.

- Sieć nie jest systemem pomocniczym dla dysz korygujących.

- Nie. Dobrze się czujesz?

- Nie.

- Co zamierzasz zrobić?

- Będę wykonywał rozkazy.

- Dobrze.

- Gdybym nadal był w tej wyprawie Najlepiej Ukrytym, zrezygnowałbym teraz.

- Wierzę ci.

- Domyśliłeś się najgorszego? Obliczyłem, że najprawdopodobniej można przesunąć słońce. Można je zmusić, żeby wystrzeliło strumień plazmy, która zadziała jak laser gazowy, stanowiąc fotonowy napęd dla samego słońca. Słońce pociągnęłoby za sobą Pierścień siłą grawitacji. Ale nawet maksymalna siła ciągu byłaby niewystarczająca. Przy przyspieszeniu powyżej dwa razy dziesięć do minus czwartej g Pierścień zostałby z tyłu.

W każdym razie promieniowanie strumienia plazmy skaziłoby środowisko. Śmiejesz się?

Louis rzeczywiście śmiał się.

- Nigdy nie myślałem o ruszeniu słońca. Nigdy nie pomyślałbym. Ty naprawdę posunąłeś się tak daleko, że wykonałeś obliczenia?

Lodowaty i mechaniczny głos:

- Tak. To nam nie pomoże. Co więc pozostało?

- Słuchać rozkazów. Leć dalej z szybkością czterech mil na sekundę w kierunku przeciwnym do ruchu obrotowego. Powiedz mi, kiedy będę mógł przeskoczyć do lądownika.

- Tak jest. - Lalecznik odwrócił się.

- Najlepiej Ukryty? Obejrzała się jedna głowa.

- Czasami nie ma sensu poddawać się.

ROZDZIAŁ XXVIII

Mapa Kzinu

Wszystkie światełka jarzyły się na zielono. Jakkolwiek sytuacja wyglądała od strony medycznej, autolekarz jakoś sobie z nią radził. Chmee był żywy... żywy, a może i zdrowy. Ale termometr na pokładzie nawigacyjnym wskazywał sto sześćdziesiąt stopni Fahrenheita.

- Louis, jesteś gotowy do skoku? - zapytał Najlepiej Ukryty. Mapa Marsa stanowiła ciemną kreskę z prawej strony, poniżej

linii hologramowych „okien”. Mapę Kzinu znacznie trudniej było dostrzec. Kilka stopni łuku przed Marsem, w odległości pięćdziesięciu tysięcy mil Louis zobaczył niebiesko-szarą kreskową linię na tle niebiesko-szarego morza.

- Jeszcze nie jesteśmy dokładnie naprzeciwko - powiedział.

- Nie. Obrót Pierścienia, mimo wszystko, będzie odpowiedzialny za różnicę prędkości między "Iglą" a lądowikiem. Ale wektor jest skierowany pionowo. Wyrównamy na tyle, że zdążysz przeskoczyć.

Louisowi zajęło chwilę przedstawienie sobie tych słów w postaci wykresu.

- Zamierzasz dać nurka w ocean z wysokości tysiąca mil?

- Tak. Żadne ryzyko nie jest teraz zbyt szalone, zważywszy na sytuację, w jaką nas wplątało twoje szaleństwo.

Louis wybuchnął śmiechem (lalecznik uczący odwagi Louisa Wu?) i równie nagle spowaźniał. Jak inaczej mógł

eks-Najlepiej Ukryty odzyskać choć część swojego autorytetu?

- Nieźle. Nurkuj - powiedział.

Zamówił i założył parę drewniaków. Ściągnął długą bluzę i owinał nią strój ochronny i kamizelkę z urządzeniami, ale latarkę laserową wziął do ręki. Pusta powierzchnia oceanu zaczęła rosnać w oczach.

- Gotowy.

- Skacz.

Louis przebył sto dwadzieścia tysięcy mil jednym gigantycznym krokiem.

Kzin, dwadzieścia lat wcześniej:

Louis Wu leżał wyciągnięty na wytartym kamiennym foch i myślał o sobie dobrze.

Te dziwnego kształtu kamienne łoża zwane fochesth były na terenie parków łowieckich na Kzinie równie wszechobecne, jak parkowe ławki. Miały kształt nerki, tak że dorosły kzin mógł leżeć zwinięty w kłębek. Parki łowieckie na Kzinie były półdzikie i pełne zarówno drapieżców, jak i zwierząt hodowlanych: pomarańczowo-

żółta dżungla z fochesth jako jedynymi śladami cywilizacji. Z populacją idącą w setki milionów, planeta była zatłoczona według standardów kzinów. Parki również były zatłoczone.

Louis wędrował przez dżunglę od samego rana. Był zmęczony. Przebijając nogami, przyglądał się mijającym go tłumom. W dżungli pomarańczowi kzinowie byli niemal niewidoczni. W pierwszym momencie nic. W

następnym ćwierć tony myślącego mięsożercy na tropie jakiegoś szybkiego i przestraszonego stworzenia. Męscy przedstawiciele rasy zwykle zatrzymywali się nagle i wytrzeszczali oczy... na skąpy uśmiech Louisa (ponieważ stwory te w uśmiechu obnażają zęby) i na znak ochrony ze strony Patriarchy na jego ramieniu (Louis postarał

się, żeby go było wyraźnie widać). Po czym dochodzili do wniosku, że to nie ich interes, i znikali.

Dziwne, że przy takiej liczbie drapieżców nie widziało się ich, lecz jedynie wyczuwało obecność wśród falbaniastego, żółtego listowia. Czułne oczy i nadzieja na polowanie. To ogromny, dorosły samiec i futrzasty, o połowę niższy niedorostek obserwowali intruza. Louis znał trochę język bohaterów. Zrozumiał, kiedy kocię spojrzało na rodzica i spytało:

- Nadaje się do jedzenia?

Wzrok dorosłego zmierzył się ze wzrokiem Louisa. Człowiek uśmiechnął się szerzej, żeby pokazać zęby.

Dorosły odpowiedział:

- Nie.

Mając w pamięci cztery wojny między kzinami a ludźmi oraz parę „incydentów” - wszystkie zdarzyły się wieki temu, ale wszystkie wygrali ludzie - Louis wyszczerzył się i skinął głową. „Powiedz mu, tatusiu! Bezpieczniej jest zjeść arszenik niż ludzkie mięso!”

Pierścień, dwadzieścia lat później:

Wewnątrz przywitało go gorąco. Zaczął się pocić. Nie zrobiło to na nim wrażenia. Był przyzwyczajony do sauny. Sto sześćdziesiąt stopni w saunie to nie upał. Nagrany głos Najlepiej Ukrytego warczał i parskał w języku bohaterów, proponując azyl na Flocie Światów.

- Przerwij transmisję! - rozkazał Louis i jego polecenie zostało wykonane.

Strzelające w górę płomienie przesłoniły okna. Pojazd z działem odjechał. Dwóch kzinów popędziło przez dziedziniec, umieściło kanister pod ładownikiem i pędem wróciło do bramy.

To niezupełnie byli kzinowie, nie tak cywilizowani jak Chmee. Gdyby dostali Louisa w pazury... ale powinien być dość bezpieczny w środku.

Louis zerknął w dół przez płomienie. Wokół podstawy ładownika stało sześć kanistrów. Bez wątplenia, bomby.

W każdej sekundzie mogli je teraz zdetonować, zanim zrobią to z każdą z osobna płomienie. Wyszczерzył się.

Zbliżył ręce do tablicy kontrolnej, walcząc jednocześnie z pokusą. Potem szybko wystukał polecenia. Klawisze były nieprzyjemnie gorące. Zaparł się nogami i złapał za oparcie fotela, owinąwszy ręce bluzą.

Ładownik wystartował z płomieni. Pierścień ognistych kul zafalował w dole, a chwilę potem zamek zmalał do wielkości zabawki. Louis w dalszym ciągu uśmiechał się szeroko. Czuł się prawy; oparł się pokusie. Gdyby wystartował na napędzie termojądrowym, a nie na silnikach repulsyjnych, kzinowie zdumieliby się siłą swoich materiałów wybuchowych.

Grad zabębnił o kadłub i okna. Louis spojrzał zdziwiony, kiedy opadł go tuzin skrzydlatych zabawek. Później samoloty zaczęły kolejno zostawać w dole. Zacisnął usta; ustawił autopilota, by zatrzymał wznoszenie na wysokości pięciu mil. Może chciałby pozbyć się tych samolotów. A może nie.

Wstał i ruszył w stronę schodów.

Louis parsknął, kiedy odczytał wskaźniki. Wezwał Najlepiej Ukrytego.

- Chmee jest wyleczony i spokojnie śpi w autolekarzu. Lekarz nie obudzi go i nie wypuści, ponieważ warunki na zewnątrz nie są odpowiednie.

- Nie są odpowiednie?

- Jest zbyt gorąco. Autolekarz nie jest tak zaprogramowany, by wypuszczać pacjenta w piekło. Teraz, kiedy wydostaliśmy się z płomieni, wszystko powinno ostygnąć. - Louis przesunął ręką po czole; struga potu spłynęła do łokcia. - Jeśli Chmee wyjdzie, przedstawisz mu sytuację? Potrzebuję zimnego prysznicza.

Brał prysznic, kiedy podłoga usunęła mu się spod stóp. Chwycił ręcznik i okręcając go wokół pasa, rzucił się w dół po schodach. Usłyszał, jak grad stuka o kadłub.

Wolno i ostrożnie, jakby nadal cierpiał, Chmee odwrócił się od tablicy przyrządów. Dziwnie zezował. Wokół

oka miał wygolone włosy. Imitacja skóry pokrywała wygolony pasek biegnący w górę uda do pachwiny.

- Cześć, Louis. Widzę, że przeżyłeś - powiedział.

- Tak. Co ty wyprawiasz?

- Zostawiłem w fortecy ciężarne samice.

- Czy grozi im akurat w tej chwili śmierć? Nie możemy pokrażyć przez parę minut?

- Mamy coś do omówienia? Spodziewam się, że jesteś na tyle mądry, by się nie wtrącać.

- Tak, jak się rzeczy teraz mają, twoje samice będą martwe za dwa lata.

- Mogą polecieć w polu statycznym na pokładzie „Rozżarzonej Igły”. Wciąż mam nadzieję, że przekonam Najlepiej Ukrytego...

- Przekonaj mnie. Przejąłem dowództwo „Igły”.

Chmee wykonał ruch rękami. Podłoga zafalowała gwałtownie. Louis chwycił się poręczy fotela i przetrwał

trzęsienie. Rzut oka na tablicę powiedział mu, że „Igła” przestała opadać. Deszcz pocisków również ustał, chociaż dwanaście samolotów nadal zataczało kręgi za oknami. Forteca znajdowała się pół mili w dole.

- Jak tego dokonałeś? - zapytał Chmee.

- Zrobiłem żużel z napędu nad przestrzennego.

Kzin poruszał się niewiarygodnie szybko. Zanim Louis zdołał zrobić unik, omotało go pomarańczowe futro.

Stwór jedną ręką przyciągnął Louisa do siebie, pazury drugiej przyciskając mu do czoła.

- Sprytne - powiedział Louis. - Bardzo sprytne. Dokąd masz zamiar się stąd udać?

Kzin nie poruszył się. Krew skapywała Louisowi po oczach. Poczul, że pęka mu krzyż.

- Wygląda na to, że znowu musiałem cię ratować.

Kzin puścił go i cofnął się ostrożnie, jak gdyby bał się zareagować odruchowo.

- Skazałeś wszystkich na zagładę? A może masz pomysł, jak przesunąć Pierścień na dawne miejsce? - zapytał.

- To drugie.

- Jak?

- Parę godzin temu mógłbym ci odpowiedzieć. Teraz będziemy musieli znaleźć inne rozwiązanie.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Chciałem uratować Pierścień. Był tylko jeden sposób, by skłonić Najlepiej Ukrytego do współpracy. Stawką jest teraz jego życie. W jaki sposób mam zdobyć twoją pomoc?

- Ty głupcze. Zamierzam dowiedzieć się, jak przesunąć Pierścień, choćby tylko po to, by uratować moje dzieci.

Twój problem to przekonanie mnie, że jesteś mi potrzebny.

- Pakowie, którzy zbudowali Pierścień, byli moimi przodkami. Staram się myśleć jak oni. Jaki system zabezpieczeń zbudowali? Oprócz tego, mam dwoje bibliotekarzy z rasy Inżynierów z dobrą znajomością historii Pierścienia. Nie współpracowałyby z tobą. Już cię widzieli. Poza tym, jednak mnie nie zabiłeś.

Chmee zastanowił się.

- Jeśli się boją, będą mnie słuchali. Chodzi o ich świat. Przodkami Inżynierów również byli Pakowie.

W lądowniku zrobiło się nieprzyjemnie zimno dla nagiego człowieka, ale Louis znowu zaczął się pocić.

- Już zlokalizowałem Centrum Remontowe.

- Gdzie?

Człowiek rozważał możliwość zatrzymania tej informacji dla siebie, ale niedługo.

- Na Mapie Marsa - rzekł. Chmee usiadł.

- Tak, to niezwykle frapujące. Tutejsi kzinowie dowiedzieli się wielu rzeczy o Mapie Marsa w trakcie swoich wypraw, lecz tego nie wiedzieli.

- Założę się, że parę statków zaginęło w pobliżu Mapy Marsa.

- Pilot samolotu powiedział mi, że wiele statków zniknęło i nigdy niczego cennego nie przywieziono z Mapy Marsa. Poszukiwacze przywieźli bogactwa z Mapy położonej dalej w kierunku zgodnym z ruchem obrotowym, ale nie tyle, by zwróciły się koszty budowy statków. Potrzebujesz autolekarza?

Louis otarł bluzą krew z twarzy.

- Jeszcze nie - odparł. - Ta Mapa w kierunku obrotu to chyba Ziemia. Więc jednak nikt jej nie bronił.

- Na to wygląda. Ale jest jeszcze Mapa z lewej strony, a statki, które tam popłynęły, nigdy nie wróciły. Czy tam mogłoby być Centrum Remontowe?

- Nie, to Mapa Down. Natknęli się na Grogów. - Louis znowu wytarł twarz. Pazury nie weszły głęboko, ale rany na twarzy krwawią długo. - Zróbnmy coś z twoimi ciężarnymi samicami. Ile ich jest?

- Nie wiem. Sześć było w okresie godowym.

- Cóż, nie mamy dla nich miejsca. Będą musiały zostać w zamku. Chyba że uważasz, iż tutejszy pan je zabije?

- Nie. Za to może zabić moich męskich potomków. Kolejne niebezpieczeństwo... Ale sam sobie z tym poradzę. -

Chmee odwrócił się do przyrządów sterowniczych. - Najpotężniejsza cywilizacja powstała wokół jednego ze starych statków badawczych, „Behemotha”. Jeśli wyśledzą mnie tutaj, może wybuchnąć wojna z fortecą.

Spadając, samoloty płonęły jak pochodnie. Chmee przeszukał niebo radarem i detektorem podczerwieni. Pusto.

- Louis, gdzie pozostali? Czy któryś wylądował?

- Nie sądzę. Jeśli wylądowali, to skończyło im się paliwo, a tu nie ma żadnych pasów startowych... Drogi?

Przeszukaj drogi. Nie możesz dopuścić, by nawiązali łączność radiową z wielkim statkiem. - Radio operowałoby torem optycznym, a atmosfera Pierścienia miała prawdopodobnie warstwę Heaviside'a.

W dole była jedna droga i, niezas, bardzo mało prostych odcinków na niej. Były płaskie pola... Minęło kilka minut, zanim Chmee poczuł się usatysfakcjonowany.

- Samoloty zostały zniszczone! Wszystkie!

- Następny krok - powiedział Louis. - Nie możesz po prostu wytłuc wszystkich w twierdzy. Domyślam się, że samice nie potrafią zatroszczyć się o siebie.

- Nie... Louis, to dziwne. Samice w zamku są znacznie bardziej inteligentne niż w Patriarchii.

- Tak inteligentne, jak ty?

- Nie! Ale mają nawet pewien zasób słów.

- Czy to możliwe, że twoja własna rasa wyhodowała uległe samice? Przez setki tysięcy lat odmawiając parzenia się z inteligentnymi? I macie rasę niewolnic.

Chmee poruszył się niespokojnie.

- Możliwe - odparł. - Męscy osobnicy również są tutaj inni. Próbowiałem dogadać się z władcami statku poszukiwawczego. Pokazałem swoją siłę, a potem czekałem, aż podejmą próby negocjacji. Niczego podobnego nie spróbowali. Zachowywali się, jakby nie pozostawało nic innego, jak tylko walczyć, dopóki nie zginą oni albo ja. Musiałem przedrzeźniać Chjarrla, obrazić jego przodków, zanim cokolwiek mi powiedział.

Ostatecznie laleczniki nie wyhodowały tutaj łagodnych kzinów - pomyślał Louis.

- Cóż, jeśli nie możesz zabrać tych samic z twierdzy - powiedział - i nie możesz wybić wszystkich samców, będziesz musiał, niezas, ułożyć się z nimi. Gambit boga?

- Może. Zróbmy to w ten sposób...

Łądownik krążył poza zasięgiem strzał, tuż poza zasięgiem działa na pojeździe. Jego cień przesłaniał popioły ogniska na dziedzińcu. Louis słuchał głosów dobiegających z komunikatora Chmee i czekał na sygnał kzina.

Chmee zapraszający łuczników, by do niego strzelali. Chmee grożący, obiecujący, grożący. Staccato laserowej wiązki przecinającej skałę, a po nim huk. Syczenie, warczenie, parskanie. Żadnej wzmianki o naprawdę niebezpiecznym bogu.

Już cztery godziny Chmee przebywał na dole. Wreszcie wyszedł przez jedno z wąskich okien i wznosił się w górę. Louis zaczekał, aż wejdzie na pokład, i wystartował.

W końcu pojawił się za nim, bez uprząży do latania bez stroju ochronnego.

- Nie dałeś sygnału do gambitu boga - powiedział człowiek.

- Jesteś obrażony?

- Nie, oczywiście że nie.

- Źle by to wypadło. 1... nie mogłem tego zrobić. To mój własny gatunek. Nie mógłbym straszyć ich człowiekiem.

- W porządku.

- Kathakt wychowa moje dzieci na bohaterów. Nauczy je walczyć, dobrze uzbroi i kiedy podrosną, wypuści je, żeby zdobyły dla siebie własną ziemię. Nie będą stanowiły zagrożenia dla jego terytorium i będą miały szansę przeżyć, o ile nie wrócę. Zostawiłem Kathaktowi moją laserową latarkę.

- Nieźle.

- Mam nadzieję.

- Skończyliśmy już z Mapą Kzinu? Chmee zamyślił się.

- Schwytałem pilota samolotu - powiedział. - Wszyscy są arystokratami, mają nazwiska i wszechstronne wykształcenie. Gdy wykpiłem dokonania jego przodków, Chjarrrl powiedział mi sporo o epoce poszukiwań.

Możemy założyć, że na „Behemocie” znajduje się obszerna biblioteka historyczna. Zdobędziemy ją?

- Powiedz mi, co opowiedział ci Chjarrrl. Jak daleko dotarli

na Marsie?

- Znaleźli ścianę spadającej wody. Późniejsze pokolenia wynalazły skafandry ciśnieniowe i samoloty wysokiego pułapu. Zbadali brzegi Mapy, a jedna grupa dotarła dalej, do miejsca,

gdzie jest lód.

- Myślę więc, że po prostu zostawimy w spokoju bibliotekę „Behemotha”. Nigdy nie weszli do wnętrza.

Najlepiej Ukryty,

jesteś tam?

- Tak, Louis - odpowiedział mikrofon.

- Kierujemy się w stronę Mapy Marsa. Zrób to samo, ale trzymaj się naszej lewej strony na wypadek, gdybyśmy musieli wykonać skok.

- Tak jest. Macie coś do przekazania?

- Chmee zebrał trochę informacji. Kzinowie badali powierzchnię Mapy Marsa i nie znaleźli niczego niemarsjańskiego pochodzenia. Więc nadal nie wiemy, gdzie szukać wejścia.

- Może pod spodem.

- Tak, to możliwe. To byłoby przykre. Jak się miewają nasi

goście?

- Powinieneś jak najszybciej do nich wrócić.

- Kiedy tylko będę mógł. Sprawdź, czy w komputerze „Igły” są jakieś dane na temat Marsa. I Marsjan. To wszystko. - Odwrócił się. - Chmee, chcesz pilotować? Nie przekraczaj czterech mil na sekundę.

Pod dotknięciem kżina lądownik posłusznie pomknął w górę i do przodu. Szara ściana chmur rozstała się, przepuszczając ich; dalej było tylko błękitne niebo, ciemniejące, w miarę jak się wznosili. Pod nimi ciągnęła się Mapa Kżinu. Wkrótce została z tyłu.

- Lalecznik wydaje się całkiem potulny - powiedział Chmee.

- Tak.

- Jesteś bardzo pewny co do Mapy Marsa.

- Tak. - Louis wyszczerzył się. - To bardzo ładny przykład mistyfikacji, ale niedoskonały. Mieli zbyt wiele do ukrycia, objętościowo. W drodze tutaj przelecieliśmy pod Oceanem Wielkim. Zgadnij, co odkryliśmy, lecąc pod Mapą Marsa?

- Nie igraj ze mną.

- Nic. Nic oprócz dna morskiego. Nawet żeberka chłodnicy. Większość pozostałych Map ma chłodnice na biegunach. Bierne systemy chłodzenia. Musi istnieć system chłodzenia Mapy Marsa. Dokąd uchodzi ciepło?

Myślałem, że może uchodzić do morskiej wody, ale nie. Sądzymy, że ciepło jest pompowane bezpośrednio do sieci nadprzewodników w „podłodze” Pierścienia.

- Sieci nadprzewodników?

- Rzadka sieć, ale steruje zjawiskami magnetycznymi w podłożu Pierścienia. Używana jest do sterowania zjawiskami na słońcu. Jeśli Mapa Marsa podłączona jest do tej sieci, musi być Centrum Remontowym Pierścienia.

Chmee zastanowił się nad tym, co usłyszał.

- Nie mogliby pompować ciepła do morza. Ciepłe, wilgotne powietrze unosiłoby się do góry. Nad tym obszarem stale przemieszczałyby się, na zewnątrz i do środka, ogromne masy chmur, Z kosmosu Mapa Marsa wyglądałaby jak wielki cel. Czy potrafisz sobie wyobrazić, że protektorzy popełniają taki błąd?

- Nie. - Chociaż Louis potrafił.

- Zbyt mało pamiętam na temat Marsa. Planeta nigdy nie była ważna dla twojej rasy, prawda?

Stanowiła jedynie źródło legend. Wiem, że Mapa sięga na wysokość dwudziestu mil, ze względu na bardzo rozrzedzoną atmosferę prawdziwej planety.

- Dwadzieścia mil wysokości i pięćdziesiąt sześć milionów mil kwadratowych powierzchni. To miliard sto dwadzieścia milionów mil sześciennych kryjówek.

- Wrrr - powiedział Chmee. - Musisz mieć rację. Mapa

Marsa jest Centrum Remontowym, a Pakowie dobrze postarali się je ukryć. Chjarrl opowiadał mi o potworach, burzach i odległościach na Oceanie Wielkim. Stanowiłyby bardzo dobrych strażników. Flota najeźdźców nigdy nie odgadłaby sekretu. Louis w zamyśleniu potarł swędzące miejsca na czole.

- Jeden przecinek dwanaście razy dziesięć do dziewiątej mil sześciennych. Muszę przyznać, że te liczby mnie paraliżują. Co oni tam trzymali? Łaty na tyle duże, by zreperować Pięść Boga? Maszynę dość wielką, żeby przewieźć te łaty, położyć i przyspawać? Ten wyciąg do dysz korygujących, który widzieliśmy na krawędzi?

Rezerwowe dysze? Niezas, chciałbym znaleźć te rezerwowe dysze. Ale i tak zostałyby im mnóstwo miejsca.

- Floty wojenne.

- Tak. Już wiemy o ich dużej broni, ale... floty wojenne, oczywiście, i statki do przewożenia uchodźców. Mapa to jeden wielki statek dla uchodźców. Musiałby być tak duży, by można ewakuować Pierścień, zanim populacja zacznie wypełniać każdą

niszę ekologiczną.

- Statek kosmiczny? Może statek dość duży, by dał radę odholować Pierścień z powrotem na miejsce? Trudno mi myśleć w takiej skali, Louis.

- Mnie również. Nie sądzę, żeby był wystarczająco duży.

- Więc co miałeś na myśli, kiedy zniszczyłeś napęd hiperprzestrzenny? - warknął nagle kzin.

Louis wolał się nie wymigiwać.

- Pomyślałem, że może Pierścień jest tak zaprogramowany, by oddziaływać magnetycznie ze słońcem. Prawie miałem rację.

Kłopot...

Z głośnika dobiegły ogłuszające dźwięki orkiestry.

- Louis! Chmee! Nastawcie autopilota i natychmiast do mnie skaczcie!

Mapa Marsa

Chmee jednym potężnym susem dotarł do dysku transferowego przed Louisem. Kzin również potrafił słuchać rozkazów - pomyślał człowiek. Powstrzymał się od uwagi na ten temat.

Inżynierowie patrzyli przez ścianę kadłuba nie na przesuwający się za nim widok - niebieskie morze i poprzecinane chmurami błękitne niebo, stykające się w nieskończoności z horyzontem - ale na hologram wielkości ekranu kinowego. Kiedy Chmee pojawił się na dysku transferowym, obejrzeni się i wzdrygnęli, starając się natychmiast to ukryć.

- Chmee, poznaj Harkabeeparolyn i Kawaresksenjajoka, bibliotekarzy z latającego miasta. Bardzo nam pomogli w zbieraniu informacji - powiedział Louis.

- To dobrze. Najlepiej Ukryty, o co chodzi? - zapytał kzin. Louis szarpnął kzina za futro i pokazał palcem.

- Tak - potwierdził lalecznik. - Słońce.

Słońce było ciemniejsze i powiększone w hologramowym prostokącie. Błyszcząca plama w pobliżu środka przesuwała się, wirowała i zmieniała kształt, kiedy patrzyli.

- Czy na słońcu nie działo się to samo na krótko przedtem, zanim wylądowaliśmy w porcie kosmicznym? -

zapytał Chmee.

- Właśnie. Patrzysz na obronę przeciwmetyteorytową Pierścienia. Najlepiej Ukryty, co teraz zrobimy? Możemy zwolnić, ale nie widzę sposobu uratowania lądownika.

- Moją pierwszą myślą było ratowanie waszych cennych osób - powiedział lalecznik.

Bezpośrednio pod mknącą „Iglą” morze odbijało światło.

Wydawało się, że jest jaśniejsze, z fioletowym zabarwieniem. Nagle, w jednej chwili, stało się nieznośnie jasne.

Następnie na kadłubie pod ich stopami pojawiła się czarna plama. W kierunku obrotu, na horyzoncie uniosła się w górę czarna jak smoła nić z jasnofioletowym obrysem. Pionowa kolumna, sięgająca od ziemi do nieba. Ponad atmosferą stawała się niewidoczna. Kzin powiedział parę słów w języku bohaterów.

- Wszystko w porządku - odparł Najlepiej Ukryty, używając interworldu. - Ale do czego to strzela. Sądziłem, że my jesteśmy celem.

- Czy tam właśnie nie znajduje się Mapa Ziemi? - zapytał Louis.

- Tak. A także mnóstwo wody i znaczny obszar lądów Pierścienia.

W miejscu, gdzie padła wiązka, horyzont rozjarzył się na biało. Chmee szepnął coś w języku bohaterów, ale Louis zrozumiał sens: - Z taką bronią mógłbym zamienić Ziemię w parę.

- Zamknij się.

- To była naturalna myśl, Louis.

Wiązka zniknęła nagle. Potem wystrzeliła znowu, parę stopni w lewo.

- Niezas, do diabła! W porządku. Najlepiej Ukryty, wznosimy się na taką wysokość, żeby można użyć teleskopu.

Na Mapie Ziemi jarzył się jasnożółty punkt. Wyglądało to jak uderzenie sporego asteroidu. Nieco dalej, na przeciwległym krańcu Oceanu Wielkiego, widać było podobną jasność.

Rozbłysk słoneczny przybladł i stracił spoistość.

- Czy na tamtym obszarze znajdowały się jakieś samoloty albo statki kosmiczne? Szybko poruszające się obiekty? - zapytał Chmee.

- Może instrumenty coś zarejestrowały - odparł Najlepiej Ukryty.

- Sprawdź. I zejźmy na wysokość jednej mili. Sądzę, że zbliżymy się do Mapy Marsa od dołu.

- Louis?

- Wykonać.

- Masz pojęcie, jak wytworzono tę laserową wiązkę? - zapytał Chmee.

- Louis może ci powiedzieć - oświadczył lalecznik. - Będę zajęty.

„Igła” i lądownik zdążyły do Mapy Marsa z dwóch stron. Najlepiej Ukryty prowadził oba pojazdy kursem równoległym, żeby można było wykonać skok.

Louis i Chmee przeskoczyli do lądownika na obiad. Kzin był głodny. Zjadł kilka funtów czerwonego mięsa, łososia i wypił galon wody. Jego towarzysz stracił apetyt. Był zadowolony, że goście tego nie widzą.

- Nie rozumiem, dlaczego zabrałeś tych pasażerów - powiedział Chmee - Chyba że chodziło o kobietę. Ale po co chłopiec?

- Są Inżynierami - odparł Louis. - Ich rasa rządziła znaczną częścią Pierścienia. Porwałem ich z

Biblioteki.

Poznaj ich, Chmee. Zadawaj im pytania.

- Boją się mnie.

- Jesteś łagodnym dyplomata, pamiętasz? Mam zamiar zaprosić chłopca, żeby obejrzał lądownik. Poopowiadaj mu. Opowiedz o Kzinie, parkach łowieckich i o Domu Przeszłości Patriarchy. Opowiedz, jak kzinowie się kochają.

Louis przeskoczył do „Igły”, porozmawiał z Kawaresksenjajokiem i wrócił z nim do lądownika, zanim Harkabeeparolyn zdała sobie sprawę, co się dzieje.

Chmee pokazał chłopcu, jak się pilotuje. Lądownik pikował, robił salta i wzbijał się w górę na jego polecenia.

Kawa był zachwycony. Wielki stwór pokazał mu potem magiczne gogle, materiał nadprzewodzący i strój ochronny.

Chłopiec zapytał go o praktyki miłosne kzinów.

Chmee kopulował z samicą, która potrafiła mówić! Otworzyło to przed nim nowe horyzonty. Powiedział

Kawaresksenjajokowi to, co ten chciał wiedzieć - a co Louis uważał za nudziarstwo - a potem wciągnął chłopca w rozmowę na temat rishathry.

Kawaresksenjajok nie miał praktyki, ale spore przygotowanie teoretyczne.

- Nagrywamy to, jeśli jakaś rasa pozwala. Mamy całe archiwa taśm. Niektóre gatunki robią inne rzeczy zamiast rishathry albo lubią przyglądać się, albo rozmawiać o tym. Niektóre kopulują tylko w jednej pozycji, inne tylko w pewnych okresach. Wszystkie zwyczaje rozpowszechniają się i mają wpływ na stosunki handlowe. Istnieją różnego rodzaju pomoce. Czy Luiwu mówił ci o perfumach wampirów?

Chyba nie zauważyli, że Louis sam wrócił do „Igły”. Harkabeeparolyn była zdenerwowana.

- Luiwu, on może zrobić krzywdę Kawie!

- Świetnie im idzie - uspokoił ją. - Chmee jest członkiem załogi i lubi dzieci wszystkich ras. Jest zupełnie niegroźny. Jeśli również chcesz zostać jego przyjaciółką, podrap go za uszami.

- W jaki sposób zraniłeś się w czoło?

- Byłem nieostrożny. Hej, wiem, jak cię uspokoić. Uprawiali miłość - no dobrze, rishathrę - na wodnym łóżku z włączonym urządzeniem do masażu. Kobieta mogła nienawidzić Budynku Panth, ale nauczyła się tam dużo. Dwie godziny później, kiedy Louis był pewien, że nigdy więcej już się nie

ruszy, Harkabeeparolyn pogłaskała go po policzku i powiedziała:

- Jutro prawdopodobnie nie będę już mogła się kochać. Więc odzyskasz siły.

- Mam mieszane uczucia. - Zachichotał.

- Luiwu, czułabym się lepiej, gdybyś wrócił do Chmee i Kawy.

- W porządku. Patrz, jak chwiejnie wstaję. Widzisz mnie na dysku transferowym? A teraz pstryk, i już mnie nie ma.

- Luiwu...

- No, już dobrze.

Mapa Marsa była ciemną linią, która powiększała się w oczach i zmieniała w ścianę wyrastającą im na kursie.

Kiedy Chmee zwolnił, mikrofony na kadłubie lądownika wychwyciły jednostajny szmer, głośniejszy od świstu wiatru spowodowanego ich przelotem.

Dotarli do ściany spadającej wody. Z odległości jednej mili wyglądała na doskonale prostą i nieskończenie długą. Wierzchołek znajdował się dwadzieścia mil nad nimi. Podstawę przesłaniała mgła. Woda huczała im w uszach, dopóki Chmee nie wyłączył mikrofonów, a i wtedy słyszeli ją przez kadłub.

- To jak kondensatory wody w mieście - powiedział chłopiec. - To tutaj moja rasa musiała nauczyć się je budować. Chmee, opowiadałem ci o kondensatorach?

- Tak. Jeśli Inżynierowie dotarli tak daleko, to ciekawe, czy znaleźli drogę do wnętrza. Czy w waszych opowieściach nie ma nic o wydrążonym w środku lądzie?

- Nie.

- Ich wszyscy czarodzieje są zbudowani jak protektorzy - powiedział Louis.

- Luiwu, ten wielki wodospad... dlaczego jest taki duży?

- Spada z samego wierzchołka Mapy. Zbiera parę wodną. Wierzch Mapy musi być suchy - powiedział Louis. -

Najlepiej Ukryty, słuchasz?

- Tak. Twoje rozkazy?

- Zrobimy okrażenie lądownikiem, użyjemy radaru i innych instrumentów. Może znajdziemy wejście pod wodospadem. Wykorzystamy „Iglę” do zbadania wierzchu. Jak u ciebie z zapasem paliwa?
- Wystarczy, zważywszy, że nie wracamy do domu.
- Dobrze. Wymontujemy sondę i zaprogramujemy tak, żeby podążała kursem „Igły” na wysokości... dziesięciu mil, czyli blisko Ziemi, jak sądzę. Niech łańcuch dysków transferowych będzie włączony i mikrofony także.

Chmee, chcesz pilotować lądownik?

- Tak jest - odpowiedział kzin.
- W porządku. Chodź, Kawa.
- Chciałbym tutaj zostać - poprosił chłopiec.
- Harkabeeparolyn zabiłaby mnie. Chodźmy.

„Igła” wzniosła się o dwadzieścia mil. Ukazała się im czerwona powierzchnia Marsa.

- Wygląda okropnie - stwierdził Kawareskenjajok. Louis zignorował to.
- Przynajmniej wiemy, że szukamy czegoś wielkiego. Wyobraźmy sobie łatę na tyle dużą, by naprawić nią Pięć Boga. Szukamy wjazdu na tyle dużego, by zmieściła się taka łata i jeszcze pojazd do przewiezienia jej. Gdzie umieściłbyś go na Mapie Marsa? Najlepiej Ukryty?
- Pod wodospadem - odparł dwugłowy. - Kto by go dojrzał? Ocean jest pusty. Spadająca woda zakrywa wszystko.
- Tak. To ma sens. Chmee już go przeszukuje. Gdzie jeszcze?
- Mam ukryć zarysy gigantycznego wjazdu w marsjańskim krajobrazie? Może nieregularny kształt, z zawiasami w długim, prostym kanionie. Może umieściłbym go pod lodem, roztopiając i zamrażając pomocny biegun, żeby ukryć swoje wejścia i wyjścia.
- Czy jest tu taki kanion?
- Tak. Wykonałem pracę domową, Louis. Bieguny to najlepszy pomysł. Marsjanie nigdy nie dotarli w pobliże biegunów. Woda ich zabijała.

Patrzyli na Mapę od strony bieguna południowego.

- W porządku. Lećmy na biegun północny. Jeśli niczego nie znajdziemy, odlecimy stamtąd. Trzymaj się tej wysokości i niech wszystkie instrumenty będą włączone. Nie przejmujemy się zbytnio, że coś

strzeli w „Iglę”.

Chmee, słyszysz mnie?

- Słyszę.

- Przekazuj nam wszystko. Istnieje szansa, że znajdziesz to, czego szukamy. Nie próbuj sam nic robić.
- Czy posłucha? - Nie dokonamy inwazji przy użyciu lądownika. Jesteśmy włamywaczami. Lepiej znajdować się wewnątrz kadłuba General Products, gdyby coś miało do nas strzelić.

Radar zatrzymał się na materiale konstrukcyjnym Pierścienia. Góry i doliny nad scrythem okazały się dla niego przezroczyste. Były też morza marsjańskiego pyłu, tak drobnego, że płynął jak olej. Pod pyłem zobaczyli jakby miasta: kamienne budowle, gęstsze niż pył, z zaokrąglonymi ścianami i mnóstwem otworów. Inżynierowie wytrzeszczali oczy, podobnie jak Louis Wu. Marsjanie wyginęli w poznanym kosmosie setki lat temu.

Powietrze było przejrzyste jak w próżni. Na prawo, daleko za horyzontem, widniała góra, większa od najwyższego szczytu na Ziemi. Oczywiście, Olympus Mons. Nad kraterem unosiła się biała kreska.

„Igła” opadła i zawisała tuż nad półokrągłymi wydmi. Ukazała się budowla; unosiła się pięćdziesiąt, sześćdziesiąt jardów nad szczytem. „Igła” również musiała być widoczna dla jej mieszkańców.

- Chmee?

- Słucham.

Louis zwalczył w sobie tendencję do szeptania.

- Znaleźliśmy latający drapacz chmur. Jakies trzydzieści pięter wysokości, z wykuszowymi oknami i półką dla samochodów. Zbudowany jak podwójny stożek. Jest bardzo podobny do budowli, którą zajęliśmy podczas naszej pierwszej wyprawy, do „Niemożliwego”.

- Identyczny?

- Niezupełnie, ale bardzo zbliżony. Unosi się nad najwyższą górą na Marsie, jak jakiś cholerny znak drogowy.

- To wygląda jak znak dla nas. Mam przeskoczyć do was?

- Jeszcze nie. Znalazłeś coś?

- Sądzę, że wysledziłem zarysy ogromnego wjazdu wewnątrz wodospadu. Pomieściłby flotę wojenną albo łatę do pokrycia krateru w Pięści Boga. Mogą tam być instrukcje, jak go otworzyć. Nie próbowałem.

- Nie próbuj. Zaczekaj. Najlepiej Ukryty?

- Mam odczyty. Budynek wypromieniowuje niewiele energii. Magnetyczna lewitacja nie wymaga dużych ilości mocy.

- Co jest w środku?

- Spójrz. - Najlepiej Ukryty przekazał im obraz, na którym budowla była przezroczysta i szara; latający wieżowiec przystosowany do podróży, ze zbiornikami paliwa i odrzutowym silnikiem przelotowym wbudowanym w piętnaste piętro. - Solidna konstrukcja, ściany z betonu lub czegoś równie gęstego. Żadnych pojazdów na parkingu. Na szczycie i w podziemiu są teleskopy albo inne urządzenia sensorowe. Nie potrafię stwierdzić, czy budowla jest zamieszкана - powiedział lalecznik.

- Zgoda, to jest problem. Chcę przedstawić wam strategię. Powiedzcie mi, co o niej sądzicie. Po pierwsze: przelecimy z maksymalną prędkością nad szczytem.

- Robiąc z siebie doskonały cel.

- Teraz też stanowimy cel.

- Nie dla broni wewnątrz Olympus Mons.

- Do licha, mamy przecież kadłub General Products. Jeśli nic do nas nie strzeli, przejdziemy do etapu drugiego: zbadamy radarem krater. Jeśli znajdziemy coś poza litą „podłogą” ze scrythu, rozpoczniemy etap trzeci: zamienimy ten budynek w parę. Jesteśmy to w stanie zrobić? Szybko?

- Tak. Ale nie mamy zapasu mocy, by zrobić to dwa razy. Jaki jest etap czwarty?

- Dostać się jak najszybciej do środka. Chmee zaczeka na zewnątrz i w razie czego ruszy nam na ratunek. A teraz powiedz mi, czy masz zamiar załamać się w połowie drogi?

- Nie odważyłbym się.

- Zaczekaj chwilę. - Do Louisa dotarło, że goście są przestraszeni. Powiedział do Harkabeeparolyn:

- Jeśli istnieje miejsce, skąd można uratować ten świat, to jest ono właśnie pod nami. Chyba znaleźliśmy wejście.

Znalazł je jeszcze ktoś. Nie wiemy nic o nim albo o nich. Rozumiesz?

- Jestem przerażona - odpowiedziała kobieta.

- Ja też. Potrafisz uspokoić chłopca?

- A ty potrafisz mnie uspokoić? - Roześmiała się spazmatycznie. - Spróbuję - dodała zaraz.

- Najlepiej Ukryty. Ruszamy.

„Igła” skoczyła w niebo z przyspieszeniem dwudziestu g, obróciła się i zawisała dziobem w dół, tuż obok latającego budynku. Żołądek Louisa również odwrócił się do góry nogami. Dwoje gości

krzyknęło.

Kawaresksenjajok złapał go kurczowo za ramię.

Ukazał się krater wypełniony starą lawą. Louis spojrzął na

obraz radarowy.

Była tam! Dziura w scrythcie, odwrócony lej prowadzący w górę (w dół) krateru Olympus Mons. Zbyt mały, żeby pomieścić sprzęt remontowy Pierścienia. Zwykły właz ewakuacyjny, ale wystarczający dla „Igły”.

- Ognia - rozkazał Louis.

Najlepiej Ukryty używał ostatnio tej wiązki jako reflektora. Na bliską odległość była niszcząca. Latający budynek zamienił się w rozżarzony słup z kometarnym jądrem z wrzącego betonu. Chwilę później została tylko chmura pyłu.

- Nurkuj - polecił Louis.

- Louis?

- Stanowimy tutaj cel. Nie mamy czasu. Nurkuj. Dwadzieścia g. Wybijemy własne drzwi.

Krajobraz koloru ochry znalazł się nad ich głowami. Radar ukazywał dziurę w scrythcie, która zbliżała się, żeby ich pochłonąć. Ale wszystkie zmysły pokazywały krater z litą lawą w Olympus Mons, obniżający się z ogromną prędkością, żeby ich zmiażdżyć. Paznokcie Kawaresksenjajoka wbiły się do krwi w ramię Louisa.

Harkabeeparolyn zamarła. Mężczyzna przygotował się na wstrząs.

Ciemność.

Na ekranie radaru pojawiło się przytłumione, mlecze światło. Jarzyło się coś jeszcze: zielone, czerwone i pomarańczowe gwiazdy. Tarcze na tablicy przyrządów.

- Najlepiej Ukryty! Żadnej odpowiedzi.

- Najlepiej Ukryty, daj nam trochę światła! Włącz reflektor! Zobaczmy, co nam zagraża!

- Co się stało" - zapytała płacząco Harkabeeparolyn. Wzrok Louisa przyzwyczajał się: zobaczył ją, jak siedzi na podłodze, obejmując kolana.

Zajaśniały światła kabiny. Najlepiej Ukryty odwrócił się od pulpitu. Wyglądał, jakby się skurczył: już do połowy zwinął się w kłębek.

- Nie jestem już w stanie tego zrobić, Louis.

- Nie możemy użyć przyrządów sterowniczych. Wiesz o tym. Włącz reflektor, żebyśmy mogli się rozejrzeć.

Lalecznik dotknął przycisków. Białe, rozproszone światło zalało przód pokładu nawigacyjnego.

- Utknęliśmy w czymś. - Jedna głowa spojrzała w dół: druga powiedziała: - Lawa. Zewnętrzna część kadłuba ma temperaturę siedmiuset stopni. Lawa zalała nas, kiedy byliśmy w polu statycznym, a teraz ostygła.

- Wygląda na to, że ktoś na nas czekał. Nadal jesteśmy odwróceny do góry nogami?

- Tak.

- Więc nie możemy polecieć w górę. Tylko w dół.

- Tak.

- Chcesz spróbować?

- A o co pytasz? Chciałbym zacząć od chwili, zanim jeszcze spaliłeś napęd hiperprzestrzenny...

- Oj, przestań.

- ... albo zanim postanowiłem porwać człowieka i kżina. To był prawdopodobnie błąd.

- Tracimy czas.

- Nie ma tu miejsca, żeby wypromieniować nadmiar ciepłą „Igły”. Użycie silników głównego ciągu przybliżyłoby nas o godzinę lub dwie do momentu, kiedy będziemy musieli włączyć pole statyczne i czekać na rozwój wydarzeń.

- Więc wstrzymaj się na razie. Co pokazuje radar?

- Wulkaniczną skałę we wszystkich kierunkach, popękaną w trakcie stygnięcia. Zwiększę zasięg... Louis? Scirth jakieś sześć mil pod nami, pod dachem „Igły”. Znacznie cieńsza warstwa scirthu czternaście mil nad nami.

Louis zaczął wpadać w panikę.

- Chmee, widzisz to wszystko? - spytał.

Otrzymał nieoczekiwaną odpowiedź. Usłyszał wycie nieludzkiego bólu i wściekłości, kiedy Chmee zeskoczył z dysku transferowego, zasłaniając ramionami oczy. Harkabeeparolyn usunęła mu się z drogi. Kzin potknął się o łóżko wodne, przetoczył się po nim i spadł na ziemię.

Louis rzucił się do prysznica. Nastawił go na pełną moc, skoczył przez łóżko wodne, chwycił Chmee pod pachy i dźwignął.

Ciało stwora było gorące pod futrem. Kzin wstał i pozwolił się zaciągnąć pod zimny strumień.

Obracał się, żeby woda dotarła do każdego skrawka skóry; potem osunął się na podłogę, podstawiając twarz pod ulewę z prysznica. W końcu zapytał:

- Skąd wiedziałeś?

- Za minutę poczujesz - odparł Louis. - Spalone futro. Co się stało?

- Nagle zacząłem się palić. Na tablicy przyrządów zabłysło kilkanaście czerwonych lampek. Skoczyłem na dysk transferowy. Lądownik leci na autopilocie, jeśli jeszcze nie jest zniszczony.

- Będziemy musieli to sprawdzić. „Igła” jest zagrzebana w lawie. Najlepiej Ukryty? - Louis odwrócił się w stronę pokładu nawigacyjnego.

Lalecznik zwinął się w kłębek, chowając głowy pod brzuch.

O jeden szok za dużo. Łatwo było to zrozumieć. Ekran na pokładzie nawigacyjnym pokazywał jakby znajomą twarz.

Ta sama twarz, powiększona, spoglądała z prostokąta, który stanowił radarową projekcję. Ludzka twarz przypominająca maskę wymodelowaną ze starej skóry, choć niezupełnie. Łysa czaszka i twarde, wygięte w łuk, bezzębne szczęki. Głęboko osadzone oczy patrzyły w zamyśleniu na Louisa Wu.

ROZDZIAŁ XXX

Splot okoliczności

Wygląda na to, że straciliście pilota - odezwał się intruz ze skórzastą twarzą. Unosił się na zewnątrz kadłuba: zniekształcona głowa protektora i barki wielkości melonów. Duch w czarnej skale, która ich otaczała.

Louis zdołał tylko skinąć głową. Wstrząsy następowały po sobie zbyt szybko. Spostrzegł, że Chmee stoi obok niego, ociekając wodą i w milczeniu obserwując potencjalnego wroga. Inżynierowie zaniemówili. Jeśli Louis prawidłowo czytał z ich twarzy, bliżsi byli nabożnego lęku niż strachu.

- Jesteście w pułapce. Wkrótce będziecie musieli włączyć pole statyczne i nie ma potrzeby mówić, co się z wami stanie później. Czuję ulgę. Jestem ciekaw, czy potrafiłbym was zabić - powiedział protektor.

- Myśleliśmy, że wszyscy nie żyjecie - odezwał się Louis.

- Pakowie wymarli ćwierć miliona lat temu. - Z powodu zrośniętych warg i dziąseł protektor zniekształcał

niektóre głoski, ale mówił interworldem. Dlaczego interworldem? - Pokonała ich choroba. Mieliście

rację przypuszczając, że protektorzy nie żyją. Ale drzewo życia rośnie głęboko pod Mapą Marsa. Czasami ktoś je odkrywa. Domyślam się, że tutaj wytwarzano eliksir życia, kiedy protektor potrzebował funduszy na jakieś przedsięwzięcie.

- Jak nauczyłeś się interworldu?

- To mój ojczysty język. Louis, nie poznajesz mnie? To było jak pchnięcie nożem w brzuch.

- Teela. Jak to? Jej twarz była nieruchoma niczym maska. Jak mogła wyrażać uczucia?

- Niedostatek wiedzy. Znasz to powiedzenie? Poszukiwacz wędrował do podstawy Łuku. Popisywała się przed nim moim lepszym wykształceniem. Powiedziała mu, że Łuk nie ma podstawy, że ten świat jest pierścieniem.

Bardzo się zdenerwował. Powiedziała mu, że jeśli szuka miejsca, z którego można rządzić światem, powinien poszukać zaplecza budowy.

- Centrum Remontowego - powiedział Louis. Rzucił spojrzenie na pokład nawigacyjny, gdzie Najlepiej Ukryty przypominał podłużny, biały stołek, wysadzany rubinami i kamieniami koloru lawendowego.

- Oczywiście, zaplecze przekształciło się w Centrum Remontowe, a także w centrum zasilania - zgodziła się protektorka. - Poszukiwacz przypominał sobie opowieści o Oceanie Wielkim. Wyglądało to na prawdopodobny wybór, chroniony naturalnymi przeszkodami w postaci odległości, burz i drapieńców. Astronomowie badali Ocean Wielki z punktów obserwacyjnych na Łuku, a Poszukiwacz pamiętał wystarczająco dużo, by sporządzić dla nas Mapy.

Przez szesnaście lat przemierzaliśmy Ocean Wielki. O tej podróży powinny powstać legendy. Wiesz, że Mapy są zaludnione? Kzinowie skolonizowali Mapę Ziemi. Nie mogliśmy kontynuować podróży, gdybyśmy nie zawładnęli statkiem kolonizatorów. Na Oceanie Wielkim leżą wyspy, które są żywymi stworzeniami z grzbietami pokrytymi roślinnością. Dają nurka, kiedy żeglarz najmniej się tego spodziewa...

- Teela! Jak to się stało?

- Niedostatek wiedzy, Louis. Nie domyśliłam się w porę pochodzenia budowniczych Pierścienia.

- Ale zawsze miałaś szczęście! Protektorka skinęła głową.

- Wyhodowana na szczęściarę przez laleczniki Piersona, które wtrąciły się w ziemskie prawa dotyczące kontroli urodzeń i stworzyły Loterie Życia. Uważałaś, że im się udało. A dla mnie było to głupie. Louis, chce ci się wierzyć, że sześć pokoleń zwycięzców w Loterii Życia stworzyło obdarzoną szczęściem istotę ludzką?

Nie odpowiedział.

Tylko jedną? - Wydawało się, że kpi z niego. - Zastanów się nad szczęściem potomków wszystkich

zwycięzców Loterii. W ciągu dwudziestu tysięcy lat musieliby być już z dala od Galaktyki, uciekając przed wybuchem galaktycznego jądra. Dlaczego nie na Pierścieniu? Powierzchnia trzy miliony razy większa od Ziemi i można go poruszyć. Pierścień jest odpowiedni dla nie narodzonych potomków ludzi wyhodowanych na szczęściarzy.

Gdybym potrafiła uratować Pierścień, mieliby szczęście, że przylecieliśmy tutaj dwadzieścia trzy lata temu i że Poszukiwacz i ja znaleźliśmy wejście do Olympus Mons. To byłoby ich szczęście. Nie moje.

- Czy jemu również to się przytrafiło?

- Poszukiwacz oczywiście umarł. Oboje oszaleliśmy na punkcie korzeni drzewa życia, ale Poszukiwacz był o tysiąc lat za stary. To go zabiło.

- Nigdy nie powinienem być cię zostawiać - stwierdził Louis.

- Nie dałam ci wyboru. Sama również go nie miałam... jeśli wierzysz w szczęście. Teraz też mam niewielki wybór. Instynkty są bardzo silne w protektorze.

- Wierzysz w szczęście?

- Nie. Ale chciałabym wierzyć - odparła.

Louis opuścił ręce w geście bezradności i odwrócił się. Zawsze wiedział, że znowu spotka Teelę Brown. Ale nie taką! Włączył pole i uniósł się w powietrze.

Najlepiej Ukryty miał dobry pomysł. Wpełznąć do własnego pępka. Ale ludzie nie mogą schować uszu. Louis dryfował zwinięty wpół, z twarzą zakrytą ramionami. Ale słyszał:

- Mówiący-do-Zwierząt, gratuluję ci odzyskania młodości.

- Mam na imię Chmee.

- Przepraszam - powiedziała protektorka. - Chmee, jak się tutaj dostałeś?

- Trzykrotnie wpadłem w pułapkę. Najpierw porwał mnie Najlepiej Ukryty, potem Louis uniemożliwił mi ucieczkę z Pierścienia, a teraz Teela Brown uwięziła mnie pod ziemią. Muszę przerwać tę passę. Będziesz ze mną walczyć, Teela?

- Tylko jeśli do mnie dotrzesz, Chmee. Kzin odwrócił się.

- Czego chcesz od nas? - To był Kawaresksenajok, mówiący nieśmiało w języku Inżynierów, tłumaczonym na interworld przez komunikator.

- Niczego. - To Teela, w języku Inżynierów.

- Więc co tutaj robimy?

- Nic. Dopilnowałam, żebyście nic nie mogli zrobić.

- Nie rozumiem. - Chłopiec był bliski płaczu. - Dlaczego chcesz nas pogrzebać pod ziemią?

- Dziecko, robię to, co muszę. Muszę zapobiec śmierci półtora biliona istot.

Louis otworzył oczy. Harkabeeparolyn zaprotestowała z żarem:

- Ależ to my chcemy temu zapobiec! Po to tu jesteśmy! Nie wiesz, że ten świat ześlizguje się na słońce?

- Wiem o tym. Utworzyłam zespół, który montował z powrotem dysze korygujące, naprawiając szkody wyrządzone przez twoją rasę.

- Luiwu mówi, że to nie wystarczy.

- Rzeczywiście.

Louis Wu przysłuchiwał się teraz z całą uwagą. Bibliotekarka potrząsnęła głową:

- Nie rozumiem.

- Dzięki dyszom korygującym przedłużymy życie Pierścienia o rok. Dodatkowy rok dla trzy razy dziesięć do trzynastej inteligentnych istot oznacza to samo, co na Ziemi dodatkowe tysiąc lat życia dla każdego. Godne osiągnięcie. Moi współpracownicy zgodzili się, nawet ci, którzy nie są protektorami.

Louis mógł dopatrzeć się rysów twarzy Teeli Brown pod skórzaną maską protektora. Zgrubienia na zawiasach szczęk, spuchnięta czaszka, mieszcząca więcej tkanki mózgowej... ale to była Teela i mężczyzna odczuwał

strasliwy ból. „Dlaczego ona nie idzie sobie?”

Nawyki nie umierają, a Louis miał analityczny umysł. Pomyślał: Dlaczego ona nie odchodzi? Umierający protektor w skazanym na zagładę sztucznym świecie! Nie ma chwili czasu, by go tracić na rozmowę ze zbieraniną schwytanych w pułapkę reproduktorów. Co ona zamierza?

Odwrócił do niej twarz.

- Utworzyłaś ekipę remontową, prawda? Kim oni są?

- Pomógł mój wygląd. Przynajmniej większość hominidów mnie słucha. Zebrałam zespół kilkuset tysięcy przedstawicieli różnych gatunków. Przywiodłam tutaj troje z nich, by zostali protektorami: z rasy Ludzi Rozlanych Gór, Nocnych Ludzi

i Wampirów. Miałam nadzieję, że dostrzegą rozwiązanie, którego ja nie mogłam znaleźć. Ich punkty widzenia mogły się różnić. Zawiedli mnie - powiedziała Teela. „Z całą pewnością zachowuje się,

jakby miała czas. Czas, żeby zabawić schwytych reproduktorów i obcych, zanim Pierścień otrze się o czarne prostokąty!" - Nie widzieli lepszego rozwiązania. Tak więc zamontowaliśmy pozostałe silniki strumieniowe Bussarda na krawędzi.

Zamontowaliśmy wszystkie oprócz ostatniego. Pod kierunkiem pozostałego przy życiu protektora mój zespół

uruchomi ostatni statek kosmiczny, który zabierze ich do którejś z pobliskich gwiazd. Paru mieszkańców Pierścienia ocaleje.

- Wracamy do pierwotnego pytania - powiedział Louis. - Twoja ekipa ostro pracuje. Co ty robisz tutaj? „Mam rację! Ona próbuje nam coś powiedzieć!"

- Zjawiłam się tu, żeby zapobiec wymordowaniu półtora miliona milionów inteligentnych hominidów.

Wykryłam strumień neutrin pochodzących z silników plazmowych zbudowanych w zamieszkanym przez ludzi kosmosie i zjawiłam się na jedynej prawdopodobnej scenie zbrodni. Czekałam. I oto jesteście.

- Oto jesteśmy - zgodził się Louis. - Ale cholernie dobrze wiesz, że nie przylecieliśmy tutaj, żeby popełnić zbrodnię.

- Popełnilibyście.

- Jak to?

- Nie mogę tego powiedzieć.

A mimo to nie wykazała ochoty, żeby zakończyć rozmowę. Teela prowadziła dziwną grę. Musieli odgadnąć jej zasady. Louis zapytał:

- Przypuśćmy, że mogłabyś uratować Pierścień, zabijając półtora biliona mieszkańców z trzydziestu bilionów.

Protektor zrobiłby to, nieprawdaż? Pięć procent, żeby uratować dziewięćdziesiąt pięć. To wydaje się takie...

efektywne.

- Potrafisz współczuć tak wielu myślącym istotom, Louis? Czy też potrafisz wyobrazić sobie tylko jedną śmierć naraz, ze sobą w głównej roli?

Nie odpowiedział.

- Trzydzieści bilionów ludzi zamieszkuje poznany kosmos. Wyobraź sobie ich wszystkich martwych. Wyobraź

sobie pięćdziesiąt razy większą populację umierającą z powodu, powiedzmy, napromieniowania. Czujesz ich ból, ich żal, ich myśli? Wszystkich? Te liczby są zbyt duże. Twój umysł nie ogarnia ich. Ale mój jest dostatecznie pojemny.

- Ach, tak.

- Nie mogę do tego przyłożyć ręki. Nie mogę do tego dopuścić. Wiedziałaś, że muszę was powstrzymać.

- Teela. Wyobraź sobie czarny prostokąt spadający na Pierścień z szybkością siedmiuset siedemdziesięciu mil na sekundę. Wyobraź sobie populację tysiąc razy liczniejszą niż ta, która zamieszkuje poznany kosmos, umierającą w chwili, kiedy Pierścień się rozpadnie.

- Wyobrażam sobie.

Louis skinął głową. Elementy układanki. Teela da im tyle kawałków, ile może. Nie jest w stanie zmusić się, by dać im gotowy obrazek. Więc trzeba dalej wyławiać kolejne elementy.

- Powiedziałaś „pozostały przy życiu protektor”? Było ich czterech, a teraz jest on i ty? Co się stało z innymi?

- Dwóch protektorów opuściło ekipę remontową w tym samym czasie co ja. Zrobili to osobno. Może znaleźli ślady świadczące o waszym przylocie. Uznałam za konieczne śledzenie ich i powstrzymanie.

- Naprawdę? Jeśli byli protektorami, nie potrafiliby zabić półtora biliona myślących hominidów, podobnie jak ty.

- Mogli w jakiś sposób doprowadzić do tego.

- W jakiś sposób. - Ostrożnie ze słowami. Był zadowolony, że nikt mu nie próbuje przerywać. Nawet Chmee, zręczny dyplomata. - Pozwoliliby dotrzeć reproduktorom do jedyne miejsce na Pierścieniu, gdzie może zostać popełniona zbrodnia. Czy taka byłaby ich strategia, gdyby nie twoja interwencja?

- Może.

- Gdyby ci starannie dobrani reproduktorzy jakoś uchronili się przed zapachem drzewa życia. - Skafandry ciśnieniowe! To dlatego Teela szukała statku międzygwiazdowego. - I zorientowaliby się w sytuacji. Protektor musiałby obmyślić sposób pozbycia się ich, zanim znajdą rozwiązanie i skorzystają z niego, zabijając astronomiczną liczbę reproduktorów, żeby uratować ich znacznie więcej. Czy właśnie temu, twoim zdaniem, zapobiegłaś?

- Tak.

- I to jest właściwe miejsce?

- Dlaczego inaczej miałabym tutaj czekać?

- Został jeden protektor. Czy przyjdzie tu za tobą?

- Nie. Protektorka z rasy Nocnych Ludzi wie, że została sama, żeby dopilnować ewakuacji. Jeśli spróbuje mnie zabić, a ja zabiję ją, reproduktorzy zginą sami w podróży.

- Zdaje się, że łatwo ci przychodzi zabijanie - stwierdził

Louis cierpko.

- Nie. Nie potrafię zabić pięciu procent populacji Pierścienia i nie wiem, czy potrafię zabić ciebie, Louis. Jesteś reproduktorem z mojej rasy. Na Pierścieniu jesteś jedyny.

- Myślałem o sposobach uratowania Pierścienia - powiedział. - Jeśli wiesz, gdzie jest urządzenie transmutacyjne na dużą skalę, my wiemy, jak je wykorzystać.

- Oczywiście Pakowie nie mieli żadnego. To nie jest twój najbystrzejszy domysł, Louis.

- Gdybyśmy wywiercili dziurę pod jednym z Oceanów Wielkich, a następnie kontrolowali wypływ, moglibyśmy wykorzystać siłę reakcji, by przesunąć Pierścień na właściwe miejsce.

- Sprytne. Ale nie dasz rady wywiercić dziury ani jej potem załatać. Co więcej, istnieje rozwiązanie, które spowoduje mniejsze szkody, ale mimo wszystko szkody, i ja nie mogę na to pozwolić.

- Jak uratowałabyś Pierścień?

- Nie mogę - odpowiedziała protektorka.

- Gdzie jesteśmy? Co to za część Centrum Remontowego? Minęła dłuższa chwila.

- Nie mogę powiedzieć wam więcej - rzekła w końcu - niż wiecie. Nie widzę sposobu, w jaki moglibyście stąd uciec, ale muszę brać pod uwagę taką możliwość.

- Rezygnuję - oznajmił Louis. - Poddaję się. Niech to niezas z twoją głupią grą.

- W porządku, Louis. Przynajmniej nigdy nie umrzesz. Mężczyzna zamknął oczy i zwinął się w kłębek w polu.

„Pobożna dziwka”.

- Dotrzymam wam towarzystwa, dopóki nie będziecie musieli włączyć pola statycznego - oświadczyła Teela. -

Niewiele więcej mogę zrobić dla waszego lepszego samopoczucia. A wy, jak się nazywacie i skąd pochodzicie?

Należycie do rasy, która podbiła Pierścień i gwiazdy.

Paplanina. Dlaczego ludzie nie rodzą się z klapkami na uszach? Czy istnieje hominid z taką cechą?

- Jakie jest stanowisko czarodziei wobec rishathry? - zapytał Kawaresksenjajok .

- To ważne, kiedy spotyka się nową rasę, prawda, chłopcze?

- Moje stanowisko jest takie, że rishathra jest dla reproduktorów. Ale potrafimy kochać.

Chłopiec bawił się znakomicie. Jego ciekawość nie miała granic. Teela opowiedziała o swojej wielkiej podróży.

Jej zespół poszukiwaczy schwytali Grogowie na Mapie Down, a uwolnili inni niezwykli mieszkańcy. Na Kzinie żyły człekokształtne zwierzęta, przywiezione dawno temu z Mapy Ziemi, hodowane dla szczególnych cech, dopóki nie zaczęły się tak różnić między sobą, jak psy w zamieszkaney przez ludzi części kosmosu. Załoga Teeli ukryła się wśród nich. Ukradli statek kolonistów z Kzinu. Zabili jedno z żywiących się kryłami zwierząt-wysp, zamrażając jego mięso w pustym zbiorniku po płynnym wodorze. Jedli je przez wiele miesięcy. W końcu Louis usłyszał, jak Teela mówi:

- Muszę teraz coś zjeść, ale wkrótce wrócę. - I nastąpiła cisza. Kilka minut ciszy skończyło się, kiedy stąpione zęby delikatnie

zaczisnęły się wokół nadgarstka Louisa Wu.

- Louis, obudź się. Nie ma czasu na spanie.

Odwrócił się; wyłączył pole. Przez chwilę napawał się niezwykłym widokiem lalecznika obok tryskającego zdrowiem kzina. - Myślałem, że wyłączyłeś się z tego.

- Cenna iluzja, która zbyt blisko zbliżyła się do rzeczywistości. Kusiło mnie, żeby zostawić rzeczy ich biegowi -

przyznał lalecznik. - Teela Brown mówiła prawdę, kiedy stwierdziła, że nie umrzemy. Większa część Pierścienia rozpadnie się i odleci w kosmos, poza kometarne halo. Może nawet któregoś dnia znajdą nas.

- Zaczynam myśleć podobnie. Jestem gotów poddać się.

- Protektorzy wymarli ćwierć miliona lat temu. Kto to powiedział?

- Gdybyś miał trochę rozsądku, przestałbyś mnie słuchać.

- Jeszcze nie, jeśli pozwolisz. Mam wrażenie, że protektorka próbowała nam coś powiedzieć. Pakowie byli waszymi przodkami, a Teela należy do twojego gatunku. Doradź nam.

- Ona chce, żebyśmy za nią wykonali brudną robotę - oświadczył Louis. - Przez cały czas prowadziła z nami grę.

Do diabła, studiowałeś wywiady z Brennanem, przeprowadzone po tym, jak został protektorem. Protektorzy mają silne instynkty i nadludzką inteligencję. Między nimi musi występować konflikt.

- Nie pojmuję, o co ci chodzi z tą brudną robotą.

- Teela wie, jak uratować Pierścień. Wszyscy oni wiedzieli. Zabić pięć procent, uratować dziewięćdziesiąt pięć...

Ale nie mogą zrobić tego sami. Nie mogą nawet pozwolić, by zrobił to ktoś inny, a jednocześnie muszą postarać się, żeby ktoś inny to zrobił. Zawile rozumowanie.

- Szczegóły?

W związku z tymi liczbami coś zaświtało Louisowi w głowie. Dlaczego?.. Niezas z tym.

- Teela wybrała ten budynek, ponieważ wyglądał jak latające więzienie Halrloprillalar, to, które zarekwirowaliśmy podczas pierwszej wyprawy. Wybrała je, żeby zwrócić naszą uwagę. Umieściła je tam, gdzie chciała nas ściągnąć. Nie wiem, jaką rolę pełni ta część Centrum Remontowego, ale to jest właściwe miejsce w całej tej bryle o objętości miliarda mil sześciennych. My mamy domyślić się reszty.

- I co dalej? Czy ona jest pewna, że złowiła nas w pułapkę?

- Cokolwiek postanowimy, dołoży starań, aby nas powstrzymać. Dlatego będziemy musieli ją zabić. Właśnie to chciała nam przekazać. Mamy tylko jedną przewagę. Ona walczy, żeby przegrać.

- Nie rozumiem - powiedział lalecznik.

- Chce, żeby Pierścień żył. Chce, żebyśmy ją zabili. Powiedziała nam tyle, ile mogła. Ale nawet jeśli domyślimy się wszystkiego, czy zdołamy zabić tyle obdarzonych rozumem istot?

- Szkoda mi Teeli - powiedział Chmee.

- Tak.

- Jak możemy ją zabić? Jeśli masz rację, musiała coś dla nas zaplanować.

- Wątpię. Przypuszczam, że zrobiła wszystko, co w jej mocy, by nie myśleć o tym, co możemy zrobić.

Musiałyby temu przeszkodzić. Jesteśmy zdani na siebie. Ona instynktownie zabija obcych. Przy mnie może się zawahać w decydującym ułamku sekundy.

- Bardzo dobrze - stwierdził kzin. - Cała broń znajduje się w ładowniku. Jesteśmy uwięzieni w skale. Czy dyski transferowe są nadal włączone?

Najlepiej Ukryty wrócił na pokład nawigacyjny, żeby to sprawdzić. Zameldował:

- Łącze jest otwarte. Mapę Marsa tworzy scryth, ale grubości zaledwie centymetrów. Nie musi wytrzymywać tak ogromnych naprężeń, jak konstrukcja Pierścienia. Moje instrumenty przenikają go, podobnie jak dyski transferowe. Na razie to nasz jedyny szczęśliwy traf.

- Dobrze. Louis, idziesz ze mną?

- Jasne. Jaka jest temperatura na pokładzie lądownika?

- Niektóre czujniki spaliły się. Nie potrafię powiedzieć - odparł Najlepiej Ukryty. - Jeśli można wykorzystać lądownik, to dobrze. W przeciwnym razie zabierajcie sprzęt i szybko wracajcie. Jeśli warunki okażą się nie do zniesienia, wracajcie natychmiast. Musimy wiedzieć, co mamy do dyspozycji.

- To oczywiste - zgodził się Chmee. - A jeśli nie da się wykorzystać lądownika?

- Mimo to będziemy mieli wyjście - powiedział Louis. - Ale potrzebne nam będą skafandry ciśnieniowe.

Najlepiej Ukryty, nie czekaj na nas. Dowiedz się, gdzie jesteśmy, i poszukaj Teeli. Będzie na otwartej przestrzeni, gdzieś, gdzie można hodować rośliny.

- Tak jest. Przypuszczam, że jesteśmy spory kawałek pod Olympus Mons.

- Nie licz na to. Mogła strzelić z potężnego lasera, żeby włączyło się pole statyczne „Igły”, a potem zaholowała nas gdzieś, gdzie wcześniej stopiła skałę. I to właśnie miejsce okaże się miejscem zbrodni.

- Louis, masz jakieś pojęcie, czego ona się po nas spodziewa?

- Najmniejszego. Zostawmy to na razie. - Louis zamówił dwa ręczniki kąpielowe i jeden podał kzinowi. Założył

drewniaki. - Jesteśmy gotowi?

Chmee dał susa na dysk transferowy. Louis poszedł w jego ślady.

ROZDZIAŁ XXXI

Centrum Remontowe

To było jak skok do pieca. Louis miał drewniaki, ale stopy Chmee chroniła tylko wykładzina. Kzin popędził w dół po schodach. Warknął tylko raz, kiedy dotknął metalu.

Louis wstrzymywał oddech. Miał nadzieję, że Chmee robi to samo. Czuł żar, który mógł poparzyć płuca.

Podłoga była nachylona pod kątem czterech lub pięciu stopni. Zerknięcie przez okno okazało się

błędem.

Znieruchomiał z niedowierzania. Na zewnątrz, w gęstym mroku... żerujący rekin piaskowy? Morska woda?

Stracił dwie lub trzy sekundy. Zbiegł po schodach ostrożniej niż Chmee, starając się nie oddychać, wypuszczając nosem nagrzane jak w piecu powietrze, które i tak dostawało mu się do płuc. Czuł spaleniznę, stęchliznę, dym i żar.

Kzin opatrywał poparzone ręce: futro wokół szyi miał mocno nastroszone. Uchwyty w schowkach były metalowe. Louis owinał dłonie ręcznikiem i zaczął otwierać szafki. Chmee użył własnego ręcznika do wyciągania ich zawartości. Skafandry ciśnieniowe. Pasy nośne. Dezintegrator. Materiał nadprzewodzący. Louis zdjął hełm swojego skafandra ciśnieniowego, włączył dopływ powietrza, zawinął ręcznik wokół szyi i nałożył

hełm. Wiatr, który owiał mu twarz, był tylko ciepły. Wciągnął głęboko świeże powietrze. Chmee nie miał

oddzielnego hełmu. Musiał nałożyć skafander i zapiąć się. W słuchawkach Louisa przerażająco zabrzmiał jego chrapliwy oddech.

- Znajdujemy się pod wodą - wysapał człowiek, - Dlaczego jest tu tak cholernie gorąco?

- Zapytaj mnie później. Pomóż mi to przenieść. – Chmee zgarnął swój pas, strój ochronny, szpule czarnego drutu, spory kupon materiału nadprzewodzącego oraz ciężki, oburęczny dezintegrator. Ruszył w stronę schodów.

Louis chwiejnym krokiem poszedł za nim, dźwigając uprząż Prill, laserową latarkę, dwa skafandry ciśnieniowe i stroje ochronne. Jego ciało zaczynało się gotować.

Chmee stanął przed tablicą przyrządów na pokładzie nawigacyjnym. Za oknami widać było kipiącą, ciemnozieloną wodę. Małe rybki przemykały wśród gęstego lasu wodorostów. Kzin sapnął:

- Wskaźniki... tam masz swoją odpowiedź. Teela strzeliła we mnie... wiązką mikrofal. Wysiadł system podtrzymywania życia. Zepsuły się silniki repulsyjne. Łądownik zatonął. Woda zatrzymała... mikrofałe.

Łądownik nie ostygł, ponieważ... pompy ciepła spaliły się pierwsze... zbyt dobra izolacja. Nie możemy teraz użyć łądownika.

- Cholera. - Louis wskoczył na dysk transferowy. Rzucił wszystko, co przydźwigał. Pot zalewał mu oczy i usta.

Słaniając się, zdjął nagrzany hełm i wciągnął chłodne powietrze. Harkabeeparolyn chwyciła go pod ramię i prawie zaciągnęła na łóżko, mrużąc uspokajające słowa w języku Inżynierów. Kzina w dalszym ciągu nie było.

Louis uwolnił się. Założył hełm i zataczając się ruszył w stronę dysku transferowego. Chmee majstrował przy pulpicie sterowniczym. Wepchnął kompanowi w ręce swój własny sprzęt.

- Weź to. Zaraz wrócę.

- Tak jest.

Louis nałożył już do połowy skafander ciśnieniowy, kiedy kzin pojawił się w „Igle”. Zdjął swój skafander i rzekł:

- Nie spieszy się nam, Louis. Najlepiej Ukryty, lądownik jest bezużyteczny. W celu zwykłej dywersji ustawiłem go, żeby wystartował na silnikach termojądrowych i poleciał na Olympus Mons. Teela straci kilka sekund na zniszczenie naszego pojazdu.

Odezwał się mikrofon:

- Dobrze. Odnotowuję pewien postęp, ale nie mogę wam tego pokazać. Teela może nas podsłuchiwać.

- Więc co?

Najlepiej Ukryty zjawiał się przed nimi z pokładu nawigacyjnego. Teraz mógł mówić bez pośrednictwa urządzeń.

- Większość moich instrumentów jest, oczywiście, bezużyteczna. Znam nasze położenie. Jakies dwieście mil na lewo w kierunku ruchu obrotowego jest silne źródło emisji neutrin, prawdopodobnie fabryka termojądrowa.

Radar pokazuje wszędzie wokół nas wnęki. Większość ma zaledwie rozmiary pokoju. Niektóre są ogromne i mieszczą ciężki sprzęt. Chyba zidentyfikowałem pustą grootę, gdzie, sądząc po kształcie i rozmiarach, znajdują się rusztowania używane przez ekipę remontową. Wyjścia strzegą masywne, zaokrąglone drzwi w ścianie Mapy, ukryte pod wodospadem. Znalazłem magazyn czegoś, co wygląda na łaty do zaklejania dużych dziur po uderzeniach meteorów, oraz następny właz; mały statek kosmiczny, możliwe że wojenny, nie potrafię powiedzieć, i jeszcze jeden właz. Pod wodospadem jest sześć włazów. Udało mi się...

- Najlepiej Ukryty, miałeś znaleźć Teelę Brown!

- Czy przypadkiem nie słyszałem, jak doradzałeś cierpliwość Louisowi Wu?

- Louis Wu jest człowiekiem; wie, co to jest cierpliwość. Ty, pozeraczu liści, masz jej aż nadto.

- A ty proponujesz zamordowanie protektora z ludzkiej rasy. Mam nadzieję, że nie oczekujesz jakiegoś pojedynku? Wrzeszczysz i skaczesz, co? A Teela będzie walczyła gołymi rękami? Musimy pokonać Teelę, posługując się rozumem. Cierpliwości, kzinie. Pamiętaj, jaka jest stawka.

- Mów dalej.

- Udało mi się zlokalizować Olympus Mons, osiemset mil od nas w kierunku przeciwnym do obrotu.

Przypuszczam, że Teela strzeliła do "Igły" z silnego lasera lub podobnej broni, żeby włączyło się pole statyczne, a potem zaholowała nas osiemset mil dalej. Nie potrafię odgadnąć dlaczego.

- Przyholowała nas tam, gdzie wcześniej stopiła skałę. To miejsce okaże się miejscem hipotetycznego wielokrotnego morderstwa. Musimy jednak odgadnąć, jak to się stanie. Niezas! Może ona przeceniła naszą inteligencję.

- Mów za siebie, Louis. Prawdopodobnie znajduje się ono pod nami. - Jedna głowa lalecznika wygięła się w górę. - Prawie nad nami. według orientacji statku, znajduje się kompleks pomieszczeń, w których daje się namierzyć dużą aktywność elektryczną, nie wspominając o pulsacyjnej emisji neutrin, wskazującej na obecność kilku urządzeń radarowych.

Znalazłem również półkulę o średnicy trzydzieści osiem i osiem dziesiątych mili, z kolejnym źródłem neutrin w górnej części ściany. Poruszającym się źródłem. Emisja jest nie uporządkowana, podobnie jak w przypadku fabryki termojądrowej. Nie przesunęło się daleko w ciągu tych paru minut, kiedy was nie było, ale może przemierzyć pełne sto osiemdziesiąt stopni kopuły w ciągu piętnastu godzin plus minus trzy. Mięsożerco, wojownik, z czym ci się to kojarzy?

- Sztuczne słońce. Rolnictwo. Gdzie?

- Dwa i pół tysiąca mil w stronę prawego krańca Mapy. Ale ponieważ będziecie atakowali przez Olympus Mons, musicie szukać dwanaście stopni na prawo od kierunku przeciwnego do obrotu. Może trzeba będzie pokonać jakieś ściany. Przynieśliście ręczny dezintegrator?

- Ponieważ nie jestem tak zupełnie niedomyślny, zrobiłem to. Najlepiej Ukryty, gdyby lądownik dotarł do Olympus Mons, mogliśmy wyjść przez dyski transferowe i dalej przez luk towarowy lądownika. Ale Teela najpierw go zestrzeli.

- Dlaczego miałyby to zrobić? Nie jesteśmy jeszcze na jego pokładzie. Ona ma radar; będzie o tym wiedziała.

- Wrrr. Więc będzie śledziła lądownik, zaczeka, aż się pojawimy, i wtedy nas zniszczy. Czy to jest ta mądrość, która pomaga twojej rasie podkraść się do liści?

- Tak. Wejdziecie do Olympus Mons parę godzin przed dotarciem lądownika. Zaprogramuję sondę, żeby za wami podążała. W sondzie jest dysk transferowy-odbiornik. Oczywiście nie będziecie mieli drogi powrotnej do

„Igły”.

- Wrrr. To jest chyba wykonalne.

- Jakiego sprzętu użyjecie?

- Skafandrów ciśnieniowych, uprząży nośnej, latarek laserowych i dezintegratora. Zabrałem również to. - Chmee pokazał materiał nadprzewodzący. - Teela o nim nie wie. Możemy go wykorzystać do zamaskowania skafandrów ciśnieniowych. Harkabeeparolyn, potrafisz szyc?

- Nie.

- Ja potrafię - oświadczył Louis.

- Ja również - odezwał się chłopiec. - Pokażcie mi tylko, o co wam chodzi.

- Dobrze. To nie musi być eleganckie. Miejmy nadzieję, że Teela użyje raczej lasera niż broni palnej albo topora wojennego. Nasze stroje nie wejdą na skafandry ciśnieniowe.

- To niezupełnie prawda - powiedział Louis. - Na przykład twój strój ochronny, Chmee, wejdzie na mój skafander ciśnieniowy.

- Tak zakutany nie mógłbyś się poruszać wystarczająco szybko.

- Może i tak, Harkabeeparolyn, jak sobie radzisz?

- Jestem zdezorientowana, Louis. Walczycie ramie w ramię z protektorką czy przeciwko niej?

- Ona walczy z nami, ale ma nadzieję, że przegra - odpowiedział łagodnie. - Nie może nam tego powiedzieć.

Zasady gry ma zakodowane w mózgu i gruczołach. Potrafisz w to uwierzyć?

Harkabeeparolyn zawahała się.

- Protektorka zachowywała się jak... jakby ktoś, kogo się boi, nadzorował wszystko, co ona robi i mówi.

Podobnie było w Budynku Panth w czasie mojego szkolenia.

- Właśnie tak jest. Nadzorcą jest sama Teela. Będziesz w stanie walczyć z protektorem, wiedząc, że cały świat umrze, jeśli przegrasz?

- Myślę, że tak. W najgorszym razie mogę odciągnąć jej uwagę.

- W porządku. Zabieramy cię ze sobą. Mamy ekwipunek, który był przeznaczony dla innej kobiety z rasy Inżynierów. Nauczę cię, jak się nim posługiwać. Chmee, ona założy twój strój ochronny między skafander ciśnieniowy i materiał nadprzewodzący.

- Może wziąć latarkę laserową Halrloprillalar. Zgubiłem swoją przez nieuwagę. Zabiorę dezintegrator. Wiem również, jak ustawić zapasowe baterie, żeby uwolniły swoją moc w ciągu milisekundy.

- Te baterie należą do mojej rasy. Miały służyć bezpieczeństwu - powiedział Najlepiej Ukryty z powątpiewaniem.

- Pozwól jednak, że się nimi zajmę. Musisz, poza tym, odciąć wszystkie kanały łączności. Możliwe, że Teela wróci, zanim tutaj skończymy. Szkoda, że nie mamy więcej czasu. Louis, pokaż Kawaresksenjajokowi, jak uszyć stroje maskujące. Jako nici użyjcie nadprzewodnika.

- Tak, pomyślałem o tym. Niezas! Szkoda, że nie mamy więcej czasu.

Skoczyli na dyski transferowe, objuczeni sprzętem.

Harkabeparolyn wyglądała bezkształtnie w kilku warstwach ubioru. Jej twarz w hełmie była napięta i skoncentrowana. Skafander ciśnieniowy, pas nośny, laser - miałyby szczęście, gdyby zapamiętała, jak się tym wszystkim posługiwać, nie mówiąc o walce. Z pewnej odległości w tym stroju można by ją wziąć za Louisa Wu.

Może Teela zawaha się. Wszystko miało znaczenie.

Zniknęła. Louis poszedł w jej ślady, włączając pas.

Chmee, Harkabeparolyn i Louis Wu unosili się jak piłki z czarnej bibuły nad zboczem Olympus Mons koloru rdzy. Sondy tam nie było. Krążyła, dopóki nie zabrakło jej paliwa, a wtedy spadła i potoczyła się. Była roztrzaskana. Dysk transferowy ocalał.

Wskaźniki na piersi Louisa mówiły, że powietrze jest bardzo rzadkie, bardzo suche i nasycone dwutlenkiem węgla. Dobra imitacja Marsa, ale grawitacja była bliska ziemskiej. Jak przeżyli Marsjanie? Musieli się przystosować do morza pyłu, w którym żyli. Silniejsi od swoich wymarłych kuzynów... „Zajmij się swoim zadaniem!”

Brzeg krateru znajdował się czterdzieści mil w górę zbocza. Droga zabrała im piętnaście minut.

Harkabeparolyn wlokła się z tyłu. Jej lot był nierówny; musiała przez cały czas manipulować przyciskami.

Właz na dnie krateru miał kolor skały i rdzy, i nierówną powierzchnię. Ekspłodował do środka, w dół.

Opadli w ciemność. Hamowały ich pasy nośne, chociaż nie powinno tak być. Silniki repulsyjne odpychały płaskie płyty ze scrythu nad głową i pod stopami. Ale sufit, jako nie obciążony, był znacznie cieńszy niż podłoże Pierścienia.

Louis przełączył na podczerwień (mając nadzieję, że Harkabeparolyn pamiętała o tym; w przeciwnym razie byłaby ślepa). Od spodu promieniowało ciepło - mały, jasny krąg. Pomieszczenie było ogromne, mroczne.

Kolumny dysków i cienkie drabinki wzdłuż trzech ścian. A pośrodku wznosiła się nachylona wieża torusów.

Opadali wśród nich, krąg po kręgu. Akcelerator liniowy, wycelowany w górę przez Olympus Mons? A zatem te dyski mogą być jednoosobowymi platformami bojowymi, czekającymi na wystrzelenie w niebo. W podłodze była wybita dziura. Wlecieli w nią. Harkabeeparolyn na końcu. Ciepłe miejsce wciąż powiększało się pod nimi.

Dwanaście pięter, blisko siebie, każde z wybitą w podłodze dziurą. „Igła” wyłobiła niezły lej. Nawet ostatni otwór był duży... i wydobywało się z niego intensywne promieniowanie podczerwone. Pomieszczenie pod nim było rozżarzone prawie do czerwoności. Chmee wpadł w szyb tuż przed Louisem. Chwilę później wyleciał z powrotem i opadł na podłogę.

Zachowywali ciszę radiową. Louis poszedł w ślady Chmee. Wleciał w ostatni otwór i znalazł się w piekle podczerwieni. Wyzwalały się tu ogromne ilości ciepła. A dalej tunel jarzył się jeszcze mocniej.

Louis uniósł się i dołączył do Chmee. Pomachał Harkabeeparolyn. Wylądowała obok nich z hukiem.

Tak. „Iglę” przeholowano przez ten tunel, a wytworzone ciepło spowodowało włączenie się pola statycznego.

Łatwo było iść tym śladem... tyle że usmażyliby się. I co teraz?

Ruszyć za Chmee, który odlatywał z dużą szybkością. Co zamierzał? Gdyby tylko mogli porozmawiać?

Poruszali się po części mieszkalnej. Utrudniało to lot z dużą szybkością. Nisze bez drzwi albo z drzwiami jak do sejfu; żadnej zasłony zapewniającej intymność. Jak żyli protektorzy? Zerknięcie do niszy ukazało spartańską surowość. Na podłodze szkielet z przerośniętymi stawami i wybrzuszoną czaszką. Jedno duże pomieszczenie zastawione było czymś, co wyglądało na sprzęt do ćwiczeń, łącznie z wysoką na milę drabinką.

Lecieli parę godzin. Czasami trafiały się całe mile prostych korytarzy. Mogli je pokonywać z dużą szybkością.

Kiedy indziej musieli poruszać się ostrożnie.

Zatrzymały ich drzwi. Chmee poradził sobie z nimi. Pod działaniem wiązki z dezintegratora rozpadły się w chmurę atomowego pyłu.

W jednym przypadku pył uniósł się i opadł, a drzwi nadal były na miejscu. Ślepy prostokąt. To musi być scritch -

pomyślał człowiek.

Kzin skręcił w lewo, omijając to, czego strzegły drzwi. Louis został z tyłu za Harkabeeparolyn i

zawrócił, patrząc, czy nie pojawi się Teela Brown. Duże drzwi pozostały zamknięte. Jeśli za nimi kryła się Teela Brown, i tak nie namierzyłaby ich przez scraith. Nawet protektorzy podlegają ograniczeniom.

Mogli lecieć dalej tunelem do „Igły”, ale nie zrobili tego. Zorientowawszy się, według pozycji statku, w położeniu, Chmee poprowadził ich jakieś dwanaście stopni w prawo od kierunku przeciwnego do obrotu... w stronę wielkiej półkolistej jaskini z poruszającym się źródłem neutrin. Nieźle.

Za każdym razem skręcali w prawo. Minęli kolejne drzwi ze scraithu, które jednak nie blokowały im drogi. Z

pewnością okrążali wielkie pomieszczenie. Awaryjny pokój kontrolny? Może będzie im jeszcze potrzebny.

Minęło czternaście godzin - prawie tysiąc mil - zanim zatrzymali się na odpoczynek. Spali w czymś w rodzaju sięgającego do pasa metalowego torusa pośrodku bezmiaru podłogi. Przeznaczenie nieznane... ale przynajmniej nikt nie mógł się do nich podkraść. Louis zaczynał odczuwać apetyt na coś innego poza odżywczym syropem.

Zastanawiał się, czy Teela zjadła posiłek, zajęła się swoimi sprawami i znowu zdążyła zgłodnieć.

Ruszyli dalej. Znajdowali się teraz poza częścią mieszkalną, chociaż nadal tu i ówdzie pojawiały się nisze z pustymi skrzyniami na żywność, instalacją wodociągową i równymi podłogami, odpowiednimi dla dywanów.

Ale te były pochowane w ogromnych salach, w których mogło mieścić się wszystko lub nic.

Polecieli wzdłuż obwodu czegoś, co musiało być ogromną pompą, sądząc po hałasie, który łomotał im w uszach, dopóki nie zostawili jej za sobą. Chmee poprowadził ich w lewo, wypalił otwór w ścianie i znaleźli się w pokoju map tak dużym, że Louis skurczył się w sobie. Kiedy Chmee wypalił przeciwległą ścianę, wielki hologram buchnął płomieniem i zgasł, a oni ruszyli dalej.

Już blisko. Spali na nieczynnym generatorze termojądrowym. Cztery godziny. Potem wyruszyli.

Korytarz, za nim światło i wiatr pchający ich do przodu.

Wylecieli w jasność.

Słońce minęło właśnie zenit na prawie bezchmurnym niebie. Przed nimi rozciągał się bezkresny, zalany blaskiem słonecznym krajobraz: stawy, laski, pola zbóż i zagony ciemnozielonych warzyw. Louis poczuł się jak wystawiony na cel. Do ramienia miał przyczepiony zwój czarnego drutu. Rozwinął go i rzucił. Jeden koniec był

przymocowany do skafandra. Gdyby ona teraz strzeliła, wypromieniowałaby ciepło.

Gdzie jest Teela Brown?

Wyglądało na to, że nie tutaj.

Chmee poleciał nad pasmem małych wzgórz. Wylądował przy stawie ze stojącą wodą. Louis ruszył za nim, a Harkabeeparolyn na końcu. Kzin zdejmował właśnie skafander. Kiedy Louis opadł na ziemię, Chmee wyciągnął

ręce z dłońmi skierowanymi na zewnątrz i dał mu znak, żeby został w szczelnie zapiętym skafandrze.

„Nie rozpinaj skafandra” - pokazał na migi Harkabeeparolyn. Dostała ostrzeżenie, ale Louis obserwował ją, dopóki nie upewnił się, że zrozumiała.

I co teraz?

Okolica była zbyt płaska. Niewiele miejsc do ukrycia się - zagajniki i parę łagodnych wzgórz. To zbyt oczywiste. Schować się pod wodą? Może. Louis zaczął zwijać nadprzewodzący kabel, który wcześniej rzucił na ziemię. Prawdopodobnie mieli parę godzin na przygotowania, ale kiedy nadejdzie pora, Teela zjawi się jak błyskawica.

Chmee rozebrał się do naga. Następnie założył z powrotem strój z materiału nadprzewodzącego. Podszedł do Harkabeeparolyn, pomógł jej zdjąć swój własny strój ochronny i włożył go na siebie. Zostawił ją jeszcze bardziej bezbronną. Louis nie przeszkadzał.

Schować się za słońcem? Małe, zasilane energią termojądrową, emitujące neutrina słońce... przynajmniej nie była to oczywista kryjówka. Czy dałoby się to zrobić? Z jednym końcem drutu nadprzewodzącego w stawie nagrzałby się tylko do temperatury wrzenia wody. Niezas, to sprytne! To mogłoby nawet się udać bliżej marsjańskiej powierzchni, gdzie woda powinna zacząć wrzeć w umiarkowanej temperaturze. Ale znajdowali się zbyt blisko podłoża Pierścienia; ciśnienie było prawie takie samo, jak na poziomie morza.

Mogli czekać całe dni. Wystarczyłoby wody w skafandrach, odżywczego syropu oraz, prawdopodobnie, cierpliwości Louisa. Chmee już pozbył się skafandra. Może znalazłaby się tu dla niego jakaś zdobycz.

Ale co z Harkabeeparolyn? Gdyby rozpięła skafander, poczułaby zapach drzewa życia.

Chmee ponownie napompował swój skafander ciśnieniowy. Naciągnął na niego uprząż. Na każdym palcu stóp położył kamień, a potem pomajstrował przy uprząży, aż uniosła się w górę. Tak, to było sprytne. Wystarczy teraz strącić kamienie, włączyć silnik i pusty skafander poleci odeprzeć atak. Louis nie wymyśliłby czegoś podobnego.

Może Teela przychodzi tutaj co parę tygodni? Może gdzie indziej zgromadziła korzenie drzewa życia?

A jak, w ogóle, wygląda drzewo życia? Czy to te kępy lśniących, ciemnozielonych liści? Louis wyrwał jedną.

Miała grube korzenie, trochę przypominające korzenie słodkich ziemniaków. Nie rozpoznał rośliny,

ale nie rozpoznawał niczego, co tutaj rosło. Rośliność Pierścienia musiała zostać sprowadzona z jądra Galaktyki.

Teela roześmiała się Louisowi do ucha.

ROZDZIAŁ XXXII

Protektorka

Louis nie podskoczył; krzyknął wewnątrz hełmu. W głosie Teeli pobrzmiwał śmiech. Niewyraźnie wymawiała spółgłoski i nic nie mogła na to poradzić: jej wargi i dziąsła zrosły się w twarde dziób.

- Nigdy więcej nie chcę walczyć z lalecznikiem Piersona! Chmee, myślisz, że jesteś niebezpieczny? Lalecznik prawie mnie dostał.

Włączyła słuchawki. Czy mogła śledzić w ten sam sposób? Wtedy byliby martwi. Założmy więc, że nie mogła.

- Nie było sygnałów z waszego statku. Łączność zerwana. Musiałam wiedzieć, co się dzieje w środku. Więc skleciłam coś, żeby podłączyć się do dysków transferowych. Powiem wam, że to nie było łatwe. Najpierw musiałam domyślić się, że lalecznik przywiózł dyski ze swojej rodzinnej planety; potem musiałam wydedukować, jak działają. I zbudować własne urządzenie... A kiedy podłączyłam się i skoczyłam, lalecznik sięgał akurat do włącznika pola statycznego! Musiałam odgadnąć, gdzie znajduje się dysk-nadajnik, i to cholernie szybko! Ale wydostałam się, a statek pewnie jest w polu statycznym i nikt nie przyjdzie wam z pomocą. Teraz idę po was - powiedziała Teela i Louis usłyszał żal w jej głosie.

Nie pozostało nic, jak tylko czekać. Najlepiej Ukryty był teraz nieosiągalny, razem z całym sprzętem, na pokładzie „Igły”-Zostało im tylko to, co mieli przy sobie. A słowa Teeli zabrzmiały tak, jakby miała zjawić się za chwilę... jeśli nie kłamała. Louis włączył pas.

Mila, dwie mile, a dach był jeszcze wysoko w górze. Stawy, strumienie, łagodne wzgórza: tysiące mil kwadratowych ogrodów zamienionych w zdziczałą roślinność. Po lewej stronie drzewa w kształcie dzwonów, o koronkowych liściach, tworzyły dżunglę. Setki mil kwadratowych żółtych krzaków po prawej stronie rosło w rzędach, w jakich je zasadzono.

Znalazł jedno duże wejście w kierunku zgodnym z ruchem obrotowym i przynajmniej trzy mniejsze z drugiej strony, łącznie z tunelem, którym tutaj przylecieli.

Louis obniżył lot. Będą musieli bronić się ze wszystkich czterech stron. Gdyby udało mu się znaleźć wgłębienie terenu w kształcie misy... Jest tam, strumień otoczony niskimi wzgórzami. A dlaczego nie środek strumienia?

Przyjrzał mu się z góry, z uczuciem, że przeoczył coś ważnego. Tak. Pomknął z powrotem do miejsca, gdzie schował się Chmee. Potrząsnął go za ramię i wskazał palcem. Kzin kiwnął głową. Pobiegł w kierunku korytarza, którym przylecieli, ciągnąc za sobą skafander ciśnieniowy jak balon. Louis uniósł się w powietrze i skinął na Harkabeeparolyn, żeby leciała za nim.

Wyszczerbione pasmo niskich wzgórz, a za nimi staw. Można by urządzić tu ładną zasadzkę. Louis wylądował

na grani. Rozciągnął się płasko na ziemi, skąd mógł obserwować wejście. Odwrócił się na moment, żeby rzucić zwój drutu nadprzewodzącego w stronę stawu i zobaczyć, czy sięgnął wody.

Był tylko jeden sposób, by wydostać się z „Igły”. Jedyne dyski transferowe, które mogła osiągnąć Teela, prowadził do sondy na zboczu Olympus Mons. Teela musiała podążać tam ich trasą.

Kilka łyków syropu; kilka łyków wody. Spróbuj się rozluźnić. Louis nie widział Chmee; nie miał pojęcia, dokąd pobiegł kzin. Harkabeeparolyn patrzyła na niego. Louis wskazał korytarz, a potem gestem kazał jej odlecieć.

Zrozumiała. Poleciała za wzgórze. Został sam.

Te wzgórza, nieżas, są zbyt płaskie. Kępy lśniących, ciemnozielonych liści grubości uda ukryłyby nieruchomego człowieka, ale krępowałyby każdy ruch.

Czas mijał. Louis skorzystał z urządzenia sanitarnego w skafandrze, spiesząc się i czując bezbronnym. Z

powrotem na posterunek. „Bądź gotowy. Przy swojej znajomości systemu komunikacyjnego wewnątrz Centrum Remontowego zjawi się tu szybko. Za parę godzin albo *zaraz...*”

Jest! Teela nadleciała jak sterowany pocisk, tuż pod dachem korytarza. Louis zauważył ją i przekoziółkował, żeby strzelić.

Stała wyprostowana na dysku o średnicy sześciu stóp, trzymając się sterczącego w górę słupa z uchwytami i przyrządami sterowniczymi.

Louis strzelił. Ze swojej kryjówki strzelił także Chmee. Dwie nici rubinowego światła trafiły w ten sam cel.

Teela przykucnęła, zasłonięta przez dysk. Zobaczyła wszystko, co chciała; co do cała zlokalizowała ich pozycje.

Ale latający dysk buchnął rubinowym płomieniem i zaczął spadać. Louis ujrzał jeszcze w przelocie Teełę, zanim zniknęła za dziwnymi, koronkowymi drzewami. Rozwinęła małą lotnię.

Załóżmy więc, że jest żywa i cała, i porusza się szybko - pomyślał.

Ostrożnie przeszedł przez grzbiet wzgórz i spojrzął na drugą stronę. To mogło się udać. Koniec nadprzewodzącej nici nadal znajdował się w stawie. Gdzie ona jest?

Coś wyskoczyło zza grzbietu sąsiedniego wzgórz. Zielone światło przecięło powietrze, zatrzymało się na tej *rzeczy*, dopóki nie spłonęła. I tyle zostało po skafandrze kosmicznym Chmee. Ale seria

pocisków wielkości dłoni pomknęła w kierunku źródła zielonego promienia laserowego. Kilka białych błysków zza wzniesienia i trzaski pioruna gdzieś blisko świadczyły, że kzinowi udało się przerobić wykonane przez laleczniki baterie na bomby.

Teela była blisko i używała lasera. A jeśli okrążyła staw, tuż za grzbietami wzgórze... Louis zmienił pozycję.

Spalony skafander Chmee opadał zbyt wolno. Protektorka zorientuje się, że jest pusty. Cthulhu i Allahu! Jak można walczyć z protektorem-szczęściarzem?

Teela pojawiła się na stoku niżej, niż się spodziewał, nadziała go na włącznię zielonego światła i zniknęła, zanim zdołał ruszyć palcem. Zamrugał oczami. Osłona przeciwodblaskowa w jego hełmie uratowała mu wzrok.

Ale, kierując się instynktami czy też nie, Teela usiłowała zabić Louisa Wu.

Znowu wyskoczyła w innym miejscu. Zielone światło zgasło na czarnym stroju. Tym razem Louis strzelił w odpowiedzi. Teela zniknęła. Nie wiedział, czy ją trafił. Przez mgnienie zdążył zauważyć, że skórzany pancerz zwisa na niej trochę luźno, a stawy są straszliwie przerośnięte: kostki palców wyglądały jak orzechy włoskie, a kolana i łokcie jak kantalupy. Nie miała na sobie innego stroju ochronnego oprócz własnej skóry. Louis potoczył

się w dół zbocza. Zaczął się szybko czołgać.

Czołganie to ciężka praca. Gdzie ona pojawi się teraz? Nigdy nie grał w tę grę. W ciągu dwustu lat życia nie był

żołnierzem.

Dwa obłoczki pary uniosły się znad stawu. Po jego lewej stronie Harkabeeparolyn nagle wstała i strzeliła. Gdzie jest Teela? Jej laser nie odpowiedział. Harkabeeparolyn stała jak ubrany na czarno cel: potem schyliła się i pobiegła w dół zbocza. Padła na ziemię i zaczęła pełznąć w lewo pod górę.

Z jej lewej strony nadleciał kamień. Jak Teela zdołała dotrzeć tam tak szybko? Walnął Harkabeeparolyn w ramię na tyle mocno, że rozerwał rękaw i zgruchotał kości. Kobieta zerwała się z wyciem, a Louis czekał i widział, jak pada na ziemię. „Cholera, cholera, cholera! Patrz, skąd przyleci wiązka...”

Ale wiązka nie pojawiła się. I nie powinien był patrzeć; powinien działać. Widział, skąd nadleciał kamień.

Między dwoma wzgórzami widniała rozpadlina. Zaczął się czołgać tak szybko, jak się odważył; chciał, żeby zbocze znalazło się między nim a Teelą. Potem dokoła... Niezas, gdzie jest Chmee?! Louis zaryzykował

spojrzenie ponad granią.

Harkabeeparolyn przestała krzyczeć. Poczula zapach. Zrzuciła pas, jedną ręką zerwała czarny strój. Drugie ramię wisiało bezwładnie, złamane. Zaczęła się mocować ze skafandrem. Teela tam była. W którą stronę teraz ruszy? Ignorowała przeciwniczkę.

Hełm Harkabeeparolyn nie dawał się zdjąć. Chwiejnym krokiem poszła w dół zbocza, usiłując jedną ręką rozerwać tworzywo, a potem rozbić je kamieniem.

Minęło zbyt dużo czasu. Teela mogła do tej pory być już w dowolnym miejscu. Louis znowu ruszył w stronę przełęczy, wyrzeźbionej przez suchy obecnie strumyk. Gdyby spróbował wejść na szczyt wzgórza, zobaczyłaby go.

Czy naprawdę potrafiła odgadnąć każdy jego ruch? Protektorka! Gdzie ona teraz jest?

Za mną? Louis poczuł, że włosy jeżą mu się na karku. Odwrócił się bez żadnego powodu i kiedy mały kawałek metalu ciął go przez żebra, strzelił do Teeli. Pocisk rozerwał skafander i ciało. Louis ścisnął lewą ręką rozdartą tkaninę, jednocześnie posyłając rubinową wiązkę w miejsce, gdzie ostatnio pojawiła się Teela. I wtedy skoczyła i zniknęła, zanim dosięgła jej wiązka, a twarda metalowa kula odłupała drzazgi z jego hełmu.

Potoczył się po zboczach, przytrzymując skafander lewym ramieniem. Przez porysowany hełm zobaczył, że Teela pędzi na niego jak wielki czarny nietoperz, i strzelił do niej rubinowym promieniem, zanim zdołała się uchylić.

Niezas, cholera, ona nie zrobiła uniku! I po co miałyby to robić? Czarny strój ochronny Harkabeeparolyn z nadprzewodzącego materiału miała teraz na sobie Teela Brown. Obiema rękami trzymał na niej promień. Zrobi się jej nieprzyjemnie gorąco, zanim go zabije. Opancerzony demon pędził susami w jego stronę w powiewającym postrzępionym czarnym stroju.

Postrzępionym. Dlaczego? I co to za zapach?

Skręciła w prawo i rzuciła laserem jak pociskiem w Chmee. Dezintegrator i latarka laserowa wypadły kzinowi z ręki. Zderzyły się ze sobą.

Zapach drzewa życia wypełnił nozdrza Louisa, wdarł się do mózgu. To nie przypominało drażnienia prądem.

Prąd wystarczał sam w sobie, nie wymagał niczego więcej, żeby doznanie było doskonałe. Woń drzewa życia wywoływała ekstazę, ale jednocześnie wściekły głód. Louis wiedział już, jakie jest to drzewo. Miało lśniące, ciemnozielone liście, korzenie jak słodki ziemniak i było go tu pełno, a smak... jakaś częśćka jego mózgu pamiętała smak Raju.

Rosło wszędzie wokół niego, a nie mógł go jeść. Nie mógł jeść. Nie mógł jeść z powodu hełmu. Oderwał ręce od klamer zamykających hełm, ponieważ nie mógł jeść, kiedy ludzka odmiana protektora próbowała zabić Chmee.

Trzymał laser obiema rękami, jakby bał się, że mu odskoczy. Kzin i protektorka spleceni toczyli się po zboczach, zostawiając za sobą strzępy czarnego materiału. Posłał za nimi wiązkę rubinowego

światła. „Najpierw strzelaj, potem celuj. Nie jesteś wcale głodny. To dla ciebie śmierć; jesteś za stary, żeby zmienić się w protektora; to oznacza śmierć.”

Niezas, ten zapach! Kręciło mu się w głowie. Wysiłek, by się opanować, był straszliwy. Równie straszliwy, jak nieustawianie na nowo drouda każdego wieczoru w ciągu ostatnich osiemnastu lat. Nie do zniesienia! Louis trzymał wycelowaną wiązkę i czekał.

Teeli nie wyszło kopnięcie, które miało rozplatać kzinowi brzuch. Przez chwilę stała z wyprostowaną nogą.

Dotknęła jej czerwona nić i goleń błysnęła oślepiającym blaskiem,

Kolejny strzał. Część nagiego, różowego ogona Chmee buchnęła płomieniem i odpadła, wijąc się jak ranny robak. Zdawało się, że stwór nie zauważył tego. Ale Teela wiedziała, gdzie jest wiązka.

Próbowała pchnąć na nią Chmee. Louis przesunął promień czerwonego światła i czekał.

Chmee miał rany cięte; krwawił w kilku miejscach. Ale zwałił się na protektorę, wykorzystując swoją masę.

Louis zauważył w pobliżu kawałek skały z ostrą krawędzią, zdolną rozłupać czaszkę jak starannie zaostrzona siekiera. Wycelował w skałę i nacisnął spust. Ręka Teeli wystrzeliła po nią i buchnęła płomieniem.

„Niezas, ten zapach! Teela! Zabiję cię przez zapach drzewa życia!”

Ręka była bezużyteczna, podobnie jak jedna noga: to powinno postawić Teelę w gorszej sytuacji. Czy mocno zraniła przeciwnika? Musiał być zmęczony, ponieważ Louis dostrzegł twardy dziób Teeli w grubej szyi Chmee.

Kzin przekręcił się i przez mgnienie za zniekształconą czaszką Teeli nie było nic oprócz błękitnego nieba. Louis wycelował promień światła w jej mózg.

Louis i Chmee musieli wspólnym wysiłkiem rozewrzeć szczęki Teeli zaciśnięte na gardle kzina.

- Pozwoliła, by walczyły za nią instynkty - wysapał stwór. - Nie umysł. Miałaś rację, walczyła, żeby przegrać.

Niech Kdapt ma mnie w swojej opiece, jeśli walczyła, by wygrać.

I było już po wszystkim, z wyjątkiem krwi ściekającej po futrze Chmee; z wyjątkiem potłuczonych, a może i złamanych żeber Louisa i bólu, który go przeszywał; z wyjątkiem zapachu drzewa życia, który wciąż był obecny w powietrzu. Z wyjątkiem Harkabeeparolyn, stojącej teraz po kolana w stawie i z obłędem w oczach oraz pianą na ustach próbującej rozbić hełm.

Wzięli ją pod rękę i wyciągnęli ze stawu. Walczyła. Louis również walczył; walczył, żeby odejść od rzędów drzew życia. Chmee zatrzymał się w korytarzu. Odpiął klamry w hełmie Louisa i zdjął mu go.

- Oddychaj, Louis. Wiatr wieje w kierunku plantacji. Człowiek wciągnął powietrze. Zapach zniknął. Zdjęli również

hełm Harkabeeparolyn, żeby ulotniła się z niego woń. Zdawało się, że nie ma to znaczenia. Jej oczy były szalone, nieprzytomne. Louis otarł pianę z ust kobiety.

- Potrafisz mu się oprzeć? Powstrzymać ją? I siebie? - zapytał kzin.

- Tak. Nikt oprócz wyleczonego prądomana nie byłby w stanie tego dokonać.

- Wrrr?

- Nigdy nie będziesz wiedział.

- Nigdy. Daj mi swój pas.

Uprząż była ciasna. Musiała uwierać, wrzynać się w rany Chmee. Kzin zniknął na parę minut. Wrócił z pasem Harkabeeparolyn, dezintegratorem i dwiema latarkami laserowymi.

Harkabeeparolyn uspokoiła się, prawdopodobnie z wyczerpania. Louis walczył ze straszliwą depresją. Ledwo słyszał, jak Chmee mówi;

- Zdaje się, że wygraliśmy bitwę, a przegraliśmy wojnę. Co zrobimy teraz? Twoja kobieta i ja potrzebujemy leczenia. Może zdołamy dotrzeć do lądownika.

- Polecimy do „Igły”. Co masz na myśli, mówiąc o przegranej wojnie?

- Słyszałeś Teelę. „Igła” jest w polu statycznym, a nam zostały tylko gołe ręce. Czyż bez instrumentów „Igły”

dowiemy się, jak działa ta cała maszyna?

- Wygramy. - Louis czuł się wystarczająco okropnie bez pesymizmu kzina. - Teela nie jest nieomylna. Nie żyje.

Skąd miałyby wiedzieć, czy Najlepiej Ukryty sięgał do włącznika pola statycznego? Dlaczego miałyby to robić?

- Mając protektora na statku, tuż za ścianą?

- A czy nie miał w tym samym pomieszczeniu schwytanego w pułapkę kzina? Ta ściana to część kadłuba General Products. Sądzę, że Najlepiej Ukryty zamierzał wyłączyć dyski transferowe. Był jednak zbyt wolny.

Chmee zastanowił się nad tym.

- Mamy dezintegrator - stwierdził.

- I tylko dwa pasy. Zastanówmy się, jak daleko jesteśmy od „Igły”? Około dwóch tysięcy mil drogą, którą przylecieliśmy. Cholera.

- Co ludzie robią ze złamanym ramieniem?

- Unieruchamiają. - Louis wstał. Poruszał się z trudem. Znalazł kawał aluminiowego pręta i musiał sobie przypomnieć, po co mu jest potrzebny. Nie mieli nic do wiązania oprócz materiału nadprzewodzącego. Ramię Harkabeeparolyn spuchło groźnie. Louis usztywnił je. Użył czarnej nici, żeby zaszyć najgłębsze rany Chmee.

Mogli oboje umrzeć bez leczenia, a nie było jak ich leczyć.

A Louis mógłby usiąść i umrzeć; tak właśnie się czuł. „Ruszaj się. Cholera, nie będziesz wcale mniej cierpiał, jeśli przestaniesz się ruszać. Kiedyś będziesz musiał przez to przejść. Dlaczego nie teraz?”

- Zmajstrujemy nosidło między pasami. Czego możemy użyć? Materiał nadprzewodzący nie jest dość mocny.

- Musimy czegoś poszukać. Louis, jestem zbyt ciężko ranny, żeby bawić się w harcerza.

- Nie musimy. Pomóż mi zdjąć skafander Harkabeeparolyn. Użył lasera. Przeciął przód skafandra ciśnieniowego. Pociął

tkaninę na paski. Wywiercił dziury wzdłuż brzegów tego, co zostało ze skafandra, i przewlókł przez nie paski impregnowanego materiału. Drugie końce przywiązał do swojej uprząży.

Skafander zamienił się w nosidło dostosowane do kształtu Harkabeeparolyn. Ubrali ją z powrotem. Była teraz uległa, ale nie odzywała się.

- Sprytne - stwierdził Chmee.

- Dziękuję. Możesz lecieć?

- Nie wiem.

- Spróbuj. Jeśli będziesz musiał zostać, a potem poczujesz się lepiej, skorzystasz z pasa. Może znajdziemy odpowiedni punkt orientacyjny, żebym mógł po ciebie wrócić.

Ruszyli korytarzem, który ich tutaj przyprowadził. Rany Chmee znowu zaczęły krwawić i Louis wiedział, że kzin cierpi. Po trzech minutach podróży dotarli do dysku o średnicy sześciu stóp, unoszącego się stopę nad ziemią i wyposażonego w instrumenty. Usiedli obok.

- Mogliśmy się domyślić. Dysk towarowy Teeli. Kolejny z tych interesujących zbiegów okoliczności.

- Część jej gry?

- Tak. Mieliśmy go znaleźć, gdybyśmy przeżyli. - Wszystko, co znajdowało się na dysku, miało dziwny, obcy wygląd, z wyjątkiem ciężkiej skrzynki, której zasuwę się stopiły. - Pamiętasz to? Zestaw medyczny ze skutera Teeli.

- To nie pomoże kzinowi. A lekarstwa mają dwadzieścia trzy ziemskie lata.

- To lepsze niż nic, przynajmniej dla niej. Masz przecież pigułki antyalergiczne, a tutaj nie możesz się niczym zarazić. Nie jesteśmy na tyle blisko Mapy Kzinu, żeby znalazły się tu tamtejsze bakterie.

Kzin wyglądał źle. Nie powinien się ruszać. Zapytał:

- Możesz nauczyć się obsługi tych przyrządów sterowniczych? Nie ufam sobie.

Louis potrząsnął głową.

- Nie trap się tym. Ty i Harkabeeparolyn wsiądziecie na dysk. Już jest w powietrzu. Ja go pohołuję. Wy śpijcie.

- Dobrze.

- Najpierw podłączmy ją do podręcznego autolekarza. I przywiążcie się oboje do słupa sterowniczego.

ROZDZIAŁ XXXIII

Półtora biliona

Oboje spali przez następne trzydzieści godzin, podczas gdy Louis holował dysk. Cierpiał. Jego prawy bok był

jednym wielkim, czerwono-purpurowym siniakiem.

Zatrzymał się, kiedy zobaczył, że Harkabeeparolyn już nie śpi. Paplała o straszliwym przymusie, jaki ją opanował, o przerażeniu i rozkoszy, jakich zaznała za sprawą podstępного zła, czyli drzewa życia. Louis próbował nie myśleć o tym. Zrobiła się piekielnie poetycka i nie zamierzała się zamknąć, a Louis nie przerywał

jej. Musiała się wygadać. Chciała, żeby Louis ją objął i pocieszył, i tyle mógł dla niej zrobić.

Na godzinę podłączył starego autolekarza Teeli do swojego ramienia. Kiedy ból żeber trochę ustąpił i kiedy poczuł się mniej zamroczony, odłączył go. Pozostały ból odwracał jego uwagę od zapachu, który wciąż tu był.

Może otarł pasem o drzewo życia? Albo... może był w jego głowie? Na zawsze.

Chmee zaczął majaczyć. Louis kazał Harkabeeparolyn włożyć jego strój ochronny. Teela rozerwała go w walce, ale dla kobiety, która miała leżeć obok majającego kzin, był lepszy niż jej własna skóra.

Strój prawdopodobnie uratował jej życie przynajmniej raz, kiedy Chmee uderzył ją na oślep, ponieważ przypomniała mu Teelę. Opiekowała się kzinem, jak mogła, podając mu wodę i odżywczy syrop z hełmu swojego skafandra ciśnieniowego. Czwartego dnia Chmee odzyskał przytomność, ale nadal był słaby... i wygłodniały. Syrop nie wystarczał mu.

Cztery dni zajęło im dotarcie w pobliże „Igły” i kolejny dzień przebijanie się przez ściany, dopóki nie natknęli się na lity blok stopionego bazaltu.

Tydzień po zastygnięciu skała była jeszcze ciepła. Louis zostawił latający dysk i jego pasażerów głęboko w tunelu, przez który Teela przyholowała „Iglę”. Miał na sobie hełm skafandra ciśnieniowego, do którego dopływało świeże powietrze, kiedy trzymał obiema rękami dezintegrator i naciskał spust.

Owiał go huragan pyłu. Otworzył się przed nim tunel. Wszedł tam. Nic nie widział i nie słyszał oprócz huku rozpadającego się w pył bazaltu oraz piorunów z tyłu, gdzie elektrony odzyskiwały swoje ładunki. Ile lawy wlała Teela? Wydawało mu się, że przebija się już od wielu godzin.

Wpadł na coś. Tak. Patrzył przez okno na dziwne miejsce. Salon z kanapami i dryfującym stolikiem do kawy.

Wszystko jednak wyglądało jakoś miękko; nie było żadnych ostrych krawędzi czy twardych powierzchni...

niczego, o co żywa istota mogłaby sobie rozbić kolano. Przez przeciwległe okno widział ogromne budynki, a między nimi skrawek czarnego nieba. Laleczniki Piersona tłoczyły się na ulicach. Wszystko było odwrócone do góry nogami.

To, co wziął za jedno z łóżek, wcale nim nie było. Louis ustawił laserową latarkę na małą moc. Włączył ją na moment i wyłączył. Przez dobrą minutę nic się nie wydarzyło. Potem spłaszczona głowa, która wysunęła się, żeby łyknąć z płytkiego pucharu, drgnęła ze zdumienia i zanurkowała z powrotem pod brzuch.

Louis czekał. Lalecznik wstał. Poprowadził człowieka wzdłuż ścian statku - powoli, ponieważ musiał on torować sobie drogę dezintegratorem - do miejsca, gdzie na zewnątrz kadłuba znajdował się dysk transferowy.

Louis skinął głową. Wrócił po swoich towarzyszy.

Dziesięć minut później był już w środku. Jedenaście minut potem on i Harkabeeparolyn jedli jak kzinowie.

Apetyt Chmee przerastał wszelkie wyobrażenie. Kawaresksenjajok obserwował ich z przestraczem, ale bibliotekarka nawet tego nie zauważyła.

Następnego ranka czasu pokładowego, kiedy statek był wciąż zagrzebany w zastygłej lawie, dziesięć mil pod powierzchnią:

- Nasze urządzenia medyczne są uszkodzone - powiedział Najlepiej Ukryty. - Chmee i Harkabeeparolyn muszą się leczyć sami.

Znajdował się na pokładzie nawigacyjnym i mówił przez interkom; mogło to mieć znaczenie albo nie. Teela zginęła i istniała szansa uratowania Pierścienia. Lalecznik miał nagle przed sobą długie życie, które musiał

chronić. Ocieranie się o obcych było

niewskazane.

- Utraciłem łączność zarówno z lądownikiem, jak z sondą - oznajmił. - Obrona przeciwmetyteorytowa rozbłysła mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zamilkł lądownik, cokolwiek to może znaczyć. Sygnały ze zniszczonej sondy przestały przychodzić tuż po tym, jak Teela Brown próbowała wtargnąć do Chmee spał (na łóżku wodnym, zupełnie sam) i jadł. Wygojona skóra znowu będzie pokryta interesującymi bliznami, ale cała

i zdrowa.

- Teela musiała zniszczyć sondę od razu jak ją zobaczyła. Nie potrafiła zmusić się do pozostawienia za sobą niebezpiecznego wroga - powiedział.

- Za sobą? Kogo?

- Najlepiej Ukryty, ona nazwała ciebie bardziej niebezpiecznym od kżina. To była bez wątpienia zagrywka taktyczna, żeby obrazić nas obu.

- Naprawdę tak powiedziała? - Dwie płaskie głowy przez chwilę patrzyły sobie w oczy. - No dobrze. Nasze zasoby skurczyły się do samej „Igły” i jednej sondy. Zostawiliśmy ją na szczycie w pobliżu latającego miasta.

Jej czujniki nadal działają, więc kazałem jej wrócić na wypadek, gdybyśmy wymyślili dla niej jakieś zastosowanie. Powinna do nas dotrzeć za sześć tutejszych dni. Tymczasem zdaje się, że mamy dawny problem, tym razem z dodatkowymi śladami i dodatkowymi komplikacjami. Jak przywrócić stabilność Pierścieniowi?

Sądzę, że znajdujemy się we właściwym miejscu - oświadczył Najlepiej Ukryty. - Nieprawda? Zachowanie Teeli, nie pasujące do istoty o uznanej inteligencji...?

Louis Wu nie skomentował słów lalecznika. Był milczący tego ranka. Kawaresksenjajok i Harkabeeparolyn siedzieli po turecku przy ścianie, tak blisko siebie, że dotykali się ramionami.

Ramię Harkabeeparolyn było obandażowane i umieszczone na temblaku. Od czasu do czasu chłopiec zerkał na nią. Zadziwiła go i martwiła.

Oczywiście brała środki przeciwbólowe, ale nie tłumaczyło to jej odrętwienia. Louis wiedział, że powinien porozmawiać z chłopcem... Gdyby tylko wiedział, co ma powiedzieć.

Inżynierowie spali w ładowni. Tak czy inaczej, strach przed upadkiem trzymałby Harkabeeparolyn z dala od pola do spania.

Kiedy Louis przyszedł do nich, żeby zjeść śniadanie, zaproponowała rishathrę, choć bez nalegania.

- Ale uważaj na moje ramię, Luiwu.

Odmowa stosunku seksualnego wymagała w kulturze Louisa taktu. Powiedział, że boi się sprawić jej ból, i mówił prawdę. Prawdą było również, że nie potrafił wzbudzić w sobie zainteresowania. Zastanawiał się, czy to drzewo tak na niego wpłynęło. Ale nie czuł ochoty na żółte korzenie ani nawet na sączący się do mózgu słaby prąd.

Tego ranka zdawał się nie mieć w ogóle żadnych silnych pragnień. Półtora biliona ludzi...

- Przyjmijmy sąd Louisa na temat Teeli Brown. Teela sprowadziła nas tutaj. Jej cel pokrywał się z naszym. Dała nam tyle śladów, ile mogła. Ale jakich śladów? Walczyła na dwa fronty. Czy było to dla niej tak ważne, że stworzyła trzech protektorów, a potem dwóch zabiła? Louis? - zapytał Najlepiej Ukryty.

Louis, zatopiony w myślach, poczuł cztery ukłucia na skórze nad tętnicą szyjną.

- Słucham? - odezwał się.

Dwugłowy powtórzył. Zagadnięty gwałtownie potrząsnął głową:

- Zabiła ich przy pomocy obrony przeciwmeteorowej. Wystrzeliła dwukrotnie w cele inne niż nasze niezwykle przydatne osoby. Umożliwiła nam obserwowanie tego i jednocześnie zadbała, by nie włączyło się pole statyczne. To była kolejna wiadomość.

- Przypuszczasz, że miała do wyboru inną broń? - zapytał Chmee.

- Broń, czas, okoliczności, innych protektorów... Miała duży wybór.

- Toczysz z nami grę, człowieku? Jeśli coś wiesz, dlaczego nam nie powiesz?

Louis rzucił pełne winy spojrzenie na Inżynierów i zobaczył, że Harkabeeparolyn stara się nie zasnąć, a Kawaresksenjajok przysłuchuje się z przejęciem. Para samozwańczych bohaterów, czekających na swoją szansę, by pomóc uratować świat. Niezas.

- Półtora biliona ludzi - powiedział.

- Żeby uratować dwadzieścia osiem i pół biliona, i nas samych.

- Nie poznałeś ich, Chmee. W każdym razie nie tyłu. Miałem nadzieję, że jeden z was o tym pomyśli. Łamałem sobie głowę, żeby znaleźć jakiś...

- Znasz ich? Kogo?

- Valavirgillin. Ginjerofer. Króla gigantów. Mar Korssil. Laliskareerlyar i Fortaralisplyara. Pasterzy, Trawożernych Gigantów, Ziemnowodnych, Wiszących Ludzi, Nocnych Ludzi, Nocnych Łowców... Mamy zabić pięć procent, żeby uratować dziewięćdziesiąt pięć. Czy te liczby nie brzmią dla was znajomo?

Odpowiedział mu lalecznik:

- System dysz korygujących położenie Pierścienia działa w pięciu procentach. Ekipa remontowa Teeli zamontowała je wzdłuż pięciu procent łuku Pierścienia. Czy to są ci ludzie, którzy muszą umrzeć, Louis? Ludzie na tym łuku?

Harkabeparolyn i Kawaresksenjajok wytrzeszczyli oczy z niedowierzaniem. Louis rozłożył bezradnie ręce.

- Przykro mi.

- Luiwu! Dlaczego? - krzyknął Kawa.

- Obiecałem - odpowiedział Louis. - Gdybym nie obiecał, może musiałbym podjąć jakąś decyzję. Powiedziałem Valavirgillin, że uratuję Pierścień, nieważne jakim kosztem. Powiedziałem również, że uratuję ją, jeśli będę mógł, ale nie mogę. Nie mamy czasu, żeby ją odszukać. Im dłużej czekamy, tym większa siła spycha Pierścień.

Więc ona jest na łuku. Podobnie jak latające miasto, imperium Maszynowych Ludzi, mali, czerwonoskórzy mięsożercy i Trawożercy Giganci. Dlatego umrą.

Harkabeparolyn załamała ręce.

- Ależ to wszyscy, których znamy na tym świecie, choćby ze słyszenia! - wykrzyknęła.

- Dla mnie również.

- W takim razie nie pozostaje nic, co warto ratować! Dlaczego oni muszą umrzeć? Jak?

- Śmierć to śmierć - powiedział Louis. - Skażenie radioaktywne. Półtora biliona ludzi z dwudziestu lub trzydziestu ras. Ale tylko wtedy, gdy zrobimy wszystko jak należy. Najpierw musimy dowiedzieć się, gdzie się znajdujemy.

- A gdzie powinniśmy być? - zapytał rozsądnie lalecznik.

- W dwóch miejscach. W miejscach, skąd steruje się obroną przeciwmeteorytową. Musimy pokierować strumieniami plazmy, rozbłyskami słonecznymi. I musimy odłączyć podsystem, który pod wpływem plazmy powoduje wystrzelenie wiązki laserowej.

- Już znalazłem te miejsca - oświadczył Najlepiej Ukryty. - Kiedy was nie było, obrona przeciwmeteorytową wystrzeliła, prawdopodobnie żeby zniszczyć lądownik. Zjawiska magnetyczne zniszczyły połowę moich urządzeń. Mimo to wyśledziłem pochodzenie impulsu. Silne prądy w podłożu Pierścienia, które pobudzają słoneczne rozbłyski i kierują nimi, pochodzą z punktu pod północnym biegunem Mapy Marsa.

- Może urządzenie musi być chłodzone... - podsunął Chmee.

- Nieżas! A co z efektem laserowym?

- Parę godzin później wystąpiły mniejsze, regularne zjawiska elektryczne. Mówiłem wam o tym źródle. Jest tuż nad nami, według orientacji statku.

- Musimy więc odłączyć ten system - powiedział Chmee. Louis prychnął:

- To łatwe. Mógłbym to zrobić za pomocą laserowej latarki, bomby albo dezintegratora. Trudniejsze będzie odkrycie, jak wywołać rozbłysk słoneczny. Przyrządy prawdopodobnie nie zostały zaprojektowane dla idiotów, a nie mamy zbyt dużo czasu.

- A potem?

- Potem wycelujemy lampę lutowniczą w zamieszkały obszar.

- Louis! Szczegóły!

Miał wypowiedzieć wyrok śmierci dla kilkudziesięciu gatunków. Kawaresksenajok nie podnosił wzroku.

Harkabeeparolyn miała twarz stężałą jak kamień.

- Rób, co musisz - powiedziała. Zrobił to.

- System dysz korygujących działa tylko w pięciu procentach. Chmee czekał.

- Paliwem są gorące protony pędzące ze słońca. Słoneczny wiatr.

- Cóż. Zmusimy słońce, by zwiększyło dostawę paliwa o czynnik dwadzieścia. Formy życia na obszarze objętym rozbłyskiem umrą albo ulegną drastycznym mutacjom. Siła ciągu zwiększy się o taki sam czynnik. Dysze korygujące albo zapewnią nam bezpieczeństwo, albo eksplodują - oświadczył lalecznik.

- Naprawdę nie mamy czasu, żeby je zaprojektować na nowo, Najlepiej Ukryty.

- To niepotrzebne, o ile Louis nie myli się całkowicie. Teela sprawdzała te silniki przed zamontowaniem -

stwierdził Chmee.

- Tak. Jeśli nie były dość mocne, stworzyła margines bezpieczeństwa, żeby ustrzec się przed nieszczęściem zbyt dużego słonecznego rozbłysku. Wiedziała, że to możliwe. Podwójne myślenie.

- Sterowanie rozbłyskiem nie jest dla nas konieczne, ale wygodne - kontynuował kzin. - Odłączymy podsystem laserowy. Potem, w razie potrzeby, wykorzystamy „Iglę” jako cel, przyspieszając ją, dopóki nie wystrzeli obrona przeciwmetyteorytowa. „Igła” jest niezniszczalna.

Louis skinął głową:

- Wolelibyśmy coś bardziej precyzyjnego. Szybciej wykonalibyśmy robotę i zabili mniej ludzi. Ale... cóż.

Możemy tego dokonać. Możemy.

Najlepiej Ukryty poszedł z nimi, żeby zbadać części składowe obrony przeciwmetyteorytowej. Nikt go do tego nie namawiał. Czujniki, które wymontowali z „Igły”, musiał wargami i językiem obsługiwać lalecznik. Kiedy zaproponował, że nauczy Louisa jak manipulować przyrządami przy użyciu dłuta i pincety, ten roześmiał się.

Najlepiej Ukryty spędził kilka godzin w zamkniętej sekcji „Igły”. Potem podążył za nimi przez tunel. Grzywę miał ufarbowaną w jaskrawokolorowe paski i pięknie wyszczotkowaną. Louis pomyślał: Każdy chce wyglądać dobrze na swoim pogrzebie, i zastanawiał się, czy o to właśnie chodzi.

Nie było potrzeby użycia bomby wobec podsystemu laserowego. Szukanie wyłącznika zajęło Najlepiej Ukrytemu cały dzień i spowodowało wymontowanie ze statku masy instrumentów, ale zakończyło się sukcesem.

Sieć kabli nadprzewodzących miała swoje jądro w scritchcie, dwadzieścia mil pod północnym biegunem Mapy Marsa. Znaleźli wysoką na dwadzieścia mil centralną kolumnę i pompy chłodzące Mapę Marsa z osłoną ze scritchu. Kompleks na dnie musi być centrum kontrolnym - doszli do wniosku. Natrafili na labirynt ogromnych śluz powietrznych, z których każdą można było przejść po rozwiązaniu zagadki jej budowy. Najlepiej Ukryty poradził sobie i z tym.

Przeszli przez ostatnie drzwi. Za nimi była jasno oświetlona kopuła, wysuszona ziemia z podium pośrodku i zapach, pod wpływem którego Louis odwrócił się szybko i zaczął uciekać, ciągnąc zdezorientowanego Kawaresksenajjoka za cienki nadgarstek. Śluza zamknęła się, zanim chłopiec zaczął stawiać opór. Louis uderzył

go po głowie i biegł dalej. Minęli trzy śluzy, nim się zatrzymali. W końcu dołączył do nich Chmee.

- Droga prowadzi dalej przez skrawek ziemi uprawnej pod sztucznymi słońcami. Zautomatyzowany sprzęt ogrodniczy wysiadł i rośnie już niewiele roślin, ale rozpoznałem je.

- Ja również - powiedział Louis.

- Poznałem zapach. Dość nieprzyjemny.

- Nic nie poczułem! Dlaczego mnie tak ciągnąłś? Dlaczego mnie uderzyłeś? - krzyknął chłopiec.

- Flup - powiedział Louis. Przyszło mu do głowy, że Kawaresksenjajok jest za młody: zapach drzewa życia nic dla niego nie znaczy.

Tak więc chłopiec został z obcymi. Ale Louis Wu nie wiedział, co się działo dalej w centrum kontrolnym.

Wrócił sam do „Igły”.

Sonda nadal znajdowała się na powierzchni Pierścienia, w odległości kilku minut świetlnych. Hologramowe okno, jaśniejące na tle czarnego bazaltu na zewnątrz „Igły”, przekazywało widok z kamery sondy: zamglony, teleskopowy obraz gwiazdy trochę mniej aktywnej od Słońca. Najlepiej Ukryty musiał włączyć go, zanim wyszedł.

Kość w ramieniu Harkabeeparolyn zrastała się trochę krzywo; stary przenośny zestaw pierwszej pomocy, należący do Teeli, nie potrafił jej nastawić. Ale zrastała się. Louis bardziej martwił się o stan emocjonalny bibliotekarki.

Wyrwana ze swojego świata, który wkrótce miały ogarnąć płomienie, przeżywała coś, co można było nazwać szokiem kulturowym. Znalazł ją na wodnym łóżku, przyglądającą się powiększonemu słońcu. Skinęła głową, kiedy ją pozdrowił. Nie poruszyła się nawet wiele godzin później. Louis próbował skłonić ją do rozmowy. To nie był dobry pomysł. Starła się zapomnieć swoją przeszłość, wszystko.

Znalazł lepsze wyjście: postanowił naukowo wyjaśnić jej sytuację. Znała trochę fizyki. Nie miał dostępu do komputera „Igły” ani urządzeń hologramowych, więc rysował wykresy na ścianach. Dużo wymachiwał rękami.

Wydawało się, że Harkabeeparolyn rozumie.

Drugiej nocy po powrocie obudził się i zobaczył ją, jak siedzi ze skrzyżowanymi nogami na wodnym łóżku i obserwuje go w zamyśleniu, trzymając na kolanach laserową latarkę. Napotkał jej szklisty wzrok, potem przewrócił się na drugi bok i zasnął. Obudził się następnego ranka, i co z tego, niezas.

Tego popołudnia on i Harkabeeparolyn patrzyli, jak ze słońca bucha płomień i sięga coraz dalej, dalej i dalej.

Niewiele rozmawiali.

Epilog

Jeden falan później, dziesięć obrotów Pierścienia:

Wysoko na łuku Pierścienia świeciło jasno dwadzieścia jeden płomyków świec; tak samo jasno, jak korona hiperaktywnego słońca widoczna wokół brzegów czarnego prostokąta.

„Igła” nadal była zagrzebana w bazalcie pod Mapą Marsa. Załoga statku patrzyła, dzięki uprzejmości kamer sondy, na hologramowe okno. Sondę osadzono na urwistym brzegu Mapy Marsa, na śniegu z dwutlenku węgla, gdzie istniała niewielka szansa, że dobiorą się do niej Marsjanie.

Między tymi dwoma rzędami płomieni świec umierali ludzie, zwierzęta, rośliny. Na taką skalę, że zamieszkała przez ludzi część kosmosu pustoszała; a rośliny usychały albo rosły dziwnie. Owady i zwierzęta mnożyły się, ale podlegały mutacjom. Valavir-gillin dziwiła się, dlaczego umarł jej ojciec, dlaczego ona sama często wymiotuje; zastanawiała się, czy to początek ogólnej zagłady i co robią w tej sprawie Gwiezdni Ludzie.

Ale nie było tego widać z odległości pięćdziesięciu siedmiu milionów mil. Tylko płomienie silników Bussarda spalające wzbogacone paliwo.

- Mam przyjemność ogłosić - powiedział Najlepiej Ukryty - że środek masy Pierścienia przesuwa się z powrotem w stronę słońca. W ciągu następnych sześciu lub siedmiu obrotów będziemy mogli znowu włączyć obronę przeciwmeteorytową. Pięć procent wydajności dysz korygujących wystarczy, żeby utrzymać konstrukcję na właściwym miejscu.

Chmee chrząknął z zadowoleniem. Louis i Inżynierowie nadal patrzyli w hologram jarzący się w głębi czarnego bazaltu.

- Wygraliśmy - oznajmił dwugłowy. - Louis, dałeś mi zadanie, którego ogrom dorównuje jedynie budowie Pierścienia, i rzuciłeś na szalę moje życie. Potrafię zaakceptować twoją arogancję teraz, kiedy wygraliśmy, ale istnieją pewne granice. Chcę usłyszeć, jak mi gratulujesz, albo odetnę ci dopływ powietrza.

- Gratulacje - powiedział Louis Wu.

Kobieta i chłopiec, siedzący po obu jego stronach, zaczęli płakać. Chmee parsknął:

- Zwycięzcy należy się przynajmniej prawo do triumfowania. Myślisz o martwych i umierających? Godni twojego szacunku poświęciłiby się sami.

- Nie dałem im żadnej szansy. Słuchaj, nie proszę cię, żebyś czuł się winny...

- Dlaczego miałbym się czuć winny? Nie chcę nikogo urazić, ale umarli i umierający wszyscy są hominidami.

Nie należą do twojego gatunku, Louis, i z całą pewnością nie do mojego. Ani do gatunku lalecznika. Jestem bohaterem. Uratowałem populację, która zaludniłaby dwa światy, a jej część należy do mojej

rasy albo prawie.

- W porządku, rozumiem, o co ci chodzi.
- I teraz, mając do dyspozycji zaawansowaną technikę, zamierzam stworzyć imperium.

Louis stwierdził, że się uśmiecha.

- Jasne, dlaczego nie? Na Mapie Kzinu?

- Myślałem o tym. Sądzę, że wolę Mapę Ziemi. Teela powiedziała, że kzińscy odkrywcy rządzą Mapą Ziemi.

Duchem mogą bardziej przypominać moich podbijających światy współplemieńców niż dekadenci z Mapy Kzinu.

- Wiesz, chyba masz rację.

- Co więcej, ci z Mapy Ziemi spełnili odwieczne marzenie mojej rasy.

- Czyżby?

- Podbijając Ziemię, ty idioto.

Już od tak dawna Louis Wu się nie śmiał. Podbijając nizinne mały!

- *Sic transit gloria mundi*. Jak zamierzasz się tam dostać?

- Nie powinno być wielkim wyczynem uwolnienie „Igły” i skierowanie jej na Olympus Mons...

- Statek jest mój - przerwał mu łagodnie, ale stanowczo Najlepiej Ukryty. - Moje są urządzenia sterownicze.

„Igła” poleci tam, gdzie ja zechcę.

- To znaczy gdzie? - Napięcie w głosie Chmee.

- Nigdzie. Nie czuję potrzeby usprawiedliwiania się - oświadczył Najlepiej Ukryty. - Nie należycie do mojego gatunku, a poza tym, jak możecie mnie skrzywdzić? Spalicie znowu mój napęd hiperprzestrzenny? Ale ponieważ jesteście moimi sojusznikami, wyjaśnię wam.

Chmee stał przy przedniej ścianie, z całą uwagą słuchając lalecznika. Pazury miał wysunięte. Futro najeżyło mu się wokół szyi. Naturalnie.

- Pogwałciłem tradycję - powiedział Najlepiej Ukryty. - Funkcjonowałem, chociaż w każdej sekundzie groziła mi śmierć. Przez blisko dwie dekady moje życie wisiało na włosku, przy czym ryzyko wzrastało niemal asymptotycznie. Ryzyko się skończyło, a ja jestem wygnańcem, ale żyję.

Chcę odpocząć. Jesteście w stanie zrozumieć moją potrzebę długiego odpoczynku? W „Igle” mam wszelkie wygody. Mój statek jest bezpiecznie zagrzebany w skale, między dwiema warstwami scrythu, który dorównuje wytrzymałością kadłubowi „Igły”.

Mam spokój i bezpieczeństwo. Jeśli później poczuję potrzebę prowadzenia badań, na zewnątrz czeka miliard mil sześciennych Centrum Remontowego Pierścienia. Jestem, gdzie chcę być, i zostanę tutaj.

Louis i Harkabeeparolyn uprawiali tej nocy rishathrę. (Nie, kochali się.) Po dłuższej przerwie. Louis obawiał się, że pożądanie już wygasło. Później powiedziała mu:

- Związałam się z Kawaresksenajokiem. Zauważył. Miała jednak na myśli, że na stałe.

- Gratulacje - rzucił.

- To nie jest miejsce na wychowywanie dziecka. - Nie zwracała sobie głowy oznajmieniem Jestem w ciąży”.

Oczywiście, że była w ciąży.

- Wszędzie na Pierścieniu muszą być Inżynierowie. Możecie osiedlić się w dowolnym miejscu. Prawdę mówiąc, chciałbym iść z tobą - powiedział Louis. - Ocaliliśmy ten świat. Wszyscy będziemy bohaterami, zakładając, że ktokolwiek nam uwierzy.

- Ależ, Louis, nie możemy stąd odejść! Nie możemy nawet oddychać na powierzchni; nasze skafandry ciśnieniowe są w strzępach i znajdujemy się na środku Oceanu Wielkiego!

- Nie jesteśmy w beznadziejnym położeniu - uspokoił ją.

- Mówisz, jakbyśmy wyruszali nadzy do Obłoków Magellana. „Igła” nie jest naszym jedynym środkiem transportu. Są tu tysiące latających dysków. Jest statek kosmiczny tak wielki, że Najlepiej Ukryty mógłby wychwycić jego szczegóły na radarze. Znajdziemy coś pośredniego.

- Czy twój dwugłowy sojusznik będzie próbował nas zatrzymać?

- Wprost przeciwnie. Najlepiej Ukryty, słuchasz?

Sufit odpowiedział: - Tak - a Harkabeeparolyn podskoczyła.

- Jesteś w najbezpieczniejszym miejscu na Pierścieniu, jakie można sobie wyobrazić. Sam to powiedziałaś.

Najbardziej nieprzewidywalnym zagrożeniem, z którym możesz mieć do czynienia, są obcy na pokładzie twojego statku. Nie chciałbyś się ich pozbyć?

- Chciałbym. Mam propozycję. Obudzić Chmee?

- Nie, porozmawiamy jutro.

Na skraju skalnej ściany woda zaczynała się skraplać. Stamtąd spływała w dół, zamieniając się w pionową rzekę, wodospad wysoki na dwadzieścia mil. Na dnie zbierała się mgła, ciągnąca się przez setki mil aż do morza.

Kamera sondy skierowana w dół na Mapę Marsa nie pokazała nic, oprócz spadającej wody i białej mgły.

- Ale w podczerwieni obraz jest inny - powiedział Najlepiej Ukryty. - Obserwujcie...

Mgła zakrywała statek. Wąski trójkąt statku o dziwnym kształcie. Żadnych masztów. Chwileczkę - pomyślał

Louis. Dwadzieścia mil w dole...

- On musi mieć milę długości! - zawołał.

- Prawie - zgodził się Najlepiej Ukryty. - Teela powiedziała, że ukradła statek kolonizatorów kzińskich.

- W porządku. - Louis już podjął decyzję; od razu.

- Wymontowałem nie uszkodzony filtr deuteru z sondy, którą zniszczyła Teela - oznajmił lalecznik. - Mogę zaopatrzyć ten statek w paliwo. Podróż Teeli była ciężka, ale wasza nie musi być taka. Możecie zabrać latające dyski do poszukiwań i na handel, kiedy już dotrzecie do wybrzeża.

- Dobry pomysł.

- Chcesz działającego drouda?

- Nigdy więcej mnie nawet o to nie pytaj, dobrze?

- Dobrze, Twoja odpowiedź jest wykrętna.

- Masz rację. Możesz wymontować parę dysków transferowych z „Igły” i zainstalować je na statku? Mielibyśmy jak wrócić, gdybyśmy wpadli w prawdziwe tarapaty. - Zobaczył, że lalecznik patrzy sobie w oczy, i dodał: - W

grę wchodzi również twoje życie. Gdzieś tu nadal jest protektor i dzięki nam nie będzie musiał teraz opuszczać Pierścienia.

- Mogę to zrobić - zgodził się Najlepiej Ukryty. - Cóż, czy to odpowiedni środek transportu, by dotrzeć do stałego lądu?

- Tak. To długa podróż... setki tysięcy mil. Louis, twoja rasa uważa, że podróż morską jest kojąca - powiedział

Chmee.

- Na tym morzu zapowiada się raczej na zajmującą. Nie musimy płynąć w kierunku zgodnym z obrotem. Z

przeciwnej strony leży Mapa nieznanego świata, niecałe dwa razy dalej. - Louis uśmiechnął się do Inżynierów. -

Kawaresksenajok, Harkabeeparolyn, sprawdzimy kilka legend? A może stworzymy swoje własne?!

Słowniczek

ARM - policja Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jej jurysdykcja ogranicza się do układu Ziemia - Księżyc.

Centrum Remontowe - (hipotetyczne) centrum sterowania i konserwacji Pierścienia.

Cziltang brone - skonstruowane przez rasę Inżynierów urządzenie pozwalające statkom, pasażerom itd.

przenikać przez scritch.

Droud - małe urządzenie, które wszczepia się w czaszkę osoby uzależnionej od prądu. Jego zadaniem jest odmierzenie prądu dopływającego do ośrodka przyjemności w mózgu.

Dyski transferowe - system teleportacji używany na Flocie Światów. Inne znane rasy używają mniej skomplikowanych urządzeń - zamkniętych kabin transferowych.

Flota Światów - pięć planet laleczników.

Flup - szłam z dna morskiego.

Fooch (foochesth) - kamienne łoża rozmieszczone w łowieckich parkach kzinów.

Krzew łokciowy - rosnąca na Pierścieniu roślina tworząca żywopłoty.

Łuk - Pierścień widziany z jego powierzchni. Niektórzy mieszkańcy uważają, że ich świat to płaszczyzna zwieńczona wąskim, parabolicznym łukiem.

Napęd hiperprzestrzenny kwantum II - wynaleziony przez laleczniki Piersona sposób podróżowania znacznie szybszy od napędu hiperprzestrzennego Zewnętrznych.

Napęd hiperprzestrzenny Zewnętrznych - napęd szybszy od światła, nigdy nie używany przez samych Zewnętrznych, lecz przez podróżujące między gwiazdami rasy poznanej kosmosu.

Nieżas - slangowy akronim utworzony od powiedzenia: „nie ma żadnej sprawiedliwości”. Używany jako wykrzyknik.

Oko cyklonu - wiatry wiejące wokół wybitej przez meteoryt dziury w materiale konstrukcyjnym Pierścienia.

Pole statyczne - pole, w którym obiekty są prawie niezniszczalne. Czas mija w nim bardzo wolno. Kilka sekund w polu statycznym odpowiada miliardom lat czasu rzeczywistego.

Poznany kosmos - obszar przestrzeni międzygwiazdnej poznany dzięki wyprawom badawczym prowadzonym przez ludzi lub inne rasy.

Rishathra - seks uprawiany poza własnym gatunkiem.

Rozlane góry - góry przylegające do krawędzi. Jeden z etapów cyrkulacji flupu.

Roślina spaghetti - rośnie w Pierścieniu, wygląd oczywisty. Jadalna.

Roślina kielbaskowa - rosnąca na podmokłych obszarach Pierścienia roślina podobna do melonów lub ogórków, ale tworząca łańcuchy. Jadalna.

Scrith - materiał konstrukcyjny Pierścienia. Tworzy jego wewnętrzną powierzchnię oraz krawędzie. Bardzo spoisty, o ogromnej wytrzymałości na rozciąganie odpowiadającej sile, która wiąże jądra atomowe.

Skuter - jednoosobowy pojazd używany podczas pierwszej wyprawy na Pierścień.

Tasp - ręczne urządzenie do drażnienia na odległość ośrodka przyjemności w mózgu.

Zewnętrzni - obdarzona inteligencją rasa, której biochemia oparta jest na ciekłym helu i zjawisku termoelektrycznym. Zewnętrzni przemierzają kosmos z prędkościami podświetlnymi i handlują informacjami.

Document Outline

- ??
- ??
- ??
- ??
 - ??
- ??
 - ??
- ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
- ??
 - ??
 - ??
- ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??
 - ??

Spis treści

